

Who He Is

Shanora Williams



Nieoficjalne tłumaczenie **waydale**.

Tłumaczenie w całości należy do autora książki, jako jego prawa autorskie. Tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym, służącym do promocji autora. Tłumaczenie nie służy do otrzymania korzyści materialnych.

Proszę o nie udostępnianie tłumaczenia.

Spis treści

PROLOG	str. 3	ZŁAMANE OBIETNICE	str. 228
KARMELOWY DESER LODOWY	str. 5	ZOSTAŃ	str. 243
GRENDDEL FLIRCIARZ	str. 11		
PEWNOŚĆ SIEBIE	str. 17		
TANIEC W DUECIE	str. 21		
SŁOWA	str. 33		
TEKSAS	str. 42		
WAŻNA	str. 48		
ZABAWA LUDOWA	str. 54		
NOWE PRZYBYCIE	str. 67		
NASTĘPNA PROWIZORKA	str. 81		
WOJNA	str. 94		
ZŁE WYCZUCIE CZASU	str. 104		
NIC WIĘCEJ NIŻ PRZYJAŹŃ	str. 117		
RYZIKO I PRAWDA	str. 130		
OSTROŻNIE	str. 146		
PRALKA	str. 157		
PRYSZNIC	str. 175		
SIOSTRA	str. 184		
ODDYCHAJ	str. 196		
ZNOWU CZUĆ	str. 206		
OJCZYM	str. 214		
SAMOTNA GOŁĘBICA	str. 224		

PROLOG

Zwymiotowałam, trzymając się za klatkę piersiową i spojrzałam w obłąkane zielone oczy. Znajdowała się za nimi chmura ciemności – gniew, frustracja oraz groźba. Te oczy przerażały mnie co noc, jednak mierzyłam się z tym od lat. Jego głęboki głos burknął coś, czego nie potrafiłam zrozumieć poprzez krew szumiącą głośno w moich uszach. Jego ton był toksyczny, śmiertelny.

Zmieniłam pozycję w ciemności, ale widziałam jej obserwujące oczy, jej lekki, potworny uśmiech z drzwi sypialni. Leżałam na szorstkim dywanie i wyciągnęłam ramię, błagając ją by mi pomogła. Zamiast tego przyglądała się, jak podniosłam mnie z podłogi i rzuciłam na najbliższą ścianę. Skrzywiłam się, próbując utrzymać równowagę, ale znowu opadłam na dywan, obcierając kolana i wnętrza wrażliwych rąk.

- Mamo, proszę. – Mój głos był ochrypy po poprzednim krzyku – po strasliwym bólu, którego mi przysporzył. Powaga jego gniewu pozostawiła mnie posiniaczoną. Opuściłam głowę i zaryłam policzkiem o dywan. Przez chwilę czułam się bezpieczna, gdy pokój ucichł i obrócił się wokół mnie.

Nareszcie *ona* się odezwała, jej głos był niemal szeptem. – Przykro mi, Liza, ale wiedziałaś, że to ważne. Kiedy potrzebujemy pieniędzy, to nie są żarty. Trzeba było zrobić to, o co cię prosiłismy.

Łzy wyplnęły spod moich opuchniętych powiek, po czym otworzyłam je, patrząc jak szybko się odwróciła. Zawołałam za nią rozpaczliwie, błagając, by nie zostawiła mnie samą z tym łajdakiem. Połało się więcej łez, dym papierosowy wleciał do pokoju, a potem on krzyknął na mnie, bym wstała, szarpiąc mnie za ramię.

Moje kolana raz jeszcze ugięły się pode mną, a twarz uderzyła o podłogę. Krew wylała się z mojego nosa, a czoło piekło mnie od szurania nim po dywanie. Zagroził mi, że jeśli nie wstanę, to kara będzie jeszcze gorsza, ale nie potrafiłam. Byłam słaba. Nie miałam w sobie już siły, żeby się ruszyć. Byłam pustką, niczym, tak jak cienki arkusz papieru. Nieruszana do momentu podmuchu wiatru lub podniesienia, przez kogo innego.

Chciałam zmienić się w kurz i zrównać się z podłogą, aby stać się czymkolwiek – kimkolwiek – innym niż Eliza Smith.

Modliłam się i błagałam, żeby nadszedł tego koniec, lecz kiedy zachichotał mrocznie i mruknął coś groźnie pod nosem, wiedziałam, co nadchodzi. Ciężka skóra zapiekła tył moich nóg,

biodra, ramiona, a nawet twarz, niezliczoną ilość razy. Krzyczałam raz po raz, wbijając paznokcie w dywan, a rzęsiste łzy spływały po mojej twarzy i miałam nadzieję, że szybko stanę się oziębiała na ból.

Ostatecznie tak się stało.

KARMELOWY DESER LODOWY

Gage Grendel...

Istniało tylko parę słów, które mogły go opisać: seksowny, nieziemski i daleko poza moją ligą. On i jego zespół byli poza moją ligą, ale najwyraźniej nie mojego taty. Był ich menadżerem, a tego lata sprawy naprawdę zaczynały się im układać.

Dokładnie pamiętam, jak tata ogłosił mi ich trasę:

- Musisz zacząć się pakować. Jedziemy w trasę razem z FireNine! – powiedział na obiedzie.

Spojrzałam na niego, powoli marszcząc brwi, po czym zajęłam się moimi tłuczonymi ziemniakami. – Masz na myśli, że ty jedziesz z nimi w trasę. Ja wolę zostać w domu.

- Dlaczego? Musisz wyjść i się trochę zabawić, Eliza.

Osobowość mojego taty sprawiała, że czułam się strasznie nudna. Miał ikrę, świetny gust, był na czasie i młody duchem. Gdy wprowadziłam się do niego, pierwsze co zrobił, to zabrał mnie na zakupy. Dosłownie zawiózł mnie do centrum handlowego, bo powiedział, że wyglądam „okropnie”.

Najwyraźniej nie podobały mu się moje spodnie dresowe i brązowa koszulka, którą dostałam na letnim obozie, gdy miałam dwanaście lat. Przyznaję, w wieku szesnastu lat zrobiła się na mnie trochę za mała, ale nie przeszkadzało mi to. Miałam dwadzieścia jeden lat i nadal ją zakładałam, ilekroć mogłam, ponieważ to była moja ulubiona bluzka. W tamte lato uwolniłam się z piekła.

- No weź, Liza Misiaczkę – błagał. – Będzie fajnie. Wiem, że męczy cię ten dom. Codziennie robisz to samo. Jesz. Rysujesz. Malujesz. Śpisz. Nie zmęczyła się tą rutyną?

- Nie bardzo.

Jego brązowe oczy zlustrowały mnie od góry do dołu, po czym uśmiechnął się ironicznie. – Chyba wiem, o co chodzi. – Położył widelec na stole i założył za ucho kosmyk idealnie przyciętych włosów. Mój tata i ja mieliśmy te same naturalnie platynowo-blond włosy. Fakt, iż moja skóra była bielsza od kartki papieru wcale mi tego nie ułatwiał. Kiedyś mi powiedział, że mogłabym być albinosem, gdyby moje rzęsy i brwi były jaśniejsze.

Mój tata osiągał jednak wygląd doskonały. Uważał się za „GORĄCEGO” i zgadzałam się z tym. Ćwiczył każdego dnia i miał proste, białe zęby; jego włosy z przedziałkiem na ciemieniu

głowy, sięgały jego barków. Z natury miał więcej gustu modowego ode mnie, co czasami było dość zawstydzające.

- Co masz na myśli? - zapytałam, kiedy skrzyżował ramiona.

- Chodzi o Gage'a, prawda?

Dźwięk imienia Gage'a sprawił, że odwróciłam wzrok. – Co z nim?

- Zauważam, jak praktycznie biegniesz do swojego pokoju, by się ukryć, gdy on i zespół przychodzą tutaj ćwiczyć. Jesteś taką dziewczynką.

- Nie jestem. – Wystawiłam język, a on się roześmiał. – Poza tym, oni byli tutaj tylko dwa razy. – Uśmiech dotknął moich ust, kiedy odsunęłam się od stołu, zabierając ze sobą talerz. Jego również wzięłam, po czym skierowałam się do kuchni. Nasz dom był ładny i całkiem prosty. Kuchnia zawsze była wysprzątana. Mieliśmy jasnobrązowe marmurowe blaty z szaro-srebrnymi plamkami, ciemnobrązowe szafki z niklowymi gałkami oraz wyspę kuchenną pośrodku, otoczoną sześcioma stołkami.

Pamiętałam jak Gage siedział na jednym z tych stołków i od tamtej pory go nie dotknęłam. Po prostu jest coś w jego obecności, co przyprawia mnie o nerwy.

Tata wszedł do kuchni, kiedy wsadziłam talerze do zlewu. – Naprawdę z nami nie pojedziesz, Liza? Chcę, żebyś przebywała poza domem. Masz dwadzieścia jeden lat i spędzasz tutaj każde wakacje. Czas wyjść i trochę pożyć, nie sądzisz?

- Przykro mi, tato...

- Ben – poprawił mnie. Tylko tej jednej rzeczy nie potrafił znieść. Bycia nazywanym „tata”. Ponoć przez to czuł się staro i był typem, który wolałby czuć się jak brat, a nie ojciec.

- Dobra, *Benie* – powiedziałam, wywracając oczami i zatykając zlew korkiem – nie sądzę, że pojechanie w trasę z FireNine będzie takim wspaniałym pomysłem. To tylko grupka facetów w autobusie, popijających piwo i robiących Bóg wie co jeszcze. To nie mój rodzaj tłumu.

- A jaki jest twój rodzaj tłumu? – zapytał, mrużąc oczy i opierając łokcie o blat.

- Jestem moim własnym tłumem. – Puściłam mu oko przez ramię. Spłukałam mydliny z talerzy i położyłam je na suszarce, kiedy on się zaśmiał.

- W porządku, zawrzyjmy umowę. – Ścisnął razem ręce. – Jeżeli dam ci kartę podarunkową do księgarni, kupię ci jakieś ładne ubrania, a nawet zabiorę cię do fryzjera, to pojedziesz?

Wzruszyłam ramionami. – Podoba mi się część z księgarnią. Co do ubrań i włosów, to był twój upadek.

- Kurde! Możesz kupić sobie wszystkie książki, które chcesz. Tylko proszę, Eliza, jedź. Przysięgam, że to będzie warte twojego czasu. Robimy mnóstwo stopów podczas trasy, więc zawsze będzie coś do roboty. Po jakimś czasie robi się nudno tu w Wirginii i dobrze o tym wiesz.

W tym mogłam się z nim zgodzić. W Suffolk nie było wiele do roboty, chyba że ktoś miał jakąś imprezę, ale imprezy nie były w moim stylu. Tak naprawdę to nic nie było w moim stylu. Tkwiałam w moim domu tak długo, iż chyba przegapiłam większość zabawy jako nastolatka. Nawet gdy zapisałam się na studia, to chodziłam tylko na zajęcia albo ukrywałam się w akademiku. Moja współlokatorka była narkomanką, więc rzadko kiedy ją widywałam, co przez większość czasu było dobrą rzeczą, bo jej nie znosiłam.

- Dobra. – Westchnęłam, kiedy duże brązowe oczy Bena znowu mnie obejrzały. – Pojadę, ale nie chcę być w tym samym autobusie, co zespół.

- Och, kochanie, nie będziesz – zapewni, obchodząc blat, żeby stanąć obok mnie. – Będiesz razem ze mną w osobnym autobusie. Będiesz miała tyle samotnego czasu, ile będziesz potrzebowała. Nie wsadziłbym cię do autobusu z grupą chłopców takich jak oni. To jest po prostu... fu. Obrzydliwe. Rzeczy, które robią ci chłopcy. Ugh!

- Okej, okej. – Zachichotałam, unosząc dłonie na oznakę kapitulacji. – Pojadę – przeważnie dlatego, że lubię ich muzykę i sądzę, że fajnie będzie pozwiedzać miasta. Mogę pstryknąć parę zdjęć czy coś. – Wzruszyłam ramionami, wdychając. – Czemu, do diabła, nie?

- To jest moja Liza. – Pocałował mnie w policzek, a potem mocno przytulił. Odwzajemniłam szybko jego uścisk, po czym odsunęłam się, by powrócić do naczyń. – Jutro pójdziemy na zakupy.

- Super.

Kilka sekund później zadźwięczał dzwonek drzwi i Ben uśmiechnął się szeroko, wycierając ręce o swoją brzoskwińową koszulę na guziki. – O świetnie. Chłopcy przyszli.

Zmarszczyłam brwi, patrząc poza kuchnię. – Chłopcy?

- Tak. FireNine. Ćwiczą dzisiaj w garażu, bo wyjechał ich producent. Mają nową piosenkę, a ja nie mogę się doczekać, by ją usłyszeć. Zalety bycia menadżerem, co?

Przełknęłam ślinę. – Um... ta. Jasne.

Mrugając, tata wyszedł z kuchni, ale wyciągnęłam ręce ze zlewu, wytarłam je ręcznikiem kuchennym, a następnie pospieszyłam do mojej sypialni, zamykając za sobą drzwi. Nienawidziłam, kiedy robili przypadkowe wizyty, zwłaszcza, gdy wyglądałam jak miernota.

Uklęłam przed łóżkiem i wyciągnęłam spod niego jeden z moich szkicowników. Potem wzięłam ołówek i usiadłam przy biurku w kącie mojego pokoju. Głębokie głosy odbijały się echem w korytarzu i starałam się skoncentrować, ale było to ekstremalnie trudne. Najtrudniejsze było przysłuchiwanie się głębokiemu, sypialnemu głosowi Gage'a Grendela. Przeszywał mnie swoim dźwiękiem, prawie wabiąc w jego kierunku. W pewnej chwili musiałam powstrzymać się od wstania, żeby spojrzeć na niego choć raz. Jego głos był kompletnie nie do odparcia.

- Przyjdę tam, kiedy znajdę łazienkę – zawołał Gage. Jego kroki brzmiały na cięższe niż zwykle i mój ołówek przestał szkicować, jak coraz bardziej zbliżał się do mojej sypialni. Łazienka znajdowała się o jedne drzwi dalej od moich i cholernie przerażała mnie świadomość, że każdy może pomylić te drzwi. Wiedziałam, co nadchodzi. Wiedziałam, że *on* nadchodzi.

Moja klamka poruszyła się i drzwi powoli się uchylły. Napięłam się, ale nie podnosiłam wzroku, skupiając się na szkicowniku. – O cholera. Zły pokój.

Zerknęłam przez ramię, przygotowując się na pełny widok na jego osobę. Jego wygląd daleki był od elegancji czy perfekcyjności. Jego swobodny wygląd mu pasował. Miał na sobie czarne Chuck Taylorsy, czarną koszulkę bez rękawów, która dopasowywała się do jego twardego torsu i parę ciemnoniebieskich dżinsów. Orzechowe oczy uśmiechały się, wewnątrz nich skrzyły się plamki zieleni i żółci. Potrafiłam dostrzec wszystkie detale jego tęczy z odległości mili. Jedwabiste ciemnobrązowe włosy zostały przycięte do bardziej beładnego wyglądu, poskręcane w paru nieposkromionych miejscach i jeszcze bardziej go podkreślały. Rękaw wyjątkowych tatuaży pokrywał oba jego ramiona – niektóre były plemiennym pismem, paroma imionami i nawet pewnymi wersami biblijnymi wypisanymi kursywą. Tuż pod jego szyją znajdowała się nawet nazwa zespołu.

- Wyglądasz znajomo – powiedział Gage, odrywając mnie od mojego podziwiania.

- Pewnie dlatego, że chodziliśmy razem do szkoły – odparłam. *O cholera, oto wychodzi moja sarkastyczna strona.* Cieszyłam się, że to zlekceważył.

- Serio? – Uniósł brew i potaknęłam.

- Tak. Skończyłeś szkołę trzy lata przede mną.

- Och. To tłumaczy dlaczego cię nie pamiętam... ale kojarzę cię. Jak się nazywasz?

- Eliza Smith – powiedziałaabym, jakby to rzeczywiście miało mu się z czymś skojarzyć.

Zaskakująco, tak się stało.

- Jasna chol... niemożliwe! Ty jesteś córką Benny'ego?

- Tak – odpowiedziałam obronnie. Nie wiedziałam czy miał to na myśli obraźliwie. – Najwyraźniej, skoro jestem w sypialni jego domu...

- To niesamowite. Jesteś ładniejsza niż się spodziewałem. – Jego ton był absurdalnie nonszalancki. – Benny cały czas o tobie gada. Czemu nigdy cię nie widuję?

- Chyba jesteśmy przeciwnościami. – Wzruszyłam ramionami. Powoli się odwróciłam i znowu zaczęłam szkicować, ale nadal czułam jak Gage przypatruje mi się z drugiego końca pokoju i zaczynałam się zastanawiać, dlaczego on, do cholery, nie wychodzi. – Łazienka jest następne drzwi obok, na wypadek, jakbyś się zastanawiał – powiedziałam, nie oglądając się. Nie mogłam tam spojrzeć. Gdybym to zrobiła, to zaciągnęłabym go do pokoju i zamknęła go tu ze sobą.

- Spoko – powiedział. – Dzięki, *Elizo*... Właściwie, to myślę, że będę cię nazywał Ellie. Właśnie to wymyśliłem. Brzmi lepiej. Pasuje do ciebie.

- Ale to nie moje im...

Drzwi zamknęły się szybko i cieszyłam się, ponieważ słyszenie jak Gage wymawia tak moje imię niemal sprawiło, że stopniałam od środka, a jego wyjście oszczędziło mi wstydu. *Ellie*? Nigdy wcześniej nie byłam tak nazywana.

To było hipnotyczne. Gage wymawiający moje imię, a nawet danie mi przezwiska było jak waniliowe lody, a dodatek w postaci jego głębokiego, sypialnego głosu było polewą ciepłego karmelu, który je dopełniał i sprawiał, że całkowicie je pochłaniałam. Stworzył cholerny deser lodowy z dodatkową polewą karmelową zaledwie wymawiając *moje imię*.

Gage przewyższał słowo „gorący”. Był seksowny, ale ekstremalnie śmiertelny wobec jakichkolwiek emocji dziewczyn. Potrafił przełamać serce dziewczyny na pół, wcale o to nie dbając. Zawsze tak było w liceum. Jednego dnia umawiał się z dziewczyną; następnego przychodziła do klasy z rozmazanym tuszem do rzęs. To była jedyna rzecz, która wzburzała mnie w facetach z zespołów rockowych. Wydawało się, że wszyscy byli tacy sami – wszyscy celowali w seks, aby następnego dnia o wszystkim zapomnieć.

Nie chciałam być świadkiem jak on albo reszta facetów przyprowadza do autobusu niezliczoną ilość dziewczyn, ale część mnie chciała w końcu wydostać się z domu. Ben miał rację

o życiu. Chciałam zrobić to dla siebie, nawet jeśli było to dla mnie coś nowego. Przyszła pora, bym postawiła sobie wyzwanie. Pora, żebym się otworzyła.

Ben całkowicie mnie odmienił i przypuszczam, że Gage to zauważył. Chociaż byłam jedynym oddychającym organizmem w pokoju, to naprawdę patrzył na mnie, jakbym była osobą. W szkole, kiedy jeszcze tam chodził, zawsze nosiłam włosy w kucyku. Nigdy nie robiłam makijażu (chyba że ktoś uważa balsam do ust za makijaż) i nosiłam codziennie tylko koszulki oraz dżinsy, a może jeszcze bluzę, gdy było zimno, ale kiedy wprowadziłam się do Bena powstrzymał mnie od noszenia moich – jak to określił – „brzydkich, chłopięcych ubrań”. Upewniał się, że ubierałam się, aby wyrzeć wrażenie. Nigdy nie pozwalał mi zakładać koszulek z dżinsami, chyba że zostawałam w domu. Szkoda, że zaczęłam wyglądać ładniej, jak Gage skończył szkołę. Może dostrzegłby mnie w szkole.

Wprowadziłam się do Bena podczas drugiego semestru trzeciej klasy, gdy miałam siedemnaście lat. Byłam rozpoznawana przez innych dzięki mojemu wyglądowi oraz drastycznej odmianie Bena, a to było dziwne uczucie, więc zawsze odrzucałam facetów, którzy się pojawiali. Nigdy nie wydawało się właściwe umawianie z kimkolwiek, kiedy sprawy zaczynały nabierać trochę sensu w moim zbikowanym życiu.

Liceum po prostu zdawało się za młode by zaczynać cokolwiek oficjalnego, tak samo studia – nie, żebym nie szukała. Po prostu chciałam czegoś niezobowiązującego. Nic poważnego. Nie miałam zbyt dużo czasu na cokolwiek poważnego. Chyba to był kolejny powód, dla którego chciałam jechać z Benem. Ponieważ chciałam poznać kogoś na trasie, kto ma takie same zainteresowania, co ja. Kogoś, kto uwielbiał uczucie inwencji twórczej, uwielbiał nią oddychać. Kogoś, kto potrafił być tak samo wolny i przyziemny, jak ja. Kogoś, kogo nie obchodziła niczyja opinia, tylko jego własna. Kogoś, kto wiedział jak się zabawić, ale również trzymać swoje uczucia przy sobie.

Oczekiwałam zbyt wiele, lecz jeśli miałabym z kimkolwiek się bawić, to musiałby to być ktoś tego warty.

GRENDEL FLIRCIARZ

Autokar trasowy, który kazał zająć mi Ben, był ładny. Wewnątrz był większy niż myślałam i gdy weszłam całkowicie do środka, okazała mi się sceneria dużego salonu oraz kuchni po lewej. Salon wypełniony był czarnymi, zamszowymi kanapami stojącymi bezpośrednio naprzeciwko siebie, pomiędzy sofami stał mały stolik i na północnej ścianie wisiał szeroki telewizor z płaskim ekranem.

Chwytając za rączkę walizkę i torbę, skierowałam się korytarzem i otworzyłam jedne z drzwi czubkiem buta do biegania. Na podłodze leżał materac, a nad nim znajdowało się okno. Spoglądając na to, pokręciłam głową i poszłam dalej, by zobaczyć co ma do zaoferowania następny pokój.

Ku mojemu szczęściu, następny pokój był doskonały.

Przy ścianie stało łóżko królewskich rozmiarów, nad nim jedno kwadratowe okno. Ściany pomalowane były na łagodny odcień lawendy, a podłoga pokryta była gładkim, jasnobrązowym dywanem.

Opuściłam torby, rozglądając się z uśmiechem. Będzie idealny na trasę. Ben powiedział mi kilka dni temu, że trasa będzie trwać dwa miesiące, ale upewni się, że wrócę do Wirginii na okres szkolny. Nie mogłam pozwolić sobie na wagarowanie, zwłaszcza kiedy miałam akademickie stypendium, na które ogromnie ciężko pracowałam. Chciałam zdobyć licencjat w sztuce, a potem pozwiedzać świat. Chciałam rozpocząć życie na własną rękę i gnać za moimi marzeniami.

Skończenie Uniwersytetu Wirginii zawsze było moim celem. Gdy moja tak zwana „mama” mówiła mi całe życie, że nigdzie w życiu nie zajdę, chciałam ukończyć szkołę i udowodnić jej, że się myliła. Stwierdziłam, że przybywanie w trasie będzie idealnym sposobem na zaczęcie moich marzeń. Jeżeli będę miała doświadczenie w podróżowaniu, robieniu zdjęć i malowaniu tego, co napotkam, to będzie mi o wiele łatwiej stworzyć kreatywne portfolio.

Z przodu autokaru dobiegło mnie parę ciężkich sapnięć. Domyślając się, że to Ben, wyszłam, żeby sprawdzić, ale zostałam zaskoczona widokiem Gage'a z przynajmniej czterema walizkami – po jednej w każdej ręce i pod ramionami. – Potrzebujesz pomocy? – zapytałam, kiedy kopnął w drzwi z siatką, by się nie zamknęły, wciągając do środka kolejną walizkę.

Podniósł na mnie wzrok, zmrużając orzechowe oczy i próbując odgadnąć, skąd wziął się ten głos. – O, Ellie. – Uśmiechnął się. – Byłoby miło.

Podeszłam do przodu, wyciągnęłam z jego rąk dwie walizki i postawiłam je przy kanapach. Gage minął mnie i opuścił torby z ciężkim westchnieniem. – Przepraszam. Mój tata pakuje więcej rzeczy niż potrzebuje – zaśmiałam się.

Zachichotał. – To widać. – Przyjrzał się wnętrzu autokaru i jego oczy zrobiły się większe. – Wow, nigdy wcześniej nie byłem w tym autokarze. Ben ma tu dobrze – o wiele lepiej od nas.

- Tak. – Zmusiłam się do uśmiechu, po czym opuściłam wzrok, zdając sobie sprawę, jak blisko siebie staliśmy. Jego mocne ramię ocierało się o moje, więc cofnęłam się o krok. Spojrzał na mnie z lekko zdezorientowanym spojrzeniem i zakłosał się na piętach.

- Więc skoro jesteś w tej trasie, to znaczy, że będę widział cię częściej – powiedział.

Przekręciłam palce w dłoniach, wymuszając uśmiech. Chyba był to wynik zdenerwowania. – Tak przypuszczam.

Przekrzywił głowę i lekki uśmiech zawitał na jego ustach. – Nie wydajesz się tym faktem zbyt zadowolona. Założę się, że marzeniem każdej dziewczyny jest stanie obok lidera FireNine.

Szturchnął mnie lekko łokciem w żebra, a ja roześmiałam się sucho, robiąc jeszcze jeden krok w tył. – Zapomniałam, jak arogancki jesteś. Nie jestem każdą dziewczyną. Jestem Elizą. Lubię twoją muzykę... ale to prawdopodobnie tylko tyle.

Wyraz twarzy Gage'a zmienił się, gdy na mnie patrzył. Nim stałoby się to zbyt zauważalne, zamrugał szybko oczami i błysnął uśmiechem, jakbym to co powiedziała, nic dla niego nie znaczyło. – Jeszcze zobaczymy, Ellie. Może sprawię, że polubisz we mnie więcej niż tylko moją muzykę.

- Ta, jasne – prychnęłam. Byłam zaskoczona, że byłam tak pewna siebie, rozmawiając z nim. Dobrze było udawać, że nie byłam nim zauroczona. Nie chciałam, żeby wiedział, iż jednym prostym dotykiem mógł zapewne sprawić, że zmiękną mi kolana. Gage wydawał się mieć taką właśnie moc nad dziewczynami. Był liderem popularnego zespołu, na litość boską. Prawdopodobnie miał rację, że jest marzeniem każdej dziewczyny, ponieważ czasami pojawiał się w moich.

- Gage! Czekamy na ciebie! – ktoś zawołał z zewnątrz. – Rusz tutaj tyłek!

- Tak, zaczynamy już tę trasę! – Usłyszałam krzyk Bena i kłaśnięcie dłoni. – Terri, chcę, byś upewnił się, że wszyscy i wszystko jest na pokładzie zanim odjedziemy. Masz pięć minut.

Po szybkim wołaniu do kilku innych osób Ben wszedł do autokaru i spojrzał bezpośrednio na Gage'a. – Dzięki za przyniesienie moich toreb. Wszystko jest zawsze takie gorączkowe na

początku tras. Nowy personel i nic cholernie nie wiedzą. – Wywrócił oczami, kierując się do swoich walizek.

Gage skinął głową Benowi i spojrzał na mnie. Przechodząc obok, mrugnął do mnie, ale odwróciłam wzrok i starałam się, by rytm mojego serca pozostał równy. Poniosłam sromotną porażkę, ale cieszyłam się, że nikt nie mógł usłyszeć dudnienia w mojej piersi. – Do zobaczenia, Ellie – powiedział Gage, głosem odrobinę bardziej jedwabistym niż zazwyczaj.

Zeskoczył z ostatniego schodka autokaru i wrzasnął do kogoś, sprawiając, że zadzwoniło mi w uszach. Spojrzałam przez wąskie okienko przede mną i przyglądałam się, jak zderzył się torem z Roy'em Sykesem, głównym gitarzystą. Roy był o wiele wyższy od reszty zespołu i miał kudłate włosy, które wpadały mu do oczu. Miał szczupłą posturę i pokryty był tatuażami – o wiele bardziej niż Gage.

Roy był gorący i zdecydowanie miło było na niego patrzeć, ale z tego co o nim słyszałam, był małomówny. Przy zespole był odprężony (patrzac na to jak skakał i zderzał się pięściami z Gagem), ale jeśli chodzi o obcych, rzadko kiedy coś mówił. Nie sądzę, że ktokolwiek przeprowadził wywiad z Roy'em Sykesem. Był tajemniczym człowiekiem FireNine.

Gage i Roy wsiedli do swojego autokaru, który, jak zauważyłam, miał namalowany napis **FIRENINE** w mocno pomarańczowym kolorze na górze czarnego chromu. Ben chrząknął za mną, wrywając mnie z zamyślenia. Obróciłam się, a jego ramiona były skrzyżowane na jego torsie, oczy utkwione we mnie.

- Co? – spytałam, czując gorąco w policzkach.

- Ellie, ta? Dał ci przezwisko... a ty się rumienisz? Jak uroczo.

Wywróciłam oczami z uśmiechem. – Nie wiem dlaczego tak mnie nazywa.

Zaśmiał się. – Podoba ci się to. Nie udawaj, że nie.

- To tylko imię, Ben. Jest fajnym facetem.

- Jasne, jak chcesz, skarbie. Wszystko to już słyszałem. – Ruszył do schodów i śmiejąc się, raz jeszcze wyszedł z autokaru. Krzyknął do paru członków załogi i kazał im wszystko uporządkować, a ja westchnęłam, idąc do mojego pokoju autokarowego.

Osunęłam się na krawędź łóżka, a ono ugięło się pod moim ciężarem. Jak, do diabła, tak naprawdę przetrwam tę trasę, nie przebywając tak często w obecności Gage'a? Nie wiedziałam czy będę w stanie zachowywać się jak beztroska laska – to znaczy za bardzo mi nie zależało, ale z jakiegoś powodu wiedziałam, że szybko to się zmieni.

Gage był moim licealnym zauroczeniem. Fantazjowałam o nim od pierwszego dnia, jak go zobaczyłam. Zawsze zastanawiałam się, jakby to było się z nim umawiać... ale potem stał się sławny i ta myśl się rozwiła. Wiedziałam, że nigdy do tego nie dojdzie. Byłam pewna, że dziewczyny ustawiały się do niego w kolejce, a on miał swoje gotowe wybory. Nie chciałam być jedną z tych dziewczyn, które robiły głupie rzeczy, by przyciągnąć uwagę chłopaka, więc postanowiłam, że przez całą trasę będę zachowywała się spokojnie.

Postanowiłam zachowywać się jak Eliza Smith. I tak w tym byłam najlepsza.

Następnego poranka obudziłam się, oddychając ciężko i zlana potem. Odrzuciłam kołdrę, unosząc się, aby oprzeć plecy o zagłówek. Koszmar, który miałam, nie był przyjemny. Pamiętałam tylko dużą, obrzydliwą dłoń trzymającą mnie za szyję, przyciskającą mnie do ściany i... kogoś rechot. Przestraszył mnie brzdęk z kuchni i zesłam z łóżka, odsuwając koszmar na bok. Musiałam o tym zapomnieć. Musiałam być silna.

Gdy weszłam do kuchni Ben, mając na sobie błękitny szlafrok, nucił nad kuchenką, trzymając w ręce szpatułkę. Jego włosy prawdopodobnie były mokre i absurdalnie faliste po prysznicu. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nadal się pocitałam. Może to nie tylko koszmar pozostawił mnie w takim stanie.

- Dzień dobry – westchnęłam.

Odwrócił się szybko w moją stronę. Śmiejąc się, patrzył jak przesuwam wierzchem dłoni po lepkiem czole, zanim wrócił do mieszania jajek. – Jesteśmy w Nowym Meksyku, Liza – powiedział, chichocząc. – Urządzenie klimatyzacyjne nie działa, ale załatwiłem kogoś, by się tym zajął.

- Jest tak gorąco. – Sięgnęłam po luźno leżący kawałek papieru na blacie i powachlowałam się nim, ciesząc się, iż sądził, że jestem zaczerwieniona od żaru, a nie nocnego koszmaru.

- Więc może weźmiesz zimny prysznic, a ja zrobię ci jajka na śniadanie? Chłopcy mają dzisiaj koncert, ale musimy być tam za dwie godziny, żeby mogli poćwiczyć, a załoga upewni się, że wszystko jest dobrze przygotowane.

Skinęłam głową, odwracając się. – Będę gotowa za parę minut.

Po wzięciu niezwykle zimnego prysznicu, wysuszeniu włosów i zapchaniu buzi serową jajecznicą, Ben i ja wyszliśmy z autokaru, żeby przesiąść się do perłowo białego Lincoln Navigator zaparkowanego przy krawężniku.

- Tym będziemy jechać? – zapytałam oszołomiona. Nie mogłam oderwać oczu od samochodu. Cały błyszczał, a kiedy wisiąco nad nim słońce, zapewniając samochodowi osobisty błysk, stał niemal w blasku jupiterów.

- Tak, Liza! Musimy wyglądać ekstrawagancko. – Puścił mi oko przez ramię, a ja nie mogłam powstrzymać się od gapienia. Nigdy wcześniej nie byłam w trasie z Benem, więc nie wiedziałam jak to jest mieć szofera czy być w ogóle zabraną na koncert. *Wiedziałam*, że będę z tyłu sceny, blisko i osobiście z zespołem.

Ben otworzył drzwi i wsiadłam do środka. Wsunął się za mną, ale znajomy głos zawołał jego imię, powodując, że mój rytm serca przyspieszył. – Benny! – krzyknął Gage, kiedy Ben spojrzał w jego stronę. Ben zamknął swoje drzwi, ale otworzył okno z ciężkim westchnieniem.

- Co jest, Gage? – spytała niecierpliwie Ben. – Musimy tam być za pół godziny, a ta jazda trwa dwadzieścia pięć minut.

- Spokojnie. – Gage uniósł niewinne ręce z uśmiechem. – Dotrzemy tam na czas. Mimo wszystko muszą na nas czekać, prawda?

Ben zacisnął usta, wywracając oczami na te stwierdzenie.

- Chciałem tylko przywitać się z tobą i twoją *piękną* córką Ellie.

Wytrzeszczyłam oczy, gorąco zbombardowało mój brzuch. Ben zerknął na mnie przez ramię i zmusiłam się do uśmiechu, po czym odwróciłam wzrok i ułożyłam na nosie okulary przeciwsłoneczne. – Możesz poplirtować później. – Ben raz jeszcze przewrócił oczami. – Skup się na dzisiejszym koncercie.

- Och, mamy wszystko pewne! – zawołał Gage, robiąc kilka szybkich kroków do tyłu, gdy spojrzałam w jego kierunku. Wygląda Gage'a był znowu prosty. Buty Chuck Taylor, biała koszulka z nazwą jego zespołu, a włosy? Wciąż nieoswojone i chaotyczne, jednak nadal niebezpiecznie seksowne.

Z kolejnym rozdrażnionym westchnieniem Ben zamknął okno i kazał kierowcy ruszać, zanim się spóźnimy. Potem spojrzał na mnie i uśmiechnęłam się niewinnie, kręcąc głową. – On jest... zabawny.

- I niesforny, tak – dodał Ben.

Czekałam, aż Ben zacznie rozmowę o tym jak Gage nazwał mnie *piękną*, ale nie zrobił tego. Zamiast tego wyciągnął telefon i zadzwonił do kogoś, pytając jak idzie przygotowywanie sceny. Był gotowy dotrzeć na arenę i zbyt skupiony był na pracy, żeby o tym myśleć. I tak wątpię, że myślał o tym tak dużo, jak ja. Nie wiem czemu, ale nie mogłam przestać obsesyjnie myśleć o

jego zalotnym głose. W głowie zawsze uważałam Gage'a Grendela za oszałamiającego. Gorący facet z seksownym ciałem. Bez wątpienia posiadał wszystko, czego potrzebowała dziewczyna... prócz sympatii serca.

PEWNOŚĆ SIEBIE

Pierwszy koncert był wspaniały. Struny głosowe Gage'a były nie do podrobienia. Miał wyraźny głos, który poznać się dało na kilometr. Był niezaprzeczalnie piękny. Sposób, w jaki jego usta się rozchylały i zaledwie dotykały mikrofonu. Sposób, w jaki cicho śpiewał, kiedy bas przycichnął. Po prostu chciałam się nim otulić – wtopić między jego słowa. Gdybym była kimś takim, kto realizował własne myśli, to odciągnęłabym go od sceny, żeby tylko być z nim sam na sam. Śpiewał z taką gracją, że wydawało się to niemal nierealne. Uśmiechał się tak bardzo za mikrofonem – tak wesoło – że musiałam uśmiechać się razem z nim. Flirtował z tłumem, posyłał całusy w powietrzu, chwycił dłonie rozmaitych fanek FireNine.

Gdy tylko chłopcy zagrali ostatnią piosenkę, przeszli przez zasłonę na backstage. Roy Sykes i Montana Delray przyszedli pierwsi. Montana to basista i miał blond włosy, które były obcięte i nastroszone w irokeza. Jego prawa brew i prawy kącik dolnej wargi były przekłute i z tego co słyszałam, on najbardziej z nich wszystkich się popisował. Domagał się uwagi, wiedząc, że nigdy nie będzie miał jej więcej od Gage'a. W mojej perspektywie Gage był seksowniejszy, ale Montanie było do tego niezwykle blisko.

- Mamy już tutaj jedną żywą – odezwał się Montana, patrząc prosto na mnie i odkładając czerwoną gitarę basową na skrzynkę. – Zaklepuję.

Puścił mi oko, ale przełknęłam ciężko ślinę, trzymając brodę wysoko w górze. Ben powiedział mi, żebym nie wyglądała słabo przed chłopakami i podążałam za jego radą. Zostałam przedstawiona tylko Gage'owi. Ciągłe powtarzał, że chłopcy uwielbiają się droczyć, a ja muszę to przeboleć i pogodzić się z tym, ponieważ nigdy się nie powstrzymują.

Montana podszedł do mnie, jego jasnoniebieskie oczy były odprężone i lustrowały mnie w moich džinsach i białej bluzce, którą kupiłam razem z Benem podczas szaleńczego zakupów na trasę. – Mogę poznać twoje imię? – zapytał, unosząc przekutą brew.

- Eliza Smith.

- Eliza Smith – powtórzył, uśmiechając się, gdy moje imię spłynęło z jego języka. – Podoba mi się. Urocze.

Westchnęłam i cofnęłam się o krok. Montana zmrużył oczy, wpatrując się we mnie. – Co przyprowadza cię na backstage? Na którego z nas chciałaś wpaść?

Właśnie kiedy zapytał, nadszedł Gage razem z Dedrickiem Parsley'em, alias Deedem P., perkusistą, a za nimi poniosły się krzyki i wrzaski nazbyt podekscytowanych fanów FireNine. Gdy

tylko Gage zobaczył, że Montana stoi blisko mnie, przechylił głowę. – Co jest? – spytał, patrząc to na mnie, to na Montanę.

- Zaklepałem – oświadczył Montana, uśmiechając się. – Ona jest urocza.

- Nie jestem dzisiaj do wzięcia, Montana – powiedziałam, podnosząc ręce i wzruszając ramionami. – Przykro mi.

- Nie? Kim więc jesteś?

- Jestem tutaj tylko dlatego, że *mój* tata jest *waszym* menadżerem.

Montana wytrzeszczał oczy i Gage zachichotał, klepiąc Montanę po ramieniu. – Wycofaj się, Montana. Nawet gdyby była grupie, to ja bym ją zaklepał. Nie ty.

- Och, tak sądzisz?

- Ja to wiem, stary.

Montana parsknął śmiechem, po czym cofnął się o krok. – Wysłuchajmy panny Elizy. Gdybyś była grupie, na kogo byś teraz czekała?

Zawahałam się, kiedy wszystkie spojrzenia wylądowały na mnie. Popatrzyli na mnie nawet Roy i Deed, czekając na odpowiedź. Musiałam pozostać pewna siebie. Chciałam, żeby przekorna atmosfera wciąż trwała, więc odparłam. – Na Roy'a Sykesa. Uważam go za przystojnego i wyjątkowego wśród was wszystkich.

Gage otworzył szerzej oczy, a Montana zawołał „Przekomiczne!”, chichocząc do siebie.

Roy gapił się na mnie, jego ciemne oczy były większe niż zazwyczaj pod kudłatymi włosami, po czym odwrócił się na pięcie, trzymając gitarę trochę zbyt mocno, tak że jego knykcie zrobiły się białe. Mój uśmiech szybko zniknął, gdy uciekł do swojej przebieralni i zatrzasnął za sobą drzwi.

- Jest zabawna jak cholera. Lubię ją – powiedział Montana, nadal się śmiejąc. – Nie przejmuj się Roy'em. Trochę minęło, odkąd miał dziewczynę. Jest w tym gronie dziwakiem, jeśli jeszcze nie zauważyłaś.

- Ta. – Wymusiłam śmiech, ale ciągle martwiłam się o Roy'a. Chyba nie powiedziałam nic złego.

Montana odwrócił się i oddalił się do swojej przebieralni. – Zatem czas przygotować się na prawdziwe panienki! – wykrzyknął tuż przed zamknięciem za sobą drzwi.

Deed i Gage wciąż stali przede mną, a gdy Deed zdał sobie sprawę jak niezręcznie się robi, przesunął ręką po krótko przyciętych, ustylizowanych czarnych włosach i obrócił się, wciąż trzymając w ręce pałeczki. Deed był smuklejszy od reszty zespołu. Jestem pewna, że również miał ładne ciało; po prostu wydawał się bardziej chłopięcy od innych.

- Ta, więc ja sobie... pójdę. – Zawahał się, przesuwając spojrzeniem między mną a Gagem. Potem pospieszył wzdłuż korytarza i zamknęły się za nim drzwi. Gage patrzył jak znika, po czym zachichotał i znowu na mnie spojrzął.

- Czy powiedziałam coś nie tak? – zapytałam.

- Jak powiedział Montana, Roy jest tutaj dziwakiem. Nie lubi mierzyć się z komplementami... ani dziewczynami. – Roześmiał się. – Lubi pozostawać *w ukryciu*.

- Och. – Musiało być to trochę niemożliwe, skoro był głównym gitarzystą i w ogóle, ale jak kto woli.

- Ale to zabawne, Ellie. – Gage westchnął, robiąc krok w moją stronę. – Myślałem, że wybierzesz mnie. – Wyciągnął rękę, kładąc palec na mojej brodzie i kiedy jego skóra dotknęła mojej, oddech stanął mi w gardle. Piorun uderzył w moje wnętrze, sprawiając, że praktycznie się roztopiłam. Nigdy nie wiedziałam, jakby to było, gdyby mnie dotknął, żeby jego płynne oczy znajdowały się tylko na moich. Tego uczucia chciałam trzymać się na zawsze. Był tak blisko, że wyczuwałam jego wodę kolońską – ostrą, ale przyjemną dla zmysłów. Gage wtedy dwa razy stuknął mnie po drodze, patrząc na mnie twardo. – Ale skoro jest większą fanką Roy'a... cóż... mogę ci tylko życzyć z tym powodzenia. – Puścił oko, zabierając swoje ciepłe, trochę stwardniałe palce. Ogień, który się we mnie rozpałił, gasnął z każdym jego oddalającym się krokiem.

Jego ruchy były niebezpiecznie seksowne – szerokie bary, biodra poruszające się w całkowicie męski sposób. Skręcił za rogiem, znikając mi z oczu i westchnęłam, wypuszczając zdenerwowane powietrze tkwiące w moich płucach. Pozostawił mnie bez tchu zaledwie dotykiem palców. Nie wiedziałam, jak on to, do cholery, robił, ale nie zamierzałam zaprzeczać faktowi, że mi się to podobało. Po prostu nigdy jemu o tym nie powiem. Nie chciałam, by dowiedział się, że miał nade mną władzę, tylko stojąc blisko mnie.

- Liza! – Usłyszałam za sobą głos Bena. Odwróciłam się i zobaczyłam, że maszeruje w moją stronę, promienny uśmiech tkwił na jego wargach. – Nie gniewaj się na mnie – powiedział, uśmiechając się i zatrzymując parę centymetrów przede mną – ale zdecydowaliśmy się na wynajęcie dla chłopców pokoju VIP w klubie. Muszę coś załatwić, kiedy jesteśmy jeszcze w Nowym Meksyku, więc mnie tam nie będzie, ale pomyślałam, że fajnie będzie, jak spędzisz z nimi trochę czasu.

- Um, nie. – Potrząsnęłam głową, wpatrując się w oczy Bena, które byłyby takie, jak moje, gdyby były koloru niebieskiego, a nie ciepłej czekolady. – Nie ma mowy. Myślę, że zostanę po prostu w autokarze.

- Um, nie – przedrzeźnił mnie – nie zostaniesz. Nie po to pojechałaś w trasę i dzisiaj nie ma takiej opcji. Pojechałaś, żeby trochę odżyć, mam rację? Żeby się zabawić?

- Tak, ale wiesz, że nie chodzę do klubów, Ben. – Dodatkowo, martwiła mnie już świadomość, że będzie tam Gage. Nie mogłam być w klubie, kiedy on był w pobliżu. Nie chciałam się dowiadywać, co jeszcze potrafił robić tymi rękoma.

- Cóż, dzisiejszy wieczór będzie pierwszym wieczorem na wszystko. Kupiłem ci ładną sukienkę, jest w mojej przebieralni. Mam klucze do autokaru i poleciłem naszemu kierowcy, żeby zawiózł cię prosto do klubu, bez względu na to jak mocno będziesz go błagać, żeby zabrał cię do autokaru. Przydał się duży napiwek. – Ben mrugnął do mnie, ale spiorunowałam go wzrokiem.

- Jesteś poważny?

- Jak atak serca, kochanie. Baw się dzisiaj dobrze. – Ścisnął mnie za ramiona, patrząc na mnie z sympatią. – Możesz już legalnie pić, więc chyba nie mogę już powiedzieć mojej dziewczynce, żeby nie wpakowała się w kłopoty. – Odsunął się, sprawdzając zegarek, po czym odszedł parę kroków i się odwrócił. – Muszę lecieć, ale wiesz gdzie jest wóz. Nie szalej za bardzo i jeśli będziesz czegoś potrzebować, dzwoń! – zawołała, puszczając oko przez ramię.

Patrzyłam jak Ben idzie korytarzem i wychodzi przez drzwi wyjściowe. Nie do wiary. Zmuszał mnie, żebym gdzieś poszła. Chodzenie do klubów i imprezowanie nigdy nie było w moim stylu. Po prostu nie pasowało mi chlanie i skakanie wokoło. Oglądanie tego w telewizji zawsze przyprawiało mnie o ból głowy.

Nie rozumiałam dlaczego tak bardzo chciał, żebym gdzieś poszła i nie przeszkadzałoby mi to tak mocno, gdybym nie miała siedzieć w części VIP z facetami – pieprzonym zespołem rockowym! Z zespołem, gdzie liderem był Gage Grendel. Tylko do czasu mogę wytrzymać jego flirtowanie. Mój poziom pewności siebie nie był na tyle wysoki, żebym znosiła to przez cały wieczór.

Zdecydowanie zabrakło mi szczęścia z tą klubową sytuacją.

TANIEC W DUECIE

Nie mogłam czuć się bardziej zawstydzona.

Nawet mój kierowca oszołomiony był tym, co na sobie miałam. Najwyraźniej szokująca była dla niego zmiana z bluzki i džinsów na przylegającą do skóry, srebrną sukienkę bez pleców, która zatrzymywała się w połowie uda i ukazywała dużo obszar nóg – do diabła, to było szokujące dla mnie! Kompletne rozgoryczenie.

Tak bardzo chciałam ukrywać się w przebieralni. Gdyby nie zgaszono świateł i nie powiedziano mi, że arena zostanie zamknięta za dziesięć minut, to prawdopodobnie nadal bym tam tkwiła. Gdyby nie przerażało mnie to jak będzie tam ciemno i cicho, to wciąż bym tam tkwiła. Musiałam wyjść z przebieralni zanim pojawiłby się morderca i mnie udusił. Chyba klub był lepszym i bezpieczniejszym miejscem niż możliwa scena morderstwa... może.

Jedną ręką zaciągając sukienkę, a drugą trzymając się klamki samochodu, westchnęłam i wypuściłam powietrze poprzez nozdrza. Nie wiedziałam, co czekało na mnie w klubie, ale sądząc po basie muzyki oraz długiej kolejce ludzi czekających przed drzwiami, wiedziałam, że muszę spodziewać się tego, co zawsze widywałam w telewizji i w filmach... może gorszego.

- O której mam wrócić? – Marco, mój szofer, zapytał zanim zamknęłam drzwi. Jego oczy przesunęły się po moim tyłku i spojrzałam na niego spode łba, jak spotkał mój wzrok.

- Nie wracaj – mruknęłam, trzaskając mu drzwiami w twarz. Nigdy w życiu nie miałam na sobie czegoś tak odkrywającego. Codziennie wybierałabym moje koszulki i luźne džinsy zamiast tego pokazu skóry.

Muzyka robiła się głośniejsza, kiedy kierowałam się noga za nogą w 15-centymetrowych szpilkach. W końcu odkryłam, że sukienka nie odsłoni mi tyłka, więc przestałam ją zaciągać, niosąc się przez chodnik. Powiedziałam bramkarzowi kim jestem i z kim jestem, a kiedy sprawdził swoje notatki i skinął głową, znalazłam się w środku klubu.

Klubowe światła tańczyły po nocnej scenie. Kilka kobiet miało świecące w ciemności naszyjniki i trzymały chwiejnie w dłoniach drinki. Muzyka była głośna i chwytliwa – coś, czego słuchałabym prawdopodobnie podczas moich dni szybkiego malowania. Nie było tak źle... przynajmniej jak na razie.

Dostrzegłam Montanę stojącego przy barze i popędziłam w jego stronę. Bitwą było przedarcie się przez tłum. Ludzie byli wszędzie, tańcząc, kołysząc się, wirując. Oszalałoby mnie jak można było tak bardzo się poruszać przy tak szybkim tempie. Montana opierał się o bar, gdy

się zbliżałam. Barmanka chichotała przed nim, podając mu piwo. Wsunął napiwek za jej dekolt, a ona oblizwała wargi, uśmiechając się szeroko i puszczając mu oko, nim się odwrócił.

- Montana! – zawołałam za nim, zanim mógłby się oddalić. Spojrzał przez ramię, mrużąc oczy, dopóki mnie nie dostrzegł. Zatrzymał się, lustrując mnie wzrokiem od stóp do głów, co sprawiało, że robiłam się coraz bardziej nieśmiała.

- Cześć – wydyszałam, docierając do niego.

- Jasna cholera, Eliza. Spójrz na siebie – powiedział, wciąż pochłaniając mnie wzrokiem.

Wierciłam się przed nim, ale brodę trzymałam wysoko. – Szukam części VIP. Właśnie tutaj przyszedłam i chciałabym usiąść. Stopy mnie dobijają.

Roześmiał się, patrząc na moje szpilki. – Mogę się założyć. Chodź. – Oplatując mnie ramieniem, odwrócił się, torując sobie drogę przez tłum.

- O mój Boże, to Montana Delray! – pisnęła dziewczyna do swojej przyjaciółki. Podniosłam wzrok i Montana mrugnął, ale nie zatrzymał się na pogawędkę.

- Przez to musisz czuć się ważny – powiedziałam ponad muzyką.

- Nie bardzo. – Wzruszył ramionami, jak zbliżaliśmy się do podwójnych, szklanych drzwi. – Nie jest to tak ekscytujące, jak kiedyś.

Potaknęłam, tak jakbym to rozumiała, a on złapał za srebrną klamkę drzwi, żeby je otworzyć. Pokój VIP był ładny. Przy ścianie stały białe skórzane kanapy, po środku stolik już zastawiony drinkami, a przez osobne głośniki leciała ta sama muzyka, co na parkiecie.

- Witaj w pokoju VIP – powiedział Montana. Raz jeszcze chwycił klamkę i wystąpił za drzwi. – Częstuj się napojami. Idę się trochę pobawić.

Patrzyłam, jak odchodzi, po czym obróciłam się, by przyjrzeć się pokojowi. W środku nie było nikogo prócz Deeda P. i dziewczyny siedzącej na jego kolanach. Nie wiem dlaczego martwiłam się o miejsce pobytu Gage'a, ale miałam nadzieję go zobaczyć – po prostu podziwiał go z dystansu.

Muzyka stała się za mną głośniejsza, jak zrobiłam krok do przodu. Delikatny podmuch musnął moje nagie nogi i ciepła dłoń przycisnęła się do dolnej części moich pleców, a wtedy domyśliłam się, dlaczego zrobiło się tak głośno.

Gage Grendel wchodził do pokoju VIP, jego orzechowe oczy były łagodne, a na ustach tkwił ciepły uśmiešek. Jego włosy zdawały się być trochę inne i nie mogłam stwierdzić dlaczego. Były

seksowniejsze – nadal rozczochrane, ale seksowniejsze. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, jego usta rozciągnęły się jeszcze bardziej. – Co cię tutaj sprowadza? Nie wydajesz się być typem dziewczyny, która robi imprezować – powiedział Gage, jego oczy były leciutko skonsternowane.

Westchnęłam. – Ja... uch... ta... nie to planowałam na dzisiejszy wieczór. – Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami, najwyraźniej potrzebując lepszej odpowiedzi. – Ben zmusił mnie, żebym tu przyszła – wyjaśniłam. – Nie jestem imprezowniczką.

- Cóż, być może możemy zmienić to na dzisiejszy wieczór.

- Jak?

- Możemy zacząć od drinka – powiedział, unosząc rękę i wskazując na stolik. – Mamy piwo, margarity... albo jeśli wolisz coś mocniejszego, to whisky, tequilę i wódkę.

Zacisnęłam usta. – Nie piję.

- Cholera. Do bani. Powinnaś zdecydowanie zrobić wyjątek. – Pochylił się, jego zęby połyskiwały od przyciemnionego światła nad nami. Jego woda kolońska wypełniła moje płuca i była jeszcze bardziej ponętna niż wcześniej. Miał całkowicie inne ubranie od wcześniejszego – niebieskobiałą bluzkę z poziomymi paskami, ciemnoniebieskie džinsy, które nie były zbyt obcisłe i swoje typowe czarnobiałe Chuck Taylor na stopach.

Cofnęłam się trochę, orientując się, jak blisko mnie stoi, po czym spojrzałam na stolik. Nigdy wcześniej nie piłam, ale może Ben ma rację. Chciałam dobrze się bawić, będąc w trasie i wypróbować nowe rzeczy. Czemu nie mogę się trochę rozluźnić z kimś takim, jak Gage Grendel? Wiedziałam, że z nim to nigdy za daleko nie zajdę, więc skinęłam głową, odwracając się do niego.

- Co ty będziesz pił? – spytałam.

Z uśmiechem przycisnął rękę do moich pleców i moja skóra zamrowiła pod ciepłem. Uniósł się włoski na moich plecach i ciarki przeszły po mojej skórze w najbardziej zadowalający sposób. Poprowadził drogę do stolika i wziął kieliszek przezroczystego trunku.

- Nie chodzi tutaj o mnie – odparł. – Dla ciebie proponuję kieliszek wódki. – Podał mi kieliszek, który wzięłam. – Jeśli naprawdę szukasz zabawy. – Gage wziął drugi kieliszek dla siebie i po części czułam ulgę, bo nie chciałam pić sama. – Zobaczmy. Za co wzniesiemy toast? – zapytał.

- Um... za odjazdową trasę? – zapytałam, krzywiąc się lekko na to jak oklepanie brzmiałam.

- Może być – powiedział, kiwając głową i wygiął usta w uśmiechu. – Możemy również wznieść toast za poznanie się, nawiązanie świetnej przyjaźni i dwa miesiące pełne zatwardziałej zabawy?

Zachichotałam, a jego oczy złagodniały. Kto wiedział, że Gage może być tak czarujący, jak jest seksowny? – To brzmi świetnie.

- W porządku, za odjazdową trasę... i wszystko inne, co wcześniej powiedziałem. – Uśmiechnął się, stuknęliśmy się kieliszkami, po czym wypitałam go duszkiem i jak tylko oderwałam kieliszek od ust, poczułam pieczenie w gardle. Rozpaczliwie szukałam czegoś, żeby je schłodzić. Szeroko otwartymi oczami przeniosłam wzrok z Gage'a na stolik i wzięłam wysoką szklankę wody z brzegu. Wypitałam ją wielkimi łykami, podczas gdy Gage i Deed śmiali się głośno.

- Masz w rękach amatorkę! – krzyknął Deed, nadal chichocząc. – Jesteś tego pewien, Gage?

Zignorowałam komentarz Deeda, oblizując usta i obróciłam się do Gage'a, który już się we mnie wpatrywał. – Dlaczego to jest takie mocne? – sapnęłam.

Roześmiał się. – Jak inaczej być to poczuła?

Wzruszyłam ramionami, odstawiając kieliszek. Gdy uniosłam wzrok, Gage nadal mi się przyglądał, przekrzywiając głowę na bok. Jego oczy były odprężone, gdy przyjrzał mi się od stóp do głów. – Tańczyłaś kiedyś? – zapytał, oblizując wargi.

Kiedy zamierzałam mu powiedzieć, że nie, ktoś otworzył szklane drzwi do pokoju VIP i wszedł do środka. Jej nogi były pierwszą rzeczą, którą zauważyłam – długie, opalone, lśniące, smukłe... o wiele lepiej wyglądające od moich bladych kończyn. Jej czerwona sukienka dopasowywała się do każdej krągłości ciała. Błyszcząca, czerwona szminka zdobiła jej usta, a włosy były ciemnobrązowe, kręcone i ładnie wystylizowane na jej ramionach. Szpilki miały kolor mocnej czerwieni z czarnymi czubkami. Zawstydziała mnie, kiedy podeszła do przodu z ciepłym uśmiechem na ustach. Byłam jeszcze bardziej upokorzona, gdy objęła w pasie Gage'a, a on przeniósł na nią wzrok.

Wtedy wydawało się coś we mnie pęknąć. Nie podobało mi się, jak pojawiła się znikąd i zaczęła go obmacywać. To było niegrzeczne, zwłaszcza, że my rozmawialiśmy. Powinnam była spodziewać się tego po liderze zespołu, ale kiedy się nie odsunął – kiedy uśmiechnął się do niej – wycofałam się, biorąc kolejny kieliszek.

- Kim jest twoja znajoma? – zapytała dziewczyna. Świetnie, nawet jej głos brzmiał jak melodyjne dzwoneczki.

- To – odparł Gage, przyciągając dziewczynę bliżej – jest Ellie.

- Eliza – poprawiłam.

Gage rozszerzył oczy. – Eliza – szepnął. – Smith.

- Och. Miło cię poznać, Elizo – powiedziała dziewczyna. – Ja jestem Penelope Binds, dziewczyna Gage’a.

Dziewczyna? Gdyby DJ potrafił wyczuć moje emocje, to muzyka gwałtownie by się zatrzymała w tle.

- Miło cię poznać – mruknęłam, wyciągając do niej rękę. Nie mogłam być niedojrzała. Nie wiedziałam nawet dlaczego oczekiwałam, że Gage jest wolny. Był gorący; oczywiście, że ktoś musiał tkwić u jego boku.

- Gage, chcę potańczyć – jęknęła Penelope, wydymając dolną wargę. Wywróciłam oczami i odwróciłam się. Było gorzej, niż myślałam.

- Więc chodźmy. I Ellie – zawołał Gage. Odwróciłam się powoli, unosząc brwi. – Baw się dzisiaj dobrze. – Mrugnął, łąpiąc Penelope za rękę. Odprowadziłam ich wzrokiem, kiedy przeszli przez szklane drzwi i zniknęli w tłumie. Parę dziewczyn pisnęło na widok Gage’a, ale ochrona stanęła im na drodze, upewniając się, że za bardzo się do niego nie zbliżą.

Westchnęłam głęboko, bo to jeszcze bardziej pogorszyło mój wieczór. Gapiąc się na kieliszek wódki w ręce, w końcu postanowiłam go wypić i wziąć kolejny. Nie piłam, ale chciałam dobrze się bawić. Chciałam zapomnieć o tym, co przed chwilą widziałam. Mama zawsze mi mówiła, że picie odejmuje ci problemów, ale była częścią powodu, dla którego nigdy w życiu nie chciałam dotykać alkoholu. Ben oferował wino, ale nigdy nie przyjmowałam. Jednak ten wieczór miał być inny. Musiałam się dowiedzieć czy to co zawsze mówiła mama było prawdą, chociaż była okropnym wpływem.

Popatrzyłam na drzwi i do środka wszedł Roy Sykes. Przebrał się w czarną koszulę na guziki z podwiniętymi rękawami, odkrywającymi obszerne tatuaże na jego umięśnionych ramionach i dłoniach. Jego kudłate włosy wpadały do ciemnobrązowych oczu, a dzinsy również miał czarne. Jego ramiona były tak blade jak moje i pokryte tatuażami, ale to pasowało do Roy’a. Był naprawdę seksowny... tylko dziwny, jak diabli.

Kiedy mnie zauważył, zatrzymał się gwałtownie, ściskając klamkę trochę zbyt mocno, jego knykcie zrobiły się białe. Wytrzeszczał oczy i zrobił krok do tyłu. Zrobił jeszcze parę kroków, a ja gapiłam się na niego, całkowicie zagubiona. Czego on tak się bał? Wciąż gniewał się o to wcześniejsze?

Roy wreszcie odwrócił się i prędko odszedł. Drzwi zamknęły się za nim, ale wciąż widziałam jak przedziera się przez ciąta.

- Może powinnaś wyjść na parkiet – odezwał się Deed. Jego uśmiech wydawał się trochę mroczny, ale obwinałam o to przyciemnione światło nad nim. – Polepszy twój wieczór. Zaufaj mi.

- A skąd to wiesz? – zapytałam, posyłając mu lekki uśmiech.

Zachichotał. – Bo taniec uwalnia duszę, dziewczyno. Rozluźnia cię. Sprawia, że robisz rzeczy, o które nigdy byś siebie nie podejrzewała. – Położył rękę na plecach tamtej dziewczyny i szepnął jej coś do ucha. Wydęła dolną wargę, ale skinęła głową, podnosząc się z jego kolan. Gdy mnie minęła, zrobiła do mnie krzywą minę. Potem otworzyła drzwi i wyszła, a Deed podszedł do mnie. – Chciałabyś, żebym z tobą zatańczył?

- Nie... Deed, to słodkie z twojej strony, ale nigdy wcześniej nie tańczyłam i...

- Eliza, prawda? – zapytał, przerywając mi w połowie zdania i sięgnął po kolejny kieliszek.

Skinęłam głową, przygryzając dolną wargę. Podał mi kieliszek, a ja go przyjąłam. Potem wziął kieliszek dla siebie.

- Ben przysłał cię tutaj, żebyś się zabawiła. Taniec jest zabawą. Zatańczę z tobą. Będzie tak, jakby nikt inny na nas nie patrzył. Mam ruchy! Zapytaj chłopaków, kto jest najlepszym tancerzem. – Zrobił obrót, utrzymując trunek w kieliszku, a ja przygryzłam wargi w uśmiechu, gdy wyciągnął ręce. – Rytm nie tkwi tylko w moich dłoniach. Jest wszędzie.

Potrząsnęłam głową, ale nie potrafiłam już powstrzymać uśmiechu. Zerknęłam przez ramię na tańczących dziko ludzi. Światła zostały przyciemnione, sprawiając, że trudno było cokolwiek dostrzec. – Dobrze. – Potaknęłam. Opróżniłam kieliszek, a on zrobił to samo ze swoim. – Ruszajmy – powiedziałam, jak pozbyliśmy się kieliszków.

Z kolejnym upiornym uśmiechem (*Co jest z tym światłem?*) Deed złapał mnie za rękę i poprowadził na parkiet. Muzyka zrobiła się dziesięciokrotnie głośniejsza, kiedy wyszliśmy z pokoju. Paru wielkich mężczyzn w czarnych koszulkach spojrzęło na Deeda, a on skinął im głową, zanim ruszył na parkiet.

Jego uchwyt nadal był mocny na mojej ręce, gdy przepychał się przez tłum. Muzyka nie była za szybka, w średnim tempie. Dubstepowy bas obijał się o podeszwy moich szpilek i szybko zaczęłam odczuwać zawroty głowy. Czułam się dobrze – jak Eliza, którą nigdy nie byłam.

Deed w końcu zatrzymał się i odwrócił do mnie. Puścił moją dłoń, ale odwrócił mnie tak, że moje biodra tkwiły między jego biodrami. Zaskoczyło mnie to i chciałam się odsunąć, ale tego

nie zrobiłam. Ciepłe palce dotknęły mojej talii i po chwili zaczęliśmy się kołysać. Byłam oszołomiona, że faktycznie się na to zdecydowałam. Deed czynił cuda – musiałam mu to oddać – bo zaprowadził mnie tutaj na parkiet bez problemu i przekonał do tańczenia przy nim. To było nowe.

- Wczuj się po prostu w muzykę, *Elizo* – szepnął mi do ucha. Z jakiegoś powodu zadrżałam, ale nie przestałam przy nim tańczyć. Moje ruchy były wolne i uwodzicielskie. Nigdy nie myślałam, że mam w sobie coś takiego, ale to było przyjemne.

Ekscytujące.

Zamknęłam oczy i ręce Deeda przeniosły się z mojej talii na brzuch. Coraz bardziej zbliżał się do moich piersi. Dziwnie było mieć kogoś tak blisko. Nigdy nikomu nie pozwalałam na takie zbliżenie do moich osobistych obszarów... ale nie powstrzymałam Deeda. Dotyk jego rąk był przyjemny. Jego ciało przyklejone do mojego tyłka nakłaniało mnie tylko do tego, żebym jeszcze mocniej przycisnęła biodra do jego pachwiny, sprawiając, że warknął z zadowoleniem.

- Deed, co jest, do cholery? – zawołał ponad muzyką zdenerwowany głos. Uchyliłam powieki, dokładnie wiedząc, do kogo należy ten sypialny głos. Powędrowałam wzrokiem do Gage'a, który patrzył na nas, jego orzechowe oczy były twardsze niż normalnie. – Dobrze się bawisz? – zapytał mnie, przechylając głowę.

- Tak, właściwie to tak – odparłam.

Deed odsunął się, chichocząc i stanął przy moim boku, otaczając mnie mocno ramieniem. Skrzywiłam się na jego agresywność i lekko się rozluźnił. – Ellie i ja po prostu dobrze się bawimy, Gage. Nie psuj zabawy.

Gage westchnął. – Nie nazywaj jej Ellie, Deed. Nie ty to wymyśliłeś.

- Ale miałeś rację – powiedział z uśmiechem Deed. – O wiele bardziej jej pasuje.

Gage zacisnął szczękę, ale kiedy spotkał mój zagubiony wzrok, rozluźnił ją. – Chyba teraz ci ją ukradnę.

Przez chwilę wyraz twarzy Gage'a był cierpki. Spojrzał w oczy Gage'owi i myślałam, że wyłapałam wściekłość, ale potem odsunął się ode mnie i głośno klepnął Gage'a po ramieniu – trochę zbyt mocno – i wsunął się w tłum. Zmrużyłam oczy na tę dwójkę, uważając tę całą sytuację za trochę dziwną. Czy Deed wściekał się o ingerencję Gage'a?

Gage patrzył jak się oddala, a potem spojrzał na mnie, zbliżając się i chwytając mnie za rękę. Gdy obrócił mną, przysięgłabym, że dostrzegłam uśmiech na jego ustach. Moje plecy odwrócone były do jego torsu, palce oplatały się wokół moich, gdy trzymał je na moim brzuchu.

- Jesteś naprawdę lekka – mruknął mi do ucha. Zagryzłam dolną wargę, kiedy przycisnął do mnie pachwinę. Zabrał palce, żeby przesunąć nimi po mojej talii, po czym raz jeszcze zacisnął je na moim brzuchu. – Benny kazał mi cię dzisiaj pilnować. Nie miałem ci mówić, że jestem twoją tajną niańką, ale Deed... Nie jest typem osoby, z którą chcesz się angażować. Niesie więcej ciężaru niż mogłabyś pojąć.

- Och. – Tylko tyle mogłam wydusić. Tonęłam w dotyku Gage'a.

- Myślę, że dzisiaj to ja będę lepszy w tańcu z tobą. – Gage szepnął do mojego ucha. Skóra mnie mrowiła, włoski uniosły się na plecach. Wyczuwałam jego erekcję napierającą na moje plecy. Zębami musnął moje ucho i zadrżałam, zachwycona.

- Dlaczego ze mną flirtujesz i tańczysz, kiedy masz Penelope? – wysapałam.

Milczał, ale nie przestał poruszać biodrami. Przesunął palce wyżej i westchnęłam, pozwalając sobie oprzeć głowę na jego barku. Coraz bardziej zbliżał się do moich piersi, tak jak Deed, ale z Deedem rzeczywiście to *czułam*. Żar jego palców był tak intensywny poprzez moją sukienkę, że mogłabym zmienić się kałużę. Jednak zamiast dotknąć moich piersi, przeskoczył je, żeby odsunąć mi włosy z ramion, jego wargi zawisły nad moją szyją, ciepłym oddechem połaskotał skórę. Dostałam gęziej skórki od jego słodkich, uwodzicielskich czynów. Niech to szlag, był za dobry.

Niżej robił się coraz twardszy, wpijając się w moje plecy, moje biodra. Czy ja naprawdę robiłam coś takemu jego ciele? Robił cię podniecony dzięki mnie. Widziałam to po tym, jak starał się opanować. Robił co w swojej mocy, żeby nie dotykać mnie w moich delikatnych miejscach.

- Penelope nie ma – mruknął w końcu.

- Więc przyszedłeś do mnie, kiedy ona nie może cię zobaczyć. – To sprawiło, że otworzyłam oczy i obróciłam się do niego. Gage był skonsternowany, ale nadal się uśmiechał.

- Ja tylko się tobą opiekuję, Ellie – powiedział, uśmieszek unosił jego wargi.

- Mam dwadzieścia jeden lat. Nie potrzebuję niańki, Gage.

- Tutaj potrzebujesz. – Rozejrzał się i podążyłam za nim. Wtedy zauważyłam, że kilkoro mężczyzn gapi się prosto na mój tyłek i oblizuje usta. *Pieprzone gnojki*. Mój wściekły wzrok zamienił się w zdegustowanie i przepchnęłam się obok Gage'a. Nie będę dla nikogo łatwym celem.

Chciałam zadzwonić do Bena i powiedzieć mu, żeby załatwił mi kierowcę, bym mogła wyjść. Picie było najwidoczniej błędem. Gdyby autokary nie były tak daleko, poszłabym na piechotę.

Niestety tkwiłam w tym głupim klubie z alkoholem w systemie. Nie wyczuwałam samej siebie, a to było zarówno dobre jak i złe. Dobre, ponieważ nareszcie zatańczyłam i czułam się tak jakby wolna, ale złe, ponieważ robiłam rzeczy, których nie zrobiłabym na trzeźwo.

Złapałam klamkę drzwi i ruszyłam do jednej z kanap. Gdy opadłam na poduszkę, Gage wszedł do środka. Z każdym jego krokiem, moje serce obijało się głośno o klatkę piersiową. Jego płynne orzechowe oczy ani razu nie oderwały się od moich.

Westchnął, siadając obok mnie. – Musiałem cię zdenerwować.

- Nic mi nie jest. – Odsunęłam się od niego. Był za blisko.

- Myślałem, że nie imprezujesz ani nie chodzisz do klubów? – Spojrzałam na niego, miał uniesione brwi.

- Bo nie.

- Ale tańczyłaś z Deedem jak zawodowiec. To coś mówi.

- Zaufaj mi, to dla mnie nowe. Jestem pewna, że już więcej to się nie wydarzy.

- Może się wydarzyć – powiedział Gage, przysuwając się bliżej. – Tylko nie z Deedem – z nikim takim jak on.

- Więc teraz mi mówisz, co mam robić?

- Nie.

Zamarłam, gdy zbliżył się jeszcze bardziej. Nie potrafiłam zrozumieć Gage'a. Flirtował ze mną, tańczył ze mną, ale miał dziewczynę. *Seksowną* dziewczynę. – Więc mogę tańczyć z kimkolwiek zechcę.

- Podobał ci się taniec ze mną, Ellie? – mruknął. Dotknął mojego uda i to było jak trzask dla moich emocji – wrywając mnie z mojego uporu. Przebywanie obok niego sprawiało, że ścisnęło mnie w brzuchu, a nogi zaciskały się od przyjemności. Moje sutki stwardniały pod jedwabistym stanikiem, powodując, że moje piersi miały mniej miejsca na oddech. *Na Boga, jak on mi to robi?*

- Pytaniem jest czy *tobie* się to podobało? – zapytałam wyzywająco.

Zachichotał, zabierając rękę, żeby oprzeć ramię na oparciu kanapy. Nadal był blisko; jego tors niemal dotykał boku mojej piersi. Tak... całkiem blisko.

- Wiem, że to czułaś. Podobało mi się bardziej, niż myślisz.

Wybuchłam śmiechem. – Dlaczego?

- Czy nie wspominałem ci już, że uważam cię za nieziemską? Seksowną? Zdobyć od ciebie tańca było jedną z wielu rzeczy na mojej liście „co bym chciał od Ellie”.

- Masz listę? Jakie są inne punkty? – kusiłam. Po zapytaniu nie byłam już taka pewna, że chcę odpowiedzi, ale przemawiał za mnie alkohol. Gadatliwe usta należały do Elizy, w której żyłach krążyła wódka.

- Jestem pewien, że gdybym miał wspomnieć inne, to nie siedzielibyśmy teraz tutaj. Tak naprawdę, brałyby w tym udział łóżko oraz kajdanki.

- Kajdanki? – Roześmiałam się, a on pokręcił głową.

- Uważasz, że to zabawne?

- Bardzo.

- Nie kuś mnie, Ellie. Potrzebuję tylko twojego słowa i te kajdanki pewnego dnia zostaną wykorzystane. – Wyciągnął rękę, żeby schować za moim uchem pasemko włosów. Drugą ręką przesunął po moim udzie. – Potrzebuję tylko, żebyś powiedziała tak i przysięgam, że nie zapomnisz jak dobrze będziesz się czuła dzięki mnie.

Wsunął palce między moje nogi. Napięłam się, te uczucie było niezwykle, ale nie odepchnęłam go tak, jak powinnam. Był bardzo blisko mojej kobiecości – bliżej niż ktokolwiek inny, jednak nie czułam się tym zmartwiona.

Gdy przygryzłam dolną wargę, Gage nachylił się i jego gorący oddech przesunął się po moim barku. Nie podnosiłam wzroku i poruszył wolną ręką, żeby unieść moją brodę. Wpatrywaliśmy się w swoje oczy i w tamtej chwili chciałam na niego wskoczyć, i kazać mu zanieść mnie do cholernej sypialni z kajdankami.

- Chodzi tylko o to, że... - szepnął przy moich wargach. Były blisko. Bardzo blisko. Jakby to było przycisnąć usta do jego ust? Czy spełniłoby to moje oczekiwania? Jestem pewna, że tak. Od długiego czasu wyobrażałam sobie te usta na moich. - ...nie jestem pewien czy *dziewica* dałaby mi radę.

W końcu zamrugałam, a on zabrał dłoń. Wilgoć zebrała się w moich majtkach i nawet nie zdałam sobie z tego sprawy. Robiłam się podniecona *dla* i *przez* Gage'a. – Skąd wiesz, że jestem dziewczyną? – zapytałam szybko, odsuwając na bok wszystkie hormony.

- To oczywiste. Nie pijesz. Nigdy wcześniej nie tańczyłaś na parkiecie. Oznaki dziewicy.

- Mogłabym być po prostu tajnym dziwakiem. Mogłabym kłamać, żeby trzymać cię przy sobie.

Wybuchnął śmiechem i nie mogłam powstrzymać własnego śmiechu. Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziałam. – Jesteś zabawna, Ellie. Urocza. Między innymi dlatego nie powinienem za dużo się z tobą bawić.

Zmrużyłam oczy. – Dlaczego nie?

Przekrzywił głowę, zaciskając usta. Otworzyły się szklane drzwi i weszli Montana oraz Roy. Roy patrzył się na mnie dłużej niż oczekiwałam i zmarszczył brwi. – Gage, przegapiasz wszystko! Laski pokazują cycki i inne, stary! – krzyknął Montana, sięgając po szklanę Jacka Danielsa. Roy wziął szklanę wody, co uważałam za trochę dziwne. Montana wypił duszkiem trunka i odstawiając szklanę, skrzywił się leciutko. – Dobre gówno. – Westchnął. – No chodź, Gage. Potrzebuję skrzydłowego. Roy zachowuje się jak przybity.

Gage znowu przeniósł wzrok z Montany, który kierował się do drzwi, na mnie. – Nic ci tutaj nie będzie, prawda?

Chciałam zaprzeczyć. Nie chciałam, żeby zostawiał mnie samą z Roy'em, ale jak tylko Roy przyszedł mi na myśl, odstawił szklanę i ominął Montanę, wychodząc z pokoju VIP. – Um, tak – odparłam szybko. Nie mogłam powstrzymać kogoś takiego jak Gage od tego, co normalnie robił. Nie mogłam nawet zrozumieć dlaczego pytał czy nic mi nie będzie. Przecież nic go to nie obchodziło. – Chyba zadzwonię do Bena i powiem mu, żeby zadzwonił po samochód czy coś. Jestem trochę zmęczona.

Wstając, Gage skinął głową i podszedł tyłem do drzwi. – Świetny pomysł.

- Chodź, Gage! Panie robią się nerwowe!

Puszczając mi oko Gage odwrócił się szybko i opuścił pokój. Nie zamrużyłam, dopóki całkowicie nie zniknął mi z oczu. Wzdychając, podniosłam się i wyciągnęłam komórkę z biustonosza, wybrałam numer Bena i powiedziałam mu, że jestem gotowa wyjść.

Moja podwózka nadjechała dziesięć minut później.

Gdy wyszłam z pokoju VIP, żeby dostać się do wyjścia, zobaczyłam Montanę i Gage'a pośrodku parkietu z dwoma dziewczynami, które musiały być uchlane, że tak z nimi tańczyły. Dziewczyna tańcząca z Gagem odwróciła się i, niespodziewanie, pocałowała go trochę zbyt gwałtownie. Zmarszczyłam brwi, gdy objął ją ramieniem w talii i przyciągnął bliżej. Byłam pewna, że nawet nie znał tej dziewczyny, ale odwzajemniał jej pocałunek? A co z Penelope? Czy

on naprawdę nie miał szacunku? Spodziewałam się czegoś takiego po Montanie, bo był wolny i do wszystkiego miał beztrudne podejście, ale Gage? Chyba powinnam była wiedzieć.

Dziewczyna się odsunęła, chichocząc, a on zaśmiał się, obracając nią, by znowu zacząć tańczyć, klepnął ją kilka razy po tyłku, potem pochylił ją do przodu. Gage uniósł wzrok i złapał mój wzrok, kiedy próbowałam przebić się przez tłum. Nie wiedziałam dlaczego nie potrafiłam odwrócić spojrzenia. Moje stopy się poruszały, ale oczy przyklejone były do niego. Jego spojrzenie złagodniało, kiedy przyglądał mi się przez kilka chwil, aż w końcu mrugnął do mnie, a ja spiorunowałam go wzrokiem, rzucając się do drzwi.

Byłam szczerze zdegustowana tym, co widziałam, ale nie powinnam była spodziewać się czegoś innego po kimś takim, jak on – kimś, kto sprawiał, że dziewczyny czuły się, jakby nie były nic warte. Byłam pewna, że rano odprawi dziewczynę, z którą tańczył i spowoduje, że ta będzie czuć się jak gówno. Jeśli sądziłam, że cokolwiek, co działo się między nami w pokoju VIP było prawdziwe, to musiałam się spoliczkować, ponieważ to było tylko jego rozkręcanie zabawy i próba zdobycia mnie. Celował w zdobycie moich majtek i przyznaję, że był bardzo blisko. Gdyby Montana i Roy nie weszli do tego pokoju, najprawdopodobniej bym się poddała, dziewica czy nie dziewica.

Nigdy nie czułam większej ulgi, że ktoś nam przerwał.

SŁOWA

Następnego poranka Ben powiedział, że za kilka minut ruszymy w drogę, ale te minuty zamieniły się w godzinę. Podczas tego czasu, postanowiłam trochę poszkicować. Szkicowanie było inne tego dnia. Nie był to normalny kwiat czy nawet piękny szkic mojej ręki. To była twarz... twarz Gage'a. Nie byłam pewna, czemu go rysowałam. Może to dlatego, że zeszłej nocy nawiedzał moje sny. Wciąż się pojawiał i strasznie chciałam się obudzić, żeby pozbyć się myśli o nim.

Po tym co zobaczyłam zeszłej nocy, wiedziałam, że muszę trzymać się z daleka od Gage'a. Będzie to tak jakby trudne, biorąc pod uwagę, że byłam w tej samej trasie, co on i musiałam chodzić na backstage, ale przez jakiś czas mogłam tego unikać. Nie musiałam brać udziału w każdym show.

Ustyszałam pukanie do drzwi i po chwili wszedł do środka Ben. Nie było dnia, kiedy nie ubierał się, żeby imponować – jasnobrązowe spodnie khaki i zielona koszula na guziki, której rękawy podwinął do łokci dla swobodniejszego wyglądu. Platynowe włosy nadal miały przedziałek po środku, ale były bardziej faliste niż zazwyczaj.

- Cieszę się, że nie śpisz, guziczku – westchnął. – Jest drobny problem z jednym z autokarów.

- Co się stało?

- Cóż... chodzi o autokar trasowy FireNine. Jest coś nie tak z silnikiem – dlatego mamy opóźnienie – powiedział, zerkając na zegarek. – Chłopcy będą musieli zostać w naszym autokarze do sobotniego popołudnia, kiedy nowy autokar FireNine przyjedzie na Florydę.

Otworzyłam szerzej oczy, potrząsając głową. – Nie... nie, Ben, oni *nie mogą* być tutaj z nami.

- To tylko tymczasowe – powiedział, przeczesując dłonią włosy. – Wiedziałem, że tak zareagujesz.

- Oczywiście, że tak reaguję. To całe dwa dni, Ben. Jestem jedyną dziewczyną w tym autokarze, a ci chłopcy są... - Pokręciłam głową. Nie musiałam się tłumaczyć. Ten zespół był bandą zwierząt. – *Nie mogę* z nimi przebywać.

- Dlaczego tak się denerwujesz? Chłopcy powiedzieli mi, że uwielbiali cię zeszłej nocy.

- Ja... po prostu nie mogę tak długo z nimi przebywać. Potrzebuję mojej przestrzeni.

Ben zmarszczył brwi, przyglądając mi się. Ścisnęłam mocniej szkicownik, mając nadzieję, że nie zorientuje się, dlaczego tak się denerwowałam. Chciałam utrzymywać dystans od Grendela. Nie chciałam mieć go nigdzie blisko siebie, po tym co stało się zeszłej nocy. To zbyt blisko i Bóg jeden wiedział, co mogłoby się wydarzyć, kiedy będzie w tym samym autokarze, co ja.

- Eliza, nie martw się. Będę tutaj, skarbie. Nie pozwolę im zbyt szaleć. – Ktoś zawołał Bena z przodu autokaru i odwrócił się. – Porozmawiamy później, Liza – zawołał przez ramię.

Wstałam szybko, rzucając szkicownik na łóżko i pobiegłam, żeby zobaczyć, co się dzieje. Przez okno zobaczyłam otwartą maskę autokaru FireNine i patrzących pod nią paru mężczyzn. Niektórzy drapali się po głowach, a reszta coś przy nim majstrowała.

Drzwi autokaru FireNine były szeroko otwarte i pierwszy wyszedł z niego Montana, trzymając w rękach dwie walizki, rozciągający się i ziewający. Po nim wyszedł Deed, potem Roy. Gage wyszedł ostatni, trzymając dwie czarne walizki i Ben podszedł do nich, wymachując ramionami i wskazując na nasz autokar.

Opadło mi serce, gdy Ben odsunął się na bok, pozwalając im skierować się do naszego autokaru. Czułam, jak z moich policzków ucieka kolor, a palce stają się lodowate. Gage miał parę okularów przeciwsłonecznych oraz wąskie, czarne dżinsy. Jego włosy wyglądały, jakby dopiero wstał z łóżka, co wyglądało na nim niewiarygodnie seksownie. Jak, do diabła, miałam się budzić, bez podniecania się na jego widok?

Chłopcy się zbliżali, więc pobiegłam do mojego pokoju. Trzasnęłam za sobą drzwiami i opadłam na łóżko, przysłuchując się ciężkim krokom chłopców, kiedy ich ciężar wywołał drżenie autokaru.

- Tutaj jest uroczo! – krzyknął Montana, gwizdząc nisko.

Kroki przeszły obok moich drzwi, a moje serce głośno waliło. – Wiem, że Ellie jest w jednym z tych pokoi – mruknął Gage. Zamarłam, słuchając, jak chłopcy chodzili w tę i z powrotem obok moich drzwi, najprawdopodobniej szukając łóżka piętrowego albo pokoju, który mogliby zająć na następne dwa dni.

Poruszyła się moja klamka i skoczyłam na równe nogi. *Niech to szlag! Dlaczego, do diabła, zapomniałam, żeby je zamknąć?* Kilka myśli przyszło mi do głowy. Jedna była taka, żeby podbiec do drzwi i zatrasnąć je ramieniem, zamykając na klucz. Druga mówiła, żeby pozwolić wejść im do środka, a potem kazać się wynosić. Ostatnia opcja najprawdopodobniej będzie najlepsza.

Drzwi się uchyliły i wszedł Gage. Nadal miał okulary przeciwsłoneczne i z bliska wyglądał jeszcze lepiej. Uśmiech pokazał się na jego różowych ustach, kiedy dostrzegł mnie stojącą przy

oknie. Powoli zdjął okulary z oczu, orzechowe głębie jeszcze bardziej mnie pochłaniały. – Czyż nie wyglądasz ślicznie – odezwał się z uśmiechem.

Zmarszczyłam brwi, sięgając po szkicownik, żeby go obrócić. Nie chciałam, żeby wiedział, że to *jego* twarz pojawiała się w moich myślach przez całą noc i dzień. Usiadłam na łóżku, krzyżując nogi i naskrobałam coś na kartce papieru. – Ten pokój jest niedostępny, Gage.

- No nie wiem. – Uniosłam wzrok, dostrzegając, że nadal się uśmiechał. – Nawet mi się tutaj podoba. Możemy zostać współlokatorami... Być może podzielimy łóżko? – Poruszył brwiami.

- Raczej nie.

- Niech zgadnę. – Postawił walizkę na zewnątrz mojego pokoju i splótł ramiona na szerokiej piersi. Tatuaze rozciągnęły się na jego ramionach, gdy zrobił krok do przodu. Prawie odczytałam kobiece imię blisko łokcia, ale odwrócił się nieznacznie i nie widziałam go już tak wyraźnie. – Gniewasz się, że zostawiłem cię samą zeszłego wieczora.

- Nie obchodzi mnie to – skłamałam, siadając przy zagłówku. – I tak byłam gotowa wracać.

- Gdybym został z tobą w pokoju VIP, czy zostałabyś trochę dłużej?

Zmarszczyłam czoło. – Gage, wyjdź proszę. Jestem tak jakby zajęta.

Nie ważyłam się unieść wzroku ze szkicownika. Nie chciałam patrzeć w jego oczy, bo spoglądając w nie, szkodziłam samej sobie.

- Ellie – mruknął Gage, robiąc kolejny krok do przodu. Usiadł na brzegu mojego łóżka i położył rękę na mojej, głaszcząc skórę wokół knykci. – Jesteś zła?

- Nie.

- Dlaczego na mnie nie patrzysz?

- Nie za bardzo mam na co patrzeć. – Ogromne kłamstwo. Gage był niesamowitym obiektem do podziwiania. Jego piękno czasami mnie ogłupiało. Nigdy nie mogłam rozgryźć, jak można być tak doskonałym i zachwycającym, a jednak tak zarozumiałym oraz nieuprzejmym.

Gage roześmiał się i podniosłam wzrok. Był bliżej, niż się spodziewałam. Brakowało nam paru centymetrów, by dotknęły się nasze usta, więc odchyliłam się. Przysunął się bliżej, złapał mnie za rękę i opanował mnie nerwowo czar. Spojrzałam w jego oczy obramowane gęstymi rzęsami. Jego wargi były takie pełne, otaczający je leciutki zarost dawał im jeszcze większego wyrazu.

- Gage! – ktoś krzyknął.

Deed wybiegł z za rogu i wszedł do mojego pokoju. – Montana i Roy ukradli dodatkowe sypialnie. Wygląda na to, że śpimy na korytarzu. – Deed spojrzał na mnie i przekrzywił głowę. – Dzień dobry, Eliza.

- Dobry, Deed – wymamrotałam. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że tańczyłam z nim w klubie. Z Deedem P. i Gagem Grendelem. To mogło być marzenie każdej dziewczyny. Niestety, nie moje.

- A więc korytarz – westchnął Gage. – Chyba że Ellie zrobi się tutaj samotnie i będzie potrzebować kogoś do przytulania.

Zabrałam rękę, potrząsając głową. – Poradzę sobie.

Gage i Deed zaśmiali się, po czym Gage podniósł się z mojego łóżka. Deed wyszedł z pokoju, ale Gage stał przede mną, jego okulary zwisały między jego palcami. – Lubię cię, Ellie. Posyłasz mi wibracje, które są zarówno dobre, jak i złe.

- Co to ma znaczyć?

- Dobre zobaczyłem w zeszły wieczór, kiedy tańczyłaś ze mną i potem, gdy pozwoliłaś mi cię dotykać. – Zniżył się do mojego poziomu wzrokowego, opierając dłonie o kolana. Krew napłynęła do moich bladych policzków, ale pozostałam odważna, nie odwracając spojrzenia. Jego woda kolońska była słabo wyczuwalna, jak nocna mgła, ale wciąż była silna. Byliśmy tak blisko siebie, że jego nos prawie dotykał mojego. – A złe... Cóż, po prostu wydaje mi się, że nie bardzo mnie lubisz. Próbowałem być tak przyjazny, jak to możliwe... z drobnym flirtowaniem. Flirtowanie nie boli.

- Możemy zostać przyjaciółmi – powiedziałam.

- Tylko tyle?

- Tylko tyle.

Zacisnął usta w uśmiechu i wyprostował się. – W porządku, Ellie. A więc przyjaciele. – Gage zwrócił się do drzwi i ciężar między nami wyparował, pozwalając mi znowu na oddech. – Tylko wiedz, Elizo, że jeśli chciałabyś dodać coś do tej małej przyjaźni, to będę bardziej niż chętny. Nie będzie żadnego problemu. – Mrugnął, po czym zniknął za rogiem. Zeskoczyłam z łóżka, żeby zamknąć drzwi. Musiałam opanować moje nerwy, ale on założył mi za skórę. Niech szlag weźmie jego i jego piękno.

Wiedziałam, że następne dwa dni będą dla mnie najprawdopodobniej piekłem.

Po jakimś czasie nie było tak źle, ponieważ żaden z chłopców już mi nie przeszkadzał – chociaż byli trochę głośni. Szkicowałam cały dzień, dopóki nie zaczął burczeć mi brzuch, błagając o jedzenie. Nie mogłam uwierzyć we własne położenie. Głodziłam się, żeby nie musieć spotykać się z zespołem. Wiedziałam, że nadejdzie czas, kiedy będę musiała wyjść, więc stwierdziłam, że czas wziąć się w garść. Musiałam być odważna. Bycie jedyną dziewczyną w autokarze oznaczało, że musiałam zacząć zachowywać się, jakbym miała jakąś pewność siebie oraz samokontrolę. Moje poczucie własnej wartości nie było zbyt wysokie, ale wiedziałam, co zrobić, żeby wyglądało to inaczej.

Z westchnieniem, chwyciłam klamkę, gdy chłopcy krzyčili do siebie coś ponad dźwiękiem jakiejś gry wideo. – Dobra, Eliza. Weź się w garść – mruknięłam do siebie.

Czułam się troszeczkę głupio za przebranie się w spodnie do jogi i bluzkę na ramiączkach. Ben kupił mi jakiś czas temu te wygodne ubranie i rzeczywiście je uwielbiałam. Dodatkowo, wyglądałam w nim przyzwoicie, bez dawania pozoru, że za bardzo staram się wyglądać przed nimi ładnie. Włosy spięte miałam w niedbałym koku i na stopach miałam kaptcie. Nie starałam się za bardzo... przynajmniej taką miałam nadzieję.

Otwierając drzwi, skierowałam się wzdłuż korytarza. Piwo i alkohol unosiły się w atmosferze, razem z odorem moszczu i czegoś innego obrzydliwego. Nie potrafiłam stwierdzić czym był dodatkowy odór – dopóki nie skręciłam za rogiem i zobaczyłam Montanę trzymającego w ręku papier na skręty i coś o wyglądzie trawy na stoliku przed nim. Odór wzmacniał się, im bliżej się znajdowałam.

- Co to jest, do diabła? – zapytałam, marszcząc brwi.

- Coś, przez co będę czuł się dobrze – powiedział Montana, nie patrząc na mnie. – Chcesz dołączyć? – Pokręciłam głową, kiedy polizał jeden z papierków do skrętów i posypał na niego te trawiastą rzecz. I dokładnie wiedziałam, co to było, kiedy to zrolował. Miało tyle nazw, a moja mama ciągle to paliła, więc jak mogłam nie wiedzieć?

Marycha.

Haszysz.

Ziolo.

Marihuana.

Ben wyszedł zza mnie, wchodząc do kuchni i spojrzałam na niego gniewnie.

- Czy właśnie to oni robią? – syknęłam do niego.

- Przeważnie Montana – westchnął Ben. – Nie mogę ich powstrzymywać. Są dorosłymi mężczyznami, Liza. Już i tak czuję się okropnie przez ich autokar, ponieważ to ja miałem się upewnić, że wszystko jest w porządku.

Zignorowałam go i podeszłam do jednej z szafek, żeby wyciągnąć pudełko płatek. Pochyliłam się do lodówki i wzięłam mleko, ale wtedy usłyszałam za sobą chrząknięcie, sprawiające, że obróciłam się szybko. Spodziewałam się Bena, ale on kierował się znowu do swojej sypialni. Odwracając się, spotkałam orzechowe oczy Gage’a, zauważając uśmiezek na jego ustach. W prawej ręce trzymał butelkę piwa i zmienił się w czystsze ciuchy – białą koszulkę i czarne, dresowe spodnie, ściślej mówiąc.

- Wiesz, że Lucky Charms to moje ulubione płatki? – zapytał.

- Nie. – Pokręciłam głową. – Nie wiedziałam.

- Będziesz miała coś przeciwko, jeśli dołączę? Jestem trochę głodny. – Potarł się po brzuchu, uśmiechając.

Zacisnęłam usta i spojrzałam na stół. Na blacie leżało parę płyt CD i słuchawki, ale poza tym wydawał się całkiem czysty. Wyciągnęłam z szafki dwie miski, dwie łyżki i poszłam za Gagem do miejsc stołowych, które wyglądały jak ławki restauracyjne.

Zalewanie płatków mlekiem mogło być niezręczne, gdyby Deed i Roy nie wrzeszczeli na ich grę wideo. Podałam Gage’owi pudełko płatków, ale zauważyłam, że na mnie patrzył. Przyglądał mi się. Studiował mnie. Nie chciałam zastanawiać się nad jego spojrzeniem, chociaż byłam zaintrygowana. Zabrałam się za moje płatki, a Gage odchrząknął, nalewając sobie mleka.

- Więc jak ci mija na razie dzień, Ellie? - zapytał.

- Świetnie, Gage. A tobie?

- Och, byłby świetny, gdybym nie obudził się z kacem.

Wzruszyłam ramionami, gdy odłożył mleko. – To się zdarza, kiedy siedzisz do późna z bandą grupie.

Zachichotał i spojrzałam na niego spod rzęs. – Ty i Benny macie ten sam sarkazm. Jesteście prawie jak bliźniaki.

Zaśmiałam się, bo to była prawda. Nabrałam na łyżkę kolejną porcję płatków, spoglądając na Montanę, który wydmuchiwał przez nozdrza i usta obłoki gęstego, ciężkiego dymu, a ramię położył na oparciu kanapy. Zapach wędrował w naszym kierunku i robiłam co w mojej mocy,

żeby nie zwymiotować. Był to silny, wilgotny zapach. Byłam pewna, że ten smród pozostanie na długo, nawet po odejściu chłopców.

- Rysowałaś wcześniej? – zapytał Gage, skupiając na nim mój wzrok. – Lubisz często to robić?

Potaknęłam. – To moja pasja. Tak jak śpiewanie jest twoją pasją.

Uniósł brew, kiwając głową. – Mogę to zrozumieć.

- A co tak w ogóle sprawia, że tak bardzo kochasz śpiewać? – spytałam. Byłam bardziej niż ciekawa. Wiedziałam, że każdy wokalista miał powód za jego lub jej pasją. Gage śpiewał tak potężnie, iż wydawało się, że tracił przytomność, gubił się. Jego głos był przepiękny i beztrocki. Jego głębia zawsze osłabiała moje kolana i powodowała skręty żołądka.

Szybko zjadł swoje płatki, wypijając mleko, zanim wsadził łyżkę do miski. – Dorastałem, śpiewając razem z moją siostrą – powiedział. – Była jedenaście lat starsza ode mnie, ale ilekroć słyszałem jej śpiew przed lustrem czy nawet pod prysznicem, tak jakby zakochałem się w śpiewaniu. Ona miała głos – piękny. Pamiętam, jak miałem pięć lat i śpiewała mi do snu. – Zachichotał, przeczesując ręką włosy. Wtedy jego twarz stała się obolała, tak jakby odtwarzał wspomnienia i jeszcze bardziej zaciekawiałam się jego przeszłością. Gdy opuścił dłoń, dostrzegłam imię wytatuowane blisko jego łokcia, między odcieniami zieleni, czerwieni i błękitu. *Kristina.*

- Po prostu w muzyce i śpiewaniu jest coś takiego, co mną ponosi. Zabiera mnie do takich głębin, że nie zdaję sobie nawet sprawy jak daleko zaszedłem, dopóki nie kończę. Nie tak jak oni, gdzie mogą uwolnić to rękami – powiedział, wskazując kciukiem na chłopców – ja czuję, jak to wydobywa się *ze mnie*. Wszystko, co przechowywałem w sobie od lat jest uwolnione i... to jest jak... już nie muszę się niczym martwić, wiesz? Jest tak, że... kiedy śpiewam, nie ma żadnych wątpliwości. Żadnych problemów. Musi to się dziać, gdy jestem najspokojniejszy – gdy naprawdę nic mnie nie obchodzi i mogę wszystko to z siebie wypuścić.

Wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w Gage'a, który patrzył mi prosto w oczy. Jego odpowiedź całkowicie mnie zaskoczyła, sprawiając, że nie wiedziałam jak zareagować. To było głębokie – a myślałam, że Grendel nigdy nie potrafiłby taki być.

- Przepraszam – powiedział, jego chichot był prawie suchy. – Brzmię jak cholerny idiota...

- Nie. – Potrząsnęłam głową, kiedy kolejny raz przecesał nerwową ręką włosy i opuścił wzrok. – Nie. To było piękne, Gage. Kto by pomyślał, że potrafisz tak używać słów?

- A jak myślisz, kto pisze piosenki? – Uśmiechnął się ironicznie. – Roy pomaga, ale większość tekstów wychodzi ode mnie.

- Ja po prostu... wow. – Roześmiałam się, kręcąc głową. Byłam oniemiała.

- Myślałaś, że jestem aż takim gnojkiem?

Zachichotałam. – No... tak.

- Nie. – Wciągnął głęboko powietrze, odchylając się. – Nie uważam się za takiego złego. Musisz po prostu mnie poznać. Jestem pewien, że z tobą jest tak samo.

Przechyliłam głowę, mrużąc oczy. – Co masz na myśli?

- Wiem, że ukrywa się w tobie więcej. Wyglądasz na dziewczynę, która uważa, żeby nie podchodzić za blisko – dziewczynę, która zawsze jest ostrożna. Podejmujesz ryzyko, ale tylko, kiedy nie masz innego wyboru. Za tymi oczami widzę dziewczynę, która z wielką chęcią dałaby sobie upust i dla odmiany była sobą.

- Jestem sobą – zaprzeczyłam. Po części zaczęłam się trochę bać, bo on miał trochę racji. Tak bardzo starałam się być swobodna, ale dla Gage'a zapewne byłam przejrzysta – zwłaszcza kiedy zripostowałam się tak szybko.

- Jesteś sobą, kiedy tego chcesz – powiedział rzeczowo. – W zeszły wieczór zobaczyłem mały kawałek ciebie. Patrzę na ludzi w innej perspektywie. Ciebie zobaczyłam inaczej. Nieśmiała z pyskatymi ustami. Powściągliwa, ale wiesz jak się rozluźnić. Na takie dziewczyny jak ty muszę uważać. Takie dziewczyny jak ty są najgroźniejsze. – Puścił mi oko.

To wywołało we mnie śmiech. – Uważasz mnie za zagrożenie?

- Nie. Uważam cię za *wyzwanie*.

Rysy twarzy Gage'a zmieniły się, gdy pochylił się do przodu. Patrzył mi twardo w oczy i nie ważył się odwrócić wzroku. Ja również nie potrafiłam zmusić się do odwrócenia spojrzenia. Jakim ja byłam wyzwaniem? Dla Gage'a mogłabym być najłatwiejszą dziewczyną na tej planecie, ale chyba robiłam coś dobrze, jeśli uważał mnie za *wyzwanie*.

- Gage, trzymaj jaja w spodniach, koleś. – Zakaszłał Montana z kanapy, gęste obłoki dymu wisiały nad nim, kiedy trzymał się za klatkę piersiową. Gage opuścił na chwilę wzrok, po czym obrócił się, by spojrzeć na Montanę. Potem uśmiechnął się do mnie z wymuszeniem, biorąc swoją miskę.

- Płatki były świetne, Ellie. Może gdy dojedziemy do Teksasu, będę mógł cię zabrać na prawdziwą południową kolację.

- Ta – westchnęłam, odpychając się od stołu i zabierając własną miskę. – Możemy tego spróbować.

Mrugnął, wkładając miskę do umywalki i ruszył do kanapy, gdzie usiadł obok Montany. Roy i Deed nadal skupieni byli na ich grze i westchnęłam raz jeszcze, krzyżując ramiona i kierując się do mojego pokoju.

Zamknęłam za sobą drzwi, rzuciłam się na łóżko i gapiałam się na szkic Gage'a trochę zbyt długo. Nic dziwnego, że pojawiał się w moich snach. Bo potrafił używać słów. Potrafił mnie rozmiękczyć i przyspieszyć rytm mojego serca. Nie miałam pewności, co miał na myśli, mówiąc, że jestem dla niego wyzwaniem i nie miałam pewności czy chciałam się tego dowiedzieć, bo był zbyt bliski odkrycia kim byłam kiedyś. Co kiedyś robiłam. Jak musiałam *przetrwać*.

Wmawiałam sobie, że nie chcę wiedzieć, o co mu chodziło, ale to było kłamstwo. Gdzieś w głębi chciałam dowiedzieć się tego prędzej czy później.

TEKSAS

Następnego poranka obudziłam się w Teksasie. Słońce wisało wysoko na niebie; słyszałam nawet pianie kogutów z odległości mili. To było cudowne uczucie – odświeżające uczucie, zwłaszcza dlatego, że nie musiałam mierzyć się z pobudką w środku nocy przez ostre wspomnienia.

Najlepiej było zacząć wcześniej dzień, więc odsunęłam kołdrę, wyszłam z łóżka i wzięłam ręcznik razem z przyborami toaletowymi. Słyszałam chrapanie i domyślałam się, że chłopcy nadal spali. Gdy zasnęłam zeszłej nocy, brzmiało to tak, jakby im wszystkim daleko było do snu.

Pospieszyłam korytarzem, licząc na to, że nikt inny się nie obudził, by zobaczyć moją poranną szkaradność. Ulgą było zobaczenie, że łóżka piętrowe są puste. Dotarłam do drzwi łazienki i chwyciłam za klamkę, ale poruszyła się zanim mogłam choćby ruszyć nadgarstkiem. Sapnęłam, robiąc krok do tyłu i wzięłam pod uwagę ucieczkę do mojego pokoju, ale tego nie zrobiłam – tylko dlatego, że nie miałam na to wystarczająco czasu.

Montana pojawił się za drzwiami. Jego szkliste, jasnoniebieskie oczy rozszerzyły się na mój widok. Szczoteczka do zębów wystawała z jego ust i jego ciemnoblond włosy były potargane. Włosy po przebudzeniu nie tylko na Gage’u wyglądały dobrze; wyglądały równie cudownie na Montanie. – Dzień dobry, ślicznotko – powiedział, przechodząc obok mnie i łąpiąc za szczoteczkę.

- Dobry, Montana – westchnęłam.

- Gdzie się wybierasz tak wcześnie?

Wzruszyłam ramionami. – Pomyślałam, że pójdę gdzieś po jakąś kawę i śniadanie czy coś. Czemu ty jesteś na nogach tak wcześnie?

Wzruszył ramionami. – Musiałem wywalić stąd laskę. – Wywróciłam oczami. – Żartuję. Było mi gorąco. Nie mogłem wrócić do snu. – Przeczesał palcami włosy, obrzucając mnie wzrokiem. – Minęło trochę czasu odkąd wyszedłem gdzieś z kimś innym niż zespołem. – Minął mnie, wchodząc do łazienki i splunął do umywalki. Wyplukał usta oraz umywalkę, po czym odwrócił się do mnie. – Mogę iść z tobą?

- Jasne, czemu nie?

Uniósł brew, jego prawy policzek podniósł się w uśmiešku. – Nie brzmisz na zbyt podekscytowaną.

Westchnęłam, kładąc moje rzeczy na ladzie. – Nazywa się to sarkazmem. Skoro dziewczyny zawsze się na was rzucają, to pewnie dawno nie słyszałeś, by był on skierowany do ciebie.

- Zawsze jesteś rano taka zadziorna? – zapytał, przyciskając dłonie do ściany za drzwiami i pochylając się w moją stronę. – To nawet seksowne. *Ty jesteś seksowna.* – Mrugnął, uśmiechając się charyzmatycznie.

- Zobaczą się z tobą, jak skończę, Montana.

Trzasnęłam drzwiami przed jego nosem i usłyszałam za nimi jego śmiech. Gdy wzięłam prysznic, wykręciłam włosy, a potem stałam parę z lustra. Spojrzałam na siebie, na dokładną kopię mojej matki – owalną twarz, guzikowy nos, łagodne, kryształowo-niebieskie oczy, naturalnie pełne usta. Czasami zastanawiałam się, gdzie ona jest czy co takiego może robić. Zastanawiałam się czy polepszyła się po tych paru latach. To było do kitu, wiedząc, co mi zrobiła, ale cóż. Niewiele mogłam z tym zrobić.

Pośpieszyłam do mojego pokoju zanim ktokolwiek mógłby mnie zobaczyć i zamknęłam za sobą drzwi. Nie mogłam pozwolić na to, by ktoś przypadkiem zobaczył moje piersi. Wyglądało na to, że będzie to ciepły dzień, więc zdecydowałam, że zostawię włosy na suszenie powietrzem. Wzięłam turkusową bluzkę, którą kupił mi Ben, jakieś jasnoniebieskie, smukłe dżinsy, a potem parę sandałów wysadzanych klejnotami, aby dodać sobie trochę charakteru. Chyba nie byłam taka zła w doprowadzaniu się do przyzwoitego wyglądu.

Sprawdziłam lustro na ścianie, nawet podekscytowana swoim wyglądem. Ben miał wspaniały gust i ten strój wyglądał na mnie zabójczo. Musiałam dać mu trochę kredytu za sprawienie, że wyglądałam bardziej jak panna niż mała dziewczynka. Umówiliśmy się, że dopóki będę czuć się swobodnie w ubraniach, to będę je ubierać. Oczywiście przy sukience klubowej, którą mi kupił, nie miałam żadnego wyboru. Mogłam iść w tym, co ubrałam na koncert, ale czułam, że to zbyt proste na klub. Nie chciałam wyglądać jak głupek. Musiałam się jakoś dopasować.

Po przejrzeniu moich walizek w poszukiwaniu portfela, wzięciu aparatu i moich nowych okularów przeciwsłonecznych, wyszłam z pokoju, gotowa na nowy dzień.

Montana siedział już na kanapie, w pełni ubrany w obcisłą zieloną, klasyczną koszulkę, dżinsy i czarne buty. Niewiele zrobił ze swoim irokezem, nie żeby wyglądał źle. Na jego czoło i kark opadało parę luźnych blond kosmyków.

- Wiesz, co jest tutaj w pobliżu? – zapytałam.

Podniósł szybko wzrok i wstał. – Nie, ale mamy kierowcę z GPSEM. Coś znajdziemy.

Kiwając głową, odwróciłam się do drzwi i wyszłam na zewnątrz. Na dworze prażyło. Spojrzałam do góry i nie widziałam nigdzie chmur, tylko słońce. Założyłam okulary i Montana wyszedł za mną, również trzymając w ręce okulary przeciwsłoneczne. On także ostonił oczy, po czym spojrzał w kierunku czarnego Escalade zaparkowanego przy krawężniku.

Kierowca rozmawiał przez telefon, kiedy nadeszliśmy i gdy tylko zobaczył mnie i Montanę, krzyknął coś do telefonu i odsunął go od ucha, kończąc połączenie.

- Klóć się ze staruszką, co, Stan? – zapytał Montana.

- E tam. – Stan westchnął, obchodząc samochód, żeby podejść do tylnych drzwi. Otworzył je nam i wsiadłam pierwsza. Montana wsiadł za mną i zamknął za sobą drzwi. Stan wskoczył szybko do środka z cięższym westchnięciem. – Dobra, skłamałam. To żona. Diabelsko mnie irytuje.

- Co zrobiła? – zapytał Montana.

- Tylko zrzędzi. Najwyraźniej potrzeba jej trochę starego, dobrego Stana. Bez obaw. – Burknął, przysuwając się do przodu i odpalając auto. – Gdy tylko wrócę do domu, przestanie zrzędzić. Po prostu tęskni za wielkim papą.

Montana roześmiał się i otworzył swoje okno. Nie mogłam powstrzymać chichotu. – Wmawiaj to sobie dalej, Stan.

Stan był zaokrąglonym mężczyzną z wyraźnym piwnym brzuchem i łysą głową pod czarną czapką szofera. Miał mięsistą szyję, ale życzliwe brązowe oczy, co czyniło go przyjaźniejszym od wszystkiego innego. Można dodać jeszcze, że był zabawny i automatycznie wiedziałam, iż był dużym miśkiem, starającym się prawdopodobnie zachowywać twardo, gdy nie było w pobliżu jego żony. Byłam pewna, że kiedy był z nią sam, to zrobiłby dla niej wszystko w przeciągu sekundy. Po prostu wyglądał na typa, który całowałby swoją kobietę po stopach, gdyby go o to poprosiła.

Stan spojrzał przez ramię. – Gdzie zmierzamy?

- Zabierz nas do najbliższej knajpy, jeśli możesz – poprosiłam.

- Proszę bardzo. Właściwie to znam miejsce, które jest naprawdę blisko. Serwują najlepsze gofry i jajka na świecie. Gofry nie są ani za kruche, ani za puszyste. Są w sam raz. Mówię wam.

Montana znowu zachichotał, patrząc przez okno. Sama nie mogłam powstrzymać śmiechu. Stan był fajnym facetem. Chciałam, żeby to on był moim kierowcą, a nie Marco z boczeniec.

Zajął nam jakieś dziesięć minut dojechanie do knajpy. Była całkiem staromodna, mała, ale wydawała się naprawdę komfortowa i przyjemna. Kiedy tylko weszliśmy do środka, siwowłosa kobieta uśmiechnęła się do nas zza kontuaru. Jej usta pomalowane były różową szminką, a makijaż był troszeczkę radykalny, jak na jej wiek.

- To ty! – pisnęła, rzucając się w naszą stronę.

Spojrzałam na Montanę z wyrazem pełnego zdezorientowania, a on spojrzał ze zmarszczonymi brwiami na panią, potem na mnie i potrząsnął głową. – Zaufaj mi, ja aż *tak* się nie upijam.

Wciąż nadchodziła w naszym kierunku, ale wtedy zobaczyłam, że nie szła do nas. Szła do Stana, który ciągnął się za nami. – Hej! – zagrzmiął od drzwi Stan. Montana i ja odsunęliśmy się na bok, kiedy się przytulili.

- Co sprowadza cię z powrotem do Houston? – zapytała kobieta, uśmiechając się do niego szeroko.

- Znowu podróżuję, jak zwykle. Paru rockmenów jest w trasie i jestem jednym z kierowców.

- Oj, czyż to nie miłe. – Kobieta poklepała Stana po brzuchu i spojrzała w naszym kierunku. – A zatem chodźmy was nakarmić.

Dowiedziałam się podczas naszej pogawędki przy barze, że ta kobieta ma na imię Marceline. Ona i Stan byli jak rodzeństwo, ponieważ Stan mieszkał w Houston, w Teksasie, przez dwa lata. Nawet pracował z nią w knajpie, jako szef kuchni przez krótki okres czasu.

Zamówiłam sławne gofry i jajecznicę, o których wspominał Stan i musiałam przyznać mu rację. Jedzenie było fenomenalne, kawa idealna i do tego wszystkiego Marceline oraz obsługa byli niezwykle uprzejmi.

- Macie coś przeciwko, jeśli zrobię wam parę zdjęć? – zapytałam, ściągnając przez głowę pasek od mojego aparatu. – Po prostu... mam coś takiego, że lubię robić zdjęcia mojemu otoczeniu.

- Oczywiście, kochanie – zaćwierkała Marceline, machając do mnie ręką. – Jestem gotowa na bycie częścią wspomnień.

- Tylko nie ślin się potem na mój widok w tym zdjęciu – drażnił się Montana, wstając ze stołka. Wywróciłam wesoło oczami, a on roześmiał się, stając po prawej stronie Marceline. Stan stał po jej lewej.

Zrobiłam im parę zdjęć, kiedy przybierali kilka pozycji i robili zabawne miny, a gdy skończyłam znowu zawiesiłam aparat na szyi. Marceline zebrała nasze naczynia, rozmawiając ze Stanem o knajpie i postanowiłam, że mogę znaleźć na zewnątrz jeszcze parę rzeczy do zdjęć, więc jak tylko wypitałam sok pomarańczowy, wyszłam na dwór.

- Robisz jakiś album czy coś? – zapytał Montana, pojawiając się u mojego boku.

- Coś w tym stylu.

Zachichotał cicho i spojrzałam na niego. – Naprawdę jesteś poufną osobą, wiesz o tym? To dziwne, bo czuję się, jakbym przebywał z tobą na tyle długo, by nazywać cię przyjaciółką, jednak nie wiem o tobie nic.

Zasznurowałam usta, wzruszając ramionami. – Nie jestem taka trudna do rozgryzienia.

- Jesteś dla Gage'a – odparł, chichocząc.

Miałam się uśmiechnąć, ale szybko to się zmieniło, kiedy wypowiedział imię Gage'a. – Dlaczego jestem trudna do rozgryzienia dla Gage'a?

- Sam nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Gage to skomplikowany człowiek. Jest jednym z tych facetów, co lubią zależeć ludziom za skórę, żeby całkowicie ich rozgryźć – zwłaszcza dziewczyny. Nazywa to „trikiem na pozbycie się majtek”. Zaufaj mi, kiedy już rozgryza dziewczynę, używa tego na niej jako słodkiej broni. Jest w tym dziwny, jak cholera, ale nie mogę go obwiniać, bo to działa za każdym przeklętym razem.

- Nigdy nie zrozumieć was, rockmenów – westchnęłam. Odwróciłam się, żeby znaleźć coś do ujęcia w zdjęciu, a on poszedł za mną.

- Słuchaj, nie chcę, żeby zrobiło się brzydko, więc myślę, że powinienem to teraz powiedzieć.

Zatrzymałam się, obracając do Montany, który założył okulary, jego twarz była teraz poważna. – O czym mówisz?

- Tańczyłaś tamtej nocy z Deedem – w klubie. Jestem pewien, że było fajnie i w ogóle, ale kiedy Gage jest kimś zainteresowany, wiem o tym. Potrafię to rozpoznać. Znam Gage'a od wielu lat i zazwyczaj nie jest takim, co cały czas gada o dziewczynie, ale to dziwnie, jak mówi o tobie. I nie robi tego tak, jakby się w tobie podkochiwał czy choćby chciał się dostać do twoich spodni. Po prostu cię poznał i z jakiegoś powodu ciągle o tobie mówi.

- Na przykład tak jak w noc w klubie. Rozmawialiśmy o dziewczynach, które na nas tańczyły i wspomniał, że mogłaś się na niego za to wkurzyć. Powiedział mi również, iż sądzi, że Deed

zatańczył z tobą celowo, bo Deed wie, że on sobie ciebie „zaklepał”. Tuż po tym jak powiedział coś o tobie, zostawił nas.

- Nie spał z nikim tamtej nocy? – zapytałam, czując lekką ulgę. Oczywiście próbowałam to ukryć.

- Nie. Zadzwoił po podwózkę i pojechał prosto do autokaru. Będę z tobą szczerzy. Myślę, że zdenerwowało go, że tańczyłaś z Deedem, ale oczywiście nie zamierzał powiedzieć nam tego głośno... ale ja to wiem.

Udawałam, że nie obchodzi mnie to, co mówił Montana, ale cieszyłam się z tego, co słyszałam. Nie spał z nikim tamtej nocy. Myślałam, że to zrobił, bo widziałam jak następnego poranka z autokaru FireNine wychodziło kilka dziewczyn. Sądzę, że były tylko dwie dziewczyny nie bez przyczyny. Jedna dla Montany i jedna dla Deeda... a może dwie dla Montany.

Odwracając się powoli, spojrzałam przed siebie i starałam się znaleźć coś do zdjęcia, żeby odwrócić uwagę od tych miażdżących myślach o Grendelu. Oczywiście Montana wciąż poruszał ten temat.

- Chciałem powiedzieć, że jeśli którykolwiek z nas spróbuje cię zdobyć, to powinien być to Gage. Nie zadzieraj z Deedem. On robi to tylko po to, żeby zaleźć Gage'owi za skórę.

- Nikt nie będzie mnie zdobywał – powiedziałam przez ramię. Pochyliłam się, żeby zrobić zdjęcie biedronce siedzącej na brudnej butelce wody.

- Ja tylko mówię. – Cień Montany wzruszył ramionami. – Mam tylko nadzieję, że on zbytnio się na tobie nie zawiesi – nie mówię, że jesteś złą dziewczyną. Po prostu wiem, że on i Deed mają być pewnego rodzaju partnerami w tej trasie, a Deed potrafi czasami zachowywać się jak prawdziwa suka, kiedy chodzi o wychodzenie i te inne bzdury. Ten dzieciak z jakiegoś powodu nienawidzi być sam.

Stan wyszedł z knajpy i ucieszyłam się, widząc, że założył czapkę i trzymał w ręce kluczyki, ponieważ rozmowa pomiędzy mną i Montaną zaczynała robić się trochę niezręczna.

Nie chciałam rozmawiać z nim o Gage'u. Nie chciałam, żeby mi zależało. Wewnątrz byłam podekscytowana jak diabli. Gdybym wiedziała, że Gage nie spał z nikim tamtej nocy w klubie, to pewnie nie byłabym wobec niego taka niegrzeczna następnego poranka. Oczywiście wciąż byłam na niego zirytowana, że całował dziewczynę, której nie znał, kiedy umawiał się z Penelope, ale przynajmniej to nie mnie ranił. Przynajmniej, podczas całej tej nocy, chodziłam mu gdzieś po myślach.

Przez to czułam pewne zawroty głowy.

WAŻNA

Dziesięć minut do koncertu.

To właśnie wrzeszczeli ludzie na backstage'u, ale minęło dwadzieścia minut i nikt jeszcze nie śpiewał. Tłum zaczynał się denerwować, że FireNine jeszcze nie wyszli na scenę. Koncert musiał zacząć się najszybciej, jak to możliwe.

- Gdzie jest Deed, do diabła? Powinien być tutaj godzinę temu! – warczał Ben przez zaciśnięte zęby. – Przysięgam, że jeśli nie pojawi się w ciągu pół godziny, to zostanie zastąpiony. Minęły dopiero trzy dni, a on już daje dupy?

- Ben, jestem pewna, że zaraz tutaj będzie – szepnęłam. – Uspokój się.

To była jedna strona Bena, której nie lubiłam: jego niecierpliwą i wkurzoną stronę. Zdecydowanie potrafił trzymać urazę, dlatego właśnie celowałam, by pozostać na jego dobrej stronie. Był odrobinę bardziej emocjonalny niż normalny mężczyzna (z oczywistych powodów), ale był również profesjonalny. Gdy dochodziło co do czego, nie mogło być żadnego opieprzania się, żadnych rozczarowań. Ben skupiał się na swoich pieniądzach i miał do tego swoje powody. Po tym jak został okradziony ze wszystkiego, musiał to odzyskać, najlepiej jak mógł. Ciężko pracował na swoje życie.

Ben zaczął przemierzać pokój, kiedy fani krzyczeli i jeszcze głośniejsz narzekali. Chyba usłyszałam każde negatywne słowo ze słownika, podczas naszego czekania. – Jeśli nie zaczniemy za dwie minuty, koncert będzie musiał zostać odwołany i będziemy musieli oddać tym ludziom pieniądze – powiedział do Bena mężczyzna z okrągłymi okularami i wąsami jak szczotka. Ben potaknął i mężczyzna oddalił się szybko ze swoją podkładką i walkie-talkie w ręce. Gdy tylko Ben przestał łączyć, otworzyły się tylne drzwi.

Do środka wszedł Deed z parą okularów przeciwsłonecznych na nosie. Miał na sobie czarną bluzkę z nazwą FireNine wydrukowaną w jaskrawo-pomarańczowym kolorze. Jego włosy były postawione na żel w paru miejscach, ale jego twarz była twarda, poddenerwowana. Za nim szedł wysoki mężczyzna, jego twarz była twardsza od granitu. Miał włosy przetkane siwizną, jego twarz była czysta i nosił garnitur, udowadniając, że zależało mu tylko i wyłącznie na biznesie. Żadne z nich nie uśmiechało się, kiedy się z nami spotkali.

- Znalazłem go – powiedział mężczyzna w garniturze, piorunując wzrokiem Deeda.

- Przepraszam za spóźnienie, Ben. Wyjaśnię później – wymamrotał Deed.

- Och, lepiej żebyś później wyjaśnił. W tej chwili wszyscy musicie wyjść na tę scenę i zadowolić przekłętą tłum. – Ben klasnął w dłonie i chłopcy wzięli swoje instrumenty.

- Deed, co się stało, do chuja? – syknął na niego Montana.

- Nic. – Deed zerknął przez ramię na mężczyznę w garniturze, który wsunął koniuszki palców do przednich kieszeni. Przez cały czas gapił się na Deeda i przechodziły mnie od tego ciarki. Nie było to normalne spojrzenie. Te spojrzenie przypominało bardziej „Rozpieprzę cię”.

Chłopcy przestali zadawać pytania, potrząsając głowami i ruszając na scenę. Tłum wciąż wrzeszczał, bardziej niż zniecierpliwiony, nawet kiedy chłopcy zaczęli się przygotowywać. Ale wtedy Gage schylił się do mikrofonu i jego głos wypełnił arenę.

- Dobry wieczór, Teksasie – odezwał się Gage, chwytając mikrofon dwoma rękami. Tłum przestał narzekać i oszalał. Usłyszałam parę wrzasków „Kocham cię, Gage!” i innych krzyczących do Montany, który mrugał i posyłał całusy do tłumu, zakładając pasek od gitary. – Mieliśmy mały problem na backstage’u, ale wszystko zostało już załatwione. Gównu się zdarza, prawda? – Tłum znowu zagrział, może nawet głośniej tym razem i przygryzłam wargi w uśmiechu, kiedy przyglądał im się rozradowanymi oczami, uśmiechając się szeroko. – Musimy to wam jakoś wynagrodzić, więc pomyślałam, że zaśpiewamy jedną z naszych najnowszych piosenek. Nie była nawet jeszcze nagrywana w studiu, ale zasługujecie na to za to, że nadal tutaj jesteście.

- Co on robi, do diabła? – warknął Ben, trzymając rękę na brodzie. Stukał stopą o podłogę i gniew wciąż się go trzymał, ale położyłam dłoń na jego ramieniu, potrząsając głową.

- Ben, musisz się uspokoić. Gage jest mądry. Jestem pewna, że wie, co robi.

- Ta piosenka – mówił Gage, jego głęboki, sypialniany głos odbijał się echem w ogromnej arenie i sprawiał, że zacisnęłam nogi w kroku – jest tą, nad którą myślimy, siedząc w garażu. Tytuł to „Obiecałaś Mi”. Brzmi oklepanie – wiemy. – Gage zachichotał, kręcąc głową. – Ale tekst wszystko wynagradza.

Gage spojrział przez ramię na swoich braci z zespołu i wszyscy skinęli głową, gotowi zacząć. Deed wykonał szybkie odliczanie pałeczkami i rozbrzmiała muzyka. Tłum szalał, kiedy Gage grał na gitarze, śpiewając do mikrofonu. Opuścił wzrok i pochylił się do przodu, puszczając oko, śpiewając, palcami poruszając szybko po strunach. Po kilku słowach zaciskał usta, a ja roztopiałam się od środka, pragnąc kolejnej niskiej, głębokiej nuty jego głosu.

- Nie mogę w to uwierzyć – powiedział Ben z uśmiechem. – Tę piosenkę ćwiczyli w moim garażu. Powiedzieli, że nie będą jej śpiewać jeszcze przez kilka miesięcy!

- Ma świetną reakcję! – krzyknęłam ponad muzyką.

- *Bardzo* świetną reakcją – odparł Ben, pocierając razem ręce. – Terri! – krzyknął przez ramię.

Terri, niski facet z ogromnym nosem, kwadratowymi okularami i krótko przyciętymi czarnymi włosami, przepchnął się do boku Bena. – Musisz nagrać ten występ. Jestem pewien, że Luke z wielką chęcią tego wysłucha.

- Tak, proszę pana. – Terri odszedł, ale wrócił po mniej niż minucie, szarpiąc się z kamerą wideo. Skupiłam uwagę na niezrównanym śpiewie Gage’a. Puścił gitarę, żeby opleść palcami mikrofon. Zamknął oczy i kiedy chłopcy zwolnili rytm, jego głos rozbrzmiał z ogromną siłą. Dawał z siebie wszystko.

...Obiecałaś mi

Że wszystko to zostawisz.

Przyrzekałaś, że będę na pierwszym miejscu,

Ale dostałem od ciebie wszystko to, co najgorsze.

Więc gdzie, do diabła, jesteś?

Kim, do diabła, jesteście my?

Potrzebowałem cię przy sobie.

Ale ty ciągle mnie niszczyłaś.

Obiecałaś miiii... tak wiele.

Słowa były bolesne, niesamowite, ale zastanawiałam się, skąd się wzięły. Czy Gage był kiedyś zakochany? Wspominał mi, że pisał większość tekstów. Byłam pewna, że ta piosenka również do niego należała.

W Gage’u wiele mnie ciekawiło. Każdego dnia zdawałam sobie coraz więcej pytań o niego. Miał w sobie więcej niż pokazywał i nie mogłam przestać myśleć, że za tym wszystkim istniał jakiś powód. Co on ukrywał?

Chłopcy szli do kolejnego klubu, ale tym razem przebiłam Bena zanim mógłby wymyślić kolejny obowiązkowy wieczór wyjściowy. Powiedziałam Marco, żeby odwiózł mnie do autokaru, decydując, że dzisiaj trochę sobie pomaluję.

Malowałam tylko wtedy, kiedy panowała absolutna cisza albo wokół mnie rozbrzmiewała ekstremalnie głośna muzyka. Nie wiedziałam, gdzie jest Ben, ale wiedziałam, że nie pojawi się przez następnych parę godzin.

Autokar był cichszy niż zazwyczaj, a przy świerszczach cykających na zewnątrz okna, wieczór był jeszcze lepszy. Było spokojnie. Skromnie.

Kiedy zaczęłam, nie mogłam przestać. Dużo malowałam palcami. Była to wyjątkowa metoda, której nauczyłam się w poprzednim semestrze. Nie było to również proste malowanie dziecięcym palcem. Złożoność moich paznokci, wierzch dłoni, żeby wyglądało bardziej szorstko, a nawet wnętrze ręki, by wygładzić krawędzie. Na stoliku obok komody stała doniczka pełna tulipanów, więc to ją postanowiłam namalować.

Ale wtedy usłyszałam skrzypnięcie drzwi wejściowych autokaru i zatrzymałam się na następnym sunięciu palcem. Zatrzasnęły się za kimkolwiek, kto wszedł do środka, po czym ciężkie kroki rozbrzmiały na korytarzu. Wiedziałam, że przy autokarze było paru ochroniarzy, więc pozbyłam się myśli, że to włamywacz albo morderca.

Ciężki stęk wypełnił ciszę i wstałam, odkładając farbę na podłogę i ruszając do drzwi. Wytarłam ręce o fartuch, pozbywając się farby z rąk tyle, ile mogłam zanim nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi. Gdy wyjrzałam na zewnątrz, para nóg wystawała spod łóżka piętrowego na korytarzu.

- Gage? – zawołałam, marszcząc brwi.

Gage odwrócił się prędko i niemal uderzył głową o sufit. – Ellie – wysapał.

- Co ty wyrabiasz? – zaśmiałam się.

- Przyszedłem się przebrać, ale moja walizka spadła z łóżka. – Odwrócił się i stękając, wciągnął na górę walizkę. – Mam ją.

- O, to dobrze. – Zaczęłam się wycofywać i zamykać drzwi, ale wtedy Gage zawołał moje imię i stanęłam.

- Co dzisiaj robisz? – zapytał, unosząc brew.

- A tak sobie maluję.

- Naprawdę rzadko wychodzisz, co? – droczył się.

- Raczej. Mówiłam ci, że kluby i imprezy nie są dla mnie.

Zaciskając usta, opuścił walizkę na podłogę, zeskoczył z górnego łóżka i wylądował obok niej. – Jest tutaj takie miejsce, gdzie odbywają się tańce w cztery pary, co każdą sobotnią noc. To fajne.

Zmarszczyłam czoło. – Nigdy wcześniej nie tańczyłam w cztery pary.

- Zmieńmy to. – Burknął, pochylając się, żeby rozpiąć walizkę. Ani razu nie oderwał ode mnie wzroku. – Chodź ze mną.

- Nie trzeba założyć na takie wydarzenie czegoś kowbojskiego?

Uśmiechnął się chłopięco. – Nie jest to wymagane, ale wieczór jest zabawniejszy, kiedy się to robi.

- No cóż, to szkoda. – Wzruszyłam ramionami. – Nie mam żadnego rodeo ani ubrań do tańca w cztery pary.

Gage wyprostował się i przekrzywił na mnie głowę. Potem wyciągnął z tylnej kieszeni komórkę. – Większość miejsc tutaj zamyka się dopiero za jakąś godzinę – powiedział, sprawdzając godzinę. – Mamy wystarczająco czasu, żeby kupić coś ładnego i tam pojechać. Taniec w cztery pary zaczyna się dopiero o dwudziestej drugiej.

- Gage... - zachichotałam. – Poważnie, to miłe z twojej strony, ale nie.

Zmarszczył brwi. – Jaka jest twoja wymówka?

- Po pierwsze, mam wszędzie farbę – odpowiedziałam, wyciągając rękę. – A po drugie, jest to jeden z wieczorów, kiedy chcę się zrelaksować i nacieszyć ciszą. Wiem, że kiedy chłopcy wrócą, to będzie tutaj cholerny cyrk.

- Ellie – mruknął Gage, podchodząc do mnie o krok. Złapał moją prawą rękę i spojrzał na nią. – Farba zawsze tutaj będzie. Taniec w cztery pary w Teksasie zdarza się tylko raz na jakiś czas. Jesteśmy tutaj tylko na jedną noc. Czemu z tego nie skorzystać?

- Zawsze mogę wrócić do Teksasu, gdy będę chciała potańczyć w cztery pary – szepnęłam, mocno się starając, żeby mój oddech był wyrównany.

Zbliżył się do mnie o kolejny krok, wyciągając rękę, żeby położyć ją na moim barku. – Będzie fajnie, Eliza. Przysięgam. Chodź ze mną.

Zauważyłam wtedy, że Gage mówił do mnie po prawdziwym imieniu tylko wtedy, kiedy był poważny. Czulałam się przez to tak jakby ważna... w bardzo dziwny sposób.

Wpatrywałam się w jego błagające orzechowe oczy i szybko poczułam poczucie winy. Jęcząc, zabrałam rękę i cofnęłam się o krok. – Dobra – westchnęłam. – Tylko daj mi się umyć.

- Nie spiesz się, Ellie. – Mrugnął do mnie, po czym podszedł znowu do swojej walizki, a ja powoli skierowałam się do łazienki, zastanawiając się, jak zakończy się ta noc.

ZABAWA LUDOWA

Czułam się tak głupio – tak naprawdę to więcej niż głupio. Poszliśmy z Gagem na zakupy, żeby mieć, co ubrać na tańce w cztery pary i skończyłam z niebieskoczerwoną sukienką z kraciastej bawełny. Gage miał czerwone niebieską koszulę w kratę, jakieś džinsy i nawet wziął nam parę pasujących, brązowych butów kowbojskich. Uważałam je za śmieszne, ale urocze. Nawet przekonałam go do kupienia sobie brązowego kowbojskiego kapelusza... i niech mnie szlag, jeśli nie wyglądał w nim zabójczo...

- Spójrz na siebie, Ellie, wyglądasz jak milion dolców – powiedział Gage, przytrzymując mi otwarte drzwi. Spojrzałam na niego spod rzęs i zamknęłam za mną drzwi. Stuknęłam dwa razy w okno i Stan odjechał.

- Naprawdę musiałeś się uprzeć, żeby tamta kobieta zrobiła mi kucyki, co? – Zachichotałam, bawiąc się włosami. – Podobało jej się bawienie w ubieranie mnie.

- Kucyki dobrze na tobie wyglądają. Pasują do tematu. Wyglądasz jak Rodeo Barbie. – Gage mrugnął i wyciągnął łokieć, więc splotłam z nim ramię. Chodnik prowadził do wysokiej czerwonej stodoły, a przed nią zaparkowanych było kilka monster trucków i klasycznych samochodów. Ze stodoły zwisały lampy, światło rozciągało się na zroszonej trawie i na przodzie był zaparkowany duży, zielony traktor.

- Po co jest tu traktor? – zapytałam, skupiając na nim wzrok. – Blokuje wejście.

- O tak! – wykrzyknęłam ze śmiechem Gage. – Tak to jest z tymi ludźmi. Potrafią trochę zaszaleć. Zanim będziemy mogli wejść do środka, musimy ścigać się z inną parą na kosiarkach do trawy.

- Co takiego? – pisnęłam. – To szalone.

- To Teksas, maleńka! – zawołał ktoś od strony traktora. Uniostałam szybko wzrok, żeby zorientować się, do kogo należał głęboki głos i pokazał nam się wysoki mężczyzna z czarnym kapeluszem kowbojskim, paskiem z ogromną, srebrną klamrą oraz białą zapinaną koszulą. Uśmiechał się, kiedy stanęła u jego boku kobieta z blond włosami.

Gage przechylił swój kapelusz kowbojski i mężczyzna zrobił to samo. – Można się tam dostać tylko po wyścigach na kosiarkach – powiedział mężczyzna z uśmiechem. – W porządku – kłamie, ale wolelibyśmy rozruszać atmosferę. Chcemy, żebyście wszyscy dobrze się bawili.

- Zaufaj mi, Ellie, to fajna zabawa – mruknął mi do ucha Gage. – Będę kierował. Ty będziesz tylko moją małą cheerleaderką. – Gage spojrział na mężczyznę i kobietę, którzy stali obok siebie. – No dobra. Gdzie jest nasza kosiarka?

Mężczyzna zachichotał, a kobieta oddaliła się od jego boku, żeby pójść za stodołę. Wróciła po mniej niż minucie, jadąc na czerwonej, chromowanej kosiarce. – Ta jest wasza – powiedziała dźwięcznie, jej południowy akcent był wyraźny.

- Rozumiem, że wcześniej tutaj nie byłeś – powiedział do mnie mężczyzna, wskazując na zieloną kosiarkę stojącą obok traktora.

- Nie – odparłam, potrząsając głową. – Pierwszy raz w Teksasie.

- Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Jeśli nie, to ten wyścig powinien to zmienić. To najlepsza część wieczora. Myślę, że to jedyny powód, dla którego ludzie nadal uczęszczają w tych ludowych zabawach.

Gage wsiadł na czerwoną kosiarkę i kiedy już dobrze się usadowił, spojrział na mnie. – Chodź, Ellie – powiedział, oferując dłoń. Popatrzyłam na drobną kobietę wskazującą za mężczyznę w kapeluszu kowbojskim i znowu spojrzałam na Gage'a. Nie mogłam w to uwierzyć. Oni mówili poważnie. Naprawdę zamierzali się ścigać... na kosiarkach?

Pospieszyłam do przodu, sięgając po rękę Gage'a. – Czy kosiarki nie są trochę... wolne? – szepnęłam do jego ucha. Jeśli tak, to będzie to strasznie nudny wyścig.

Gage zachichotał. – To nie są zwykłe kosiarki. Po pierwsze, majstrują przy nich, żeby były szybsze. *John Deere* to już jest dobra marka, ale po polepszeniu... - Gage potrząsnął głową, ściskając kierownicę. Nawet na mnie nie patrzył, a wiedział na pewno, że całkowicie gubiłam się w tym, co mówił. – Po prostu wiedz, że szykuje się dobra zabawa, Ellie. Może zechciałabyś się przytrzymać.

Bez wahania otoczyłam ramionami tułów Gage'a. Wiedziałam, że nie miał powodu do kłamstwa. Gage odpalił kosiarkę i wydała głęboki pomruk, sprawiając, że moje ciało zawibrowało. Wciąż się uśmiechał, kiedy obejrzał się na mężczyznę i kobietę na ich kosiarce. Odpalili swoją i ich kosiarka mruknęła jeszcze głośniejsze.

Kilkoro ludzi wyszło zza stodoły, żeby popatrzeć i poczułam się bardziej podekscytowana. To było prawie jak wyścig samochodowy... tyle że na kosiarkach. Gage nacisnął pedał i zrównał się z naszymi konkurentami.

- Podążajcie za ścieżką przed nami! – zawołał mężczyzna ponad rykiem silników. – Zaczniemy na trzy!

Gage raz jeszcze przechylił swój kapelusz i chwycił kierownicę.

- Raz!

Zaczynało się! Moje serce zabiło trochę głośniej.

- Dwa!

Przytrzymałam się jeszcze mocniej. Wiedziałam, co nadchodzi. Byłam poddenerwowana. Podekscytowana. Cholernie szalone. Przepływała przeze mnie adrenalina, a nawet jeszcze nie wystartowaliśmy. *Dlaczego jestem na to tak cholernie nabuzowana?*

- Trzy!

Gage ruszył, silniki zaryczały jeszcze głośniej i wykrzyknął „O tak!”, kiedy zorientował się, że już jesteśmy na prowadzeniu. Na przedzie pojawiło się drzewo i Gage obrócił kierownicę, ale nie zatrzymywał się. Trzymałam się mocno i chciałam zamknąć oczy, ale tego nie zrobiłam. Fajnie było patrzeć na to wszystko, co było przed nami.

Ścieżka skręciła i Gage obrócił kierownicę trochę zbyt ostro. Przechyliliśmy się na bok i sapnęłam, myśląc, że zaraz się przewrócimy. Przekręcił kierownicę w lewo i wrócił na drogę, wybuchając śmiechem, kiedy trzymałam się kurczowo jego koszuli.

- Mam cię, Ellie – powiedział przez ramię.

Spojrzałam przez swoje i zobaczyłam, że tamta para się zbliża. – Gage, nadchodzą! – pisnęłam.

Na przodzie pojawiło się następne drzewo i ominął je z prawej strony, mężczyzna i kobieta z lewej. Jechaliśmy łeb w łeb, a meta znajdowała się tylko parę metrów dalej. Nie potrafiłam stwierdzić, które z nas obejmuje prowadzenie.

Wiatr stał się mocniejszy, powodując wymach moich kucyków i czułam palenie w policzkach, a Gage dociskał mocno pedał, im bardziej zbliżaliśmy się do mety. Zacisnęłam mocno powieki i oparłam policzek o jego plecy. Nie mogłam patrzeć. Chciałam, ale nie mogłam.

Okrzyki tłumu stały się głośniejsze i niedługo potem wrzaski ustały, a kosiarka przechyliła się w przód zanim mocno wyhamowała. Cisza dzwoniła w moich uszach, a wtedy Gage odchylił się ze śmiechem.

- O cholera! To była zabawa! – powiedział, chichocząc. – Wygraliśmy, Ellie. Możesz już otworzyć oczy. – Powoli uchyliłam powieki, ale wciąż przyklejona byłam do pleców Gage’a.

Chwył mnie za rękę i pomógł zejść z kosiarki. Mój tyłek wydawał się zdrętwiały, a nogi trzęsły się jak spaghetti, ale i tak zdołałam stanąć na nogach.

- Woohoo! – zawołał mężczyzna, z którym się ścigaliśmy, biegnąc w naszym kierunku. – To była jazda!

- Naprawdę! – roześmiał się Gage. Jego oczy błyszczały, kiedy patrzył na mężczyznę i nie zauważyłam tego wcześniej, ale ten uśmiech sprawiał, że wyglądał na młodszego. Uroczo.

- No to macie swój bilet na wejście. Tak w ogóle, jestem Darrell. Fajnie było ścigać się z wami. Tańce w cztery pary zaczynają się za pięć minut. – Darrell spojrzał na mnie, puszczając oko. – Miłej zabawy, panienko.

Uśmiechnęłam się. – Dzięki.

Darrell odszedł i Gage obrócił się do mnie. Znowu wyciągnął łokieć i splotłam z nim ramię.

- Wszystko w porządku? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami. – Czy to źle, że czuję się teraz, jakbym była zrobiona z galaretki? – zapytałam, szczerząc się.

Roześmiał się głęboko, gdy zbliżyliśmy się do drzwi, traktor podjechał do przodu, aby nas wpuścić. – Pierwszy raz zawsze taki jest.

- Ile razy tutaj byłeś?

- Kiedyś mieszkalem przez jakiś czas w Teksasie razem z rodziną – zanim tata przeniósł swój biznes do Wirginii.

- Och. – Często wspominał swoją rodzinę, ale nie byłam pewna czy powinnam o nich pytać. Zawsze mówił o nich w czasie przeszłym, jakby już nie żyli.

Dobrą rzeczą było, że weszliśmy do stodoły, a na środku już tańczyło paru ludzi, zapewniając dystrakcję od naszej rozmowy. Niektórzy ludzie gawędzili, a inni stali obok stołu z jedzeniem, trzymając w rękach talerze i kubki. – Chcesz coś do picia? Piwo?

Roześmiałam się sucho. – Nigdy wcześniej nie piłam.

Rozszerzył oczy. – Nigdy? Jak ty, do diabła, cieszysz się życiem? Nie mówiłaś czasem, że masz dwadzieścia jeden lat?

- Tak.

- Kiedy miałaś urodziny? – zapytał, prowadząc drogę do udekorowanego stołu, na którym stały szerokie, srebrne wiadra.

- Czternastego stycznia.

- Jest czerwiec i nigdy wcześniej nie piłaś piwa? Wiem, że Ben je pije. Nigdy nie próbowałaś jednego podkraść?

- Nie – odpowiedziałam, przygryzając usta.

- Chyba to kolejna rzecz, którą dzisiaj zmienimy. – Gage wsadził ręce do szerokich wiader wypełnionych lodem i wyciągnął dwa piwa. Otwierając je, podał mi jedno i wziął łyk swojego.

Powąchałam piwo i zmarszczyłam nos. – Śmierdzi sikami.

Zaśmiał się. – Smakuje jak raj. Spróbuj.

Gapiałam się na butelkę przez chwilę, po czym uniosłam brzeg do ust. Początkowo smakowało mdło, ale kiedy upiłam więcej łyków, nie było takie złe. Schłodziło mnie po intensywnym wyścigu kosiarek, który miał miejsce kilka sekund temu.

- Widzisz – powiedział Gage, unosząc swoją butelkę – nie takie złe, prawda?

- Jest w porządku. – Uśmiechnęłam się do niego i obróciłam twarzą do tłumu, po raz pierwszy nie czując się nie na miejscu. Tutejsze kobiety miały na sobie ten sam rodzaj kraciastych sukienek. Większość miało włosy spięte w kucyki, tak jak ja, ale miały mnóstwo makijażu. Mężczyźni byli ubrani tak jak Gage – koszule w kratę, kowbojskie buty i dopasowane kapelusze. Na Gage’u wyglądało to diabelnie seksownie. Kto wiedział, że styl kowboja będzie tak dobrze na nim wyglądał? Jeszcze bardziej chciałam go pożreć, jeśli było to ogóle ludzko możliwe.

- W porządziu! – wykrzyknęła kobieta przez mikrofon na stanowisku DJa. – Dobierajcie się w pary, bo taniec w cztery pary zaraz się rozpocznie. Panie, róbcie się ładne. Panowie, róbcie się seksowni. Czas na zabawę!

Spojrzałam nerwowo na Gage’a, przygryzając wargę. – Skąd mam wiedzieć, co robić? – zapytałam.

- Poprowadzę cię. – Zabrał moją butelkę i postawił ją na stoliku, wyprowadzając mnie na parkiet. – Słuchaj tylko poleceń – mruknął. Zaczęły grać skrzypce, a ja czułam się coraz bardziej nerwowa. Z boku zobaczyłam rękę i opuściłam na nią wzrok.

- Raz jeszcze dobry wieczór, panienko – odezwał się znajomy głęboki głos. Uniosłam spojrzenie i oczywiście ujrzałam Darrella. – Wyglądasz na lekko zmartwioną. Nie przejmuj się. Po pierwszej próbie robi się łatwiej.

Skrzypce zrobiły się głośniejsze, kiedy mężczyzna zawołał przez mikrofon, aby zwołać wszystkich ostatni raz. Pochłonęło mnie zaniepokojenie, ale kiedy Gage przycisnął rękę do moich pleców i spojrzałam na niego, trochę się uspokoiłam. – Nie jest tak źle – powiedział, puszczając oko. – Zaufaj mi.

- W porządku, ukłońcie się swoim partnerom – zawołał mężczyzna przy mikrofonie. Gage nadal trzymał mnie za rękę i ukłonił się, przekrzywiając lekko swój kapelusz. Chichocząc, także się ukłoniłam. – Dobra, teraz ukłońcie się innym.

Spojrzałam na Darrella, który ukłonił się w tym samym czasie, co ja. Dobra, jak na razie było całkiem łatwo. – Teraz złapcie się za ręce i zróbcie kółko. Kręcimy się – zaśpiewał mężczyzna.

Muzyka przyspieszyła, dźwięcząc przez głośniki i Gage przesunął się w lewo, a ja razem z nim. Nasze ręce wciąż były połączone i pokój przesunął się z każdym moim krokiem. *Dobra. Wciąż łatwo.*

- Zakończcie partnerką!

Zatrzymało się ruchliwe koło i Gage wysunął się do przodu, otaczając mnie ramieniem w talii, drugą ręką przytrzymując moją dłoń. Obracał się w małych kółkach, uśmiechając do mnie. Położyłam ramię na jego barkach i śmiałam się, kiedy do mnie mrugnął.

- Teraz wszystkie nasze panie wejdą do środka, a potem wrócą. Następnie pozwolą dżentelmenom zająć ich miejsce.

Gage puścił mnie i odwróciłam się, żeby wejść do środka. Nie mogłam powstrzymać szerszego uśmiechu, ponieważ wszystkie kobiety były podekscytowane. Wróciłam prędko do boku Gage'a zanim sam wyszedł na przód, przechylając swój kapelusz mężczyźnie stojącym przed nim.

Wrócił do mnie i mężczyzna krzyknął. – Teraz spacerok wokół koła. – Na to Gage chwycił mnie w tali i znowu zrobił kilka małych kółek. Nasze wolne dłonie splotły się w powietrzu po raz drugi.

- Dobrze się bawisz? – zapytał.

Skinęłam głową, a wtedy uniosł moje ramię, aby obrócić mną jeszcze szybciej.

- Teraz złapcie się za ręce i zróbcie kóteczo. – Zrobiliśmy, jak nam powiedziano. – A teraz spacerek na ochłodę.

Nie mogłam uwierzyć jak dobrze się bawiłam uczestnicząc w *tańcu na cztery pary*. Z Gagem wydawało się to jeszcze przyjemniejsze. Nie wiem jak, ale sprawił, że uśmiechałam się przez cały czas. Chyba ani na chwilę uśmiech nie opuścił mojej wesołej twarzy.

Mężczyzna powiedział, żebyśmy zrobili sobie przerwę po czwartej rundzie i śmieliśmy się głośno, idąc po następne piwo. – Nie wiem jak mogłam to wcześniej przegapić – powiedziałam, wypijając łyk mojego piwa.

- To się zdarza, kiedy tkwi się w swoim pokoju – odparł Gage, opierając się o ścianę. – Przegapiasz fajne okazje.

- Nie nudzę się – sprzeciwiam się.

Uśmiechnąłem się lekko. – Co dokładnie robisz?

- Rysując. Malując. Robiąc zdjęcia.

- Więc naprawdę jesteś kreatywna? – zapytał rozbawiony.

- Jestem. Kocham sztukę. Chcę, żeby taka była moja kariera.

- Może powinnaś zrobić parę zdjęć zespołowi. Mogłabyś zarobić na nich mnóstwo pieniędzy – mogłabyś nawet zostać naszym grafikiem. Potrzebujesz tylko mojego słowa. Mogę ci to ułatwić.

Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek. – Nie sądzę, że chcę pokładać moją przyszłość w twoich rękach.

Roześmiał się. – Co, myślisz, że zapomniałbym o tym?

- Nie... cóż, tak – oznajmiłam szczerze.

Gage znowu się zaśmiał, popijając piwo. – Jeśli istnieje jedna rzecz, z którą nie zadzieram, to czyjaś przyszłość oraz kariera. Wydajesz się czuć do tego pasję. Jeśli naprawdę tego chcesz, mogę ci to dać. – Jego oczy złagodniały, po czym opuścił wzrok z moich oczu na dekolt. – Jednak mam na myśli więcej niż jedną rzecz.

- Przestań. – Uderzyłam go wesoło w ramię. – Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Pamiętasz?

- No tak. Tylko dlatego, że ty tego chcesz. Mogę to uszanować, ale to nie znaczy, że nie zrobiłbym z twoim ciałem więcej, gdybym miał pozwolenie.

Uśmiechnęłam się do niego ironicznie, biorąc łyk mojego piwa. – Z wielką chęcią zostałamby grafikiem dla FireNine. Mogłabym stworzyć okładkę waszej następnej płyty – może nawet koszulki zespołowe?

- Mogłabyś stworzyć dla nas cały cholerny sklep, gdybyś chciała, Ellie. – Uśmiechnął się lekko. – Jestem pewien, że wszystko by się sprzedawało.

Odstawiłam piwo, wyprostowując ramiona. Gage spojrzał mi w oczy, marszcząc brwi i zaciskając usta. – Naprawdę zrobiłbyś to dla mnie, Gage? Pozwoliłbyś mi zostać waszym grafikiem?

- Czy jest to coś, co zgodziłabyś się cały czas robić? – zapytał, opierając bark o ścianę i splatając ramiona. – Bo o to chodzi w karierze. Nie lubię ludzi, którzy łatwo się poddają.

- Gdybym miała taką możliwość, zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, żeby ją zatrzymać.

Jego prawy policzek uniósł się w uśmiechu, kiedy wpatrywał się w moje oczy. Prawdopodobnie starał się stwierdzić czy mówiłam poważnie. Byłam poważna, jak diabli. To była dla mnie wymarzona praca – malowanie, rysowanie, a potem zobaczenie tego w postaci produktu finalnego. Pragnęłam tego od dziecka.

- W porządku. – Westchnął. – Zobaczę, co mogę zrobić. Oczywiście będziesz musiała o tym pogadać również z Benem. Może znać więcej ludzi ode mnie, którzy mogliby ci trochę pomóc.

- O rany! Serio? – pisnęłam, łapiąc go za rękę.

- Serio. – Mrugnął do mnie i odstawił pustą butelkę piwa. – Chcesz wyjść na świeże powietrze? – zapytał, wskazując głową na wyjście.

Skinęłam szybko głową. Byłam podekscytowana. Widziałam w jego oczach, że mówił poważnie. Wiedziałam, że często sobie żartował i potrafił być naprawdę nieodpowiedzialny, ale w tej jednej rzeczy chciałam mu zaufać.

Splotłam z nim ramię i przedarliśmy się przez tłum, żeby wyjść na zewnątrz. – Nie uważasz tego za dziwne, że nikt cię tutaj nie zna? – zapytałam.

- Nieszczególnie. – Wzruszył ramionami. – Większość tutejszych ludzi to przyziemni, wiejscy ludzie. Słuchają tylko muzyki country. FireNine to zespół bardziej w gatunku rock-slash-alternatywy – poza tym dopiero zaczynamy być popularni. Nasza muzyka nie jest ani zbyt hardcore'owa, ani zbyt łagodna. Jesteśmy tuż pośrodku.

Potaknęłam, ściągając wargi. – To ma sens. – Szliśmy przed siebie i zapadła między nami cisza. W głowie miałam jedno pytanie od jego wcześniejszego występu i musiałam dostać na nie

odpowiedź. – Byłeś kiedyś zakochany? – wypaliłam. Tuż po zapytaniu zapiekły mnie policzki i opuściłam lekko głowę.

Gage spojrzał na mnie zmrużonymi oczami. – Dlaczego o to pytasz?

- Cóż... twoja piosenka, którą wcześniej śpiewałeś – ta nowa z garażu – jednego wieczoru powiedziałaś mi, że piszesz większość piosenek. Tę też napisałeś?

Wzruszył ramionami. – Ta.

- Tekst zdawał się mówić o złamanym sercu... - urwałam, gdy spojrzał na mnie z uśmiechem. – Nieważne. – Westchnęłam, czując się idiotycznie za ruszanie tego tematu.

- Nie, nic się nie stało. – Wsunął palce do tylnych kieszeni. – Nigdy nie byłem zakochany. Ale to dziwne, jak ludzie zawsze myślą, że to zawsze chłopak albo dziewczyna łamią komuś serce. Czasami to najbliżsi nam ludzie najbardziej nas niszczą. Czasami to przyjaciele... *rodzina*. Nie zawsze romantyczna relacja pozostawia nas ze złamanym sercem.

Skinęłam głową, oniemiała. Jego sposób używania słów naprawdę zaczynał się do mnie dobierać. Jak mógł być tak głęboki i emocjonalny, a jednak być jednym z najbardziej bezlitosnych rockmanów, jakich znałam? Dezorientowało mnie to i rozmyślałam nad tym, kiedy wciąż spacerowaliśmy – dopóki Gage się nie rozchmurzył i na mnie spojrzał. – Więc opowiedz mi o sobie, Słodka Ellie – powiedział. – Poza twoją szaloną obsesją na punkcie sztuki, co jeszcze lubisz?

Mocno myślałam nad jego pytaniem, patrząc przed siebie. Wiedziałam, że starał się zmienić temat i cieszyłam się, bo znając mnie, poprosiłabym go o rozwianie mojej konsternacji. Chciałam wiedzieć, kto dokładnie złamał mu serce.

Ścieżka prowadziła między drzewami, lecz prześwitywało przez nie światło księżyca, dając nam wystarczająco światła, byśmy widzieli drogę. – Lubię muzykę – odparłam. – I czasem oglądanie kreskówek.

Gage zaśmiał się ze mnie. – Mówisz, że masz dwadzieścia jeden lat, tak?

- Tak – odpowiedziałam rzeczowo. – Kreskówki nigdy nie zrobią się nudne – zwłaszcza klasyki.

Znowu się zaśmiał. – Dobra, dobra. – Zabrałam ramię, żeby dać mu trochę przestrzeni. Miło było być blisko niego, ale wiedziałam, że prędzej czy później czepianie się jego ramienia zamieni się w coś więcej niż bycie przyjaciółmi. Nie mogłam sobie na to pozwolić. – Więc co z twoją przyszłością? Masz chłopaka, którego przysięgłaś pewnego dnia poślubić, tak jak większość dziewczyn? – drażnił się, puszczając oko.

- Nie. – Uniosłam usta. – Jestem teraz samotną gołębicą.

- Podoba mi się to. Samotna gołębicą – zanotował, spoglądając mi w oczy.

- Naprawdę? – Splotłam przed sobą palce i ukazała nam się zatoka. – Powinieneś zrobić z tego piosenkę – chociaż ty nie jesteś sam – ale prowadzisz samotne życie.

Roześmiał się. – A co to ma znaczyć?

Wywróciłam oczami. – Sądzę, że oczywiste jest, co mam na myśli, Gage.

- Och, Ellie – powiedział, jego głęboki głos sprawił, że ścisnęło mnie w brzuchu. – Taka bezczelna, co?

Uśmiechnęłam się, patrząc w orzechowe oczy, które już były we mnie utkwione. – Właściwie, potrafię być całkiem wstydliva.

- Widzę to. Jesteś jedną z tych ludzi, którzy niewiele pokazują.

- Czy to źle? – zapytałam, przygryzając kącik dolnej wargi.

- Ani trochę. Nie, kiedy jesteś kimś takim jak ty.

Na mojej twarzy pojawiło się niewinne zmarszczenie brwi. – To nie miało żadnego sensu – prychnęłam.

Gage zdjął swój kapelusz i przecesał dłonią potargane brązowe włosy, zatrzymując się. Jego ciemne włosy poruszały się na łagodnym wietrze i kiedy jeden kosmyk opadł na jego czoło, znowu zagryzłam dolną wargę, opierając się pragnieniu, żeby go odsunąć i mieć doskonały widok na jego oszałamiającą twarz. Dobrze, że miał odwróconą głowę i nie widział, jak go podziwiam.

- Chciałabyś, żebym ci to wytłumaczył? – zapytał, znowu patrząc mi w oczy.

- Proszę cię, Grendel.

Parsknął śmiechem. – Dobra. Ktoś taki jak ty jest... niewinny – ale wie, jak dobrze się bawić. Jesteś kimś, kto potrafi stworzyć uśmiech bez żadnego wysiłku. Ostatnio to zauważyłem. Nie wiem czy to twoja niewinność automatycznie przyciąga do ciebie ludzi, czy to ten uśmiech, który zawsze jest taki szeroki, ale tak wiele się za nim ukrywa. – Uśmiech Gage'a zniknął w tej samej chwili co mój. Z jakiegoś powodu nie potrafiłam odwrócić od niego spojrzenia. Jego oczy iskrzyły się w świetle księżycy i kiedy zamrugał, w końcu opuściłam głowę, by patrzeć wszędzie tylko nie na niego.

- Jesteś kimś, kto raczej łatwo nie ufa. Nie łatwo kocha. Nie łatwo się zakochuje. Kimś, kto wie jak odstąpić od głupoty i nonsensu, zamiast przy nich trwać. Jesteś typem osoby, która wie, że na to wszystko zasługuje, ponieważ jesteś silna, mądra i dojrzała, jak na swój wiek. Uważam to za przyjemne, naprawdę – powiedział z uśmiechem, ale wciąż czułam, że na mnie patrzył. Potem zrobił coś nieoczekiwanego.

Zrobił krok do przodu, unosząc rękę i przysuwając mnie do siebie za talię. Moje serce zadrżało i strużka gorąca spłynęła z gardła do brzucha, gdy podniosł moją brodę palcem wskazującym. – Uważam *ciebie* za przyjemną, Ellie. Widzę w tobie więcej niż sądzisz.

Nie mogłam oddychać. Zazwyczaj to zła rzecz, ale w tym wypadku była dobra. Usta Gage wisiały nad moimi i jego ciepły oddech łaskotał mój policzek. Ciepło jego wolnej dłoni było na mojej talii, a jego powieki opadły, kiedy przeniósł wzrok z moich oczu na usta.

Przygryzłam dolną wargę, a jego usta się rozchyliły, kiedy uniósł rękę do mojego policzka. Dotyk jego skóry na mojej postać mnie na krawędź wytrzymałości. Był tak blisko. Mimo paru powiewów wiatru między nami paliłam się od środka, pragnąc przynajmniej jednego pocałunku. Nie musiało się to powtórzyć po tej nocy, ale w tej chwili to była idealna pora na zdobycie jego smaku. Ale jak miałam to zrobić? Co jeśli to jeszcze nie była ta pora? Wydawało się to niewłaściwe... ale moje ciało wrzeszczało, że to było tak bardzo właściwe.

- Gage...

Przerwał mi zanim mogłabym skończyć mówić, przykładając palec do moich ust. – Nie – szepnął. Jeszcze bardziej się zbliżył i wstrzymałam oddech. Moje serce biło mocniej, im bardziej się przybliżał. Zabrał palec z moich ust, żeby znowu mieć ich pełny widok i wolny, zmysłowy uśmiech przeszedł po jego wargach. *O Boże*. Był taki piękny.

Tak. Cholernie. Piękny.

Ale kiedy miał już dotknąć wargami moich ust, znikąd pojawił się brzęczący dźwięk i Gage zatrzymał się, ale nadal był blisko. Już prawie tam dotarł, ale wszystkiemu przeszkodziło wibrowanie. Wtedy opuścił wzrok i odsunął się. – Twój telefon dzwoni, Ellie – mruknął.

Zamrugłam szybko, robiąc krok do tyłu i wrywając się z transu. Zapomniałam o wszystkim innym dziejącym się poza nami. Prędko wyciągnęłam komórkę z kieszeni sukienki i zobaczyłam na ekranie imię Bena.

- Halo?

- Liza, gdzie jesteś? – zapytał Ben.

- Jestem gdzieś... z Gagem – odparłam, rzucając mu krótkie spojrzenie. Gage uśmiechnął się z wymuszeniem.

- Ooo – zanucił Ben. – Mam nadzieję, że dobrze się bawisz. Chciałem tylko sprawdzić, co z tobą. Poszedłem do autokaru i nie widziałem cię tam. Wiedziałem, że nie ma cię w klubie. – Zaśmiał się, drocząc się ze mną.

- Bardzo zabawne – odparłam sarkastycznie, przygryzając usta w uśmiechu.

- No to dobrej zabawy. Dzisiaj spotykam się z paroma znajomymi, więc nie czekaj na mnie. Uściski i całusy. – Ben rozłączył się i wsunęłam telefon z powrotem do kieszeni sukienki, po czym powoli odwróciłam się do Gage’a. Cofnęłam się trochę i obrzucił mnie wzrokiem, zdezorientowany przestrzenią między nami. Odwrócił głowę, oddychając mocno przez nozdrza. Jego rysy stały się rozdrażnione, sfrustrowane. Jego szczeka zadrżała i zacieśnił uchwyt na swoim kapeluszu kowbojskim.

- Idziemy już stąd? – zapytał, wymuszając kolejny uśmiech i w końcu spojrzał mi w oczy.

- Tak – wydyszałam, stając u jego boku.

Jego oczy złagodniały i droga do stodoły była szybsza, ale tylko przez tempo Gage’a. Podczas drogi zadzwonił do Stana i kazał mu po nas przyjechać. Czekaliśmy w stodole tylko przez dziesięć minut, w milczeniu przyglądając się tańczącym ludziom, po czym Gage sprawdził telefon i powiedział, żebyśmy szli.

Droga powrotna do autokaru była gorsza.

Dziesięć razy gorsza.

Gdyby Stan nie miał włączonej muzyki jazzowej, jazda trwałaby w martwej ciszy i byłaby o wiele bardziej niezręczna. Noc kończyła się w niewłaściwy sposób, ale nie przejmowałam się, bo było o wiele za blisko. Za bardzo zbliżyłam się do Gage’a.

Stan zatrzymał się przed naszym autokarem i szybko wysiadłam. Gage wysiadł, ale zanim zamknął drzwi, powiedział Stanowi, żeby ten zaczekał. Jeden z ochroniarzy wyskoczył z przyczepy ciągnącej się za autokarem, trzymając w ręce pęk kluczy. Otworzył drzwi, skinął mi głową i wrócił szybko do siebie.

Rzuciłam się do mojego pokoju, zamykając za sobą drzwi. Ściągnęłam buty, sukienkę i rozplotłam kucyki, następnie założyłam spodenki od pidżamy i bluzkę na ramiączkach.

Usłyszałam zapinanie zamków i Gage burknął kilka razy po drugiej stronie drzwi. Było zbyt cholernie cicho i zaczęło mnie to irytować.

Uchyliłam drzwi, żeby spojrzeć, ale zmarszczyłam czoło, kiedy Gage spryskał wodą kolońską swoje świeże ubrania. Spodziewałam się pidżamy, ale zamiast tego przebrał się w czarne dżinsy, obcisłą niebieską bluzkę i jego zwykłe Chuck Taylors.

- Gdzie się wybierasz? – zapytałam.

- Wychodzę – odparł, nie patrząc na mnie.

- Znowu?

Spojrzał na mnie, zaciskając szczękę. – Coś z tym nie tak?

- Nie, po prostu myślałam, że byłeś zmęczony czy coś... - urwałam, kiedy wkopał swoją walizkę pod łóżko, powodując głośne szuranie o podłogę, które zagłuszyło mój głos.

- FireNine nigdy nie śpi, Ellie – powiedział, przechodząc obok mnie. – Robimy to, co chcemy, do diabła. Pamiętaj o tym. A teraz wybaczone. Mam spotkanie z kimś. – Poszedł korytarzem i po chwili trzasnęły za nim drzwi. Również trzasnęłam moimi drzwiami, nienawidząc siebie za kłopotanie się z pytaniem.

Jaki był jego cholerny problem? Wściekał się, że nie dokończyłam pocałunku? Szczerze mówiąc, cieszyłam się, że nie pocałowaliśmy się. Cieszyłam się, że nam przerwano, ponieważ gdybym go pocałowała, zrodziłyby się między nami uczucia, a ja ich nie chciałam. Nie mogłam sobie na nie pozwolić. Uczucia i emocje były do bani i nie zamierzałam pozwolić im się do mnie dostać przez niego.

Rzuciłam się na łóżko, okrywając się kocem i gasząc lampkę. Chciałam iść spać, ale wciąż się rzucałam i obracałam, myśląc o tym jak dobrze bawiliśmy się na tańcach w stodole i myślałam nawet o tym jak niemal się pocałowaliśmy... a potem poszedł najprawdopodobniej do klubu – najprawdopodobniej całuje się z inną dziewczyną a może nawet spotkał się z Penelope. *Jakim cholernym cudem ona w ogóle się go trzyma?*

Frustrowało mnie jak bardzo się nakręcałam, ale nie potrafiłam sobie odpuścić. A nie potrafiłam tego zrobić tylko dlatego, że jego czyny były moją winą. Zrobił się taki cichy i uciekł ode mnie, jakbym roznosiła jakąś chorobę. Ale i tak nie powinien się wkurzać. To Gage Grendel. Jego mottem zawsze było „Nic mnie nie obchodzi”, nawet w liceum. Czym był jeden pocałunek ode mnie? Jestem pewna, że *niczym*.

Ale jednego byłam pewna: nigdy go nie rozgryzę, bez względu na to jak bardzo będę próbowała.

NOWE PRZYBYCIE

Ze snu wybudziło mnie okropne chichotanie. Zajęczałam, spychając kołdrę z głowy, a nade mną wlewało się do wnętrza słońce. Znowu zabrzmiał chichot i potrząsnęłam głową, wiedząc na pewno, że któryś z chłopców przyproceedził ze sobą dziewczynę.

Zaburczało mi w brzuchu i przeklełam samą siebie. Nie chciałam tam wychodzić i na nich patrzeć. Zdecydowanie nie chciałam patrzeć jak obmacują się z dziewczynami. Nie chciałam, żeby pozostał mi w pamięci ten przykry obraz.

Postanowiłam być śmiała. Pieprzyć zespół i ich dziewczyny. To do mnie pierwszej należał ten autokar. Musiałam sobie to przyznać; moja pewność siebie wzrastała. Pewnie dlatego, że chłopcy nigdy mi nie przeszkadzali tak, jak sądziłam, że będzie się działo.

Założyłam kapcie i biorąc szczoteczkę do zębów, otworzyłam drzwi, kierując się do łazienki. Nie mogłam powstrzymać się od spojrzenia na puste łóżko Gage'a, kiedy je mijałam. Po wymyciu zębów i spięciu włosów w luźnego kucyka, ruszyłam do kuchni, ale chichot zaczął się ponownie i nie powinnam była patrzeć. Powinnam była spoliczkować się za zawracanie sobie w ogóle tym głowy.

Spodziewałam się zobaczyć Montanę albo nawet Deeda z dziewczyną. To nie byli oni. Właściwie, to nikogo z chłopaków nie było w salonie... oprócz Gage'a... i jego dziewczyny Penelope. Na ich widok otworzyłam szeroko usta, ale szybko je zamknęłam, zanim Gage na mnie spojrzał. Chyba miałam rację co do tego, że wczoraj poszedł spotkać się z Penelope. *Cholera, czy dla mnie wstrzymał spotkanie się z nią?* Nic dziwnego, że był zdenerwowany... zmarnowałam jego czas.

- O, dzień dobry, Elizo – odezwała się Penelope z uśmiechem. Siedziała na kolanach Gage'a.

Gage uśmiechnął się lekko. – Dobry, Ellie.

Gdyby to było możliwe, z moich oczu strzelałyby strzałki prosto w kierunku głowy Gage'a... albo może jego narządów dolnych. W każdym razie dostałby nauczkę.

- Dzień dobry – westchnęłam, wchodząc do kuchni. Nie mogłam się tym przejmować. Penelope była jego dziewczyną, ale czemu, do diabła, musiał wrócić z nią do autokaru? Czemu nie mógł załatwić sobie hotelu, tak jak reszta chłopaków? Tak jakby próbował zaleźć mi za skórę.

- Gage, przestań – zachichotała Penelope.

Wywróciłam oczami, wyciągając płatki z szafki. Jej głos był przyjemny tamtego wieczora w klubie, ale zaczynał mnie irytować im więcej gadała i chichotała. Po wsypaniu płatków do miski zalałam je mlekiem. Potem spojrzałam na Gage'a i Penelope, którzy byli praktycznie do siebie przyklejeni – jej nogi oplatały go w pasie, palce wplątane w jego włosy, jego ramiona otaczające ją w talii i dłonie wsuwające się pod pasek spodni, żeby dotknąć jej tyłka. Patrzył na nią wzrokiem leniwszym niż zazwyczaj, kiedy klepnął ją po tyłku i położył ramiona na oparciu kanapy. Musiał być naćpany; widziałam to po jego oszklonych oczach, leniwym uśmiechu.

Penelope odwróciła głowę, żeby spojrzeć na mnie, a potem na moją miskę. – O, co to są za płatki? – zapytała, zeskakując z kolan Gage'a. – Mam poważny przypadek gastrofazy¹. – *No to chyba miałam rację co do naćpania.*

Gage roześmiał się, ale znowu wywróciłam oczami i skierowałam się do mojego pokoju, wpychając płatki do ust. Musiałam przygryźć język. Mogłabym zniszczyć ich moment, mówiąc Penelope, że Gage spędzał ze mną czas przed spotkaniem z nią i prawie się pocałowaliśmy, ale powstrzymałam się. Nie byli tego warci. Bycie niedojrzałą nie było tego warte. Gdybym była starą mną, to być może zrobiłabym to, ale uspokoiłam się. Żyłam innym życiem i byłam dumna z osoby, którą się stawałam.

Ale byłam czegoś ciekawa. Nim dotarłam do wąskiego korytarza, znowu na nich spojrzałam. – Penelope? – zawołałam.

Spojrzała na mnie szybko. – Hmm?

- Jak dostajesz się do każdej z naszych lokalizacji?

- Och, Gage opłaca mi przyjazd i wyjazd – odpowiedziała, znowu siadając na jego kolanach i zawieszając ręce na jego szyi, przycisnęła policzek do jego policzka. Odchylił się trochę, żeby pocałować ją w policzek i skrzywiłam się wewnątrz. Nie chciałam nabierać kolejnej łyżki płatków, ale zmusiłam się do ich przełknięcia. Nie było sensu wyglądać przed nim żałośnie. Tego właśnie chciał i nie zamierzałam dać mu wygrać.

- Więc, innymi słowy, sprowadza cię tylko wtedy, kiedy tego chce? – zapytałam.

- Czasami się dogadujemy – odparła.

O rany, to była słodka idiotka. A ja myślałam, że to blondynki takie jak ja są szalone. – Hmm – mruknęłam, odwracając się. Poszłam wzdłuż korytarza, słysząc więcej „Przestań, Gage” i „O mój Boże” od Penelope. Gdy weszłam do sypialni zrobiło się tak cicho, że nie mogłam

¹ Gastrofaza – wielka chęć na jedzenie po narkotykach.

stwierdzić, co oni, do cholery, robili. Usłyszałam szelest, stukanie i mamrotanie. Czemu ja w ogóle się przysłuchiwałam?

Ale wtedy Penelope zaczęła jęczeć i wzdrygnęłam się, kładąc płatki na szafce, aby zakryć uszy. Przedarłam się przez walizkę w poszukiwaniu słuchawek oraz iPod'a, i poczułam przeogromną ulgę, mogąc słuchać Hayley Williams z Paramore, a nie ich *pieprzenia*.

Chyba nie mogłabym być bardziej zde gustowana Gagem.

Musiałam wydostać się z autokaru. Musiałam gdzieś pójść, żeby pozbyć się z myśli tego, co widziałam i usłyszałam tego poranka. Nie miałam prawa być zdenerwowaną, ale wyglądało to tak, jakby robił, żeby zrobić mi na złość. O co mu chodziło? Nadal wściekał się o ten marny pocałunek, którego ode mnie nie dostał? Byłam tak sfrustrowana, że nie widziałam wyraźnie. Gdy przygotowałam się do zaplanowania małej przygody, Gage'a i Penelope już nie było i cieszyłam się. Nie chciałam go widzieć.

Kto by pomyślał, że ktoś może tak bardzo nie okazywać szacunku? I jaka ona musiała być głupia, żeby sypiać z nim, kiedy wokół byli ludzie? Przez takie niedbałe damulki jak ona rockmani jeździli po każdej dziewczynie, która im się natknęła.

Autokar stał na parkingu, ale był otoczony drzewami, drzewami i większą ilością drzew. Kierując się do przodu, ścisnęłam szkicownik pod ramieniem i torowałam sobie drogę przez gałęzie. Kilka komarów brzęczało wokół mojej głowy. W pobliżu było jakieś źródło wody i chciałam je odnaleźć. Wciąż szłam do przodu, mając nadzieję, że natrafię na jakieś spokojne miejsce. Po prostu chciałam, żeby pochłonęła mnie natura, pomogła mi zapomnieć.

I wtedy je znalazłam.

Mieszcząc się pomiędzy ogromnymi skałami oraz zakrzywionymi drzewami dającymi cień, było jezioro. Dzień był ciepły i miałam okulary przeciwsłoneczne, razem z dżinsowymi spodenkami oraz pomarańczową bluzką na ramiączkach. Przyjemnie było, jak wstąpiłam pod cień drzew. Trawa była miękka niżbym się spodziewała, więc usiadłam i położyłam obok siebie szkicownik.

Nie chciałam jeszcze rysować. Chciałam wchłonąć otoczenie. Wiaterek był przyjemny. W cieniu nie było zbyt gorąco. Było w sam raz. W końcu postanowiłam zacząć. Wyciągnęłam ołówek z białej torby na ramię, którą kupił mi jakiś czas temu Ben i otworzyłam szkicownik na czystej kartce. Najpierw narysowałam jezioro, a potem całe jego otoczenie. Narysowałam ptaki przysiadające na gałęziach drzew, a nawet głązach, przeróżne kwiaty rosnące blisko brzegu

jeziora. Nie wiem dlaczego, ale widząc przelatującego obok szarego ptaka przypominałam sobie o tym, co powiedział zeszłego wieczoru Gage.

Samotna gołębica.

Zdecydowanie nią byłam i nic mnie to nie obchodziło. Wolałam być szczęśliwą singielką, niż nieszczęśliwie tkwić w związku. Odpowiednia osoba do mnie nadchodzi. Nie spieszyło mi się do bycia odnalezioną czy nawet przedstawioną. Musiałam wyczekać na odpowiednią chwilę, a ta chwila nastanie *po tym* jak rozpocznę karierę i prawdziwe życie.

Smutno to przyznać, ale jeszcze nigdy nie byłam w związku. Nigdy nie pocałowałam chłopaka ani nie trzymałam się z takim za ręce. Najbliższe spotkanie z chłopakiem miałam z Gagem w klubie, tamtej pierwszej nocy trasy, a potem po tańcach w cztery pary, kiedy prawie się pocałowaliśmy. Nie wiem nawet czemu pozwoliłam jemu, ze wszystkich ludzi, na takie zbliżenie się do mnie.

Potrząsnęłam głową. Byłam cholernie szalona, ale miałam na to prawo. Nie mogłam pozwolić komukolwiek na wejście do mojego życia i skradnięcie mi serca. Ludzie musieli na nie zapracować. Miałam wysokie standardy i mogło tak być dlatego, że moja matka upadła tak nisko, a ja nigdy nie chciałam być taka jak ona.

Przenigdy.

Mogło tak być również przez wszystkie książki, które przeczytałam. Czytałam tak dużo, że słowa były dla mnie wielką sprawą, niemal tak wielką jak sztuka. Słowa pochłaniały mnie, dopóki nie rozbiegały mi się oczy od zbytnej ilości czytania. Poza tym znajdowanie nowego książkowego chłopaka do kochania było lepsze od znalezienia faceta w prawdziwym życiu, który pasowałby do moich oczekiwań. Była to mentalna rzecz, którą rozumiało niewielu.

Moje wysokie oczekiwania były prawdopodobnie pierwszym powodem, dlaczego nadal byłam sama. Ben zawsze mówił, że to dobra rzecz, ale czasami czuję, że wcale nie. Czasami czuję potrzebę, żeby przestać być takim nadętym, wybrednym bachorem i ulec komuś, dla odmiany. Ale ta osoba musiałaby być przynajmniej w połowie przyzwoita. Nie chciałam faceta, którego interesowały tylko przelotne przygody. Chciałam kogoś, kto zaangażowałby się bardziej, gdybym chciała spróbować związku.

Otoczenie stało się cichsze, kiedy odstawiłam szkieletnik i raz jeszcze spojrzałam na jezioro. Naprawdę mnie uspokajało. Byłam w stanie nie myśleć o pewnych rzeczach i nawet zapominałam o Gage'u i Penelope.

Ale wtedy usłyszałam za sobą trzask. Odwróciłam głowę w stronę hałasu i czekałam, aż pojawi się ktoś lub coś. Miałam nadzieję, że nie będzie to jakiś duży gad albo zwierzę. Przeraził mnie bałam się gadów, a jeśli to wielkie zwierzę... to raczej już po mnie.

Znowu usłyszałam szelest i nie odwróciłam wzroku. Najpierw zobaczyłam czarną tenisówkę. Przesunęłam spojrzeniem po chudych nogach, a potem bluzce FIRENINE. W końcu spotkałam jego ciemnobrązowe oczy, które były tak zdumione jak moje, po czym sapnęłam, dostrzegając fioletowego siniaka wokół jego prawego oka.

W jednej chwili Deed cofnął się o krok, szybko zakładając okulary przeciwsłoneczne. – Eliza – odezwał się. Brzmiał spokojnie, ale widziałam po jego przejętej twarzy, że było mu do tego daleko.

- Deed. – Prędko podniosłam się na nogi, wpatrując się w niego. – C-co ci się stało w oko?

- O co ci chodzi? – zapytał, jakbym była idiotką.

- Deed, nie jestem głupia. Daj mi na nie spojrzeć.

- Um, nie.

- Deed...

Ruszyłam na niego, ale zrobił krok do tyłu i potrząsnął głową. – Eliza, cofnij się, do cholery, i pilnuj własnego pieprzonego interesu, dobra?

Zignorowałam go. – Czy to dlatego spóźniłeś się wczoraj na koncert?

Jego usta pozostały zaciśnięte.

- Deed, przysięgam, że możesz ze mną porozmawiać. Co się stało?

Przesunął językiem po suchych ustach, jeszcze dalej się cofając i kręcąc głową. – Nic nie muszę ci tłumaczyć. I tak nie zamierzałem tutaj na ciebie wpaść. Wracam...

- Czy ktoś inny widział twoje oko?

- Nie, więc nie biegaj po autokarze, wszystkim o tym mówią. Okulary przeciwsłoneczne zwałam na kaca.

- Co się naprawdę wydarzyło?

Zmarszczył brwi. – Nawet gdybym ci powiedział, to co byś z tym zrobiła, Eliza?

- Ja... powiedziałałabym Benowi albo chłopakom. Wygląda na to, że zostałeś napadnięty albo celowo pobity.

Wzruszył ramionami. – Coś takiego się zdarza.

Splotłam ramiona. – Zachowujesz się absurdalnie.

- A ty wścibsko.

Zamknęłam usta. Nie mogłam się z tym nie zgodzić.

- Słuchaj, cokolwiek zrobisz, nie mów o tym zespołowi. To nic takiego.

Zanim mogłabym odpowiedzieć Deed odwrócił się do mnie plecami i odszedł, pozostawiając mnie kompletnie zbitą z tropu. Chciałam pobiec za nim, żeby dowiedzieć się, co się stało. Co mógł takiego zrobić, żeby mieć podbite oko? Trochę mnie to przeraziło.

Nie byłam typem osoby, która wydobywała ciemność na światło dziennie. Miałam własną szafę, której nigdy nie chciałam otwierać i wspomnienia, których już nigdy nie chciałam przeżywać, więc zamiast pobiec za Deedem, wzięłam mój szkicownik, wsunęłam ołówek do torby i skierowałam się do autokaru.

- No więc w drogę! – krzyknął Ben spod drzwi wejściowych autokaru. Prychając, skrzyżowałam nogi na kanapie i udawałam, że oglądam telewizję. Nie byłam osobą lubiącą tak bardzo telewizję – poza tym, przez cały czas przysłuchiwałam się kłótni Gage'a i Penelope na zewnątrz. To była moja rozrywka.

Z tego co słyszałam stwierdziłam, iż wściekała się, że nie może jechać z nim naszym autokarem do następnego miasta. Już zakupił jej bilet powrotny do domu. Następny przystanek mieliśmy w Orlando na Florydzie i czekał tam ich nowy autokaru FireNine. Cieszyłam się z tego powodu. Zaczynało mnie męczyć tak bliskie towarzystwo chłopaków... zwłaszcza Gage'a.

Gage wszedł do autokaru, wzdychając ciężko. Odwróciłam się powoli, żeby na niego spojrzeć, ale on już na mnie spoglądał. Jednak nic nie powiedział. Zamiast tego wszedł do korytarza i zamknęły się za nim drzwi łazienki.

Deed, Roy i Montana następnii weszli do autokaru. Deed wciąż nosił ciemną parę okularów przeciwsłonecznych. Wyczuwałam, że patrzy na mnie przez nie, ale nic nie powiedział. Najprawdopodobniej sądził, że coś powiem, ale wiedziałam lepiej. Wątpiłam, że miałam w sobie coś takiego, by wspominać o tym przy wszystkich.

- To jest dwudziestoczwierogodzinna jazda, więc przygotujcie się, chłopcy – powiedział Ben, drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem. Chłopcy jęknęli, rozdzielając się. Deed skierował się do swojego łóżka, Roy do swojego pokoju, ale Montana usiadł na kanapie naprzeciwko mnie.

- Co tam, Eliza? Nie widziałem cię wczoraj w klubie.

- Nie lubię klubów. – Nie cierpiałam się powtarzać.

Montana skinął głową, spoglądając na telewizor. Leciał film z Justinem Timberlake’iem i Milą Kunis, i uważałam go za nawet interesujący. Zastanawiałam się czy to było możliwe, żeby mieć korzyści z przyjaciela przeciwnej płci. Żeby mieć faceta, z którym mogłabym romansować ilekroć bym chciała bez angażowania uczuć, dopóki nie będę gotowa. Brzmiało to dla mnie jak dobry plan. Żadnych uczuć, żadnych problemów. Żadnego przywiązania. Tylko zabawa.

Kiedy ta myśl przyszła mi do głowy, wydawało się, że nadarzyło mi się szczęście. Drzwi się otworzyły i gdy spojrzałam na nie, szczęka dosłownie mi opadła. Miał ciemnoniebieskie dżinsy, obcisłą czarną koszulkę i miał ciemnoblond włosy. Kilka kosmyków włosów opadało na jego jasnozielone oczy, lecz jego uśmiech był zaraźliwy. Gdy spojrzał na mnie krótko, poczułam miękkość w kolanach, a ciało zawibrowało od ciepłego podekscytowania. Miał w sobie szorstki wygląd przez parodniowy zarost, ale tak czy inaczej było to seksowne. Jego szczęka była mocna, całkowicie męska, a nos nie był zbyt szpiczasty ani krzywy. Po prostu odpowiedni.

Na szyi zawieszony miał czarny aparat. Na ramieniu przewieszoną miał torbę, a w palcach trzymał rączkę walizki. Nie wiedziałam, kim jest ten facet, ale najwyraźniej Ben wiedział, ponieważ krzyknął z podekscytowaniem w kuchni i ruszył w kierunku zabójczego faceta.

- Tak bardzo się cieszę, że tutaj jesteś, Cal! – zawołał Ben. Wprowadził fenomenalnego „Cala” do środka i rozejrzał się wokoło, zanim położył jego torby w kącie.

- Więc gdzie ma spać taki facet, jak ja? – zapytał Bena. – Nie jestem za duży, więc nie potrzebuję wiele przestrzeni. – Zachichotał.

Ben roześmiał się razem z nim. – Nie martw się. Dzisiaj jest wolna kanapa. Chłopcy jutro dostaną z powrotem swój autokar, więc pokoje będą puste przez resztę trasy. Tak się cieszę, że postanowiłeś przyjąć naszą ofertę. Potrzebujemy właśnie takiego dziennikarza jak ty, żeby dodać FireNine jeszcze trochę zamieszania.

Dziennikarza? Gdy dowiedziałam się, kim jest, oblizałam usta. Był mężczyzną, który zajmował się słowami. Pierwsza zaleta na liście materiału do przyjaciół z przywilejami.

- Nie przegapiłbym tego, Ben. Kocham muzykę tego zespołu i powinno być fajnie przy całym efekcie. Nie mogłem się tego doczekać odkąd skontaktowałeś się ze mną.

- No to wspaniale. – Ben spojrzał na mnie i odwróciłam szybko wzrok, zanim Cal zobaczył, że gapiałam się na niego. – Eliza, chodź tutaj, skarbie – nalegał Ben.

Zawahałam się. To co miałam na sobie było dość okropne – parę czarnoczerwonych szortów dresowych z dopasowaną do niej czerwoną koszulką. Nie byłam ubrana do zaimponowania i przeszkadzało mi bycie przedstawioną Calowi w tak nieeleganckim ubiorze. Pierwsze spotkanie z nim oznaczało, że powinnam mieć na sobie jakieś ładne dżinsy i ukazującą trochę bluzkę. Dla takiego faceta powinnam ubrać się tak, aby zlustrował mnie wzrokiem, opadła mu szczęka, zakręciło mu się w głowie – coś w tym stylu.

Lecz musiałam pozostać odważna.

Podniosłam się powoli i podeszłam do Bena. Gdy zbliżyłam się Ben objął mnie ramieniem, spoglądając na Cala, który już wpatrywał się we mnie. – Cal, chciałbym przedstawić ci moją córkę, Elizę Smith.

Cal przechylił głowę, obrzucając mnie spojrzeniem od stóp do głów. Gdy to robił, wierciłam się nerwowo. Wtedy Cal chwycił moją dłoń i pocałował jej wierzch. – To przyjemność, naprawdę. – Poczułam jak płoną mi policzki, kiedy spojrzał na mnie spod jasnych rzęs. Jego zielone oczy były tak czyste, a jednocześnie twarde, gdy przyglądał się mojej twarzy. Zastanawiałam się czy uważa mnie za atrakcyjną, bo on był dla mnie diabelsko atrakcyjny. – Nazywają mnie Cal, ale moje pełne imię to Calvin Avery.

- Miło cię poznać, Cal – odparłam odważnie, chociaż wyczuwałam, że mój głos chce osłabnąć.

- Ben! – krzyknął ktoś z drzwi wejściowych autokaru. Głos brzmiał jakby należał do Terriego. Ben zabrał ramię i zrobił krok do przodu, wdychając.

- Zaraz wrócę – powiedział prędko.

Była to chwila, w której nie chciałam, aby Ben zostawiał mnie samą... z Calvinem Avery. Seksownym Calvinem Avery, przy którym nie potrafiłam być tak pewna siebie. Naprawdę było na co popatrzeć. Pod jego bluzką mogłam dostrzec wyraźnie jego umięśniony tors. Poprzez dżinsy widziałam, że posiadał dość duży pakiet. Wyglądał, jakby miał wszystko.

- A więc, Elizo – odezwał się w końcu. – Co sprowadza cię na trasę z grupką mężczyzn?

Nareszcie mrugając, spojrzałam z Cala na Montanę, który leżał obecnie na plecach, opadały mu powieki i był na skraju zaśnięcia. – Ben pomyślał, że fajnie byłoby, gdybym pojechała z nim w tym roku. Nie miałam nic lepszego do roboty w te wakacje, więc... - Wzruszyłam ramionami. – Zgodziłam się.

Cal skinął głową. – Do tej pory dobrze się bawisz? Wydajesz się dość... znudzona. – Rozejrzył się, jakbyśmy mieli robić tutaj jakąś zwierzęcą imprezę.

- Jak do tej pory jest całkiem spokojnie. Pewnie atmosfera podniesie się w Orlando.

- Biorąc pod uwagę, że będziemy tam pięć dni, to może tak się stać. Będę miał szansę na poznanie osobiście każdego członka zespołu... i może paru innych ludzi. – Mrugnął i poczułam żar w policzkach, kiedy nachylił się po swoją walizkę. Nie mogłam w to uwierzyć. Czy Calvin Avery ze mną flirtował?

- Ben? – zawołał głęboki głos z korytarza. Wiedziałam, do kogo należał ten głos. Oczywiście do Gage'a.

Wyszedł zza rogu i na widok Cala zmrużył oczy. – Kim jesteś?

- Cholera jasna. – Cal upuścił torby i podbiegł do Gage'a. Gage spojrzał na niego lekko podejrzliwie, zanim uściśnął dłoń, którą podał mu Cal. – Jestem Calvin Avery, ale możesz nazywać mnie Cal. Pracuję dla magazynu *It's Real* i zostałem poproszony o napisanie artykułu o tobie i zespole w wydaniu sierpniowym, kiedy zakończy się już trasa. Muszę powiedzieć, że niesamowicie będzie przebywać tak blisko was i mieć pełen efekt. Wiem, że czytelnicy z wielką chęcią przeczytają o mojej przygodzie z wami wszystkimi, zwłaszcza panie.

Gage zmusił się do śmiechu, spoglądając z Cala na mnie. – To wspaniale. Nie mogę się doczekać, żeby cię poznać... jak sądzę – powiedział, znowu patrząc na Cala. Cal skinął głową i Gage raz jeszcze rzucił mi spojrzenie, po czym wyszedł z autokaru.

- Powinno być fajnie – powiedział Cal, wzdychając i przyjrzał się wnętrzu autokaru. Spojrzał na Montanę, który chrapał. Tak szybko zasnął. – Elizo, chciałabyś oprowadzić mnie po autokarze?

Parsknęłam śmiechem. – Mogę, ale nie ma wiele do oglądania. – Stałam u jego boku i popatrzyłam na kuchnię. – To oczywiście jest kuchnia – powiedziałam, wskazując na nią.

Skinął głową, uśmiechając się lekko. Roztopiłam się trochę w środku, powstrzymując uśmiech.

Obróciłam się do korytarza, ale pominęłam pierwszą sypialnię. W tym pokoju był Roy i nie chciałam tam wchodzić, bo zawsze powodował niezręczne sytuacje. Mógł odcinać tam głowy kotków... Dobra, to nieprawda, ale właśnie tak bardzo mnie przerażał. Minęliśmy łóżka piętrowe i pokazałam Calowi, że górne należy do Gage'a, a dolne do Deeda. Mój pokój znajdował się ukośnie naprzeciwko nich i otworzyłam drzwi. Byłam lekko zawstydzona, patrząc na niego z punktu widzenia przypadkowej osoby.

Łóżko nie było zaścielone. Po całym miejscu były rozsypane ołówki i kartki. Farba stała w kącie, a moje ubrania nie były zbyt zorganizowane w walizce. Chwyciłam za klamkę i chciałam zamknąć drzwi, mówiąc mu, że to mój pokój, ale uniósł rękę i przycisnął ją do drzwi.

- Poczekaj chwilę. – Zachichotał. – Wstydzisz się swojego pokoju?

Pokręciłam głową, jak wszedł do środka. – Nie. Po prostu nie jest tu teraz zbyt czysto.

- Hej – wzruszył ramionami – czystość nie jest nawet w moim słowniku. Nienawidzę sprzątanina. Od dawna tego nie cierpię. A poza tym... - Westchnął, sięgając po jeden z ołówków na moim łóżku. – Nawet podobają mi się brudne dziewczyny.

Zdecydowanie rozpałił kolejny ogień w moich policzkach. Zauważył, że starałam się opanować moje dziewczęce emocje i roześmiał się gładko. – Kontynuujemy naszą wycieczkę? – zapytałam.

- Jasne – odparł, kładąc ołówek na łóżku i wyszedł za mną z pokoju. Poprowadziłam go korytarzem i pokazałam mu łazienkę. Potem wspomniałam, że ostatnie dwie sypialnie należą do Montany i Bena.

- Jak na autokar, jest tu całkiem sporo miejsca – powiedział, kiedy ponownie weszliśmy do salonu.

- Tak. Jest duży, ale bardzo mi się podoba.

- Dziewczyna, której podobają się duże rzeczy – powiedział, uśmiechając się ironicznie. – Wiesz co, Eliza, sprawiasz, że jestem tobą coraz bardziej zainteresowany.

Zachichotałam, rumieniąc się. – Czemu?

- niesprawiedliwie byłoby ci to powiedzieć, dopóki nie poznamy się nawzajem, prawda?

- Jak dokładnie poznamy się nawzajem? – zapytałam, unosząc głowę. Nadal się uśmiechałam, co trochę mnie zadziwiło.

- Mamy przed sobą prawie dwa miesiące. Jestem pewien, że rozgryziemy to zanim zakończy się trasa.

Zaśmiałam się. Nie miałam wątpliwości, że ze mną flirtował. To było wyraźne i będąc osobą, której nie obchodzili faceci, którzy ze mną flirtowali, dobrze bawiłam się robiąc to z Calem. Był uroczy, zwłaszcza, kiedy się uśmiechał i w jego policzkach pojawiały się dołeczki. Nie mogłam temu zaprzeczyć.

Drzwi wejściowe autokaru otworzyły się i znowu pojawił się Gage. Spojrzał na nas i dostrzegł jak blisko stałam przed Cal. Orzechowe oczy Gage'a były jak stal i, jeśli się nie myliłam, kryły cię rozdrażnienia. Stwierdziłam, że nadal był zdenerwowany po kłótni z Penelope, ale i tak cofnęłam się do tyłu.

- Gage, nie masz nic przeciwko, jeśli zadam ci dzisiaj parę pytań? – zapytał Cal, również robiąc krok w tył. – Mam parę od fanów, ale nie będę cię nimi bombardował. Mam kilka dla całego zespołu, ale wygląda na to, że wszyscy najbardziej chcą usłyszeć to, co ty masz do powiedzenia.

Gage wzruszył ramionami. – Zdarza się, kiedy jesteś liderem zespołu.

- Mocno zarozumiały? – drażniłam się.

Parsknął śmiechem, przeczesując ręką włosy. – Nigdy, Słodka Ellie, nigdy. Tylko pewny siebie.

Cal roześmiał się razem z nimi i sięgnął po swoją walizkę. – Świetnie. Kiedy chciałbyś zacząć?

- Możemy zrobić to teraz. – Westchnął Gage. – Mam mnóstwo czasu, żeby potem poćwiczyć wokale.

- Wspaniale. – Cal włożył rękę do walizki i odpiął małą torbę, wyciągając komórkę oraz notes. – Może przy stole? – Wskazał na stół.

Cal szybko się do niego skierował, a Gage skinął głową, wzdychając. Mijając mnie, przystanął na chwilę, spojrzał przez ramię i puścił mi oko. Zmarszczyłam brwi. Nadal byłam zirytowana nim i jego aktem z Penelope; poza tym wiedziałam, że wywiad trochę zajmie, więc poszłam do mojego pokoju.

Pozwoliłam pochłonąć się rysowaniu, a nawet zrobiłam trochę rysunków i projektów koszulek dla zespołu. Okazały się być lepsze niż przypuszczałam, że będą. Nie miały czaszek ani nic grunge'owego. Były bardziej po łagodnej stronie, ale miały trochę męskości.

Wyciągnęłam z walizki kredki, żeby zamalować logo, które stworzyłam. Pomarańcz, czerwień i czerń były już oficjalnymi kolorami zespołu, więc musiałam sobie poradzić. Wolałam zimne kolory takie jak błękit, cyrankę, zieleń i może jeszcze trochę czerni dla chłopców, bo bardziej im pasowała, ale jeszcze niewiele mogłam zmienić. Wiedziałam, że nawet jeśli Gage mi coś załatwi, to nie będę mogła wykonać zbyt wielu zmian. Dostałabym drobną zgodę, zwłaszcza przez mój wiek.

Wieczór ciągnął się, podczas gdy robiłam mnóstwo projektów koszulek, okładki ich następnego albumu, a nawet ich instrumentów. Fajnie było planować i nie zdałam sobie nawet sprawy, jak późno było ani że znowu wyruszyliśmy w drogę, dopóki ktoś nie zapukał do moich drzwi.

Spojrzałam na nie szybko, chcąc udawać, że śpię, ale byłam pewna, że ten ktoś widział moje światło z ciemnego korytarza. – Kto tam? – zawołałam.

- Twój wróg, jak sądzę – powiedział Gage zza drzwi. W jego tonie był humor.

Wywróciłam oczami, po czym wstałam z łóżka i podeszłam do drzwi. Otwierając je, spojrzałam w jasne oczy Gage'a i splotłam ramiona. Jego dłonie ścisnęły framugę drzwi, a głowę miał pochyloną. Był o wiele wyższy ode mnie, co nie było niezwykle przy moim wzroście 160 centymetrów.

- Dzisiaj mało z tobą rozmawiałem – powiedział.

- A to moja wina?

- Nie. – Wzruszył ramionami, wchodząc do mojego pokoju. Zmarszczyłam brwi, gdy spojrzał na moje łóżko. Dostrzegł rysunki FireNine i uśmiechnął się, podnosząc jeden. – Pracujesz – zauważył z uśmiechem. – Poświęcenie.

- Nie uważam tego za pracę. Po prostu pomyślałam, że fajnie będzie przetestować dla was parę rzeczy.

- Wygląda na to, że testowanie idzie dobrze. To wygląda jak coś, co zdecydowanie bym ubrał – powiedział, unosząc kartkę papieru. – Kolory, które najbardziej uwielbiam. Niebieski... to mój ulubiony kolor. I czarny.

- Ta – prychnęłam. – Widać, że czerń. – Zaśmiałam się, patrząc na jego czarną bluzkę i spodnie dresowe.

- Czy uważasz moje ubrania za problem, Ellie? – zapytał, wyginając brew i siadając na brzegu mojego łóżka.

- Ani trochę, Gage.

Westchnął, upuszczając kartkę na łóżku i przysunął się w moją stronę. – Mogę cię o coś zapytać?

- Pewnie.

- Zdenerwowała cię wcześniejsza obecność Penelope?

Spojrzałam na niego skonsternowana, cofając się o krok. – Dlaczego miałabym być zdenerwowana?

- Może dlatego, że jesteś mną zainteresowana. – Uśmiechnął się z pewnością siebie.

- Raczej nie. Nie obchodzisz mnie ty czy Penelope, mówiąc szczerze.

Uniósł brwi. – Naprawdę? Trudno mi w to uwierzyć – nie, co do Penelope, ale w to, że ja cię nie obchodzę.

- Właśnie zaczynam cię poznawać i w tej chwili okazujesz się być aroganckim gnojkiem. Nie faworyzuję takich ludzi, jak ty.

- Arogancki gnojek? – powtórzył, chichocząc z szeroko otwartymi oczami. – Nazwałam mnie aroganckim dwa razy w ciągu mniej niż tygodnia. To zabawne.

- Czy po to tutaj przyszedłeś? Bo myślisz, że mi się podobasz i jestem zazdrosna o twoją dziewczynę, słodką idiotkę?

Mrugnął. – Być może.

Zrobiłam kolejny krok do tyłu, wzdychając. – Więc się mylisz, Gage. Jak już wcześniej mówiłam, jesteś moim *przyjacielem*. To wszystko.

Obliznął usta, powoli kiwając głową i patrząc mi w oczy. – I to jest ostateczne? Jesteś tego całkowicie pewna? Nie chcesz niczego więcej? Nawet po tym, co miało wydarzyć się między nami zeszłej nocy?

Prawie się zawahałam. Chciałam wykrzyknąć mu, że podkochałam się w nim od pierwszej klasy liceum. Chciałam powiedzieć mu, że fantazjowałam o tych miękkich ustach na moich, jego twardym ciele przyciskającym się do mnie przez wiele godzin. Miałam nawet fantazję o uprawianiu z nim *seksu*. Wszelkiego rodzaju seksu. Byłam pewna, że zrobiłabym to wszystko, gdyby nie był tak cholernie egoistyczny, ale był i nie mogłam się na to zdobyć.

Nie mogłam się na to zdobyć z facetem, który przespałby się ot, tak z dziewczyną, a potem o niej zapomniał. Nie mogłam być częścią jego listy „ta, przeleciałam ją”. Byłam bardziej niż pewna, że Gage dodałby mnie na taką listę, więc ostatecznie skrzyżowałam ramiona i odparłam. – Jestem pewna.

Wpatrywał się we mnie trochę dłużej niż to potrzebne, wstał i odsunął się, kiwając głową. Chwytnąjąc klamkę, zmrużył oczy i wymusił uśmiech na usta. – Dobranoc, Ellie.

Nim mogłabym odpowiedzieć, drzwi już się zamykały. Zaśmiałam się sucho, bo ta cała rozmowa była kompletnie bezsensowna. Jaki był jej cel? Dlaczego zależało mu czy podobał mi się, czy nie? I czemu, do diabła, miałabym być zazdrosna o pieprzoną Penelope?

Na świecie istniało zapewne milion dziewcząt twierdzących, że są szalenie zakochane w Gage'u Grendelu, ale on martwił się *moją* opinią o nim? Kiedy usiadłam, żeby pokolorować jeszcze parę logo, zaśmiałam się znowu na tę myśl.

Już raz wspomniałam to Benowi, ale Gage naprawdę był charakterem w moich oczach. Szczerze dezorientującym.

NASTĘPNA PROWIZORKA

Nie jestem pewna, kiedy zasnęłam zeszłej nocy, ale wiem, że obudziłam się w Orlando. Był późny poranek i byliśmy w drodze od dwudziestu godzin. Musiałam spać przez dwanaście godzin lub więcej i oczywiście obudziłam się w środku nocy, chwytając z trudem powietrze i ściskając się za pierś. Gdy usiadłam miałam jeden z tych sennych kacy, który mógł zabić cały dzień, jeśli mu się na to pozwoliło.

Jedynym plusem obudzenia się w Orlando był fakt, że było mnóstwo słońca. Kochałam słońce. Jeśli tylko mogłam na nim przebywać, nie traciłam szansy. Malowałam na słońcu, żeby po prostu czuć je na skórze. Nigdy nie potrafiłam rozgryźć, dlaczego byłam taka blada, skoro zawsze bywałam tyle na słońcu.

Ktoś zapukał do moich drzwi i zaraz potem otworzyły się, a do środka wszedł Ben. Miał na sobie jasnoróżową koszulę z kołnierzykiem, ciemnobrązowe spodnie khaki i mokasyny. We włosach miał przedziałek pośrodku, jak zwykle, ale najbardziej dezorientowało mnie nachmurzenie na jego twarzy. – Dlaczego nadal jesteś w łóżku?

Jęknęłam, podpierając się na rękach, żeby wyjść z łóżka. – Miałam długą zeszłą noc.

Uniósł brew. – Robiąc?

- Malowałam, rysowałam... to, co zwykle. – *I myślałam o Gage'u.*

Ben zacisnął usta, zakładając ramiona. – Cóż, na zewnątrz wszyscy czekają na *ciebie*.

- Na mnie? – Zmarszczyłam brwi, rozszerzając oczy. – Czemu?

- Postanowiliśmy iść na jakieś śniadanie. – Błysnął uśmiechem, po czym zerknął na swój zegarek. – Dziesięć minut, guziczku.

Nim mogłabym coś powiedzieć, wyszedł z mojego pokoju i zamknął za sobą drzwi. Westchnęłam, odwracając się do walizki, by wyciągnąć jakieś džinsowe spodnie i lawendową tunikę. Potem wzięłam przybory toaletowe i pośpieszyłam do łazienki, żeby wciąż szybki przysznic. Zazwyczaj ich nienawidziłam, ale jeszcze bardziej nienawidziłam, kiedy czekali na mnie ludzie. Niepokoiło mnie to w pewnym sensie.

Szybko założyłam ubrania, zakładając japonki na stopy, zabrałam aparat i wybiegłam na zewnątrz. Kopnęłam w drzwi z siatką i wyszłam na dwór, wchłaniając słońce. Przyjemnie opadało na moją skórę, chociaż byłam trochę wytrącona z równowagi od całego biegania.

Odwrociłam głowę, żeby spojrzeć na biały wóz, w którym zwykle jeździłam z Benem, ale zanim mogłabym zrobić krok do przodu, przy moim boku pojawił się Gage.

- Kłopotowałaś się w ogóle z wysuszeniem włosów? – zapytał.

Zmarszczyłam brwi, wyciągając rękę, żeby ich dotknąć i od razu zrzędała mi mina. Odsunęłam gwałtownie rękę, bo moje włosy były mokre. Moje policzki pokryły się rumieńcem i oddaliłam się od Gage'a, żeby znowu pobiec do autokaru. Słyszałam, jak się ze mnie śmieje i poczułam jeszcze większy wstyd. Miałam na głowie mokrego mopa i nawet się nie zorientowałam. Nic dziwnego, że na dworze było mi tak przyjemnie.

Pobiegłam do łazienki, wykręciłam włosy, osuszyłam je ręcznikiem i splotłam w koka. Ostatni raz zerknęłam w lustro, aprobując mój swobodny wygląd, po czym wyszłam. Gdy tylko to zrobiłam wpadłam na szeroką klatkę piersiową.

Przesunęłam wzrokiem po jego jasnobrązowej koszulce do różowych ust wygiętych w uśmiechu i jasnozielonych oczu. Jego jasne rzęsy zatrzepotały do mnie i oddech utknął mi na moment w piersi, kiedy złapał mnie za biodra, zanim jeszcze bardziej mogłabym na niego wpaść. – Dzień dobry, Elizo – powiedział Cal, nadal się uśmiechając.

- Um, dzień dobry – mruknęłam, odsuwając się o krok. – Wybacz. Śpieszę się. Ben powiedział, że mam tylko dziesięć minut na przygotowanie.

Cal roześmiał się. – Nie ma żadnego pośpiechu. Ben i ekipa są zbyt zajęci gadaniem o dzisiejszym koncercie.

Skinęłam głową, wzdychając z ulgą. – Och... okej.

- Więc zakładam, że jadę z tobą i Benem? – zapytał, odwracając się.

- Tak sędzę. – Przeszłam przez korytarz, a on wyszedł za mną na zewnątrz.

Miał rację co do braku pośpiechu. Ben rozmawiał z grupką ludzi blisko autokaru FireNine. Przyjrzałam się autokarowi i zauważyłam jak bardzo różnił się od poprzedniego. Dalej był czarny, ale zamiast mieć tylko logo miał na przodzie każdego członka zespołu, pozujących z ich instrumentami. Gage stał pośrodku za logo FireNine, w rękę trzymał mikrofon, jego orzechowe oczy były zmrużone, a na czoło opadały mu włosy. To było stare zdjęcie, bo Gage ściął włosy jakiś czas temu, więc teraz nie sięgały nawet czoła. Ledwo co sięgały jego uszu.

I wtedy to do mnie dotarło. Nie zauważyłam nawet, że w autokarze nie było bagaży chłopców. Ich łóżka były czyste i poślane. Zespół nareszcie wracał do swojego autokaru. Chciałam krzyknąć z radości, kiedy to odkryłam, ale utrzymywałam spokój, zwłaszcza kiedy Gage i Montana zaczęli kierować się w naszą stronę.

- Eliza, czy ty kiedykolwiek wyglądasz źle? – zapytał Montana.

Roześmiałam się.

- Serio – powiedział, obrzucając mnie spojrzeniem. – Zawsze wyglądasz zabójczo. – Gage uderzył go na żarty w ramię, śmiejąc się cicho i ja zachichotałam.

- Dzięki, Montana.

- Tylko stwierdzam fakt. – Puścił mi oko.

- Więc gdzie będziemy jeść? – zapytał Cal.

- Cracker Barrel – odparł Gage, splatając ramiona.

- O, świetnie. – Cal spojrzał szybko na Montanę. – Montana, myślisz, że mógłbym zadać ci parę pytań... to znaczy, skoro i tak czekamy na Bena i ekipę, pomyślałem, że to idealna pora.

Montana przesunął dłoń po zaczesanym irokezie i skinął głową. – Jasne.

- Świetnie. – Cal podszedł do Montany i oboje się oddalili. Cal wyciągnął telefon i ilekroć zadawał pytanie, przysuwał komórkę odrobinę zbyt blisko ust Montany na jego odpowiedź. Montana odsuwał się, próbując ukryć zmarszczenie brwi, a ja śmiałam się, bo okropnie wychodziło mu skrycie skrępowania.

- Nie mów mi, że uważasz tego faceta *Calvina* za interesującego – odezwał się Gage, wrywając mnie z zapatrzenia.

- O czym mówisz?

- Praktycznie się ślinisz, Ellie. – Uśmiechnął się ironicznie.

- Wcale nie.

- Ależ tak. – Gage zachichotał. – Więc facetów z blond włosami uważasz za bardziej interesujących ode mnie. Może powinienem rozjaśnić włosy. Wtedy będziesz dla mnie miłsza?

- Gage. – Zaśmiałam się, kręcąc głową. – Nie jestem dla ciebie wredna. A poza tym, blond byłby na tobie naprawdę brzydki.

Roześmiał się gładko. – Naprawdę? Penelope powiedziała, że wyglądałbym dobrze we wszystkim.

- No to z przykrością ci mówię, że po pierwsze, Penelope cię okłamała, a po drugie... to Penelope. Nie jestem pewna co ona wie, poza podążaniem za twoim każdym poleceniem.

Zmrużył oczy, ale tylko na sekundę, po czym na jego twarzy pojawił się uśmiezek. – Czy to zazdrość wyczuwam? Okłamałaś mnie zeszłej nocy?

- Ani trochę. Przykro mi. – Mój sarkazm przy Gage’u rósł z każdą sekundę. Trudno było dotrzymać kroku jego swobodnemu zachowaniu.

Gage przysunął się bliżej, ograniczając przestrzeń między nami. Zamierzał wyciągnąć dłoń i dotknąć mojego policzka, ale zatrzymał się nagle z ręką w powietrzu i potrząsnął głową, opuszczając ją. – Cokolwiek powiesz, Ellie. – Odwrócił się szybko, spotykając się z Roy’em i Deedem, którzy stali przy samochodzie. Ben klasnął w dłonie i krzyknął, żeby wszyscy się przygotowali, a ja westchnęłam, kierując do naszego Navigatora. Wskoczyłam na tylne siedzenie, a Cal pojawił się minutę później.

- Montana jest przezabawny – powiedział, chowając komórkę do kieszeni.

- Ta – zgodziłam się. – Montana jest całkiem fajny.

- Mój szef będzie uwielbiał to, co zdobyłem do tej pory. Będę w stanie napisać cztery pełne strony dla FireNine, kiedy trasa już się zakończy. To mogłoby zrobić z nich główną atrakcję magazynu... może nawet będą na okładce.

- Wow. Dobrze by im to zrobiło.

- No. Ci chłopcy są niedoceniani. Bardzo bym chciał, żeby mój artykuł był jednym z pierwszych osobistych artykułów z FireNine. Nie tylko zajdą dzięki niemu do większych miejsc, ale również zwrócą na siebie uwagę poza Stanami Zjednoczonymi. Być może nie będą podróżować już tylko autokarem. – Mrugnął.

Uśmiechnęłam się i Ben otworzył przednie drzwi, żeby wsiąść do środka. Spojrzał przez ramię, opuszczając okulary przeciwsłoneczne, żeby puścić mi oko. – Przepraszam za czekanie – powiedział. – Mamy przed sobą długi dzień.

- Co się dzisiaj dzieje? – zapytałam, kiedy Ben obrócił się do przodu i Marco ruszył.

- Chłopcy mają dzisiaj koncert i w poniedziałek. – Westchnął, gdy koła samochodu uderzyły w główną drogę. – Poza jutrem, niedzielą i wtorkiem weekend w Orlando mają zajęty.

- Och. – Kivnęłam głową.

- Tak. Dzisiaj ma być ogromna liczba ludzi. Musiałem powiedzieć kierowcom, żeby przywieźli tam chłopców na czas i upewnili się, że Deed P. również się nie spóźni. Cholera, wciąż nie dowiedziałem się, co go opóźniło na ostatnim koncercie. Bardzo by nas to kosztowało.

Zapatrzyłam się na plecy Bena, po czym spojrzałam przez swoje okno. Musiałam milczeć na temat Deeda. Również nie wiedziałam, co mu się stało, ale musiało być to coś poważnego, skoro pozostało mu podbite oko.

Marco podjechał pod Cracker Barrel i szybko wysiadłam. Odwracając się zobaczyłam, że zespół również wysiada z ich samochodu, ale musieli być eskortowani do drzwi przez paru ochroniarzy, gdy popędziła za nimi grupka piszczących dziewczyn. Nie mogli nawet wyjść i zjeść sobie spokojnie bez nękających ich fanów.

Kiedy tylko znaleźliśmy się w środku, kobieta stojąca za ladą natychmiast poprowadziła nas do stolika. Oczywiście w zamian chciała, żeby chłopcy złożyli jej autograf na paru rzeczach, ale zrobili to bez problemu. Ben poprosił o cały osobny obszar, żeby ludzie nie przechodzili celowo obok naszego stolika tylko, żeby zbliżyć się do FireNine. Przebywanie z zespołem uświadomiło mi, jak ludzie potrafili zrobić wszystko dla autografu. Nawet pracownicy przerywali swoje obowiązki, żeby zdobyć autografy.

Niestety musiałam usiąść między Benem i Gagem. Trochę przeszkadzało mi, że Gage siedział tak blisko i nawet gdy stopą odsuwałam od siebie jego krzesło, to ciągle udawało mu się zbliżyć.

Cal siedział naprzeciwko Bena zaabsorbowany tematem magazynów i tym, co napisze w artykule o zespole. Naprawdę był podekscytowany swoją pracą. Nie mogłam się doczekać, żeby pewnego dnia być taka, jak on – podekscytowana pracą. Większość ludzi jest nieszczęśliwych na myśl o pracy. Nie chciałam taka być. Chciałam z radością zaczynać kolejny dzień mojej pracy.

Nadeszło nasze jedzenie i zatopiłam moją grzankę francuską w syropie. Gage zachichotał z boku i spojrzałam na niego. – Jesteś taka, jak ja – zauważył, wskazując na swój talerz widelcem. – Kochasz syrop.

- To prawda. – Pocięłam grzankę na kawałki i zaczęłam jeść, lecz lekko stresujące było posiadanie Gage'a tak cholernie blisko. Jego ciężkie ramię zawsze ocierało się o moje, kiedy kroił swojego naleśnika albo upijał sok pomarańczowy. Był tak blisko, iż wyczuwałam jego żel do ciała ukryty pod odrobiną korzennej wody kolońskiej. Zapach nie był zbyt silny, więc sobie z nim poradziłam, ale znowu musiałam odsunąć jego krzesło.

Przyciskając czubek sandała do nogi krzesła, przesunęłam je powoli do przodu, ale nie odrywałam wzroku od grzanki. Wzięłam swój napój i Gage roześmiał się cicho, jego ramiona drżały, kiedy położył łokcie na stole. – Nie lubisz być blisko mnie, Ellie? – zapytał prawie szeptem.

Skręciło mnie w żołądku. Nie potrafiłam zrozumieć jak można było czuć taką przyjemność przez czyjś głos. Głos Gage'a był tak cholernie seksowny, że nie mogłam temu zaprzeczyć, bez względu na to jak gardziłam jego zwyczajami.

- Po prostu jesteś naprawdę blisko – wymamrotałam.

- Nie lubisz, kiedy jestem blisko ciebie?

- Nie.

Znowu cicho zachichotał, po czym spojrzał na każdą osobę zajęłą pogawędką nad śniadaniem. Wtedy przysunął bliżej krzesło i serce zatrzymało mi się na moment, kiedy położył pod stołem rękę na moim udzie. Oboje wiedzieliśmy, że gdybym drgnęła, to walnęłabym kolanem o stół i zwróciła na siebie uwagę, więc siedziałam nieruchomo.

Przesunął palce w górę, aż znajdowały się całkowicie między moimi nogami. Był to gest, który wykonał już wcześniej, ale nie pamiętałam wiele z tamtego ostatniego razu. Tym razem było to jasne, jak słońce.

Jego palce były ciepłe, wewnątrz dłoni miękkie, gdy pieścił moją skórę. Oddech wciąż urywał mi się w gardle i cieszyłam się, że wszyscy rozmawiali, bo inaczej zrobiłabym z siebie kretynkę.

- To zabawne, że zdajesz się tak bardzo mnie nienawidzić, jednak twoje ciało reaguje tak pozytywnie na mój dotyk – szepnął Gage do mojego ucha. – Może jednak lubisz, kiedy jestem blisko ciebie. – Zaciśnęłam nogi wokół jego dłoni i zachichotał tak cicho, że tylko ja to usłyszałam. – Jest tyle rzeczy, które mógłbym ci zrobić, Ellie, gdybyś tylko mi pozwoliła.

Zabrał rękę i po części czułam ulgę, po części zdenerwowanie. Ulgę, ponieważ to było dla mnie zbyt bliskie przeklętego orgazmu, a zdenerwowanie, bo w sumie podobały mi się jego ręce na mnie, jego palce sunące po mojej nodze. W odróżnieniu od klubu, gdzie krótko mnie dotykał, ten moment wydawał się dłuższy. Dziwne, że nikt nie zauważył, jak blisko mnie siedział, a jeśli się nie myliłam, to zdecydowanie przeleciałby mnie palcami, gdyby trzymał tam rękę trochę dłużej.

- Liza? – zawołał Ben.

- Hmm? – odpowiedziałam szybko.

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami, kiedy położyłam ręce na udach. Czułam, jak moje policzki rozpalają się krwią i gorącem, ale nie odrywałam od niego wzroku. – Cal mówił, że szuka artysty, który narysuje coś dla niego do artykułu. Brzmi to jak coś, czym byłabyś zainteresowana – powiedział, wskazując na Cala.

- Och. – Przełknęłam głośno ślinę, przenosząc spojrzenie na Cala. – Co to miałyby być?

- Ach, tylko drobne rysunki. Gdy piszemy artykuły dla magazynu *It's Real*, sami możemy dekorować nasze strony, ale musi pasować do tematu. Ponieważ mój artykuł będzie opierał się na zespole i muzyce, zebrałbym masę rysunków gitar, mikrofonów, kreatywnych nut... może nawet postaci z kreskówek, które śpiewają. Chcę, żeby było stylowo, zabawnie. – Uśmiechnął się.

Skinęłam głową. – Mogę w tym pomóc.

Cał mrugnął. – Byłoby świetnie, Eliza. – Rozpoczął z Benem rozmowę o jakichś bzdurach, które mnie nie obchodziły i westchnęłam ciężko, sięgając po szklankę soku jabłkowego, aby zgasić ogień, który wciąż zdawał się we mnie palić... przez Gage'a Grendela.

Odważyłam się na niego spojrzeć i jego palce splecione były na stole. Opierał się o krzesło z uśmiezkiem na ustach, patrząc się przed siebie. Nie byłam pewna na co, ale gdy uniostałam wzrok, dowiedziałam się.

Dziewczyna z blond włosami, obcisłą mini i fioletową bluzką wiążaną na brzuchu stała przy wejściu, patrząc się wprost na Gage'a. Zatrzepotała do niego parę razy rękami, a potem puściła oko i skręciła za rogiem, kierując się do łazienek. Czy to była jej aluzja, żeby on za nią poszedł?

Najbardziej zaskoczyło mnie to, iż to zadziało, ponieważ Gage, odchrząkując, odsunął się od stołu i wstał z krzesła. Chyba nikt inny oprócz mnie nie zauważył, że skierował się do łazienek, a to tylko dlatego, że to co wyrabiał było naprawdę ignoranckie oraz wstrętne.

Nie mogłam tego znieść. Nie mogłam znieść, jak mógł w jednej chwili rozpaść we mnie ogień, a w drugiej znaleźć sobie kogoś innego, na kim mógłby skupić uwagę. Dezorientowało mnie i byłam wkurzona, że cokolwiek do niego czułam. Nie chciałam nic czuć, bo uczucia boją. Musiałam wyłączyć moje przekłeta emocje i dalej zachowywać się, jakby mi nie zależało. Wiedziałam, że on dalej będzie robił swoje.

Gage zniknął za rogiem i nie wrócił przez całe piętnaście minut. Nikt przy stole nie zauważył, że jeszcze nie wrócił... dobra, nikt oprócz mnie. Wiedziałam, co robił w łazience, najprawdopodobniej w kabinie z blond dziwką, o której nic nie wiedział. Jak mógł robić sobie coś takiego? Co, jeśli ona ma jakąś chorobę? Wiedziałam, że był podły, ale nie sądziłam, iż zniży się do czegoś takiego, jak seks z całkowicie przypadkową dziewczyną.

Wszyscy dokończyli jedzenie i gdy tylko wstaliśmy, i dosunęliśmy do stołu nasze krzesła, nadszedł Gage poprawiający sobie spodnie i czerwoną bluzkę. Jego włosy były potargane, o wiele bardziej niż kilka minut temu i wyglądał na zmęczonego, jakby dopiero co ćwiczył. Gage zobaczył, że przygotowujemy się do wyjścia, więc ruszył do wyjścia. Gdy minęłam łazienkę,

wychodziła z niej blond dziwka, która nakładała sobie błyszczący na usta wygięte w usatysfakcjonowanym uśmiechu. *Nie do, kurwa, wiary.*

- O kurde! – zawołał Montana z obszaru bibelotów. Odwróciłam się i zobaczyłam, że unosi dużego lizaka Tootsie Roll. Udał, że go liże i roześmiałam się, podchodząc do niego i zapominając o Gage’u oraz jego obrzydliwym skandalu łazienkowym.

- Mogę ci zrobić z tym zdjęcie? – zapytałam.

- Dla ciebie wszystko, panno Elizo. – Puścił oko. Uniosłam aparat z piersi, a on przybrał pozę, przytulając do siebie lizaka, jak dziecko. Zachichotałam, robiąc dwa zdjęcia i odsunęłam aparat od oka.

- No więc, Eliza... - Montana westchnął, odkładając lizaka. – Masz chłopaka?

Pokręciłam szybko głową. – Nie.

- Czemu nie?

- Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Chyba jestem dość wybredna. On musi być wart umawiania się z nim.

Montana parsknął śmiechem, po czym podniósł armatkę wodną wielkości ręki. – Innymi słowy, czekasz na faceta, którego wiesz, że będziesz chciała poślubić. Taką właśnie jesteś laską? Staroświecką?

Zamrugałam szybko, bo miał rację... w pewnym sensie. – Tak jakby – skłamałam. Prawdą było, że tak, ale dla mnie było o wiele za wcześnie na myślenie o małżeństwie, dlatego nie spieszyłam się z randkowaniem. Nie było pośpiechu. Miałam mnóstwo czasu.

- Brzmi na to, że na tej trasie nie dasz nikomu szansy – powiedział, podchodząc do mnie i oblizując usta.

- Zdecydowanie nie. – Roześmiałam się, cofając o krok.

- Ale co, jeśli jeden z nas jest chętny skoczyć dla ciebie w wodę? To znaczy, może nie w tej chwili, ale w przyszłości.

Zmrużyłam na niego oczy. – Do czego zmierzasz, Montana?

- Nie mówię o sobie – powiedział, unosząc niewinnie ręce. – Mówię tylko, że... może znam kogoś, kto byłby dla ciebie odpowiednią partią.

Zaśmiałam się, przesuwając wzrokiem po sklepie. Wszyscy patrzyli na co innego. Roy i Deed przeglądali staromodne kostki do gitary, a Gage bawił się batonikami i świeczkami. Ben nadal rozmawiał z Calem o Bóg wie czym, a reszta rozmaitych ludzi z ekipy czekała przy drzwiach, sprawdzając zegarki i telefony, gotowa do drogi.

- Bardzo wątpię, że ktoś tutaj do mnie pasuje – odparłam w końcu, patrząc znowu na Montanę.

- A co z Gagem? – zapytał, unosząc brwi i wskazując na niego kciukiem. – Już wcześniej o tym rozmawialiśmy i widzę jak na ciebie patrzy, jak ty patrzysz na niego. Chciałbym, żebyście już się przelecieli i mieli to za sobą. Te czekanie mnie zabija, a nawet nie chodzi o mnie.

- Hmm... nie, dzięki. Dosłownie właśnie go poznałam i najprawdopodobniej jest niehigieniczny, wewnątrz i na zewnątrz.

Montana roześmiał się okropnie. – Eliza, jestem pewien, że każdy facet, który jest częścią zespołu jest naturalnie niehigieniczny. Lubimy się brudzić. Bycie czystym jest dla pańienek. – Machnął ręką, lekko wywracając oczami.

- Cóż, brud to nie moja rzecz. Lubię czystych mężczyzn – powiedziałam rzeczowo, podnosząc lizaka o smaku truskawkowym.

- Więc lubisz takich palantów, jak tamten Cal? – burknął.

- Cal jest słodki – rzekłam, zerkając przez ramię i szukając go wzrokiem. Rozmawiał z innym członkiem ekipy.

Montana westchnął, jakby był mną znudzony. – Bycie słodkim to nowa zgorzkniałość.

- Czyżby? – Położyłam rękę na biodrze. – Więc czym jest bycie wrednym? Czym jest bycie kretynem? Dupkiem? Mam nadzieję, że nie zamierzasz odnieść tego do bycia słodkim albo fajnym, bo tak nie jest.

- Ej, nikt nic nie mówił o byciu wrednym. Jestem całkiem miłym facetem. Po prostu lubię dobrą zabawę, a dziewczyny, na które natrafiam nie zdają sobie z tego sprawy. Nadal jestem młody. Nadal mam życie do przeżycia. Jestem pewien, że moi bracia z zespołu czują dokładnie to samo. Nie jesteśmy osadnikami. Bierzymy to, co daje nam życie i cieszymy się tym.

- Nawet, kiedy życie daje ci przypadkową dziwkę do przelecenia w łazience? – odparowałam.

Zachichotał, przesuwając ręką po gładkim irokezie. – Też to zauważyłaś, co? Gage myśli, że jest najprzebieglejszym draniem na świecie. Serio.

- To obrzydliwe. Nawet jej nie znał.

- A to najlepsza część. Kiedy jej nie zna, to nie musi się martwić, że znowu ją zobaczy, a jeśli tak się stanie, to może udawać, iż nigdy się nie spotkali. Ciągłe jesteśmy w trasie, Eliza. Widzimy tyle twarzy, że stają się niewyraźną plamą. To jedna rzecz, którą musisz zrozumieć. Nie mamy czasu, żeby przejmować się cudzymi uczuciami. Trudno jest przejmować się kimkolwiek poza sobą – powiedział nonszalanckim tonem.

Westchnęłam, odwracając się do wyjścia. – Cóż, sądzę, że to, co ludzie mówią o rockmenach jest prawdą.

- A co mówią? – zapytał Montana, doganiając mnie.

- Rockmeni są samolubnymi i paskudnymi gnojkami – a przynajmniej to cały czas słyszę. Kiedyś myślałam, że to stereotyp, ale im więcej z wami przebywam, tym bardziej sądzę, że być może to prawda. – Montana zachichotał i nie mogłam powstrzymać własnego śmiechu. Przynajmniej nie zaprzeczał swoim zwyczajom. Mogłam to uszanować.

- Nie musisz się martwić, Eliza. I tak jesteś dla nas wszystkich zakazana. Przebywasz z nami zbyt wiele czasu i widzimy cię codziennie, więc jeśli ktokolwiek z nas odważy się z tobą przespać, to tak łatwo nie ujdzie nam to na sucho. W odróżnieniu od innych dziewczyn, które wyrzucamy albo zostawiamy bez wyjaśnienia, ty zostajesz i musielibyśmy wymyślić dla ciebie jakąś wymówkę i... no cóż... to zbyt wiele cholernej roboty. Żaden z nas nie chce, żeby go dręczono, więc jesteś przy nas bezpieczna – poza tym jesteś córką naszego menadżera. Nie możemy się do ciebie tak dobierać.

Zmarszczyłam brwi, kiedy wyszliśmy na zewnątrz i Montana zasłonił oczy ciemnymi okularami przeciwsłonecznymi. – Czy zespół naprawdę tak mnie widzi? Jak dziewczynę, z którą wiedzą, że nie powinni uprawiać seksu?

- Nie zupełnie w ten sposób, ale blisko. Wolałbym cię mieć, jako kumpelkę. Nie jestem pewien, co do innych... zwłaszcza Gage'a. Tak bardzo się do ciebie zbliża, iż może się to zdarzyć w ten czy inny dzień – droczył się. – Gage zniesie dręczenie, dopóki zdobędzie sobie panienkę.

- Po pierwsze: ja nie dręcę – powiedziałam ze śmiechem. – I po drugie: nigdy nie prześlę się z Gagem po byciu świadkiem, jak pieprzy się w publicznej łazience z dziewczyną, której nawet nie zna.

- Cokolwiek powiesz, panno Elizo. – Wzruszył ramionami, wzdychając. – Zawsze istnieje coś, co doprowadzi osobę do pęknięcia. Gage to mądry człowiek, kiedy o to chodzi. W ciągu chwili doprowadza dziewczynę do pęknięcia. Lubi gonitwę.

- Sądę, że nie zdajesz sobie sprawy, iż nie jestem taka jak dziewczyny, z którymi zadajesz się ty i Gage. Tak naprawdę to daleko mi do tego.

- Jak daleko? – kusił.

- Bardzo daleko.

- Mm-hmm... - Uśmiechnął się ironicznie, spoglądając na mnie znad okularów. – Powiedz mi to pod koniec trasy. Nadal jesteś dziewczyną. Nadal masz pragnienia... potrzeby.

- Czy my zakładamy się o Gage'a i moją pochwę?

- Ile byłabyś skłonna postawić? – zapytał, uśmiechając się przebiegle.

- Nic nie postawiłabym moją cenną pochwę, ponieważ wiem, że ostatecznie on nie byłby tego warty.

- Kto nie byłby wart czego? – zawołał za mną głos Gage'a.

Serce mi stanęło i nie spojrzałam w tył. Zamiast tego spojrzałam prosto na Montanę, który przeniósł wzrok z Gage'a na mnie, jego uśmiech był pewny siebie. – Ta. Chociaż nie ma postawionych pieniędzy, to wiem, że wygram ten zakład – powiedział, po czym obrócił się i odszedł.

- O czym mówi ten pajac? – zapytał Gage, stając tuż przede mną.

- Uch... o niczym – mruknęłam. Splótł ramiona na klatce piersiowej, a tatuaże rozciągnęły się na jego wyrzeźbionych mięśniach.

- A więc *jestes* zaintrygowana blondynami – powiedział.

Zmrużyłam oczy. – Czemu?

- Cóż, Cal ma blond włosy. Montana... po prostu dodaję dwa do dwóch, Ellie.

- Ciebie najwyraźniej też przyciągają blondynki – rzuciłam.

Uniósł brew. – W jaki sposób?

- W łazience Cracker Barrel.

- Denerwuje cię to?

- Nie – skłamałam. – A czy ty masz jakikolwiek szacunek?

Rysy Gage'a zmieniły się, uśmiech zniknął. Przez chwilę myślałam, że podda się i przytaknie – może nawet przeprosi – ale nie zrobił tego. Zamiast tego powiedział. – Teraz mam do siebie więcej szacunku niż kiedykolwiek. Sądzę, że wiele osiągnąłem w ciągu ostatnich czterech lat. – Przepesał ręką włosy, patrząc na resztę zespołu stojącą przy samochodzie. – Może powinnaś posłuchać Montany. On ma rację.

- Ugh. – Potrząsnęłam głową. – Podstuchiwałeś?

Zachichotał, opuszczając głowę. – Nie trudno było domyślić się, że mówicie o mnie. Wciąż na mnie patrzyliście. – Roześmiał się. – A poza tym, powinnaś się od niego uczyć. Kiedyś doprowadzę cię do pęknięcia i otworzę... a ty będziesz mnie za to cholernie uwielbiać. – Zarozumiały uśmiezek pojawił się na jego ustach, kiedy zlustrował mnie od stóp do głów.

Położyłam rękę na biodrze, nie zamierzając ustąpić. Wiedziałam, że starał się zaleźć mi za skórę, ale nie zamierzałam do tego dopuścić. – Wiesz, co myślę? – spytałam retorycznie. Gage skrzyżował ramiona, nadal uśmiechając się zarozumiale. – Myślę, że robisz swoje okropne szarady publiczne na pokaz. Chcesz, żeby ktoś zwracał na ciebie uwagę – żeby ktoś powiedział ci, jak bardzo się mylisz, żebyś mógł roześmiać mu się w twarz. – Splotłam ramiona na piersiach, zaciskając wargi. – Myślę, że robisz to tylko po to, żeby nie musieć przejmować się rzeczywistością – żebyś mógł trochę się pośmiać – ale w głębi duszy nie tego tak naprawdę chcesz. Nie jesteś taki niedbały, jak twierdzisz.

Na moment wstrząs ogarnął twarz Gage'a. Lekko rozchylił wargi i rozszerzył troszeczkę oczy, ale zaraz zamknął usta i cofnął się o krok, zakładając okulary przeciwsłoneczne. – Nie udawaj, że cokolwiek o mnie wiesz – mruknął. – Nie wiesz i nigdy nie będziesz wiedzieć. – Jego szczęka zadrżała, udowadniając, że może miałam co do niego rację. Nikt by się tak nie denerwował, gdybym nie mówiła prawdy. A prawda boli.

- Mam rację, tak? – zapytałam. Zmrużyłam oczy, chcąc spojrzeć mu głęboko w oczy.

- Jesteś od tego daleka, Słodka Ellie. – Wyczuwałam, że kłamie. Już na mnie nie patrzył.

- Jasne. – Prychnęłam. – Nieważne. – Zaczęłam się odwracać, ale zanim mogłabym zrobić to całkowicie, Gage chwycił mnie za ramię i obrócił. Wylądowałam między jego ramionami, a gdy próbowałam się odsunąć, przytrzymał mnie mocniej. Jedną rękę zsunął po moim biodrze i przygryzłam dolną wargę, starając się powstrzymać jęk czy urwanie oddechu.

Wtedy Gage przyłożył miękkie wargi do mojego ucha. Mrowienie spłynęło po moim kręgosłupie i wbiłam palce w plecy jego koszulki, zamykając na chwilę oczy, instynktownie wciągając w płuca jego zapach.

- Przestań walczyć i ułatw to sobie – mruknął do mojego ucha. – Pragniesz mnie. Widzę to. Czuję to.

W dole brzucha rozpalił się ogień, który spłynął na dół i zebrał między nogami. Ugh, chciałam całkowicie się roztopić.

- Ustalmy wszystko, kiedy wrócimy do autokarów. Może w końcu przestaniesz mi zaprzeczać. I sądzę, że cię to uszczęśliwi, tak jak tamtą bezimienną. – Odsunął się ode mnie i wskazał nad moim ramieniem na Cracker Barrel, mały uśmiezek rozciągał kącik jego górnej wargi.

Zmarszczyłam brwi, wrywając mu się i pokazałam mu środkowy palec, ruszając gniewnie do samochodu.

Co za dupek.

WOJNA

Gardziłam Gagem na każdy możliwy sposób.

Za każdym razem, kiedy gdzieś wychodziliśmy, jego ramienia czepiała się inna dziewczyna – obściskował się z nią, trzymał i tulił się do jej szyi. Robił to tuż przede mną. Próbowiałam go ignorować, ale po jakimś czasie zorientowałam się, że celowo na mnie wpada.

Wszyscy rozeszliśmy się podczas wolnego czasu w centrum handlowym i mieliśmy spotkać się w części restauracyjnej za maksymalnie dwie godziny, ale jakimś sposobem Gage zawsze mnie znajdował i robił coś wulgarnego ze swoją zdziwą. Ciągle patrzyłam na niego wilkiem i omijałam go, a on za każdym razem chichotał, żeby celowo zaleźć mi za skórę. Nie miałam zamiaru mu na to pozwolić.

Zrobiłam jakieś zakupy w księgarni, domu towarowym, gdzie znalazłam naprawdę śliczną czerwoną bluzkę, a potem skierowałam się wcześniej do części restauracyjnej, mając nadzieję, że nie wpadnę znowu na Gage'a. O dziwo, Montana, Roy i Deed siedzieli już przy stoliku w centrum, otoczeni gromadką kobiet. Wywróciłam oczami, przepychając się do przodu, a ten wysiłek równał się popychaniu cegieł. Żadna z dziewczyn nie ruszyła się, dopóki nie zobaczył mnie Montana, wstał i chwycił mnie za ramię, żeby wciągnąć do środka. Odepchnął z drogi parę dziewczyn i podziękowałałam mu oczami, uśmiechając się bez przekonania.

- Dzięki – westchnęłam, siadając obok niego.

- Zawsze, panno Elizo. – Puścił mi oko. Chłopcy sięgali przez stolik, żeby podpisać parę rzeczy dla oszalałych dziewczyn i nawet zrobili sobie z nimi parę zdjęć, aż Deed dał sygnał jednemu z ochroniarzy. Przepchali się przez gromadkę, odciągając parę dziewczyn do tyłu i powiedzieli, że chłopcy nie dają już żadnych autografów. Kilka zrobiło nadąsane miny i odwróciły się, ale reszta została, patrząc z daleka. Ochroniarze potrząsnęli głowami, splatając ramiona.

- Przepraszam za to. – Montana westchnął, poprawiając sterczącego irokeza. – Panie mają skłonność do lekkiego wariowania na punkcie naszych tyłków.

Roześmiałam się. – Widać.

Spojrzałam na Roy'a i Deeda, ale wpatrywali się w dal ze zmarszczonymi brwiami. Deed w końcu spojrzał na Roy'a, przekrzywiając głowę w lewo i Roy potaknął, wstając z miejsca, jakby cały czas czekał na ten gest. Deed podniósł się i poszli usiąść dwa stoliki dalej. Zmarszczyłam brwi, piorunując ich wzrokiem. Jaki oni mieli problem, u licha?

- Dlaczego oni się tak zachowują, do diabła? – warknęłam do Montany.

Uniósł niewinnie ręce, jego jasnoniebieskie oczy były szeroko otwarte, a kolczyki we brwi i wardze iskrzyły się w słońcu wlewającym się przez okna na górze. – Ej... nie wściekaj się na mnie. Nie mam pojęcia, jakie problemy mają te gnojki. Wszyscy wiemy, że Roy potrafi być kutasem, ale Deed... nie wiem, co siedzi mu w tyłku.

Westchnęłam, opuszczając ręce na kolana. Zamierzałam powiedzieć o nich coś jeszcze, ale wtedy dziewczyna wrzasnęła: - O CHOLERA JASNA! TO PIEPRZONY GAGE GREDEL! O MÓJ BOŻE, CHYBA UMRĘ!

Kobiety stojące blisko ochroniarzy zapiszczały, biegnąc w jego stronę. Ochroniarze rzucili się do przodu, osłaniając Gage'a zanim mógł zostać zdeptany. Nie byłoby mi go żal ani blond zdziry na przy jego ramieniu, gdyby zostali staranowani. Miałabym przynajmniej powód do śmiechu. Zdzira uśmiechnęła się z wyższością, wiedząc, że nie musi tak walczyć, żeby przykuć jego uwagę. Wiedziała, że go ma i żadna z nich go nie zdobędzie... ale oczywiście tak miało być tylko przez chwilę.

Gage podpisał parę rzeczy dla oszalałych dziewczyn i odsunął się od zdziry, która wyglądała na rozczarowaną, kiedy pocałował jedną dziewczynę w policzek, gdy koleżanka robiła im zdjęcie. Ale znowu uśmiechnęła się szeroko, kiedy wrócił do niej i objął ją ramieniem. Gage dał sygnał ochroniarzom, a ci wkroczyli, odsuwając dziewczęta.

Gdy razem ze zdzirą zaczęli kierować się w naszą stronę, moje serce załomotało. Patrzył na mnie z przekrzywioną głową i uśmiechem na ustach. Chciałam go zerwać z jego irytująco pięknej twarzy. Chciałam spoliczkować tę dziewczynę za bycie taką durną, wiedząc, że ostatecznie i tak z tego nic nie będzie. Modliłam się, żeby nie usiedli naprzeciwko mnie, ale kiedy to zrobili opuściłam głowę. Gage przyciągnął do siebie zdzirę, uśmiechając się do niej zanim spojrzał na Montanę.

- Będziemy dzisiaj jeździć na skuterach wodnych – powiedział Gage. – Ben nam to załatwił.

- Cholera jasna. – Montana potarł razem ręce. – Chwila... - Mina mu zrzędła, kiedy patrzył na Gage'a. – Nie mam suki.

Sapnęłam, a zdzira parsknęła. – Montana, nie nazywaj ich tak – powiedziałam do niego gniewnie, uderzając go w ramię.

- Och... przepraszam, Eliza. Zawsze zapominam, że jesteś damą z klasą. Moje przeprosiny. – Pocałował mnie żartobliwie w policzek i zaśmiałam się. Gage zeszytniał po drugiej stronie stolika, a ja spojrzałam na niego, uśmiechając się powoli i ironicznie.

A wtedy moje nastawienie stało się trochę diabelskie. Och, to było doskonałe; udawanie, że coś dzieje się między Montaną i mną tylko po to, żeby zaleźć Gage'owi za skórę. On chciał zaleźć za moją skórę. To była sprawiedliwa zemsta, prawda? Pora na wojnę.

- Cóż, nie mam *laski* – powiedział Montana, zerkając na mnie, aby upewnić się, że użył dobrego terminu.

- Jeśli chcesz, to możemy być w parze. To nic takiego.

Montana rozszerzył oczy i czułam, jak Gage wypala dziury w boku mojej głowy. – Serio? Wiesz, że jeżdżenie na skuterach wodnych wymaga tego, abym siedział za tobą i... no, masz najseksowniejszy tyłek na świecie, Eliza. Mnie to nie przeszkadza. Tylko o ciebie się martwię. – Wyszczrzył się.

Odwzajemniłam uśmiech, ignorując Gage'a. – W porządku. Tylko trzymaj ręce w przyzwoitych miejscach i będzie dobrze. Będzie zabawa.

- Nie musisz się martwić o moje ręce...

- O której chcesz stąd wyjść? – zapytał Gage, przerywając mu. Spojrzałam na niego i jego oczy były twarde, a spojrzenie lodowate, kiedy skierował je na Montanę.

Montana nie wydawał się tego zauważyć, a to sprawiło, że ta chwila była jeszcze bardziej zabawna. Wygrywałam. Udawało mi się zaleźć pod jego arogancką, grubą skórę.

- W każdej chwili, stary. Nie ma znaczenia. Skoro panna Eliza jest moją randką na te popołudnie sądzę, że powinienem ją zapytać. – Spojrzał na mnie z uśmiechem. – O której chciałybyś iść, ślicznotko?

- Kiedy chcesz. – Powstrzymałam śmiech. Montana był tak naturalny we flirtowaniu, iż czułam, że grał razem ze mną, aby jeszcze bardziej zirytować Gage'a. Przezabawne.

- Cóż, powinniśmy już iść się przygotować – powiedział Gage, uderzając palcami o stół. – Wóz już czeka.

Potaknęliśmy razem z Montaną, a Gage wstał bez słowa. Zdzira poszła za nim, ale nie dotykał jej. Patrzyłam, jak ocierała się o jego bok, kiedy spotkał się z Roy'em i Deedem, mówiąc coś do nich. Skinęli głowami i wyszli za Gagem z centrum handlowego, ale on wciąż nie dotykał swojej damulki.

- Idziemy? – zapytał Montana, podając mi rękę. Skinęłam głową, biorąc go za rękę i wstając z miejsca. – Czy to znaczy, że muszę spędzić z tobą całe popołudnie? Nie żebyś była problemem czy coś w tym stylu. Po prostu wiem, że będą tam gorące suki i...

- Montana! Przestań nazywać je *sukami*, proszę. – Chciałam być poważna, ale oczywiście poniosłam sromotną porażkę, kiedy uśmiechnął się głupkowato i połaskotał mnie pod brodą.

- Sorry. – Roześmiał się. – Jestem do tego przyzwyczajony. Nie jest tak, że nie są sukami. Większość jest nadęta i egocentryczna. Jednak z nimi najlepiej się bzyka.

- Ale i tak są ludźmi – powiedziałam cicho.

Uśmiechnął się do mnie ironicznie, kręcąc głową. – Więc, tak jak mówiłem... będziemy na plaży i zobaczą parę gorących... - zawahał się, próbując wyszukać uprzejmego słowa, a ja się zaśmiałam - ...*kobiet*. Jedną sobie poderwę. Wiesz o tym, prawda?

- Wiem. To nic takiego. – Wzruszyłam ramionami. – Nie oczekuję od ciebie, że będziesz trzymał się ze mną przez cały czas. Nie spodziewam się od ciebie prawdziwej randki.

Uśmiechnął się, otwierając przede mną szklane drzwi. Wysłałam na zewnątrz, a on mnie dogonił, zakładając okulary przeciwsłoneczne. – Wiem, co robisz, Eliza. To cholernie zabawne.

- Co masz na myśli?

- Wkurzasz Gage'a. To zabawne, kiedy jest wściekły. Robi te straszna rzecz z piorunującym wzrokiem, a jego szczęka zaciska się jakieś milion razy. Ciągłe będzie mówił, że nie jest wściekły, kiedy dobrze wiemy, że jest. – Zaśmiał się, wsuwając palce w przednie kieszenie. – Jesteś za to dupkiem. Wiesz o tym, prawda?

Zaśmiałam się. A więc Montana wiedział, że próbowałam zaleźć za skórę Grendelowi. – Nie jestem dupkiem. Po prostu wiem, że dobija go myśl, iż dałam mu kosza przez ciebie. Przez cały dzień puszy się przede mną z tą zdziwą, a to naprawdę irytujące.

Nadal się śmiejąc wsiedliśmy z Montaną do wozu i zajęliśmy tylny rząd z Roy'em. Oczywiście Roy siedział przy oknie, a żeby było mnie niezręcznie Montana usiadł na środku, ale nie pozwoliłam, żeby Roy zniszczył mi humor. Te popołudnie będzie... interesujące i byłam gotowa na reakcje Gage'a na moją fałszywą randkę.

Po wybraniu stroju kąpielowego w czarno-białe paski w pobliskim sklepie, znaleźliśmy się z chłopcami na Cocoa Beach. Było pięknie, temperatura gorąca, a okulary przeciwsłoneczne zdecydowanie potrzebne. Niepotrzebne były miliony dziewczyn w bikini, które zaprosili chłopcy. Było też paru facetów, ale ledwo wyróżniali się na tle gromady dziewcząt czekających na uwagę z butelkami i kubkami piwa w rękach.

- W porządku, panno Elizo – odezwał się Montana, pocierając razem ręce. – Rób, co najlepsze. Ale musimy się pospieszyć, bo... - Montana szybko przestał gadać, kiedy obok przeszła dziewczyna w czarnym bikini ze skórą lśniąca od olejków do opalania. Zachichotała przez ramię, trzymając czerwony kubek w ręce, kiedy Montana gapił się prosto na jej tyłek. Przewróciłam oczami, gdy praktycznie się zaślinił. Wtedy pstryknęłam mu palcami przed twarzą, wrywając go ze sprośnego stanu umysłu.

- Weź się w garść, Montana – westchnęłam.

Potrząsnął głową, nadal patrząc na jej tyłek. – Sorry, ale ta jest moja. Lepiej zrobmy to szybko. Proszę? – poprosił, obracając się, żeby złapać mnie za ramiona. W chwili, kiedy położył na mnie dłoń, obok pojawił się Gage z nową laską na ramieniu. *Typowe.*

Zatrzymał się przed nami, patrząc na wyciągnięte w moją stronę długie, opalone ramiona Montany. Jego ręce trzymały mnie za ramiona i dzieliło nas tylko kilka centymetrów. Z punktu widzenia przypadkowej osoby wyglądało to tak, jakbyśmy mieli się pocałować, a potem przytulić i widziałam w oczach Gage'a, że dokładnie tak myślał.

Dziewczyna czepiająca się jego ramienia przytuliła się do niego, pewnie nie zamierzając nigdy go puścić. Gdyby puściła, to najprawdopodobniej znalazłby sobie inną laskę do pieszczenia. Zachichotałam na myśl, jak głupia i naiwna ona była. Jeszcze mocniej zachichotałam, kiedy Gage spojrział wilkiem na Montanę. – Gotowa? – zapytał Montana, otaczając ramieniem moje barki.

Kiwnęłam głową, uśmiechając się. – Tak. – Uśmiechnęłam się ciepło do Gage'a, ale jego oczy były surowe, zimne. Montana uderzył go wesoło w ramię, ale Gage jeszcze mocniej zmarszczył brwi. – Wygląda na naprawdę rozgniewanego – powiedziałam, jak tylko byłam poza zasięgiem słuchu.

- O to ci chodzi, tak? Żeby go wkurzyć?

- Trochę, ale nie za bardzo. Nie chcę, żeby był za bardzo wściekły.

- Gage sobie poradzi. Sprawiasz, że zdaje sobie sprawę, że jego jaja nie są tak wielkie, jak sądzi. Jest zarozumiałym gnojkiem. – Montana puścił mnie, kiedy podeszliśmy do skuterów wodnych. Kiedy zapięliśmy swoje kamizelki ratunkowe i spięłam włosy w ciasnego kucyka, Montana stanął przede mną. – Wiesz, jak się nimi obsługiwać? – zapytał, poruszając jedną z kierownic.

- Nie. – Wzruszyłam ramionami. – Ale to nie może być takie trudne. Zaryzykuję.

- O, to dobrze, bo nic o tym nie wiem. Jeśli się rozbijemy, weźmiesz na siebie całą winę i Ben spłaci koszty zniszczenia.

Zaśmiałam się, omijając go, aby usiąść na skuterze. Gdy to zrobiłam, obok nas pojawił się skuter i dziewczęcy chichot sprawił, że się obróciłam. Gage unosił się na wodzie obok nas, a na jego ustach tkwił zarozumiały uśmiech, kiedy patrzył mi prosto w oczy. Nie odwrócił wzroku, gdy zapiął kamizelkę ratunkową, przeczesał palcami włosy, a potem przyciągnął dziewczynę do siebie, łapiąc ją w tali. Znowu rozbrzmiały jej irytujące chichoty, ale wywróciłam oczami, chwytając za kierownicę naszego skutera.

- Co powiecie na wyścig? – zapytał Gage. – To będzie, jak wyścig kosiarką... na wodzie. – Mrugnął do mnie, ale zmarszczyłam brwi, przypominając sobie naszą noc tańca w cztery pary i pocałunku, który niemal miał miejsce. – Wskakuj, skarbie – powiedział Gage do dziewczyny, nadal patrząc mi w oczy. – Wiesz, że lubię to od tyłu.

Znowu wywróciłam oczami, patrząc na Montanę, który patrzył w dal. Spojrzałam do tyłu i zobaczyłam tę samą dziewczynę w czarnym bikini. *Ugh, mężczyźni.* – Montana, chodź – powiedziałam, po raz kolejny pstrykając palcami przed jego twarzą.

- Racja. – Usiadł za mną, obejmując mnie w pasie. Położył brodę na moim ramieniu, ale trzymał tułów parę centymetrów ode mnie. – Nie będę zbyt blisko – powiedział mi do ucha.

Uśmiechnęłam się przez ramię zanim spojrzałam na Gage'a, który przez cały czas na nas patrzył. – Więc wyścig? – zapytałam z uśmiechem.

Usiadł za brunetką, która zaciskała palce na kierownicy. Wtedy objął dłońmi jej piersi, uśmiechając się przez jej ramię. – Gotowa, skarbie?

Uśmiechnęła się. – Oczywiście.

Spojrzał na mnie w chwili, kiedy zadygotałam i odwróciłam wzrok.

- W porządku, przygotować się! – zawołał Montana.

Ścisnęłam kurczowo kierownicę, patrząc przed siebie.

- Do startu... START!

Ruszyłam, pozostawiając za sobą chłopot wody w zastępstwie chmury kurzu. Ścisnęłam dźwignię gazu, kiedy Montana krzyczał i wrzeszczał. Trochę ochlapała nas woda, ale to było przyjemne razem z wiatrem pod prażącym słońcem. Zawstydziłam Gage'a i jego zdziwę, kiedy zrobiłam kółko i ruszyłam do przodu. Myślałam, że w końcu nas dogonią, ale tak się nie działo.

Kiedy obejrzałam się za siebie, wyglądało na to, że zdzira narzekała, ściskając kierownicę trochę zbyt mocno. Zaraz potem zaczęła jęczeć na swoje paznokcie, machając nimi dramatycznie w powietrzu. Gage tuzin razy przewrócił oczami, po czym spojrział na mnie i zmrużył oczy, kiedy zmierzaliśmy z powrotem do brzegu.

Zaśmiałam się, kiedy spotkaliśmy się przy brzegu, a Montana od razu zeskoczył ze skutera. – W porządku, panno Elizo – powiedział, rozpinając swoją kamizelkę. – Miło było drażnić się z Gagem, ale tamta gorąca laska patrzy na mnie wzrokiem przeleć-mnie, a nie mogę przegapić takiej okazji. Złapię cię później, obiecuję.

Pocałował mnie w czoło, a potem oddalił się w stronę blondynki w bikini. Wiedziałam, że Gage zauważył pocałunek Montany, bo jego głęboki głos zapytał. – Jesteś zainteresowana Montaną?

Gage stał kilka kroków dalej z przechyloną głową i ponownie zmrużonymi oczami. Jego zdzira nadal siedziała na skuterze, wzdychając na połamanym paznokciem z wydętą dolną wargą.

- Nie jestem. – Uśmiechnęłam się ironicznie, schodząc ze skutera i odpięłam kamizelkę. Ściągnęłam ją przez głowę i podeszłam do stojaka, gdzie wisiła reszta kamizelek. Kiedy ją powiesiłam i odwróciłam się, Gage stał pół metra ode mnie, pochylając głowę.

- Co ty wyprawiasz, do diabła? – zapytał.

Zmarszczyłam brwi. – O czym mówisz?

- O tobie i Montanie. Co to ma być?

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Zaśmiał się sucho, przeczesując dłonią nieoswojone włosy. Kiedy uniósł ramiona, jego mięśnie się napięły i wciągnęłam oddech, żeby się opanować. Miał ciało, za które warto umrzeć... tatuaże, których chciałam dotknąć językiem, ale nie mogłam się na to nabrać. Nie chciałam. Nie potrafiłam go znieść. – Przyjaciółmi? Zabawne. Przyjaciele nie flirtują.

- Więc denerwuje cię, że flirtujemy?

- Cóż... tak, bo wcześniej mówiłaś, że on cię nie interesuje. Flirtowanie oznacza zainteresowanie.

Skrzyżowałam ramiona. – Właściwie to nigdy nie mówiłam, że on mnie nie interesuje.

- Wygląda na to, że między wami jest coś więcej. – Jego oczy stwardniały, kiedy zrobił kolejny krok do przodu. Zaczęłam ciężiej oddychać, gdy zmniejszył między nami przestrzeń, podnosząc rękę do mojego ramienia. Jego dłoń na mojej skórze jeszcze bardziej ogrzewała moje ciało. Na dworze było cholernie gorąco, ale przy jego bliskości nie byłabym zaskoczona, gdybym nagle się zapaliła. – Wściekasz się o moje dziewczyny? – zapytał z uśmiechem.

- To nie są *twoje* dziewczyny – mruknęłam, starając się pozostać pewną siebie.

- Są, są. Ty też mogłabyś być.

- Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego, Gage. Której części z „jesteśmy przyjaciółmi” nie rozumiesz?

- Dlaczego nie możesz ze mną flirtować tak, jak to robisz to z Montaną?

Stłumiłam śmiech, odsuwając się od niego. Ciekawe czy zdawał sobie sprawę, jak rozpaczliwie brzmiał. – Gage...

- Ellie – przerwał mi. – Co jest we mnie takiego złego? Od razu ci powiem, że Montana jest dziesięć razy gorszy ode mnie. Widzisz, jak zostawił cię dla innej laski. Naprawdę tego chcesz?

- Montana i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, tak jak ty i ja – i jestem pewna, że zrobiłbyś dokładnie to samo, co on. Nie obchodzi mnie, co robicie. Oboje jesteście moimi *przyjaciółmi*.

Zacisnęła usta, brąz w jego oczach się rozszerzył. – Zawsze tak mówisz, ale ciężko mi w to uwierzyć.

Zmarszczyłam brwi. – Czemu?

Uśmiechając się ironicznie, nachylił się, przesuwając czubkiem nosa po moim policzku. Zamrowiła mnie skóra, a oddech uwiązał w gardle, kiedy jedną rękę zsunął po mojej talii do dolnej części pleców, żeby złapać mnie za tyłek. Sapnęłam, gdy zachichotał. – Ciężko mi to w uwierzyć, bo zawsze sapiesz... zawsze wstrzymujesz następny oddech, żeby zobaczyć, co zrobię. Może tego nie dostrzegasz, ale zawsze się pochylasz, pragnąc dotknąć pewnymi partiami ciała mojego ciała. – Opuściłam wzrok, zauważając, że moja klatka piersiowa przysunęła się do przodu, żeby przycisnąć się do jego torsu.

- Zawsze napinasz się, kiedy cię dotykam. Jakiej części twojego ciała chciałabyś, abym najwięcej dotykał, Ellie? Twoich ust? – spytał, przesuwając palcem po mojej dolnej wardze. Chciałam posmakować tego palca, polizać go tylko dlatego, że był częścią jego ciała. – Twojej klatki piersiowej? – Zsunął palec z mojej wargi na klatkę piersiową i gorąco zagotowało się w moim brzuchu. – Twoich pełnych, jędrnych piersi, na które nie mogę przestać patrzeć? Gdybym miał szansę, zabawiłbym się z nimi. – Uśmiechnął się lekko, rozwierając palce i sięgając do

jednej z moich piersi. Nim mógłby za nią złapać, wyrwałam się z otępienia i odepchnęłam go, patrząc wilkiem.

- Boże, jesteś taki zarozumiały.

Zachichotał głęboko, kiedy przepchnęłam się obok niego, kierując się do lodówek z piwem. – Będę czekał, Ellie! – zawołał. Skrzywiłam się przez ramię, ale ten grymas szybko zmienił się w maskę pełną szoku, kiedy rzuciła się do niego gromadka dziewczyn, walczących o to, aby trzymać się jego ramienia przez resztę popołudnia. On roześmiał się tylko ponad ich kłótniami, wyginając brew z rozbawieniem. Wtedy przeniósł na mnie wzrok, kiedy zatrzymałam się przed lodówkami i wyciągnęłam piwo. Trudno było oderwać od niego spojrzenie. – Jestem gotowy, kiedy ty będziesz – powiedział bezgłośnie, uśmiechając się szeroko.

- Nigdy, kretynie! – odpowiedziałam bezgłośnie.

Zachichotał, wybrał dwie ze swojej kolekcji dziewczyn i oddalił się razem z nimi. Ani razu na mnie nie spojrzął, kiedy dzień trwał dalej.

Gdy zaszło słońce, Montana w końcu przyszedł sprawdzić, co u mnie z uśmiechem tańczącym na ustach. – W porządku, Eliza?

- Świetnie – westchnęłam, siadając na moim ręczniku.

Przechylił głowę, jego oczy złagodniały. – Jestem okropną randką, prawda?

Zachichotałam. – Bardzo, ale nie martw się tym. Szybko mi przejdzie.

Zachichotał i położył dłonie na kolanach, żeby się pochylić. – Większość z nas idzie później na imprezę. Wiem, że nienawidzisz imprez i... cóż... większość wieczoru będę spędzał z taką gorącą laską. – Wskazał za siebie kciukiem i spojrzałam, dostrzegając Pannę Bikini stojącą kilka metrów dalej z ręcznikiem na ramieniu. – Może powinnaś zadzwonić do Bena i powiedzieć mu, żeby załatwił ci przewózkę do autokaru.

Skinęłam głową, bo autokar brzmiał w moich uszach, jak raj w porównaniu z imprezą. – Tak, zrobię to.

- Wspaniale. – Westchnął, prostując się. – Dobrej nocy, panno Elizo!

Pomachałam do niego, śmiejąc się z tego, jak nonszalancko się zachowuje. Montana był słodki, ale kiedy miał plany to nie lubił, jak się go powstrzymywało. Nie miałam mu tego za złe. Żył swoim życiem i robił to, co chciał. Nigdy nikogo nie powstrzymywałam, więc nie miałam problemu z jego odejściem.

Po telefonie do Bena i pospieszeniu na parking, żeby poczekać na moją podwózkę, westchnęłam i usiadłam na krawężniku, kładąc ręce na betonie za mną. Ktoś odchrząknął za mną i zerknęłam przez ramię. Zobaczyłam Gage'a z blondynką z centrum handlowego i brunetką, z którą jechał na skuterze wodnym.

- Bez randki? – zapytał z uśmiechem.

Uniosłam środkowy palec i odwróciłam głowę. Nie miałam już na niego nastroju.

Gage zachichotał, wychodząc naprzód ze swoimi zdzirami. Wtulił się w szyję brunetki, kiedy podeszli do wozu. Zachichotała okropnie i kiedy dziewczyny weszły przed nim do środka, klepnął je po tyłkach, a one krzyknęła podekscytowane.

Wywróciłam oczami, odwracając wzrok. Naprawdę był odrażający.

Drzwi się zamknęły i wóz zawrócił, żeby wyjechać z parkingu. Gdy przejechał obok, Gage mrugnął do mnie, posłał całusa i krzyknął. – Nie każ mi czekać długo, Słodka Ellie! – Znowu pokazałam mu środkowy palec i jak tylko zniknęli z widoku, nadjechał mój wóz i westchnęłam ciężko, czekając na koniec tej nocy.

ZŁE WYCZUCIE CZASU

Następnego wieczora chłopcy mieli koncert i oczywiście byli zajebišci. Niesamowici, piękni i zachwycający, jak zawsze. Nie cierpiałam tego, że Gage potrafił tak pięknie śpiewać, ale miał jedną z najbrzydszych i najzarozumialszych osobowości na świecie. Nie wiem dlaczego, ale przeszkadzało mi, że tuż po skuterach wodnych raz jeszcze się przez niego spaliłam.

To drugi raz z rzędu i za każdym razem robię z siebie durnia. Wiedział, co może mi zrobić dotykiem, jak słaba wtedy się staję.

Ugh.

To mnie irytowało.

Ekscytowało.

Wkurzało.

Podniecało.

To było całkiem zniewalające, ale wiedziałam, że muszę trzymać dystans. On nie był dla mnie dobry. Oczekiwał, że stanę się jedną z jego wielu dziwek. *Um... nieprawdopodobne. Nigdy.* W przeciwieństwie do nich miałam własną dumę i godność.

Po skończonym koncercie parę dziewczyn wpadło na backstage, czekając, aż chłopcy wyjdą ze swoich garderób, żeby spotkać się z nimi. Siedząc na kanapie przy ścianie nie mogłam się powstrzymać od obserwowania ich. Chichotały... dużo. Niecierpliwiły się na zobaczenie chłopców i nawet robiły sobie nawzajem zdjęcia z wywalonymi językami, podczas czekania.

Pomyślałam o tym, dlaczego nie mam przyjaciół, ale wtedy rzeczywistość wyrwała mnie z otępienia i powiedziała mi dlaczego.

- *Nie byłeś dobrym towarzystwem.*

Jeśli rzeczywistość byłaby prawdziwa, to właśnie to by mi powiedziała. Skarciłaby mnie za to, co robiłam kiedyś dla mamy. Nie zasługiwałam na przyjaciół. Pamiętam, jak nawiązałam przyjaźń w szkole podstawowej. Nazywała się Teresa Talon i codziennie miała włosy związane w kucyki. Była brunetką z jasnoniebieskimi oczami i niezwykle jasnobrązową skórą. Poznałam ją podczas jednej z przerw wakacyjnych i od razu się zakolegowałyśmy.

Pewnego razu Teresa zapytała czy przyjdę do niej na noc. Powiedziałam mamie, a ona mi pozwoliła, ale tylko jeśli wrócę z czymś cennym. Przez coś cennego miała na myśli, że muszę wrócić do domu z czymś wartym wiele pieniędzy. Czymś, co mogła zastawić za dodatkową gotówkę.

Powiedzmy, że po tej nocy już nigdy nie mogłam bawić się z Teresą. Nigdy nie mogłam się z nią widywać, spędzać z nią czasu na placu zabaw – nie mogłam nawet patrzeć w jej stronę. Takie były rozkazy jej matki. Zostałam przeniesiona do innej klasy i już nigdy więcej nie zobaczyłam Teresy.

- MÓJ BOŻE! – pisnęła jedna z dziewczyn, wrywając mnie z myśli. – To Gage Grendel! O mój Boże, spójrzcie na niego! Jest tak cholernie gorący!

Wywróciłam oczami, bo wiedziałam, że gdyby wiedziała, jaki naprawdę jest Gage, to nie byłaby taka podekscytowana. Gage wyszedł na korytarz w czarnych dżinsach i białej koszulce z czarnym arabskim nadrukiem. Gdy zobaczył gromadkę dziewczyn podskakujących na jego widok, pokazał wolny, leniwy uśmiech i szedł dalej.

Jak tylko znalazł się jakieś pół metra od nich, pojawili się ochroniarze, żeby dziewczyny go nie staranowały. – Gage! Proszę, podpisz to! – wrzasnęła jedna z dziewczyn, wyciągając plakat i markera.

- Gage, mam coś lepszego. – Jedna z dziewczyn z jasnoróżowymi włosami wyciągnęła z bluzki pierś, w drugiej ręce trzymając markera. Oczy ochroniarzy zrobiły się większe, kiedy patrzyli w dół, ale dalej trzymali splecione ramiona i nie dopuszczali dziewczyn blisko. Gage zachichotał, jakby to było dla niego nic i podpisał jej pierś. Obrzydlistwo.

- I jak? – Mrugnął do niej.

- Dzięki, Gage – powiedziała, próbując brzmieć uwodzicielsko. Parsknęłam śmiechem.

Gage dalej podpisywał rzeczy dla dziewcząt i po jakimś czasie dołączyła do niego reszta zespołu. Roy nie został tak długo, jak reszta i nie mogłam powstrzymać się od patrzenia, jak niemal wymyka się przez drzwi wyjściowe. On chciałby, żeby w ogóle go nie widziano. Miałam chęć, żeby za nim pójść, ale nie zrobiłam tego. Nie mogłam pozwolić sobie na bycie wścibską i zdecydowanie nie chciałam go śledzić, żeby zostać świadkiem, jak ucina głowę biednemu kotkowi albo niegroźnemu żółwiowi.

- W porządku, panie. Na chłopców już czas – odezwał się jeden z ochroniarzy, odsuwając dziewczyny. – No dalej. Za drzwi. – Burknął, próbując odepchnąć jedną z nich. Drugi pospieszył, żeby pomóc w wyprowadzeniu ich, a kiedy drzwi się zamknęły oboje westchnęli, patrząc na

siebie i kręcąc głową. – Przysięgam, że za każdym razem jest, jak w pieprzonym zoo. – Jeden z nich zachichotał.

- Cholernie dziko – dodał drugi, kiedy oddalali się korytarzem.

- Więc niech zgadnę... - westchnęłam, wstając z kanapy. Deed, Montana i Gage odwrócili się, żeby na mnie spojrzeć, jakby dopiero teraz zauważyli, że tutaj byłam. – Dzisiaj znowu idziecie do klubu?

- O nie, panno Elizo – powiedział Montana, potrząsając głową. – Dzisiaj uderzamy w imprezę domową. Będzie epicko. Będzie tam mnóstwo innych sławnych ludzi.

Uniosłam brwi. Po raz kolejny tkwiłam z zespołem. Ben zabrał kluczyki do autokaru i moją jedyną opcją było jechanie z nimi. Wiedziałam, że zrobił to celowo, ale udawał, że to przez przypadek, kiedy zadzwoniłam do niego. Słyszałam przez telefon, jak próbował powstrzymać wredne chichoty.

Spojrzałam na swoje ubrania. Różowe spodenki i szara bluzka. Zdecydowanie nie byłam ubrana na imprezę domową – nie mówiąc o imprezie, gdzie będzie mnóstwo sławnych ludzi. Samo FireNine za bardzo mnie przytłaczało.

- Myślicie, że wasz kierowca wysadzi mnie gdzieś zanim tam pojedziecie? – zapytałam.

- Uch, nie, do diabła – warknął Deed. – Nie robimy żadnych stopów. Jedziemy prosto na miejsce. Ech, kto pozwolił jechać z nami *dziewczyni*? – Nie widziałam jego oczu pod okularami przeciwsłonecznymi, ale wiedziałam, że na pewno są zdenerwowane.

- Nie muszę iść. Po prostu...

- Nie – powiedział Gage, przerywając mi. – Martwisz się o swój strój, ale dobrze wyglądasz, Ellie.

- Po prostu... wolałabym mieć coś lepszego – wymamrotałam.

- Och, świetnie. – Deed wyrzucił ręce w powietrze. Byłam pewna, że wywrócił też oczami.

- Deed, daj jej spokój, do cholery. – Montana spojrzał na niego ze zmarszczonymi brwiami. – Jaki ty masz w ogóle problem?

- Ona jest moim pieprzonym problemem! – warknął. Wzdrygnęłam się, mrugając szybko. – Nie powinna nawet być z zespołem. Jeżeli nie wie, co robimy po koncertach ani nawet, jak się ubrać, to nie powinna z nami jeździć.

I w taki sposób chciałam się złamać. Zachowanie Deeda niesamowicie mnie wkurzało. Mogłabym od razu zacząć z nim kłótnię. Mogłabym strącić te głupie okulary z jego oczu i pokazać chłopakom jego podbite oko. Mogłabym tyle zrobić... ale powstrzymałam się. Zaciśnęłam ręce w pięści, ale rozluźniłam je, zdając sobie sprawę, że zamieniałam się w Elizę, którą nie chciałam już być. Nie mogłam na to pozwolić. Musiałam odpuścić. Nie był tego wart.

Wiedziałam, że nie będę w stanie długo trzymać języka za zębami, więc obróciłam się szybko i pospieszyłam korytarzem.

- Cholera – syknął Montana. – Dlaczego, kurwa, powiedziałaś jej coś takiego?

- Eliza – zawołał Gage w tym samym czasie. Przez moment myślałam, że wyłapałam cień współczucia w jego głosie.

Ale zignorowałam ich obu.

Wyszłam przez drzwi wyjściowe i gdy tylko się za mną zamknęły, gorące łzy zakłuły mnie w oczy. Musiałam się uspokoić. Musiałam zachować spokój. Musiałam sobie ciągle powtarzać, że on nie jest tego wart, ale przysięgam, że gdyby to było pięć czy sześć lat temu, to zaatakowałabym go. Kiedyś byłam bezwzględna. Lekko myśląca. Musiałam tak bardzo o siebie walczyć, a czasami dziewczyny były większe od Deeda. Powinnam była rozbić mu wargę za jego zachowanie. Część mnie była dumna, że odeszłam od czegoś, co mogło stać się śmiertelnie i całkowicie zakończyłoby ich trasę.

Wzięłam głęboki wdech, rozglądając się powoli po parkingu. Poza czarnym samochodem, który wiedziałam, że był przeznaczony dla chłopców i różnymi autami naokoło nie było tutaj absolutnie nic. Noc była młoda, a księżyc widniał wysoko na niebie. Gwiazdy migotały i powiewała łagodna bryza, pozwalając mi na głębokie nabranie tchu.

Otworzyły się za mną drzwi stadionu i obróciłam się, dostrzegając najpierw Gage'a, a potem Montanę. Deed wyszedł ostatni i wiedziałam, że przeszywał mnie wzrokiem nawet pod okularami. Niemal mogłam sobie wyobrazić, co było pod nimi. Rozdrażnienie. Frustracja. *Gniew*. Podbite oko.

- Eliza, wszystko w porządku? – zapytał Gage, podchodząc do mnie.

- Nic mi nie jest.

Zamrugnął, cofając się o krok, żeby bardziej przyjrzeć się mojej twarzy. – Nie będziesz płakać, prawda? – spytał. – Nie wiem, jak poradziłbym sobie z twoim... płaczem.

- Nic mi nie jest, Gage. Po prostu sobie idź. Przecież i tak się nie przejmujesz. – Zmarszczył brwi, obrzucając mnie wzrokiem jakiegoś tuzin razy zanim spojrzał mi w oczy. Wtedy jego oczy

złagodniały i wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, ale zanim miał na to szansę, Montana przepchnął się do przodu, jego oczy były pełne skruchy.

- Przykro mi – przeprosił Montana. – Deed to pieprzony dupek. Nie bierz sobie do serca bzdur, które mówi.

Westchnęłam, spoglądając z Montany na Deeda, który wsiadał na przednie siedzenie samochodu.

- Montana, możemy przez chwilę pogadać? – zapytał Gage, robiąc kilka kroków do tyłu i pokazując Montanie, żeby poszedł w jego stronę.

Patrzyłam, jak chłopcy przesunęli się o parę metrów w stronę samochodu, szepcząc do siebie. Montana wciąż na mnie zerkał, kiedy Gage obejmował go ramieniem, wciąż mamrocząc coś, czego nie słyszałam.

- W porządku, stary. – Montana poklepał Gage'a po ramieniu. – Do zobaczenia na miejscu. – Montana szybko wskoczył do samochodu, zamknął za sobą drzwi i odjechali.

Zmarszczyłam brwi, kiedy Gage patrzył za odjeżdżającym samochodem, po czym odwrócił się do mnie, wsuwając koniuszki palców do przednich kieszeni.

- Co, do diabła? Wrócą tutaj? – zapytałam.

- Nie. My spotkamy się tam z nimi.

Zmarszczyłam czoło. – Czemu?

- Chcesz coś lepszego do ubioru, prawda? Za rogiem znajduje się butik. Nawet kupię ci ubrania.

Pokręciłam głową. – Gage... nie. Mogłabym iść gdzieś indziej – powiedziałam, spoglądając na swoje ubrania.

- Ellie, jeśli Ben zostawił cię z nami, to będziesz się nas trzymać. Nie pozwolimy ci iść gdzieindziej. Jeżeli chcesz wyglądać bardziej przyzwoicie, to dam ci się odstawić. – Mrugnął. – Nie przeszkadza mi to.

- Gage...

- No chodź. – Upierał się, przekrzywiając głowę na prawo i wyciągając do mnie łokieć. Chciałam mu odmówić. Chciałam powiedzieć mu, żeby zadzwonił po Montanę, żeby wrócili... ale jego uśmiech był obezwładniający. Był prosty i słodki, jednak zabójczy. Był zachwycający, sprawiający, że motylki zaczęły wiercić się w moim brzuchu.

- Dobrze, ale jeśli z tobą pójde, to musisz mi coś obiecać – powiedziałam, ostrożnie łąpiąc ramieniem jego łokieć.

- Co takiego?

- Spróbuj nie zostawić mnie samą, tak jak zrobił to Montana. Nie chcę wyglądać tam głupio.

Roześmiał się, przeczesując ręką potargane włosy i ruszyliśmy chodnikiem do przodu. – Będę dzisiaj trzymał się twojego boku, Słodka Ellie.

Mogli trochę naciągnąć prawdę o tym, że będzie tutaj mnóstwo sławnych ludzi. Było tylko kilkoro, ale więcej było przypadkowych pijanych dziewczyn i chłopaków. Trochę zbiło mnie z tropu, że pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłam po wejściu do domu była dziewczyna wymiotująca do doniczki.

- Chciałabyś drinka? – zapytał do mojego ucha Gage'a.

- Uch... - Rozejrzałam się wokoło, rozważając czy drink będzie bezpieczny, czy nie. – Pewnie, czemu nie? – Wzruszyłam ramionami.

Wyciągnął rękę i o dziwo, chwycił ją. Ale stało się to bez namysłu. Nie chciałam zgubić go w tłumie i nie mogłam sobie pozwolić na bycie samą... *Kłamstwa*.

Gage przepychał się przez masę ludzi, imprezowe światła migały nad nami. Odbijały się od ścian i lśniącego potu na ludziach. Atmosfera była gęsta, szumiąca. Niektórzy ludzie byli przy sobie tak blisko, że mogliby uchodzić za bliźniaki syjamskie.

Gage w końcu dotarł do kuchni, która była jeszcze bardziej zatłoczona i zatrzymał się, żeby poszukać drinków. Gdy tylko znalazł je na wyspie kuchennej, powiedział mi, żebym nie ruszała się z miejsca, dopóki nie wróci. Oparłam się o ścianę, ale obok mnie obściskowała się jakaś para i odsunęłam się marszcząc brwi, patrząc jak ich języki wsuwają i wysuwają się ze swoich ust.

Dostrzegłam parę ludzi stojących na patio, wydmuchujących gęste obłoki dymu. Wśród tłumy był Montana z oklapniętym irokezem. Jego oczy były bardziej ciemne i leniwsze niż zazwyczaj, a do jego biodra kleiła się dziewczyna, którą obejmował ramieniem. Trzymała dłoń na jego torsie i chichotała trochę zbyt sztucznie ilekroć coś powiedział. Byłam bardziej niż pewna, że nie będzie chichotać w ciągu następnych dwunastu godzin, kiedy Montana wykopie ją z autokaru.

Gage nareszcie wrócił z dwoma plastikowymi, żółtymi kubkami i podał mi jeden. – Co dzisiaj pijemy? – zapytałam, stając na palcach, żeby zbliżyć się do jego ucha. Ledwo siebie słyszałam ponad muzyką, ale udało mu się usłyszeć, co powiedziałam.

- Tequilę. – Mrugnął. – Nie można zapomnieć o soli i limonce. – Wyciągnął dwie limonki i wzięłam jedną. Wtedy zanurzył palec w swoim kubku tequili i przesunął nim po dłoni. Posypał ją solą, a wtedy spojrzał na mnie. – Przed każdym łykiem zlizujesz sól. Potem ssiesz limonkę.

Potaknęłam, nawet trochę zniecierpliwiona, żeby tego spróbować, kiedy rozlałam płyn na wierzchu dłoni i posypałam ją solą. Zlizawałam sól, wzięłam łyk tequili i alkohol był silny – o wiele silniejszy od wódki z klubu – ale nie wyplułam go, zaraz potem ssąc limonkę.

- Wygląda na to, że będziesz potrzebować jeszcze parę limonek – zachichotał Gage, patrząc na mój wysuszony plaster limonki.

Skinęłam głową, krzywiąc twarz. – Ta – wysapałam. – Najprawdopodobniej.

Gage wrócił po jeszcze parę limonek i po paru sapnięciach oraz skrzywionych minach w końcu opróżniliśmy do dna nasze kubki tequili. Zawartość kubka równała się jakimś trzem kieliszkom. Zamroczone uczucie, które wyłapałam było automatyczne. Nie mogłam uwierzyć, jaką amatorką byłam. Tak szybko się upiłam, podczas gdy Gage wyglądał, jakby nic mu nie było.

- W porządku? – Zaśmiał się.

Chwyliłam go za ramię, potakując szybko głową i próbując złapać równowagę. – Tak. Może zatańczymy? – *Ups*. To nie mogłam być ja. Czy naprawdę o to zapytałam? Roześmiałam się z tej myśli i z siebie, że poprosiłam Gage'a do tańca.

Chichocząc Gage położył rękę na moich plecach i sam jego dotyk sprawił, że zamrowiła mnie skóra. Złapał mnie za rękę i wszedł w tłum. Gdy się przepychaliśmy, dowiedziałam się dlaczego wszyscy tak dobrze się bawili i dlaczego tłum był taki oszalały. Wszystko wyglądało inaczej. Kto by pomyślał, że tequila tak szybko wyciągnęłaby coś takiego z człowieka? Słyszałam wiele rzeczy o tequili (przeważnie od mamy i jej męża), ale nigdy nie wierzyłam w to, co mówili. Raz próbowali mnie zmusić do wypicia jej. Od tamtej pory nienawidziłam alkoholu, ale to... picie z Gagem było... inne.

W końcu znaleźliśmy się pośrodku parkietu tanecznego i Gage obrócił mną szybko, przyciągając mnie do siebie, kiedy kilkoro ludzi skakało i objało się o nas. Przesunął palcami po moim kręgosłupie, zsuwając je do bioder. Gage kupił mi fioletową sukienkę, która pokazywała trochę dekoltu i nóg. Była krótka, ale błagał mnie, żebym ją założyła, a skoro to on ją kupował, to zgodziłam się. Nie mogłam za bardzo narzekać. Sądzę, że jeśli chcę dopasować się do chłopców, to muszę zacząć ubierać mniej ciuchów.

Rytm muzyki przyspieszył. To było techno z ciężkim basem dub-step. Odwróciłam się chętnie i przyłgnęłam do niego biodrami. Nie wiem czy chrząknął, czy coś powiedział, ale to zignorowałam. Nie chciałam nic słyszeć. Chciałam po prostu imprezować.

Jego dłonie odnalazły drogę do mojej talii i przyciągnął mnie bliżej do siebie. Wtedy chciałam tańczyć. Kiedy jedną rękę przesunął na mój brzuch, a drugą na uda, niemal się roztopiłam. Sapałam, uśmiechałam się szeroko i nawet o tym nie wiedziałam. Dobrze się bawiłam. To nie było, jak klub. Było lepiej, bo było mniej świateł i więcej ludzi. Nie widziano mnie tak łatwo. Mogłam być wolna bez osądu. Wszyscy znajdowali się we własnym świetle.

Gage nachylił się, przyciskając twardą klatkę piersiową do moich pleców. Odsunął moje włosy, żeby dotknąć ustami miejsca za uchem i uniosłam ramiona, otaczając nimi jego szyję, żeby nie oddalił się. – Niech to szlag, Ellie – mruknął, sprawiając, że leciutko zacisnęłam nogi. Jego namiętny głos rozgrzewał moje wnętrze. To moją motywacją było posuwanie się dalej – ciągle naciskanie na jego gruby, twardy mięsień w spodniach. Pocałował mnie za uchem i odchyliłam głowę na bok. – Boże, tak bardzo cię pragnę.

Uśmiechnęłam się lekko, kiedy szeptał mi do ucha. Nie miał pojęcia, jak bardzo ani od jak dawna ja także go pragnęłam. Chociaż niesamowicie wkurzał mnie w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin, to zaczynałam o tym zapominać. Dobrze się bawiłam i między nami nie musiała być wrogość, więc odpuściłam sobie cały gniew i frustrację. Postanowiłam nie walczyć.

Wciąż tańczyliśmy i wkrótce nagromadził się między nami pot. Robiłam się lepka, rozgrzana i ciężka, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Przy ludziach tańczących wokół mnie nie potrafiłam się skupić. Nie mogłam robić nic innego oprócz tańczenia i przyciskania się do Gage'a. Chciałam, żeby wszystko wyczuł – żeby przynajmniej pragnął mnie tak, jak ja pragnęłam każdej części jego ciała.

- Myślisz, że są tutaj jakieś otwarte sypialnie? – zapytałam, obracając się w ramionach Gage'a. Mówiłam przed namysłem – co źle znaczyło – lecz po części chciałam zaryzykować. Chciałam zobaczyć, jak to będzie być sam na sam w pokoju z Gagem Grendelem.

Uśmiechnął się do mnie i przygryzłam dolną wargę. – Nie wiem, ale możemy poszukać.

Potaknęłam i złapał mnie za rękę, przepychając się przez tłum. Na widoku pojawiły się schody i skierował się do nich. Nie wiedziałam, jak zdołam wejść po tych cholernych schodach czując się tak lekko, ale nie dbałam o to. Pozwoliłabym mu się ponieść, gdyby do tego doszło.

O dziwo, dałam radę. Muzyka zdawała się podążyć za nami na górę, ale nie zatrzymywaliśmy się. Gage syknął pod nosem jakieś łagodne przekleństwo, kiedy zobaczył, że

żadna sypialnia nie jest dostępna. Zamierzałam mu powiedzieć, żeby sobie odpuścił i lepiej, żebyśmy wrócili na parkiet, ale nim miałabym na to szansę pociągnął mnie do przodu i wszedł do jednego z ostatnich dostępnych pokoiów.

Drzwi trzasnęły za nami i jak tylko znaleźliśmy się w środku, przyłgnął do mnie, nie wahając się nawet z otoczeniem mnie ramionami. Chwyciłam go za szyję, a on jęknął, całując zagłębienie mojej szyi i ponosząc mnie, żebym oplotła go nogami w pasie. Opadliśmy na łóżko, ale nie odsunął się ode mnie.

Nadal całował mnie po szyi, zsuwając się na klatkę piersiową, a potem krągłość piersi. Moje sapanie stało się jeszcze głośniejsze, kiedy dotarł do moich warg i spojrzał na mnie, światło księżycy oświetlało jego twarz poprzez zasłony. *Na co on czeka?* Jego usta były tak blisko. My byliśmy tak blisko. Wyczuwałam, jak jego penis pulsuje poprzez spodnie gotowy, żeby mnie wziąć. W tamtej chwili pozwoliłabym mu na to, bo nie byłam sobą. Nie byłam w poprawnym stanie umysłu; dlatego nie za bardzo się przejmowałam. Prawdopodobnie następnego dnia żałowałabym tego, ale liczyło się tu i teraz. Nic poza tym nie miało znaczenia. Jutro nie miało znaczenia. Następną godziną nie miała znaczenia. Liczyło się tylko to, co iskrzyło między nami, muzyka dobiegająca z dołu i jego wargi ledwie muskające moje.

Wtedy, nareszcie, Gage dotknął żarliwie moich ust. Jęknęłam, zarzucając ramiona na jego szyję, kiedy chwycił mnie w talii i przysunął na środek łóżka. Smakował wspaniale. Jego dotyk był wspaniały. Oddech miał sztywny i brzmiał niemal boleśnie, ale nie przestawał. Wiedziałam, że ciężko mu było kontrolować samego siebie, bo mnie też było ciężko. Chciałam, żeby to się stało.

Wsunął jedną rękę pod moją sukienkę, żeby zsunąć moje majtki, a drugą objął moją pierś.

A potem dodał coś jeszcze do pocałunku. Coś gładkiego, mokrego i zaprawione tequilą.

Język.

O Boże, jego język. Już nie potrafiłam się kontrolować. Chciałam zedrzeć z siebie wszystkie ubrania dla niego. Chciałam bawić się z jego językiem przez całą noc. Chciałam smakować go, dopóki nie będę miała już zmysłu smaku. Wsunął się między moje nogi, przyciskając do mnie swoje przyrodzenie i sprawiając, że jęknęłam głośno.

- Cholera, Eliza – warknął w moje usta. Nasze usta były opuchnięte, pulsujące, jednak pragnęłam go więcej. Pociągnęłam za jego głowę, żeby znowu go pocałować, a on odwzajemnił pocałunek, ale nie było to tak silne, jak wcześniej. Nie zastanawiałam się nad tym – tak naprawdę tego nie dostrzegałam, bo bycie blisko niego mi wystarczyło. – Po prostu chcę cię tutaj wziąć. Teraz. Cholera, tak bardzo cię pragnę. Chyba nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy.

Moją odpowiedzią był ochryply jęk w zagłębienie jego szyi. Wzrosło między nami napięcie i chwilę potem podniósł mnie, znowu otaczając się w pasie moimi nogami i zszedł z łóżka. Byłam zdumiona tym, jak szybko to zrobił. Uderzyłam plecami w ścianę, a on ssał łapczywie moją skórę, przylegając do mnie i upewniając się, że nie ma między nami żadnej wolnej przestrzeni.

- Nie możesz powiedzieć, że tego nie czujesz – warknął. Krzyknęłam z przyjemności. – Nie możesz już temu zaprzeczać.

Potrząsnęłam głową, bo nie mogłam temu zaprzeczyć. Nie chciałam. W tej chwili zrobiłabym z Gagem wszystko. Byłam pijana, bezbronna i gotowa. Przeczesałam palcami jego włosy, kiedy nasze usta znowu się zderzyły. Obrócił się, układając mnie znowu na łóżku i uniósł moją sukienkę, żeby przesunąć dłońmi po moich udach i brzuchu. Całkowicie zapomniałam, że zdjął mi majtki. Byłam mokra między nogami, a tego jeszcze nigdy w życiu nie czułam, ale było przyjemne. Byłam na to gotowa. Byłam gotowa na *niego*.

Słyszałam dużo rzeczy, o tym jak bardzo boli utrata dziewictwa. Mówiono mi także, że tuż po bólu jest przyjemność i tego właśnie szukałam. Przyjemności po bólu. Satysfakcji po tylu latach nudnego celibatu. Najwyższy czas. Byłam kobietą i nadszedł czas na wystawienie na próbę moich granic.

Kręciło mi się w głowie, gdy Gage kucnął na kolanach, przysunął mnie na brzeg łóżka i obsypał pocałunkami moją nogę, po czym jego wargi dotknęły mojego uda. Był tak bliski mojego wejścia, że poruszyłam się, ale pokręcił głową w ciemności. – Nie ruszaj się. Pozwól mi – warknął, kładąc moje stopy na swoich ramionach.

Nie mogłam się opierać. Straciłam trochę napięcia i położyłam głowę na łóżku, opierając nogi na jego dużych barkach. Pocałunki zaczął od dołu mojego uda i kierował się w górę. Palcami obejmował moją talię, głowę przesuwał stopniowo do góry. Sapałam, oczekując, chcąc się ruszyć, a on nawet jeszcze tam nie był.

Jęknął, sunąc językiem po jednym udzie, a potem przenosząc się na drugie. Jęknęłam, ściskając jego rękę. Droczył się ze mną. Wyczuwałam jego bezgłośny śmiech za każdym razem, kiedy drżałam. Gorącym językiem całkowicie rozsunął moje nogi, pozostawiając mnie szeroko otwartą.

- Przygotuj się na mnie – mruknął, owiewając ciepłym oddechem moje wnętrze. – Eliza – szepnęła tak cicho, iż myślałam, że sobie to wyobraziłam. – Nie chcę, żebyś po tej nocy znowu mnie okłamywała. – Pocałował moje kolano, ale zmarszczyłam brwi zdezorientowana. – Nie mówi mi już, że jesteśmy „tylko przyjaciółmi”. Pokażę ci, że już tak nie jest. Nie chcę, żeby tak było. Pragnę więcej ciebie...

A wtedy, zanim mogłabym się odezwać, bez pośpiechu przesunął językiem po mojej łechtaczce i sapnęłam głośno. Gorąco pochłonęło, rozgrzało mnie, a on jęknął ochryple, ssąc i liżąc. – Tak dobrze smakujesz, Słodka Ellie – mruknął, nie odrywając ode mnie ust. Krzyknęłam i nie mogłam nawet zliczyć razów, kiedy przeczesałam rękami jego jedwabiste włosy albo zacisnęłam ramiona na jego szyi. W pewnej chwili tak mocno ścisnęłam jego rękę, iż myślałam, że zaraz wybuchnę.

Zaczęłam pulsować, szczytować i nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego, ale to było dobre uczucie. Na dole przegrzewałam się, moja klatka piersiowa unosiła się i opadała, a oddech urywał się z każdym liźnięciem i muśnięciem jego języka. Kręcił językiem wokół mnie, jęcząc i wsuwając we mnie palec.

- Dojść dla mnie, Eliza – burknął, ani na chwilę nie odrywając języka od mojej opuchniętej łechtaczki.

Najwyraźniej tylko jego głosu potrzebowałam, żeby osiągnąć najwyższy punkt kulminacyjny, bo powoli wybuchłam, on warknął, a ja krzyknęłam, kiedy ścisnął mnie w talii, jak moje nogi fruwały w powietrzu. Znowu poruszyłam się przy jego ustach, dygocząc, trzęsąc się i ściskając go za ręce. Tak mocno zacisnęłam powieki, że widziałam gwiazdy. Czy on naprawdę stworzył dla mnie takie uczucie? Czy naprawdę znajdowałam się tak wysoko? Nie do wiary. „Niesamowite” nie wydawało się wystarczająco dobrym słowem na to, jakie uczucie wywołały jego usta między moimi nogami.

Gage uniósł się i pocałował mnie w obojczyk. – Jak to się ma na przyjaciół? – zapytał z uśmiechem. Światło księżycy wciąż odbijało się od jego twarzy i roześmiałam się, kręcąc głową.

- Więc... czy to jest chwila, kiedy prosisz o odebranie mi dziewictwa?

Od razu zmarszczył brwi. – Nie.

Przechyliłam głowę. – Czemu nie?

- Nie mogę... Ktoś taki, jak ja nie może ci tego odebrać, Eliza.

Zmarszczyłam brwi skonsternowana. – Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to, że nie jestem facetem, który powinien pozbawić cię dziewictwa – powiedział, jakby to miało odpowiedzieć mi na pytanie.

Dalej byłam zdezorientowana. Miał idealną okazję, żeby się ze mną przespać. Z tego co widziałam i słyszałam Gage był seksoholikiem... ale mnie odmawiał? Bez problemu uprawiał seks z dziewczynami, których nawet nie znał. Czułam się tym trochę urażona, a te emocje nasiliły się, bo byłam niemal pijana.

Podniosłam się na łokciach, kiedy wstał i poprawił swoją pogniecioną koszulkę. – Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobra? – zapytałam.

Zaśmiał się, pomagając mi się podnieść, a potem pochylił się po moje majtki. Wsadził mi je do ręki, ale przyciągnął mnie do siebie, przysuwając usta do mojego ucha. – Nie robię minety dziewczynom, które nie są dla mnie dobre – mruknął. – Gdyby tak to było, to byłoby to jak jedzenie ze śmietnika. Uważaj się za mój... dzisiejszy skarb.

Ścisnęło mnie w dole, oczywiście z przyjemności. – Po prostu tego nie pojmuję – mruknęłam, zakładając majtki.

- Eliza... - Pokręcił głową, przeczesując dłonią ciemnobrązowe włosy, które jeszcze bardziej potargałam. Kilka kosmyków opadło mu na czoło sprawiając, że wyglądał jeszcze bardziej seksownie. – Zakładam, że chcesz ode mnie usłyszeć coś, co teraz poprawi ci samopoczucie.

Skrzyżowałam ramiona. – Właściwie to tak.

Zacisnął usta, a jego rysy lekko stwardniały. – Dobrze. – Wtedy przysunął się do przodu, obejmując mnie w talii i przycisnął do siebie. Jego orzechowe oczy lśniły w promieniach światła księżycy i mój oddech zmieszał się z jego oddechem. Nie potrafiłam odwrócić wzroku od jego oczu, które były tak bardzo na mnie skupione, że niezręcznie byłoby spojrzeć gdzieindziej.

- Jesteś pierwszą dziewczyną, której dałem taki rodzaj satysfakcji. Nigdy nie podarowałem przyjemności bez zrobienia sobie przyjemności w zamian.

Czekałam, żeby zobaczyć czy się uśmiechnie, zaśmieje – coś. Nie zrobił tego. Jego twarz była surowa z cieniem łagodności i z jakiegoś powodu mu uwierzyłam. – Czemu? – wyszeptalam.

- Cóż, po pierwsze, żadna z dziewczyn, z którymi sypiam nie jest dziewicą. – Zachichotał, odsuwając się ode mnie.

- Oczywiście – mruknęłam, wywracając oczami. – Ale to nic nie znaczy. Wciąż mógłbyś... zabrać to ode mnie.

- Nie chciałem.

- Dlaczego? – Nie wiem czemu się denerwowałam, ale naprawdę zastanawiało mnie, jak mógł bez problemu sypiać z innymi dziewczynami. Czułam się, jak jakaś dziwka za narzekanie, ale naprawdę musiałam wiedzieć, o co mu chodziło. Czy wydawałam się kiepska w łóżku? To znaczy wiem, że jestem dziewicą i w ogóle, ale mogłam się nauczyć.

- Eliza, nie mogę ci tego zrobić. Nie mogę odebrać ci czegoś tak cennego. Jesteś taka niewinna, a ja jestem tylko... mną. Jestem Gage Grendel, facet, który rzadko kiedy o cokolwiek

dba. Potrzebujesz kogoś, komu zależy, żeby ci to odebrać. – Przeczesał ręką włosy. – Jestem w twoim towarzystwie już od jakiegoś czasu i nie byłoby właściwe po prostu... zabranie tego. Jesteś miłą dziewczyną. Nie chcę zmienić cię w jedną z wielu dziwek na tym świecie, które myślały, że ich pierwszy raz będzie ich wszystkim. Nie byłbym w stanie być twoim wszystkim.

Opuścił wzrok i jeżeli się nie myliłam, to widziałam poczucie winy za jego oczami. Nie miałam wystarczająco czasu, żeby coś o tym powiedzieć, bo złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie, aby objąć moją twarz. Pogłaskał palcami moje policzki i wrażliwą skórę za uszami, a jego wargi były tak blisko, że gdybym leciutko przysunęła się do przodu, to znowu bym go pocałowała. Smakowałabym ust, o których kiedyś śniłam. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że całowałam Gage'a Grendela. – Wciąż cię pragnę, uwierz mi – westchnął. – Ale poczekaj na właściwą porę, Ellie. To nie jest ta pora. Ja nie jestem właściwą osobą.

Wpatrywałam się w jego oczy i widząc w nich szczerość wiedziałam, że ma rację. – Dobrze – odetchnęłam, zmuszając się do odsunięcia od niego.

Uśmiechnął się łagodnie i ruszył do drzwi. Wyciągając ramię, spojrzał na mnie i pstryknął palcami, żebym do niego podeszła. – Chodźmy dokończyć nasz taniec – mruknął. – Chcę zobaczyć, co jeszcze potrafisz zrobić tymi biodrami.

NIC WIĘCEJ NIŻ PRZYJAŃ

Śmieliśmy się o wiele za dużo, do punktu, gdzie bolały mnie boki. Ale nic nie mogłam na to poradzić. Z Gagem dobrze było się pośmiać. A świadomość, że naprawdę śmiał się razem ze mną jeszcze bardziej poprawiła mi humor.

Gage zawsze miał trochę smutku w oczach. Próbował zakryć to żartami, wygłupianiem się i innymi małymi rzeczami, ale zawsze to widziałam. Wiedziałam, kiedy ktoś nosił ciężar, który próbował zakryć. Byłam jedną z takich ludzi i nie poruszałam z nim tego tematu tylko dlatego, że wiedziałam, jak bardzo nienawidziłam o tym mówić. Wolałabym pozostawić to w przeszłości.

Gage objął mnie w talii, kiedy spieszyliśmy do autokaru FireNine. Gdy byliśmy blisko, zatrzymałam się, kładąc rękę na jego torsie i odwróciłam się do niego. – Chwila, Gage – zachichotałam.

- Co? – zapytał, śmiejąc się razem ze mną i opuszczając głowę. Nie mogłam powstrzymać się od podziwiania skóry wokół jego oczu. Tego, jak lekko się marszczyła. Urocze.

- Nie mogę wejść do tego autokaru – szepnęłam.

Rozejrzał się szybko, po czym znowu na mnie spojrzał, przechylając głowę. – Czemu nie?

- Bo mogę zobaczyć tam nagie dziewczyny czy coś. – Zmarszczyłam nos w obrzydzeniu, a on zachichotał. To był niski, seksowny chichot. Sprawiający, że ścisnęłam nogi, a moje sutki stwardniały po materiałem stanika. Był tak cholernie seksowny. A ja byłam pijana, co zwiększało jego seksowność.

- Nie zobaczysz – odparł. – Nie ma tutaj chłopaków, a nawet jeśli przyjdą to będziemy w moim pokoju.

Znowu się zatrzymałam. *Jego pokój?* Co będziemy tam robić? Wiedziałam, że wodziłam Gage'a za nos. Ale nie mogłam się powstrzymać. Fajnie było pocałować kogoś pierwszy raz, raz po raz. Nigdy nie doświadczyłam dotyku czyichś ust na moich czy pocierania się o czyjeś ciało. Dobrze bawiłam się z Gagem, ale wiedziałam, że jutro rano będę się za to nienawidzić. Za całowanie go, za upicie się z nim i niemal przespanie z nim... *To było blisko.*

- Eliza? – mruknął Gage, zbliżając się. Uniosłam wzrok, patrząc na jego twarde rysy. Usta miał zaciśnięte, ale oczy odprężone. – Po prostu... to znaczy nie musisz wchodzić, jeśli nie chcesz. Nie chcę, żebyś czuła się nieswojo. – Spojrzał w stronę mojego autokaru. – Mogę zaprowadzić cię do twojego autokaru, jeśli chcesz. – Przechylił głowę na lewo.

- Nie... nie – powiedziałam szybko, czując się źle za jego zawahanie. Czułam, że stara się, abym czuła się komfortowo. – W porządku. Wejdę do środka.

- Jesteś pewna?

Uśmiechnęłam się. – Na sto procent.

Kiwając głową, złapał mnie za rękę i odwrócił się do drzwi. Kiedy nacisnął klamkę, owładnęła mną nerwowa energia. Naprawdę nie byłam pewna czemu. Może alkohol czynił mnie nerwową. Może to dlatego, że nie wiedziałam, czego oczekiwać, kiedy będziemy sami w autokarze. Przynajmniej na imprezie byli wokół ludzie. Nie przeszkadzało mi wlanie do systemu jeszcze kilku drinków, bo wiedziałam, że Gage nie zechce znowu pójść ze mną do sypialni.

Pierwsze, co zobaczyłam to ogromna biała kanapa w kształcie L stojąca przed dużym telewizorem z płaskim ekranem, który wisiał na północnej ścianie. Wcześniej narzekał na swój autokar, ale ich już teraz wyglądał dziesięć razy lepiej.

Kiedy zapalił światło zobaczyłam, że podłoga była zrobiona z twardego drewna, stół jadalny z dopasowanymi podkładkami po talerze i zastawą stołową stał w kącie naprzeciwko kuchni, a kuchnia też była ładna – czarne blaty z marmuru, szafki z dębu. Była o wiele większa od naszej.

- Wow, ten autokar jest ładniejszy niż myślałam.

- Czego się spodziewałaś? – zapytał, patrząc na mnie z uśmiechem. – Rur striptizowych, nagich kobiet i mnóstwa butelek po piwie porzucanych po podłodze?

Roześmiałam się. – Czegoś w tym stylu.

- Gdzie tam. Chyba postanowili pozbyć się striptizerek i rur. I tak nie było dosyć miejsca – droczył się.

- Och, zabawne – odparłam. Puściłam rękę Gage'a i zrobiłam krok do przodu, żeby się rozejrzeć. Naprawdę było tu ładnie. W kącie obok telewizora stała perkusja, najprawdopodobniej na niej ćwiczył Deed. Trzy gitary – akustyczna, basowa i główna – stały w przeciwnym kącie ze wzmacniaczem. Na ścianach wisiało parę plakatów nagich kobiet (to było do przewidzenia) i nawet było parę rozwieszonych logo FireNine. Neonowo-czerwona sygnatura FireNine znajdowała się na ścianie w kuchni.

- Chcesz zobaczyć mój pokój? – zapytał Gage przez moje ramię. Gęsia skórka przebiegła po moim kręgosłupie, kiedy uświadomiłam sobie, jak blisko był. Wyczuwałam żar promieniujący od jego ciała gotowy, aby mnie pochłoniąć. Oddechem owiał moją szyję i włosy, sprawiając, że zadrżałam.

- Pewnie – szepnęłam ochryple.

Zaśmiał się cicho, łapiąc mnie za rękę i obracając. Przyciągnął mnie do siebie za kość biodrową, patrząc mi w oczy, a nasze wargi były tak blisko, że z punktu widzenia przypadkowej osoby wyglądałoby by to tak, jakbyśmy się całowali. Jego woda kolońska była tak silna, jednak słodka i zachęcająca. Chciałam go posmakować – gdziekolwiek. *Wszędzie.*

W ciągu ułamku sekundy dostałam to, czego pragnęłam.

Gage powoli się nachylił i nakrył wargami moje usta, a ja się nie wstrzymywałam. Zarzuciłam mu ręce na szyję, a on podniósł mnie, żebym mogła opleść go nogami w pasie. Chrząknął, trzymając mnie w ramionach i idąc chwiejnie korytarzem. Nie jestem pewna, którą sypialnię otworzył, ale w ciągu chwili znaleźliśmy się w środku i trzasnął za nami drzwiami.

Dalej kręciło mi się w głowie. Nadal widziałam wcześniejsze gwiazdy, a to wyraźnie oznaczało, że nadal byłam w dość wysokim stanie umysłu. To była przyjemna wysokość – z której nigdy nie chciałam schodzić, ponieważ wiedziałam, że zejście na dół oznacza zmierzenie się z rzeczywistością, zmierzenie się ze wszystkim, czego nigdy nie chciałam sobie przypominać. Nie chciałam negatywności. Uwielbiałam uczucie, które mnie ogarniało. Uwielbiałam Elizę, którą byłam będąc z gwiazdami. Będąc z Gagem Grendelem.

- Eliza – mruknął Gage przy mojej szyi. Ułożył mnie na łóżku i wspiął się na mnie, rozchylając moje nogi swoim kolanem, ale nie przestał mnie całować. Uchyliłam leciutko powieki. Były ciężkie i niskie, a wtedy uświadomiłam sobie, jak bardzo byłam zmęczona. Byłam kompletnie wyczerpana. Zastanawiałam się, która jest godzina i jak długo tkwiliśmy na imprezie.

Z okna nad nami światło księżyca lśniło na twarzy Gage'a, ukazując jego wyrzeźbioną twarz. Większość jego rys była łagodna. Jego nos nie był zbyt spiczasty czy zbyt doskonały. Był lekko zakrzywiony, ale dostrzec można to było tylko z bliskiej odległości. Ale to do niego pasowało. Szczękę i podbródek miał wyraźnie wyrzeźbione, a zarost wokół ust i na brodzie był słaby, ale wyczuwałam jego szorstkość za każdym razem, kiedy mnie całował. Jediną rzeczą u Gage'a, jak u dziecka były oczy. Obramowane długimi, gęstymi rzęsami. Wydawał się z nimi niemal niewinny, ale wiedziałam, że daleko mu do tego było. Poza pięknymi, dziecinnymi orzechowymi oczami Gage był w pełni mężczyzną.

- Tak? – odpowiedziałam w końcu słabym głosem. Ledwo, co się słyszałam. Leżenie na jego kołdrze i poduszkach również nie pomagało sytuacji. Byłam tak blisko zaśnięcia, moja głowa dryfowała w powietrzu. Uczucie podobne do kołysania się na łódce podczas spokojnej nocy na morzu. Pociuszające.

Bezgłośnie.

Spokojne.

- Tak naprawdę pomiędzy tobą i Montaną nic się nie działo, prawda? – Pokój znieruchomiał. Pewnie czekał na moją odpowiedź, bo zamilkł tuż po tym, ale nie potrafiłam uformować słów. *Oczywiście, że nic się nie dzieje pomiędzy mną i Montaną.* Zamierzałam to powiedzieć, ale on znowu zaczął mówić. – To znaczy jeśli tak, to okej. Możemy przestać z tym, co robimy. Żaden z nas i tak nie jest wart twojego czasu. Nasze style życia są szalone... a tego nie potrzebujesz. Zaslugujesz na kogoś godnego, a my tacy nie jesteśmy.

Zmarszczyłam brwi i poruszyłam ustami, chcąc coś powiedzieć, ale nie umiałam. Moje ciało działało przeciwko mnie, błagając mnie o zamknięcie oczu. Pozwoliłam im na chwilowe zamknięcie, ale kiedy znowu je otworzyłam, Gage patrzył na mnie.

W końcu zapytałam. – Co masz na myśli, mówiąc „wart mojego czasu”?

Westchnął. – Sam nie wiem. Trudno to wyjaśnić... nigdy nie będę takim facetem, który wie, jak traktować kogoś takiego, jak ty... - Nagle przestał mówić, kręcąc głową. Potem ucałował moją rękę i knykcie, kładąc się obok mnie.

Przytulając mnie do siebie westchnął, głaszcząc mnie po włosach. Dotyk jego palców był przyjemny, kiedy przesuwał nimi po brzegu moich włosów, ale jeszcze bardziej mnie uspokajał, co bardziej mnie usypiało. Wtuliłam się w jego tors. Objęłam go ramieniem w pasie, a on znieruchomiał. Tak jakby przestał oddychać, ale zignorowałam to i po chwili rozluźniłam się.

- Dokończ to, co zamierzałeś powiedzieć – wymamrotałam.

Nie od razu odpowiedział, ale czułam na sobie jego wzrok. Kciukiem wciąż pocierał moje czoło i nadal obejmował mnie ramieniem. Wciągnęłam do płuc jego zapach, usatysfakcjonowana miejscem, w którym się znajdowałam. Nie byłam sama, jak zwykle. Byłam z nim i z jakiegoś dziwnego powodu to było... przyjemne. *Właściwe.*

- Nieważne – szepnął mi do ucha głębokim i ochrypłym głosem. – Prześpij się trochę, Eliza. Mamy przed sobą długi dzień.

Nie wiem czy naprawdę skinęłam głową, czy nie. Może tak tylko myślałam, ale w jakiś sposób się zgodziłam i całkowicie opadłam na jego klatkę piersiową. Jego ciało było twarde, ale odprężające. Nigdy obok nikogo nie spałam, ale bycie tutaj z Gagem było miłe. Satysfakcjonujące.

Wkrótce mój oddech się wyrównał. Gage wciąż gaskał mnie po włosach, całując mnie lekko po czole, a potem zasnęłam.

Następnego ranka obudziłam się z tępyim bólem głowy. Jęknęłam, osłaniając oczy przez słońcem promieniującym przez okno na górze. Moje zmysły były pobudzone. Wszędzie pachniałam silną wodą kolońską, a w powietrzu czułam nawet kawę.

Zsuwając się z łóżka i nadal osłaniając oczy, zachwiałam się i rozejrzałam wkoło. Tak bardzo bolała mnie głowa. Wiedziałam, że nie powinnam tak dużo pić zeszłej nocy i na myśl o picu otworzyłam szerzej oczy. Opuściłam ręce i ogarnęłam wzrokiem nieznamy pokój. Na każdej ścianie wisały plakaty FireNine, wszystkie inne z innymi kolorami i zdjęciami chłopców. Na ścianach było również przyklejonych parę półnagich modelek i potrząsnęłam głową, bo niestety wiedziałam, gdzie byłam.

Sypialnia Gage'a.

Drzwi się otworzyły i stanęło mi serce, kiedy wszedł Gage z mokrymi, oklapłymi i potarganymi włosami, jakby niedawno brał prysznic. Musiał wziąć, bo miał świeższe ubrania. Gdy tylko spojrzał mi w oczy, jego twarz złagodniała i ścisnął klamkę. – Ellie – odetchnął.

- Uch... cześć – szepnęłam. O matko, zrobiło się niezręcznie. Zobaczenie Gage'a sprawiło, że przypominałam sobie jak bardzo pijana byłam zeszłej nocy, a potem przypominałam sobie, jak polizał mnie w miejscu, gdzie nigdy dotąd nie byłam lizana ani dotykana. Powoli, zmysłowo i subtelnie słodko. Myślenie o tym, jak wspaniałe to było sprawiło, że zapiekła mnie twarz od wstydu, a on zrobił krok do przodu, przechylając głowę.

- Zrobiłem kawę, a na stoliku nocnym stoi woda. – Wskazał na nią i spojrzałam przez ramię.

- Wezmę kawę – mruknęłam.

Potaknął, dwa razy obrzucając mnie wzrokiem zanim wycofał się z pokoju. Wiedziałam, że bez wątpienia wyglądam gównianie. Gage odwrócił się i poszłam za nim korytarzem. Ku mojemu szczęściu w salonie nikogo nie było i westchnęłam z ulgą. Nie chciałam, żeby chłopcy zobaczyli mnie w takim stanie czy nawet w tym samym stroju, co wczoraj.

- Chcesz śmietankę? – zapytał.

- Poproszę.

- Cukier?

- Tak, proszę. – Skinął głową i wzięłam oddech, siadając przy stole. Kawa pachniała przyjemnie, bogato i już trochę oczyszczała moją głowę z pulsowania.

Gage pomieszał łyżeczką w czarnym kubku i postawił go przede mną. Mrugając do mnie, odwrócił się i podszedł do mikrofali. – Wyszedłem dziś rano po bajgle z Panery. Zeszłej nocy wspominałaś, że lubisz cynamonowe z orzechami laskowymi i śmietankowym serkiem?

Rozszerzyłam oczy. Jakim cudem to pamiętał? Ledwo co o tym mówiłam. Rozmowa o bajglach była tak drobna, że nawet *ja* o niej nie pamiętałam.

Zamiast o to pytać, upiłam łyk kawy i skinęłam głową. – Tak, to są moje ulubione – powiedziałam, przetykając gorący płyn. Uśmiechnął się do mnie przez ramię i przyniósł do stołu brązową torbę. Usiadł naprzeciwko mnie i położył przede mną plastikowy nóż do masła. – Wiesz, że nie musiałeś tego robić, Gage – powiedziałam.

- Chciałem. – Położył przede mną jeden ze słodkich bajgli. – Nigdy nie jadłem Panery.

- Jest naprawdę dobre. – Chwyciłam bajgla, nóż do masła, a potem jedną z paczek serka śmietankowego. – Ich zupa brokułami i serem cheddar jest moją ulubioną.

- Och. To też powinienem ci wziąć. – Uśmiechnął się lekko.

- Nie. – Pokręciłam głową. – Jest dobrze. To bardziej niż mi wystarcza... Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Jedliśmy z Gagem w ciszy przez parę pierwszych minut. Miałam rację, co do tego, że ja czułam się niezręcznie, ale jemu nie wydawała się przeszkadzać cisza. Zerkał na mnie, kiedy wgryzał się w swojego bajgla, a ja zmuszałam się do uśmiechu, udając, że wszystko w porządku. To było urocze... ale dziwne. Jadłam śniadanie... *sama...* z Gagem Grendelem. Kto by pomyślał?

- Dzisiaj jedziemy do parku wodnego – powiedział, uśmiechając się.

- Parku wodnego? Nigdy w takim nie byłam.

Spojrzał na mnie z otwartymi ustami. – Co? – Uśmiechnął się tak szeroko, że zobaczyłam wszystkie jego zęby. – Nigdy wcześniej nie byłaś w parku wodnym? Jakie ty miałaś dzieciństwo?

Gówniane. Zbyłam to wzruszeniem ramion. – Najwyraźniej takie, które nie było pełne parków wodnych.

Roześmiał się. – No to dzisiaj to zmienimy. Muszę powiedzieć, Ellie, że czuję się, jakbym ostatnio wprowadził cię w wiele nowych rzeczy. Klub, taniec w cztery pary w Teksasie, domowe imprezy w tequilą, a teraz park wodny? Naprawdę jesteś niewinną dziewczyną.

Zbyłam śmiechem jego stwierdzenie. Niewinność była daleko od tego, kim byłam. Kiedyś byłam okropna. – Chyba tak – westchnęłam.

Spojrzał na mnie, splatając palce na stole. Potem położył nogę na kolanie, oparł się o krzesło i podniósł kubek do ust. – Dobrze się ze mną bawiłaś zeszłej nocy? – zapytał, popijając kawę.

Zawahałam się. O tak, dobrze się bawiłam. Zbyt dobrze. Polizał mnie między nogami, na litość boską. To musiała być oznaka jakiegoś podekscytowania. – Tak.

- I nadal myślisz, że jesteśmy „tylko przyjaciółmi”?

Zacisnęłam usta, kręcąc głową. – Dlaczego mielibyśmy być kimś więcej, Gage?

Zmarszczył brwi. – Po tym co się między nami wydarzyło, dlaczego mielibyśmy nie być?

- Bo tak jak powiedziałaś zeszłej nocy jesteś Gage Grendel. Ty się nie przejmujesz. Potrzebujemy być tylko przyjaciółmi. Nikim więcej.

- Ale pokazałem ci zeszłej nocy, że możemy być kimś więcej. Chcę spróbować z tobą czegoś innego.

- Byliśmy pijani, Gage. Poza tym jedna impreza nie ustala, że jesteśmy więcej niż przyjaciółmi. Po prostu się zabawialiśmy, prawda?

Zamierzał powiedzieć coś jeszcze, ale zasznurował usta. Skinął głową, opuszczając nogę, żeby usiąść prosto. – Masz rację. – Odetchnął, a mięśnie w jego szczęce zadrżały. – To nieważne. – Odstawił kawę, po czym zabrał papierową torbę ze stołu i wrzucił ją do kosza. – Ben otworzył wcześniej twój autokar. Możesz już iść. – Gapiłam się na jego plecy szeroko otwartymi oczami, kiedy ruszył do swojego pokoju i trzasnął za sobą drzwiami.

Czy on zbywał mnie tak, jakbym była po prostu kolejną jednorazową przygodą? Czy naprawdę traktował mnie, jak jedną z milionów dziwek, które spotkał tylko dlatego, że nie chciałam, aby się mną bawiono? Tylko dlatego, że wiedziałam, iż jeśli będziemy kimś więcej niż przyjaciółmi to wyjdzie to na gorsze? Moje usta wciąż były uchylone, nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie do mnie powiedział. Odtrącał mnie.

Niech to szlag. Był dokładnym powodem, dlaczego nie lubiłam zbliżać się do ludzi. Ludzie oczekiwali ode mnie zbyt wiele, a ja nie potrafiłam spełnić wszystkich oczekiwań. W umyśle miałam mgłę, ale wyraźnie pamiętałam, jak mówił, że zasługuję na kogoś lepszego od niego i Montany. Kogoś wartego mojego czasu. Tak w ogóle to czym jest bycie kimś więcej niż przyjaciółmi? Przypadkowy seks? Całowanie i przytulanie? Wszystko to robiliśmy zeszłej nocy i dobrze się bawiliśmy? Po co chcieć więcej? Po co to pogłębiać, kiedy będzie to tylko tymczasowe?

Nie pasowaliśmy do siebie z Gagem. Po pierwsze: miał dziewczynę. Po drugie: nie przetrwalibyśmy. To byłaby kompletna strata naszego czasu. Gdy tylko zakończy się trasa, wrócę do Wirginii do szkoły, a on dalej będzie robił to, co zwykle, czyli sypianie z przypadkowymi dziewczynami, a następnego dnia odsyłanie ich dla kogoś świeższego.

Wiedziałam, choć źle się przez to czułam, że miałam rację odmawiając mu. Dobrze się bawiliśmy, ale nie zamierzałam jeszcze bardziej zbliżyć się do Gage'a tylko po to, żeby na koniec mieć zranione uczucia. Miałam wystarczająco problemów, o których wciąż próbowałam zapomnieć.

Większość uważałaby to za bycie samolubną i jędzowatą, ale miałam swoje powody. Nie pozwolę na to, aby kiedykolwiek mnie skrzywdził. Najlepiej było grać bezpiecznie.

Zastaniając oczy przez prażącym słońcem w drodze przez parking nareszcie znalazłam się w moim autokarze. Kiedy do niego wsiadłam, nie było nikogo w pobliżu, więc postanowiłam wziąć prysznic i wydostać się z brudnej sukienki, którą kupił mi Gage. Już jej nie chciałam. Chciałam ją wyrzucić i udawać, że poprzednia noc nie miała miejsca. Chciałam tego tak mocno, ale zamiast tego schowałam sukienkę na dnie walizki.

Gdy oblała mnie ciepła woda wchłonęłam jej uspokajający dotyk. Uspokoiła mnie o wiele bardziej niż zamierzałam, więc jak skończyłam zamknęłam za sobą drzwi mojego pokoju, wypoczywając w samym różowym ręczniku. Włosy nadal miałam mokre, ale oczyszczały moje pory, uwalniając mnie od lekkiego bólu głowy, który wciąż się mnie trzymał. Kawa bardzo pomogła. Razem ze szklanką wody, którą wypitałam zanim opuściłam autokar FireNine.

Próbowałam odwrócić myśli od Gage'a, wracając do łazienki i goląc nogi, malując paznokcie u stóp i rąk, a nawet zaplataniem włosów w warkocz, ale nic z tego nie działało. Nie mogłam zapomnieć o tym, jak wrednie się zachował wobec mnie. To znaczy miał swoje powody, żeby się zdenerwować, ale nie mogłam zrozumieć dlaczego tak bardzo chciał coś ze mną mieć? Wyglądałabym, jak najgłupsza dziewczyna na świecie, gdybym bardziej oddała się Gage'owi. Zeszłej nocy byłam już temu bliska i przysięgam sobie, że nigdy więcej się to nie powtórzy.

W podświadomości wiedziałam, że pewnie będzie to niemożliwe.

Podczas procesu mojego upiększania nie mogłam powstrzymać się od wspomniania momentów, kiedy całowałam się z Gagem – mój pierwszy pocałunek i był lepszy niż mogłam sobie wyobrazić. Jego wargi idealnie dopasowały się do moich. Jego pocałunki zawsze zaczynały się powoli, delikatnie, erotycznie, ale potem przyspieszały i stawały się lekko nachalne, wygłodniałe, jednak wciąż były dla mnie ogromnie podniecające.

Zauważyłam, że ilekroć mnie całował jedną ręką przyciskał do moich pleców; drugą obejmował moją twarz. Chciał, żeby pocałunek ciągnął się nie wiadomo ile czasu, a ja nie protestowałam. Nigdy nie chciałam się od niego odsuwać. Przerwywaliśmy tylko, kiedy ktoś nam przerywał, wpadając na nas albo kiedy szukaliśmy nowego miejsca na całowanie.

Dodatek jego języka dopełniał pocałunki. Dokładnie wiedział, jak się ze mną bawić – jak nim poruszyć, żeby zrobiło mi się słabo w kolanach. Za każdym razem, kiedy smakowaliśmy się nawzajem przypominano mi, że jego język odkrył więcej niż jedno miejsca na moim ciele. Nie sądziłam, że możliwe jest takie podekscytowanie z kimś takim, jak on, a poprzez płynący we mnie alkohol ta noc była dziesięć razy fajniejsza.

Dużo rozmawialiśmy z Gagem, ale z jakiegoś powodu nie pamiętałam o czym. Wiedziałałam, że większość rozmów była bezsensowna, ale niektóre wydawały się takie znaczące, że przeklęłam samą siebie w lustrze za niepamięć. Gage otworzył się do mnie na pewne sposoby. Nie dał mi wiele (w innym wypadku na pewno bym pamiętała), ale wystarczająco, abym zobaczyła, że może nie jest aroganckim rockmenem, za którego go brałam.

Tak byłam skupiona na patrzeniu ze zmarszczonymi brwiami na siebie w lustrze, że nie zauważyłam nawet, iż ktoś wszedł do autokaru. Coś ciężkiego opadło na podłogę i sapnęłam, obracając się i otwierając drzwi. Pobiegłam korytarzem, ale zatrzymałam się przed szeroko otwartymi drzwiami pokoju Cala.

Stał nad stosem magazynów, patrząc na nie skupionym wzrokiem. Nie potrafiłam rozgryźć, o czym myślał, ale kiedy odchrząknęłam uniósł spojrzenie i uśmiechnął się uroczo na mój widok.

- O, cześć, Eliza – odezwał się, machając lekko i stając przed magazynami.

Odmachałam. – Hej. Co robisz? – Cal opuścił wzrok i podążyłam za jego spojrzeniem zażenowana, że nadal chodziłam jedynie w ręczniku.

- Widzę, że przygotowujesz się na dzisiejszy park wodny. – Zachichotał.

Zarumieniłam się. – Um... tak. – Zrobiłam krok w tył, ale on podszedł do mnie z przekrzywioną głową i uśmiechem na ustach.

- Przeglądałem tylko niektóre magazyny *It's Real*. Próbuję rozgryźć, co powinno być włączone, wyciągnięte, itd.

- Och. – Potaknęłam, zaciskając usta.

Przeglądał mi się przez chwilę, przeważnie gapiąc się na mój dekolt i nawet nie próbując tego ukryć. – Wszyscy parują się do parku wodnego – powiedział Cal, w końcu patrząc mi w oczy. – Kim jest twój partner?

Zmarszczyłam brwi. – Nie wiedziałam, że muszę jakiegoś mieć.

- Oczywiście, że musisz. – Roześmiał się. – Jaka zabawa byłaby w nieposiadaniu partnera w parku wodnym? Ben wynajął dla nas cały park i byłoby trochę do kitu, gdybyś się zgubiła.

- Co? Dlaczego wynajął całe miejsce?

- Nie wiem. – Przeczesał ręką włosy. – Może dlatego, że nie chce, żeby chłopaki zostali staranowani setki półnagich kobiet.

Skinęłam głową, znowu zaciskając usta. Jego powód był dobry. – Tak w ogóle trochę to dziwne, żeby dwudziestoparoletni mężczyźni szli do parku wodnego – zaśmiałam się.

- FireNine jest przezabawne. Wszędzie mają zabawę. Słyszałem, że to był pomysł Montany i Gage'a. Zapraszają też parę innych ludzi, więc jestem pewien, że mają już pary. – Cal zawahał się, obrzucając mnie spojrzeniem. – Nie mam partnera. Myślałem, że moglibyśmy... no wiesz... sparować się?

Zachichotałam. – Możemy, ale co z Benem?

- Ben to świetny gość... tylko nie sądzę, że powinienem spędzać z nim czas... w parku wodnym. Nie żeby nie był świetnym towarzyszem, po prostu jest...

- Gejem – wypaliłam, śmiejąc się.

- Uch... tak – powiedział, pocierając nerwowo kark. – Byłoby trochę niezręcznie przez cały czas przebywać z nim półnago – bez urazy. Poza tym myślę, że o wiele lepiej byłoby patrzeć tak na ciebie – ale nie mów mu, że to powiedziałem.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Wiedziałam, że nie miał nic złego na myśli. – Okej. Możemy być parą. O której wszyscy idą?

- Myślę, że w ciągu następnej godziny. Zespół dopiero wraca ze swoich nocy poza autokarem.

- No dobrze. – Cofnęłam się w korytarz. – Za niedługo wyjdę.

- Nie mogę się doczekać. – Mrugnął.

Schowałam się w pokoju zanim mógłby dostrzec mój krwisty rumieniec. Fajnie będzie zobaczyć półnagiego Cala Avery. Wiedziałam, że pod klasyczną bluzką, którą nosił miał cudowne ciało. Miałam nadzieję, że będzie miał sześciopak, nad którym będę się ślinić. Och, jakie to będzie rozkoszne?

Zamknęłam za sobą drzwi, po czym zaczęłam przerzucać zawartość walizki w poszukiwaniu strojów kąpielowych. Spakowałam dwa. Ostatni raz, kiedy pływałam był podczas ostatniego semestru studiów. Pływałam w zadaszonym basenie, jako część ćwiczeń. Ben co tydzień dawał mi pieniądze, więc kupowałam stroje kąpielowe i ubrania lekkoatletyczne ilekroć miałam okazję. Pewnie dlatego było mi tak trudno cokolwiek znaleźć, kiedy pakowaliśmy się na trasę FireNine. Miałam tylko szorty, podkoszulki i sportowe biustonosze. Ubrania, które spakowałam na trasę były kupowane z Benem, a on musiał zatwierdzić każdą rzecz, którą wybrałam na zakupach.

Znalazłam morski jednoczęściowy bez pleców i dwuczęściowy strój w różowobiałe paski, który sprawiał wrażenie, że moje piersi są większe niż w rzeczywistości. Miałam również najnowszy czarnobiały strój, który nosiłam podczas jazdy na skuterze wodnym. Jednak musiałam go odłożyć. Nie chciałam powtarzać stroju.

Drgnęły mi usta, kiedy trzymałam przed sobą morski i różowy, rozważając czy chcę być nudna i prosta w jednoczęściowym, czy śmiała i lekko seksowna w dwuczęściowym stroju. Nie mogłam pozwolić na to, aby śmiano się ze mnie. Poza tym wołałabym, żeby chłopcy ślinili się na mój widok, a nie chichotali z wyboru jednoczęściowego stroju. – Może następnym razem, kombinezonie – mruknęłam, chowając morski strój do walizki.

Założyłam strój kąpielowy, chwyciłam parę potarganych spodenek i biały podkoszulek. Nie musieli jeszcze widzieć mnie półnagą. Niedobrze było, że najbardziej się martwiłam, że Gage zobaczy mnie półnago. Chociaż widział więcej niż dolną część mojego ciała, to wiedziałam, że nadal będę czuć się przy nim nieswojo – zwłaszcza, że właśnie wprost dałam mu kosza.

Włożyłam okulary przeciwsłoneczne i aparat do dodatkowej białej torby, przewiesiłam ją przez ramię i wyszłam z pokoju. Cal robił sobie w kuchni kanapkę z indykiem. Gdy podniósł wzrok, żeby na mnie spojrzeć, przestał rozsmarowywać majonez i zarumieniłam się, zmuszając się do trzymania głowy wysoko w górze i położyłam torbę na kanapie. – Nie wiem, jak mam skupić się na zjeżdżalniach, kiedy kradniesz całą moją uwagę – drażnił się.

Zachichotałam, omijając go w drodze do lodówki. Wyciągnęłam butelkę wody, po czym poszukałam w szafkach tabletek. W końcu natknęłam się na butelkę tabletek przeciwbólowych i wysypałam dwie na dłoń.

- Ciężka noc? – zapytał Cal.

Zawahałam się z odpowiedzią. Ciężko zrobiło się dopiero rano. – Nie – odparłam.

- O, dobrze się bawiłaś? – Wgryzł się w kanapkę, a ja przełknęłam tabletki, pozwalając aby woda podążyła tuż za nimi dla gładszego przełknięcia. – Wiem, jak potrafi szaleć zespół. Czy nie poszli wczoraj na jakąś imprezę domową?

- Ta – odetchnęłam. – Było całkiem szalenie, ale fajnie. Nie przeszkadzało mi to.

- Och. To świetnie. – Uśmiechnął się ponad kanapkę i wyszedł z kuchni. – Będę gotowy za chwilę.

Skinęłam głową, patrząc jak kieruje się do swojego pokoju, po czym oparłam się o blat. Westchnęłam, przyciskając palce do skroni i po raz kolejny wspominając zeszłą noc. Dlaczego nie mogło mi po prostu przejść, do diabła? To była jedna noc zabawy z Gagem... jedna noc z Gagem, której nigdy nie zapomnę. Jedna noc z nim, która wydawała się zmienić w coś całkiem innego – coś więcej niż zabawę.

Nie chciałam patrzeć prawdzie w oczy. Przez całą noc imprezowania myślałam, że Gage zostawi mnie, aby zatańczyć z inną laską, ale nie zrobił tego. W rzeczywistości sphywał większość dziewczyn, które zmierzały w naszym kierunku. Był przy moim boku przez całą noc. Kilka dziewczyn opierało się o niego, świecąc dekoltem i zawieszając ramiona na jego szyi, a on odwzajemniał flirt, ale tylko chwilowo. Szeptał im coś do ucha, a one kiwały głowami, odchodząc, a wtedy chwycił mnie za rękę, żeby pójść w cichsze miejsce.

Ciemniejsze.

Bardziej prywatne.

Spędził więcej czasu ze mną niż ze swoim zespołem, a to wiele mówi. Montana wciąż próbował przekonać Gage'a, aby przyłączył się do niego w paleniu fajki wodnej, a nawet żeby zobaczyli, ile zdołają załapać tańców na parkiecie, ale Gage tkwił przy mnie. Ciągle upierałam się, żeby z nimi poszedł, ale on zbywał to wzruszeniem ramion. Wtedy szeptał mi do ucha. – Mam przed sobą wiele nocy, które z nimi spędzę. Z tobą pewnie nie będę miał ich dużo. Lubię z tobą przebywać.

Oczywiście byłam pełna żaru i intensywności. Nic nie mogłam na to poradzić. Miał rację. Mieliśmy tylko dwa miesiące wspólnego czasu na trasie. On miał resztę życia, żeby być ze swoim zespołem, chyba że mieli kiedyś się rozstać, ale wiedziałam, że nawet wtedy wciąż będą ze sobą blisko.

- Pomyślałem, że może kupimy sobie smoothie zanim zajedziemy do parku wodnego – zagrział głos Cala, przerywając moje myśli. Podniosłam szybko wzrok – może trochę zbyt szybko, bo na widok jego ciała otworzyłam szeroko usta. Trochę zbyt szybko go pochłonęłam i załapałam lekkie zawroty głowy ponad bólem, który wciąż męczył moją głowę.

Miałam rację, co do sześciopaku... i cudowności jego ciała... i tego, że będę się ślinić. Skórę miał nieskazitelną i idealnie opaloną. Chciałam przesunąć dłońmi po jego torsie, przyciągnąć go do siebie i może ucałować mięśnie piersiowe, gdyby mi na to pozwolił. Jego sutki były doskonałe. Ani za duże, ani za małe. Niezbyt jasnoróżowe, ale po prostu pasujące do gładkiej skóry. Nawet użył żelu do włosów. Cholera. Cal był gorętszy od piekła.

- Uch... - urwałam, chwytając brzegi blatu. Próbowałam zmusić się do spojrzenia mu w oczy, ale po prostu nie mogłam. Nie mogłam oderwać się od jego ciała – od kształtów i gładkich, twardych wzgórz, które najbardziej się wyróżniały.

W końcu Cal zaśmiał się cicho i spojrzałam mu w oczy. Pochłonęła mnie kolejna fala zażenowania i poczułam gorąco na twarzy. Nie do wiary. Czy naprawdę byłam taka słaba? To udowodniało, że przebywałam zbyt długo w towarzystwie zbyt wielu chłopców. Stawałam się Elizą Smith z szalejącymi hormonami. – Chciałabyś smoothie? – zapytał, śmiejąc się.

Skinęłam szybko głową. – Uch... tak. Smoothie brzmi świetnie.

- Dobrze. – Uśmiechnął się lekko, związując sznurek zielonych spodenek kąpielowych. Miał głębokie wgłębienia po obu stronach miednicy, które podążały w dół do pewnie dość dużego sprzętu. Nazywałam te wgłębienia na miednicy wgłębieniami „Matthew McConaughey’a”. Głębokie V, po którym każda kobieta chciała kilka razy przejechać językiem. Cholera, to było takie seksowne na Calu. – Wezmę tylko koszulkę i możemy iść.

Powinnam była zatrzymać go przed wzięciem koszulki. Chciałam patrzeć na jego ciało przez resztę dnia. Po części byłam naprawdę zadowolona, że będzie moim partnerem. Mogłam przyglądać się z daleka; patrzeć na poruszające się mięśnie pleców z każdym jego krokiem, tak jak w tej chwili. Wyobrażałam sobie siebie, jak zdieram tę koszulkę, żeby tylko znowu popatrzeć.

Ale musiałam być cierpliwa. I tak nie będzie miał długo tej koszulki. Gdy tylko kupimy smoothie i skierujemy się do parku wodnego, znowu zdejmie koszulkę, a ja będę się pławić w jego pięknie. Będę pochłaniać go w całości i mieć nadzieję, że tego nie zauważy.

Dobrą rzeczą było, że pónagi Cal będzie moim partnerem w parku wodnym, bo uświadomiłam sobie w tej chwili, że nawet nie myślałam o Gage’u ani o naszej poprzedniej nocy. Cieszyłam się, że mój umysł był zbyt rozproszony przez Calą, żeby myśleć o stresie między Grendelem i mną.

RYZYKO I PRAWDA

Kiedy wjechaliśmy na parking parku wodnego, dostrzegałam wysokie zjeżdżalnie w przeróżnych kolorach. Niektóre mnie niepokoiły. Nigdy nie byłam fanką wysokości, więc wiedza, że będę musiała wejść tak wysoko przerażała mnie.

Wysiadłam z samochodu, patrząc na kolorowy znak z nazwą parku, a potem dostrzegłam kobietę czekającą przy bramach. Gdy zobaczyła zespół wysiadający z wozu, uśmiechnęła się szeroko, podskakując.

- Powinno być fajnie, co? – zapytał Cal, kładąc rękę na moich plecach.

Spojrzałam na niego, potakując. – Powinno. Tylko nie chlap mnie zbyt często – drażniłam się.

- Och, myślę, że świetnie będzie cię zmoczyć.

Powstrzymałam uśmiech, jak skierowaliśmy się do wejścia. Słyszałam wiadomość, którą próbował przesłać tym zdaniem, a on wiedział o tym tak dobrze, jak ja, bo roześmiał się cicho.

- Witam w Lagunie! – zawołała ochoczo kobieta. – Tak wspaniale jest mieć tutaj was wszystkich. – Otworzyła bramę i pozwoliła wejść Calowi i mnie, ale stanęła na drodze FireNine. – Witam! – zawołała znowu. – Posłuchajcie, moja córka jest waszą ogromną fanką. Codziennie śpiewa jedną z waszych piosenek, mówi o Montanie... - Montana uśmiechnął się lekko na to – a nawet Roy’u. – O dziwo, Roy opuścił wzrok, wyglądając na zmieszanego. – Kiedy już zmęczycie się wszystkimi atrakcjami Laguny bardzo bym się ucieszyła, gdybyście podpisali mi parę rzeczy. Tak bardzo by to ją uszczęśliwiło.

- Oczywiście. – Montana uśmiechnął się szeroko. – Wszystko dla dzieciaków.

Kobieta zarumieniła się. – Cóż, ona ma osiemnaście lat.

Montana tylko się uśmiechnął. – Wszystko dla dam. – Poruszył brwiami, ale kobieta nie zdawała się go zrozumieć. Kiedy Ben i ekipa zaczęli zbliżać się w naszą stronę, w końcu wpuściła chłopców do środka.

- Nie zapomnijcie! – krzyknęła, kiedy byli w połowie drogi.

Gage i Deed zaśmiali się, ale Roy potrząsnął głową, przeczesując ręką włosy.

- Laski naprawdę lubią Roy’a, co? – zapytał Cal, uśmiechając się do chłopaków.

Gage przeniósł wzrok na Cala, po czym spojrzał na rękę Cala, którą dalej trzymał na moich plecach. Orzechowe oczy lekko pociemniały, a potem spojrzał mi w oczy. Wierząc się, zrobiłam mały krok w bok i na szczęście Cal tego nie zauważył.

- Panie rzeczywiście kochają Roy'a – powiedział sucho Gage.

- Nie wiem czemu – mruknął Roy. Jego głos był głęboki, ciężki. Dziwnie było usłyszeć, jak mówi, ale jego głos do niego pasował. Roy zobaczył, że patrzę z niedowierzeniem i zmrużył na mnie oczy, marszcząc brwi.

- Gdzie są wszyscy inni? – zapytał, patrząc na Montanę.

- Idą – westchnął Montana. – Ale teraz myślę, że powinniśmy otworzyć kilka piw. – Montana opuścił wzrok na lodówkę na kółkach, którą wioził Deed. Byłam pewna, że nielegalnym było przynosić piwo do parku wodnego, ale skoro tylko my tutaj byliśmy to pewnie nie miało to znaczenia.

Chłopcy stanęli przed nami, żeby skierować się do najbliższego basenu. Kiedy na mijali, Gage spojrzał na mnie przez ramię i pokręcił głową. Zmarszczyłam brwi, a wtedy jego usta uniosły się w znaczącym uśmiechu. Zadrżałam, odwracając wzrok.

- A więc – westchnął Cal. Spojrzałam na niego szybko. – Na którą zjeżdżalnię chciałabyś iść najpierw?

- Um... - Rozejrzałam się wokół. Tutaj było mnóstwo zjeżdżalni. Nie umiałam sama zdecydować. – Nie wiem. A ty na którą chcesz iść najpierw? – zapytałam, poprawiając pasek torby.

- Możemy wypróbować tę o nazwie *Tunel*. Brzmi fajnie – powiedział, wskazując głową na dużą, niebieską zjeżdżalnię tylko parę metrów dalej.

- Pewnie.

Ruszyliśmy z Calem w tamtym kierunku, ale po chwili Ben zawołał nasze imiona. Obróciłam się prędko, kiedy podbiegł do nas z szerokim uśmiechem na ustach. – Mam nadzieję, że nie uciekacie w dyskretne miejsce. – Błysnął uśmiechem, poruszając brwiami.

Zarumieniłam się, a Cal roześmiał, spoglądając na mnie. – Nie, Ben. Idziemy tylko wypróbować parę zjeżdżalni.

- Wspaniale. Liza, jeśli będziesz mnie potrzebować, to będę opalał się przy dużym basenie. Daleko od chłopców i okropnej imprezy, którą planują zrobić.

Zmarszczyłam brwi. – Impreza? Pozwalasz im na zrobienie tutaj imprezy?

- Wydali swoje pieniądze, żeby wynająć te miejsce. Nazywają to byciem spontanicznym. Ja nazywam to gównem prawdą. Jakiegokolwiek grzywny są na ich rękach. – Przyciągnął moją twarz do siebie, żeby ucałować moje policzki. – Do później, kochanie. – Po tym odwrócił się i odszedł razem z ekipą, aby znaleźć prawdopodobnie największy basen.

Pokręciłam głową, odwracając się, żeby zobaczyć gdzie jest zespół. Dostrzeżałam tylko zarys tego, co robili. Gage i Montana robili wyścig, kto najszybciej wypije swoje piwo. Jak bardzo się cieszyłam, że miałam Cala za swojego partnera zamiast któregoś z nich? Nie chciałam znowu z nimi utkwąć.

Cal objął mnie ramieniem i odwrócił. – Nie martw się. Upewnię się, że będziemy świetnie się bawić.

Uśmiechnęłam się do niego i ruszyliśmy do przodu.

Kiedy przeszliśmy po schodach kierujących na szczyt zjeżdżalni, czekał tam już młody mężczyzna. Uśmiechnął się, obrzucając nas wzrokiem, a potem spojrzał za nas, jakby miało przyjść więcej ludzi. Być może usłyszał o tym, że FireNine wynajęli park i nie mógł się doczekać, żeby ich również zobaczyć tylko po to, aby się tym przechwalać. Widziałam, jak iskierka gaśnie w jego oczach, kiedy zdał sobie sprawę, że tylko my przyszliśmy.

Chłopiec usunął się z naszej drogi i Cal zapytał mnie czy chcę iść sama. Spojrzałam na długość zjeżdżalni i pokręciłam szybko głową. Do cholery nie. Nie mogłam sama zjechać po tej zjeżdżalni. Była tak wysoka, a basen na dole zdawał się być tak daleko.

Z cichym chichotem Cal zrzucił klapki, ściągnął koszulkę przez głowę i zagapiłam się na niego, bo całkowicie zapomniałam o jego rozkosznym ciele. Jednak musiałam się opamiętać. Miałam szczęście, że nie przyłapał mnie na gapieniu się, więc potrząsnęłam głową i ściągnęłam podkoszulek, i spodenki. Odsunęłam swoje klapki na bok, a chłopak powiedział nam, że zabierze nasze rzeczy na dół, żebyśmy nie musieli po nie wracać na górę.

- W porządku – powiedział do mojego ucha Cal, stając za mną. – Gotowa?

Rozpłynęłam się od jego głosu. Był tak blisko i czułam się, jakby celowo próbował sprawić, żeby jego głos był głęboki i przyjemny. Przy jego twardym ciele blisko mojego nie potrafiłam się skoncentrować. Kiedy położył dłonie na mojej talii, całe skupienie poszło na marne. Przyniósł się bliżej i szepnął mi do ucha, że można usiąść. Usiadłam pośpiesznie, łapiąc za uchwyty po bokach, a on usiadł za mną.

Przysunął się bliżej niż się spodziewałam, ale to mnie ekscytowało i serce przyspieszyło rytm. Obejmując mnie w pasie, oparł brodę na moim ramieniu i przygotowałam się, patrząc na szeroki basen czekający na mnie na dole.

- Na pewno jesteś gotowa? – zapytał w moim uchu. Zdawało się, że mówi to na więcej niż jeden sposób, ale skinęłam głową i ścisnął mnie mocniej. – Chcesz odliczać czy chcesz, żebym przypadkowo popchnął cię do przodu?

Przygryzłam wargę, rozważając odpowiedź. W końcu powiedziałam. – Przypadkowo. Odliczanie mnie zabije.

Chichocząc, rozsunął palce na moim brzuchu i niezauważalnie odsunęłam się do tyłu, żeby jeszcze bardziej znaleźć się między jego nogami. Chyba nie było to takie niezauważalne, jak sądziłam, bo roześmiał się głośno. – Eliza? – powiedział w moim uchu.

- Tak? – Zamierzałam się odwrócić i spojrzeć na niego kątem oka, ale wtedy popchnął się do przodu i zimna woda popłynęła pod moim tyłkiem. Serce skoczyło mi do gardła i wrzasnęłam, kiedy Cal się śmiał.

Pojawił się przede mną tunel i jak tylko się pod nim znaleźliśmy przestonił mi widok na wszystko i krzyknęłam jeszcze głośniej, gotowa na zniknięcie ciemności. Chyba był powód dlaczego nazywali to *Tunelem*. Cal ponownie się roześmiał, trzymając się mnie i błagałam niebo, żeby nie rozluźnił uchwytu.

Tunel nareszcie się skończył, ale zjeżdżalnia zrobiła pętlę i dalej leciała w dół. W końcu trochę się uspokoiłam, uświadamiając sobie, że naprawdę dobrze się bawię i nie dostałam jeszcze ataku paniki. Zjeżdżalnia była ekscytująca, a chłodna woda płynąca pod nami była przyjemna. Byłam zbyt zajęta pławieniem się we słońcu i cieszeniem wodą, że nie spodziewałam się poluzowania uchwytu Cala i pochłonięcia mojego ciała przez wodę.

Kiedy uderzyłam w basen i zanurzyłam się pod powierzchnię wody, zakrztusiłam się, zabulgotałam i wypłynęłam na powierzchnię, przypadkiem przełykając trochę chlorowanej wody. – Cholera jasna! – wykrztusiłam, dostrzegając Cala, który właśnie wypłynął na powierzchnię z kropelkami wody spływającymi po jego blond włosach i rzęsach. Spotkał moje spojrzenie i zaśmiał się, płynąc w moim kierunku.

- Widzisz, nie było tak źle, prawda? – odetchnął.

- Nie. Było super! Powinniśmy znowu zjechać. – Czuję się, jak wielkie dziecko, ale byłam taka podekscytowana i chętna na następny zjazd. To było emocjonujące przeżycie i nienawidziłam faktu, że nie doświadczyłam go przed dwudziestym pierwszym rokiem życia.

- Możemy znowu zjechać, jeśli chcesz – powiedział Cal, obejmując mnie w talii. – Myślałaś, że cię puszcze, kiedy zjeżdżaliśmy?

Potaknęłam, patrząc na niego wstydliwie spod rzęs.

- Nie puściłbym cię, Eliza. – Posłał mi krzywy, zachwycający uśmiech i także się uśmiechnęłam zadowolona, że woda mnie chłodziła. Żeby uniknąć jego pięknych zielonych oczu rozejrzałam się, żeby zobaczyć na którą następną zjeżdżalnię moglibyśmy pójść. Wskazałam kilka w głowie, ale kiedy miałam znowu spojrzeć na Cala dostrzegłam parę zmrużonych orzechowych oczu.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, patrząc wprost na Gage'a, gdy przeszedł obok basenu z piwem w ręku, patrząc twardo na mnie. Rzucił spojrzenia między Cala i mnie, ale nie mogłam odwrócić wzroku. Chciałam go zignorować, ale kiedy powoli skinął mi głową z wciąż przymrużonymi oczami, czułam poczucie winy. Kiwał głową, jakby wiedział, dlaczego go odrzuciłam. Ale nie odrzuciłam go dla Cala. Po prostu nie potrafiłam nadążyć za kimś takim, jak on. Wiedziałałam, że przypuszczał, iż wybrałam Cala ponad nim, ale nikogo nie wybrałam. W ogóle nie zamierzałam wybierać.

Cal zdawał się zauważyć frustrację w moich rysach i spojrzał w stronę Gage'a, ale Gage odwrócił się, jego ramiona były lekko przygarbione, kiedy popijał swoje piwo. Na plecach również miał tatuaże. Więcej plemiennych napisów i biblijnych wersów, byłam tego pewna. Nawet dostrzegłam niebieskiego smoka po prawej stronie żeber, kiedy obszedł róg, żeby rozpocząć nową ścieżkę. Plecy miał doskonale wyrzeźbione i tak trudno było nienawidzić jego obecności, a jednak czuć podekscytowanie na widok jego ciała. Nie był zbyt krępy czy szczupły; po prostu miał właściwe proporcje. Miał ładną atletyczną budowę, która dowodziła, że trenował na tyle, aby utrzymać kondycję.

Wzdychając cicho, spojrzałam na Cala, który już mi się przyglądał. – Kłopoty w rajku, jak widzę – powiedział z uśmiechem.

Pokręciłam szybko głową. – Nie. Nigdy nie zrozumieć kogoś takiego, jak Gage. Jest swoją własną osobą.

- To dobrze, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

- Myślę, że i tak zasługujesz na kogoś lepszego – powiedział Cal.

Nie chciałam rozmawiać o Gage’u, więc złapałam rękę Cala pod wodą i uśmiechnęłam się do niego. – Znajdźmy sobie kolejną zjeżdżalnię. – Skinął głową i poptynęliśmy do drabinki, żeby wyjść z wody, zebrać nasze ubrania i ruszyć do kolejnej wysokiej zjeżdżalni.

Spędzanie czasu z Caliem było całkiem fajne. Nie tylko przyjemnie patrzyło się na jego ciało (zwłaszcza, kiedy ociekało wodą), ale był również słodkim facetem i naprawdę mnie rozśmieszał. Dziwne było, że robiłam porównania między nim i Gagem, i muszę przyznać ze smutkiem, że Gage wygrywał w mojej głowie. Chociaż byliśmy pijani w noc imprezy miałam większą więź z Gagem niż Caliem. Choć Cal był seksowny, był niesamowicie banalny, ale naprawdę słodki. Mogłam tylko się z nim przyjaźnić. Po prostu wydawało się, że tylko taką relację powinnam mieć z kimś tak życzliwym.

Ilekcioć robiliśmy przerwę i braliśmy napój albo jakieś lody, Cal zawsze wspominał swoją pracę dla magazynu albo to jak trudno było zrobić wywiad z chłopcami, kiedy ciągle byli w ruchu. Powiedział, że jak na razie najciężej było mu zrobić wywiad z Roy’em, ale był zdeterminowany, żeby go zdobyć w ten czy inny sposób. W tym bardzo mu wątpiłam. Również ciągle mi powtarzał, że zasługiwałam na kogoś lepszego niż Gage’a, ale zawsze zmieniałam temat.

Chodziliśmy przez jakiś czas po parku, pławiąc się w słońcu i chodząc od sklepu do sklepu. Zatrzymaliśmy się w sklepie ze słodyczami, sklepie pamiątkowym (gdzie kupiłam ładną koszulkę „dobrze przeleciałam Orlando”, bo Cal rzucił mi takie wyzwanie), a nawet zatrzymaliśmy się przy strefie mgły, żeby kojący spray ochłodził naszą rozgrzaną skórę.

Naprzeciwko nas był sklep z wystawą czasopism i gazet na zewnątrz. Na niektórych magazynach znajdowały się zdjęcia pewnych znajomych ludzi, ale poprzez mgłę nie widziałam dokładnie. Popatrzyłam na Cala, który cieszył się swoją mgiełką z zamkniętymi oczami i odrzuconą do tyłu głową, kiedy kropelki pieściły jego piękne ciało, po czym zrobiłam krok do przodu, wycierając twarz.

A wtedy, kiedy podeszłam do wystawy, zmarszczyłam brwi. Powodem, dla którego zdjęcia były znajome było to, że to były zdjęcia *mnie* i Gage’a w noc imprezy. – Co, do diabła? – syknęłam pod nosem, podnosząc czasopismo. Na okładce było zdjęcie Gage’a i mnie w butiku, kupujących przyzwoity strój do ubrania na imprezę domową. Obejmował mnie ramieniem, a ja uśmiechałam się do niego, ale nie to mnie zdenerwowało. Tylko napis pod zdjęciem.

Czy nasz ulubiony rockmen znowu się umawia?

Zacisnęłam zęby, przerzucając strony, żeby znaleźć główny temat czasopisma. Nie mogłam w to uwierzyć. Dwie całe strony o sekretnym życiu miłosnym Gage’a i mnie będącej jego nową

„dziewczęcą zabawką”. Jak, do diabła, tak szybko wydrukowali te czasopismo? I kto powiedział, że jestem zabawką, do cholery? Szmatławiec.

Dostrzegłam jeszcze parę cytatów, które sprawiły, że jeszcze mocniej zacisnęłam zęby:

Czy to przetrwa?

Czy G.G. nareszcie dojrzeje?

Czy ona jest kolejną rozwiąztą zdzirą?

Ostatnie zdanie sprawiło, że zamknęłam wściekle magazyn i odłożyłam go na wystawę. Odetchnęłam przez nos, próbując się uspokoić, ale bycie nazwaną zdzirą przed dużą częścią świata naprawdę mnie zdenerwowało. Ci ludzie osądzali mnie nic nie wiedząc o mnie, Gage’u czy naszej przyjaźni. *Rozwiąztła zdzira?* Serio? To jeszcze bardziej zabiło moją radość. Zamierzałam obrócić się, złapać Cala i poszukać więcej zabawy, ale wtedy dostrzegłam wszystkie czasopisma.

Były jeszcze trzy inne, na których okładkach znajdowałam się razem z Gagem. Jedną, gdzie byliśmy w klubie w obszarze VIP-ów, kolejną, gdzie jechaliśmy na zabawę ludową i ostatnią, gdzie rozmawialiśmy z Gagem na parkingu Cracker Barrel. Na okładce z Cracker Barrel pokazywałam mu środkowy palec, a napis na dole był taki „**Już problemy z miłością?**”. Zmarszczyłam brwi, skrzywiłam się i zacisnęłam pięść, tak jakby czasopismo mogło widzieć moją złość i uciec przede mną zanim będzie za późno.

- Hej – powiedział Cal przez moje ramię. Odwróciłam się szybko, patrząc w łagodne zielone oczy Cala. – Wszystko w porządku? – zapytał, posyłając mi delikatny uśmiech.

- Uch... tak – powiedziałam, kręcąc głową. – Tak. – Zrobiłam krok do przodu, żeby nie zobaczyć prawdziwego powodu, dlaczego się denerwowałam. – Powinniśmy iść na kolejne zjeżdźalnie – powiedziałam, wymuszając uśmiech. Zgodził się i dobrze, że nie zauważył mojej frustracji.

Po zaliczeniu czterech kolejnych zjeżdźalni w końcu postanowiliśmy zjeść coś na obiad. Prawie umierałam z głodu, ale głód wydawał się uciszyć, kiedy zobaczyłam Gage’a w restauracji. Nie mogłam powstrzymać gniewnego spojrzenia na jego plecy. Chciałam wziąć Cala za rękę i zaciągnąć go do jakiegokolwiek innego miejsca, ale Cal dostrzegł Gage’a zanim się ruszyłam i uśmiechnął się z zapałem, wchodząc do środka.

- Gage! – zawołał Cal od drzwi, unosząc ramiona do góry.

Gage odwrócił się powoli, a kiedy długonoga brunetka wyszła zza niego, stając u jego boku moje serce na chwilę stanęło. Gage zauważył, jak stoję w miejscu i uśmiechnął się ironicznie,

całkowicie usatysfakcjonowany moim szokiem. – Co tam, Cal – powiedział Gage, zabierając ramię z Penelope, żeby uścisnąć rękę Calowi.

- Park wodny to był świetny pomysł – powiedział Cal.

- Popieram – wtrąciła Penelope. – Wszyscy wspaniale się bawią. – Objęła Gage'a w pasie, a on przyciągnął ją bliżej, całując dwa razy w czoło. Te małe pocałunki w czoło denerwowały mnie. Pamiętała, jak ciepłe były jego wargi na moim czole, jak głaskał mnie po włosach i całował tak delikatnie, że można było uważać te pocałunki za kruche. Żeby to wszystko przebić i uczynić jeszcze gorszym był półnagi i wyglądał ekstremalnie smakowicie. Gage Grendel bez koszulki spowodowałby mój ślinotok, gdybym nie była tak zgorzona jego obecnością.

- Powinniście dołączyć do nas przy naszym basenie – zaoferował gładko Gage. – Mamy napoje i za jakiś czas przyniosą jedzenie. Teraz zamawiamy.

Pokręciłam szybko głową. – Nie, dzięki.

- Chwileczkę – powiedział Cal, podnosząc ramię, aby mnie objąć. Zesztywniałam i jeśli się nie myliłam, to Gage także.

Penelope zauważyła i położyła rękę na klatce piersiowej Gage'a, spoglądając na niego. – Wszystko dobrze, skarbie?

- Okej – mruknął Gage, a w jego ramionach nie było już tyle napięcia. Przeniósł wzrok na obejmujące mnie ramię, po czym znowu spojrzał w oczy Cala.

- Eliza i ja z chęcią spotkamy się z wami przy basenie. Musimy tylko wziąć nasze rzeczy. – Zmarszczyłam brwi, wysuwając się spod ramienia Cala. Nie cierpiałam tego, jak używał „my” i „nasze”, jakbyśmy byli parą. Było to trochę niekomfortowe.

Niechętnie odwróciłam się i wyszłam z restauracji. Nie mogłam iść do tamtego cholernego basenu. Nie chciałam przebywać w towarzystwie Gage'a, który na pewno będzie celowo całował i lizał swoją dziewczynę przede mną. Wiedziałam, że planował się upić, a pijany Gage nie był przyjemny, dopóki nie spędzał czasu ze mną. Kiedy był z Penelope to nie podobało mi się wyobrażenie pijanego Gage'a. To było cholernie samolubne, ale co mnie to obchodziło?

Cal wypadł na zewnątrz za mną i uśmiechnął się, obejmując mnie ramieniem. – Powinienem dziś zdobyć sensacyjny materiał, nie sądzisz?

- Pewnie tak. – Westchnęłam. Nie wiem czemu, ale zobaczenie Gage'a sprawiło, że nie chciałam już przebywać z Calem. Nie chciałam z nikim przebywać. Po prostu chciałam, żeby zostawiono mnie samą. Dodatkowo byłam głodna i niemal wyczerpana. Będę jeszcze bardziej zmęczona próbą ignorowania i unikania Gage'a przy basenie.

Wzięliśmy z Cal'em swoje rzeczy, kiedy słońce zaczęło zachodzić. Niebo było pełne plam różu, żółci, pomarańczy, a nawet ostrej czerwieni. Piękny widok, ale tego wieczora nie mogłam się tym cieszyć.

Cal mówił na błahe tematy (bardziej o magazynie i zespole niż o czymkolwiek innym) i czułam w połowie ulgę, w połowę zdenerwowanie, kiedy w końcu dotarliśmy do basenu. Ulgę, bo Cal nareszcie przestał gadać, a zdenerwowanie, bo Gage był w basenie tak blisko Penelope, że mogli być uważani za jedną osobę.

Wciąż na nich zerkałam i z każdym spojrzeniem znajdowali się coraz bliżej siebie, jeżeli w ogóle to było możliwe. Opierała plecy o ścianę i wiedziałam, że pod wodą otaczała go nogami w pasie. Przeczesywała palcami jego włosy, a on obsypywał pocałunkami jej szyję, trzymając w prawej ręce piwo na betonie przy basenie. Całował ją lekko w usta, ale zauważyłam, że nie całował jej tak mocno, jak wczoraj całował mnie. Te pocałunki nie były namiętne czy głębokie. Trochę dziwne, skoro była jego „dziewczyną” i w ogóle, ale zbyłam to.

Dwa piwa pojawiły się przed moją twarzą, a kiedy spojrzałam przez ramię zobaczyłam tylko promienny uśmiech Montany. – No dalej – błagał, gdy spojrzałam gniewnie na piwa. – Musisz. Siedzisz na brzegu tego basenu cała nadąsana i w ogóle. – Usiadł obok mnie. – Jesteś zdenerwowana przez pana Grendela?

- Nie – odparłam szorstko i szybko, rozglądając się i ciesząc, że nikt nie usłyszał. Cal rozmawiał z Deedem, a inni ludzie tańczyli do głośno grającej muzyki. Trzymałam stopy w wodzie, przyglądając się wszystkim z drugiej strony basenu.

- Wypij jedno ze mną, panno Elizo – nalegał, unosząc jedną z butelek piwa. Wzięłam ją, wzdychając, a on zaśmiał się cicho. – Zuch dziewczyna!

Odkręciłam nakrętkę i wzięłam długi łyk. Montana zrobił to samo i myślałam, że zamierza zapytać o moje nadmierne picie, ale tego nie zrobił. Tak naprawdę, kiedy oboje opróżniliśmy nasze pierwsze butelki powiedział, żebym zaczekała, a on pójdzie po więcej. Mogłabym odmówić, ale nie chciałam tego robić. Chciałam zapomnieć o Gage' u i nocy, którą ze sobą dzieliliśmy.

Zaczynałam myśleć, że może ta noc nie była prawdziwa, ale wiedziałam, że byłam winna temu, iż był z Penelope. To znaczy nie chciałam go, ale wołałabym, żeby był sam niż z jakąkolwiek inną dziewczyną. To wydawało się samolubne, ale po prostu zbyt szybko ocierał się i całował inną dziewczynę po tym, co dzieliliśmy mniej niż dobę temu.

- Jestem całkiem pewny, że denerwuje cię widok go z nią – powiedział Montana, jakby właśnie czytał mi w myślach.

Spojrzałam na niego i uśmiechnął się leniwie. – Wcale nie – skłamałam.

- Jesteś pewna? – Uśmiechnął się, przechylając głowę.

- Ja...

Uniósł brew, czekając na odpowiedź. Dlaczego się wahałam? Czy to dlatego, iż wiedziałam, że byłam zdenerwowana i wolałabym, żeby to do mnie się przytulał? Nie do wiary, jak głupio się zachowywałam. Dlaczego tak bardzo mnie to wkurzało? Nigdy nie było do mnie podobne denerwowanie się przez chłopaków, ale oczywiście Gage musiał być wyjątkiem. Gage, moje licealne zauroczenie i facet, który zawsze dręczył moje sny. Gage, nad którym zawsze się ślinałam, ilekroć się pojawiał. Gage...

- Dlaczego po prostu nie spróbujesz zawalczyć? – spytał Montana.

Spojrzałam na niego, marszcząc brwi, jak upił swojego piwa. – Co masz na myśli?

- Jeżeli nie chcesz widzieć go z nią – niemal skrzywił się, wskazując na Penelope – to dlaczego po prostu nie zajmiesz jej miejsca?

- Nie chcę być jego dziewczyną.

- Nie musisz być jego dziewczyną. – Roześmiał się. – A poza tym Penelope *nie jest* jego dziewczyną. Po prostu tak wierzy, bo zna go od jakiegoś czasu. Sądzi, że kiedy Gage skończy imprezowanie i przestanie żyć, jak gwiazda to w końcu się z nią ustatkuje. – Montana znowu się roześmiał, odkładając piwo. – Nieprawdopodobne. Nie Gage.

- Ale nawet, gdyby to była prawda, to ona wciąż pozwala mu na robienie za jej plecami cokolwiek zechce?

- Czasami jej mówi. – Uśmiechnął się ironicznie. Zagapiłam się na niego. – To wariatka, wiem. Jest dokładnie tak, jak myślisz. Jest szalenie zakochana w Gage’u i naprawdę nie wiem czemu jeszcze nie pozbył się jej. Nie wiem, czemu nadal ją oszukuje. Nie może znieść tej dziewczyny. Żaden z nas nie może.

- A ty naprawdę oczekujesz, żebym „zawalczyła” o coś z nim? – Pokręciłam głowę i roześmiałam się, przykładając brzeg mojej butelki do ust.

- Ja patrzę na to w taki sposób: macie dwa wspólne miesiące na tej trasie, a im bardziej próbujecie siebie unikać, tym gorzej będzie się między wami działo. Powiedział mi, co się stało dzisiaj rano, a jeśli mamy być ze sobą szczerzy, to było to naprawdę popieprzone z twojej strony.

Zamierzałam zaprotestować, ale pokręcił głową i jego głos przewyższył mój. – Jestem pewien, że kiedy trasa się zakończy nie będziesz widzieć za często Gage’a. Nie będziesz musiała się nim martwić, bo ty będziesz... gdziekolwiek będziesz, a Gage będzie zbyt zajęty sprawami związanymi z zespołem. Ja mówię, żebyś spróbowała. Nie pozwól, żeby zaangażowały się uczucia, jeśli tego nie chcesz. Jestem bardzo chętny na przyjaciółkę z przywilejami – w dodatku gorącą przyjaciółkę. Pod warunkiem, że nie oczekuje ode mnie zmiany albo chce czegoś więcej. Pod warunkiem, że chodzi jej tylko o zabawę, wtedy mi to pasuje. Gage jest taki sam. Chce tylko trochę zabawy.

Zacisnęłam usta. – Więc mówisz, że powinnam mieć przygodny romans z Gagem?

Potaknął. – Albo przygodny seks. Bez uczuć oczywiście. Twój wybór. – Uśmiechnął się ironicznie.

Zarumieniłam się. To byłoby trudne biorąc pod uwagę, że byłam dziewicą.

- Tylko mały romans – powiedział Montana, opierając ręce o beton za sobą. – Nie możesz kłamać i mówić, że wczoraj nie miałaś z nim świetnej zabawy. – Roześmiałam się, kiedy uniósł znacząco brew. – Wyraźnie to widziałem, a byłem naćpany, jak diabli.

- Miałam – przyznałam – ale byliśmy pijani...

- Bez znaczenia. Zabawa to zabawa.

Przeniosłam wzrok z Montany na Gage’a, który teraz siedział na brzegu basenu, jak my ze stopami w wodzie. Kiwał głową do muzyki, a Penelope wciąż stała w wodzie między jego nogami. Wydawał się myśleć o czymś innym, kiedy ona coś mówiła. Najwyraźniej muzyka pochłaniała całą jego uwagę. Wpatrywał się w Penelope, ale nie wyglądało na to, żeby słuchał choć jednego jej słowa.

Wtedy podniósł wzrok i zamarłam, kiedy spojrzeliśmy sobie w oczy. To było magnetyczne, potężne. Próbowałam zamrużyć i odwrócić wzrok, ale nie potrafiłam. Twarz Gage’a pozostawała beznamietna. Zadrżała mu szczęka, kiedy zlustrował spojrzeniem moje ciało, a potem spojrzał na Montanę, który znajdował się tylko parę centymetrów ode mnie. W końcu odwrócił wzrok, wzdychając i szepcząc coś do ucha Penelope. Potaknęła i patrzyłam razem z nią, jak Gage opuszcza imprezę z piwem w ręku.

Spojrzałam na Montanę, który wpatrywał się w gwiazdy, wciąż opierając ręce na betonie. – Co, jeśli naprawdę zacznę... go lubić?

Wzruszył ramionami. – Spróbuj tego nie robić. Słuchaj, jeżeli nigdy nie podejmiesz ryzyka, to nigdy nie będziesz żyć w pełni. Ja mam taki stosunek do życia. Mamy tylko jedno życie, więc

dlaczego nie brać z niego tyle, ile możemy? Jestem pewny, że skoro Gage jest taki „gorący” i „czarujący” – zatrzepotał dramatycznie rękami i zachichotałam – to możesz trochę się zauroczyć, ale jesteś silną dziewczyną. Sądzę, że jesteś na tyle mądra, że zagrasz to bezpiecznie, ale nadal będziesz miała trochę zabawy dopóki nie nadejdzie twój czas wyjazdu.

Kiwnęłam głową, bo miał rację. Montana chrząknął, opierając się na rękach, żeby wstać. – Wracam do tamtych ludzi, ale poważnie – powiedział, przyglądając mi się – pomyśl o tym. Złapię cię później, panno Elizo.

Odszedł chwiejnym krokiem i patrzyłam, jak spotkał się z blondynką w żółtoszarym bikini. Pocałował ją, a ona stopniała w jego ramionach, a nie chciałam patrzeć, jak wsuwa palce w dół jej bikini, więc spojrzałam na wodę.

Poczułam na sobie ciężką parę oczu i uniosłam wzrok bezpośrednio na Penelope przesywającą mnie spojrzeniem. Miała mocno ściśnięte usta, a jej ciemne oczy zlustrowały mnie, jakby próbowała wskazać moje skazy. Być może ona też zauważyła magazyny. Na myśl o tym posłałam jej zadowolony uśmiech i odwróciła się snobistycznie, aby spotkać się z pobliską brunetką.

Podniosłam się na nogi i zakreśliło mi się w głowie. Wyraźnie wypićam za dużo piw. Montana wciąż je przynosił, ale musiałam przyznać, że uspokajały mój umysł, co do poprzedniej nocy z Gagem. Spojrzałam na Cala, który nadal rozmawiał z Deedem i postanowiłam nie przeszkadzać. Najprawdopodobniej przeprowadzał z nim wywiad... znowu.

Stwierdziłam, że przespacerowanie się po parku będzie najlepsze. Zrobię sobie krótką wycieczkę, żeby pomyśleć o tym, co powiedział mi Montana. Może miał rację. Gage i ja możemy mieć przygodny związek. Szybki romans. Zwykle nie interesowały mnie takie rzeczy, ale wyglądało na to, że mogłoby być fajnie z Gagem, zwłaszcza po ostatniej nocy podczas imprezy.

Może nie będzie tak źle, pomyślałam. Jedyną złą rzeczą było stracenie dziewictwa, ale byłam zmęczona trzymaniem się go, a choć wydawało się to złe, to tak jakby chciałam, żeby Gage mi je odebrał. Za jednym razem prawie odebrano mi dziewictwo. Gdy miałam jedenaście lat... przez mężczyznę, z którym umawiała się mama. Dobrze, że wtedy naprawdę mnie przed tym uratowała. Jednak myślenie o tym sprawiło, że wzdrygnęłam się. Nie cierpiałam myśleć o przeszłości. Była tak bardzo do kitu i niełatwo było zapomnieć o większości.

Wzmógł się wiatr i wciągnęłam powietrze, pozwalając aby powietrze wypełniło moje płuca. *Wesołe myśli*, powiedziałam sobie.

Oddychaj. Myśl o wesołych rzeczach. Oddychaj.

Przesunęłam wzrokiem po drzewach i dostrzegłam ławkę... ale była zajęta. Z łokciami na udach i wzrokiem utkwionym w ziemi Gage siedział tam, wyglądając na prawie wyczerpanego. Pochylał się do przodu, tak jakby wypił za dużo i próbował wytrzeźwieć. – Gage? – zawołałam ostrożnie.

Na dźwięk mojego głosu uniósł szybko spojrzenie, jego oczy były zaszkłone. Uświadamiając sobie, że to tylko ja, zmarszczył brwi i znowu opuścił wzrok. Stanęłam obok niego i zeszytywniał. Napiął się jeszcze bardziej, kiedy usiadłam obok, ale niezbyt blisko. – Nic ci nie jest? – zapytałam.

- Nic – mruknął. – Po prostu wracaj do Cala... albo Montany... albo kogo tam chcesz.

Nie mogłam zignorować jego niewyraźnego tonu. Oczywistym było, że był pijany. Chciałam jeszcze trochę się przejść, ale wiedziałam, że on nie był w dobrej formie na chodzenie, a gdyby miał zemdleć, to nie byłabym w stanie podeprzeć jego ciężaru. Nie ruszałam się z miejsca, oddychając mocno przez nos. Trwała między nami cisza. Wokół nas brzmiały świerszcze i świeciło parę światełek.

Słońce jeszcze bardziej zaszło, a księżyc wisiał tuż nad nami. Wciąż dostrzegałam róż, czerwień, pomarańcz i żółć pod ciemnym fioletem nieba, a to trochę mnie uspokoiło.

- Co ty tak w ogóle w nich widzisz? – zapytał Gage, kompletnie mnie zaskakując.

Uniosłam szybko głowę, żeby na niego spojrzeć, a on był jeszcze bardziej pochylony, opierając czoło na splecionych ramionach.

- To tylko przyjaciele.

- Och, tak jak ja jestem tylko przyjacielem? – wymamrotał, próbując być sarkastycznym. Niestety nie podziałało to na jego korzyść. Jego ton był ostry, obraźliwy. – Naprawdę mącisz mi w głowie.

Cholera, sama sobie mąciłam w głowie. On nie był jedyny. – Myślałam o tym – szepnęłam.

Rzucił mi spojrzenie z ukosa. – O czym?

- O tej sprawie „więcej niż przyjaciele”?

- I co?

Przygryzłam wargę, wahając się z odpowiedzią. Czy byłam tego pewna? Nie. Nie wiedziałam, jak pozostanę z Gagem tylko przyjaciółmi bez odczuwania czegoś jeszcze. Po prostu to nie było w moim stylu. Nie byłam, jak te dziewczyny, z którymi sypiał, które mogły budzić się

następnego poranka i udawać, że nic się nie stało. Byłam od tego daleka. Poza tym będę go widzieć codziennie. Co, jeśli coś pójdzie nie tak? Co się stanie, jeśli będę chciała ciągnąć nasze noce zabaw, ale on się nimi znudzi? Znudzi się mną? Przecież byłam amatorką w wielu rzeczach. Jemu o wiele łatwiej będzie o mnie zapomnieć.

Nim mogłabym odpowiedzieć Gage wyprostował się i przysunął mnie do siebie, łapiąc w tali. – Nie zmuszam cię, żebyś cokolwiek ze mną robiła, Eliza.

- Wiem, że nie – powiedziałam, marszcząc brwi.

- Więc dlaczego tak się wahasz? Przecież nie proszę cię, żebyś... zakochała się we mnie czy coś.

Zacisnęłam usta, bo miał rację. Po prostu bałam się, że uczucia złapią mnie zniemacka.

Kiedy nic nie powiedziałam, westchnął i przeczesał palcami włosy. Tatuże na jego ramionach były wyraźniejsze pod światłem księżyca, jak napinały mu się mięśnie. Przełknął głośno ślinę i westchnęłam, niepewna co mu powiedzieć. – Może pójdziemy popływać?

Spojrzałam w pociemniałe orzechowe oczy i pokazał krzywy, olśniewający uśmiech. Teraz byłam gotowa na wszystko. Gage nie był takim potykającym się, pijanym idiotą, jak myślałam, że będzie. Tak naprawdę wydawał się całkiem dobrze się trzymać, kiedy szukaliśmy kolejnego basenu, gdzie nikogo nie będzie. Nareszcie znaleźliśmy trochę mniejszy niż poprzednie.

Wzdychając, odsunęłam się od Gage'a i podeszłam do schodków, żeby sprawdzić temperaturę. Była chłodniejsza niż w poprzednich, ale nie dbałam o to. Zdjęłam klapki, spodenki i podkoszulek, wchodząc do wody i drżąc z każdym krokiem.

Ale wtedy zdałam sobie sprawę, że Gage przyglądał mi się uważnie, nawet kiedy się rozbierałam. Byłam zawstydzona, ale to był już koniec, więc zanurzyłam się w wodzie. Światło z basenu odbijało się od niego, kiedy stał w swoich niebieskoczarnych spodenkach kąpielowych.

- Wchodzisz? – zapytałam z uśmiechem.

W pośpiechu Gage podszedł do brzegu basenu i skoczył do środka. Kiedy wypłynął na powierzchnię, woda połała się po jego wspaniałej twarzy i oddech utknął mi na chwilę w gardle, gdy uniósł rękę, żeby otrzeć twarz. Dostrzegając, że mu się przyglądam uśmiechnął się lekko i przyplął do mnie.

Zbliżając się do mnie, przyciągnął mnie do siebie, ale nie poruszałam się, chociaż miałam pokusę, żeby opleść go za szyję. Poruszałam stopami w wodzie, żeby dalej się unosić.

- Chcę znowu cię pocałować – powiedział, łaskocząc ciepłym oddechem mój policzek. Ospale oblizał wargi i spojrzałam na nie lekko oboląta w chęci, żeby te wargi dotknęły moich ust.

- Czy nie całowałaś dopiero Penelope? – zapytałam zamiast tego. Nie mogłam wyglądać na łatwą.

Roześmiał się głęboko, ochryple. Seksowny śmiech, który zawsze mnie rozptywał. – O wiele lepiej jest całować ciebie.

- Czemu? – szepnęłam. Nie wiem, dlaczego zrobiłam się taka cicha. Może dlatego, że wokoło nikogo nie było i wiedziałam, że tylko on mógł mnie usłyszeć. A może dlatego, że chciałam po prostu już się zamknąć i go pocałować. Nie potrafiłam stwierdzić które.

- Mogę ci pokazać. – Uniósł brwi i przyciągnął mnie jeszcze bliżej. Woda wciąż spływała z jego włosów na miękkie, różowe usta i zlizywał każdą kroplę. Na widok jego języka moje podbrzusze się rozgrzało. – Mogę pokazać ci wiele rzeczy, jeśli tylko mi pozwolisz.

Nie warto było dalej tego przeciągać zwłaszcza, kiedy Gage przysuwał się jeszcze bliżej. Położył ręce na moich plecach, by przycisnąć mnie do niego jeszcze mocniej i najpierw pocałował mnie w policzek, potem w szyję. Całował moją szyję w innych miejscach, wszystkie pocałunki słodkie w dotyku, a pod wodą bez wysiłku oplotałam go nogami w pasie. Poruszył się do przodu tak, że plecami dotknęłam najbliższej ściany, ale nie przestawał drażnić mojej skóry ustami. Przygryzałam dolną wargę, gorąco bombardowało mój brzuch, a między nogami gromadziła się wilgoć.

Podnosząc ręce Gage chwycił brzeg basenu i przycisnął do mnie penisa. Gdy skończył smakować moją szyję, zaatakował moje usta i nie mogłam się powstrzymać; zarzuciłam ręce na jego szyję. Ścisnęłam go mocniej nogami, chcąc poczuć twardość w jego spodenkach. Podniecało mnie to na więcej niż jeden sposób. Jego jedwabisty język, chociaż zaprawiony alkoholem smakował słodko, kiedy przesunął się po moim języku.

Pchnął biodrami do przodu i jęknęłam, przeczesując palcami jego miękkie włosy. Twardy tors przyciskał mocno do mojej klatki piersiowej, między nami nie było żadnej wolnej przestrzeni. Lekkie ugryzienia w moją górną wargę doprowadzały mnie do szaleństwa. Palce, które włożył w dół mojego stroju kąpielowego, żeby wsunąć się we mnie sprawiły, że moje jęki stały się głośniejsze i odsunął usta, żeby chrząknąć w moją szyję.

Wznosiłam się nieustannie w górę, napierając na niego. – Lubisz to? – szepnął szorstko do mojego ucha. Drugą ręką sięgnął za mnie i odpiął górę mojego stroju. Mogłam go zatrzymać, ale tego nie zrobiłam. Warknięcie wydobyło się z głębi jego gardła, kiedy spojrzał na moje pełne, nagie piersi.

Skinęłam głową na jego pytanie, moje ciało prosiło go, żeby kontynuował. Kto by pomyślał, że jego palce mogą być tak magiczne? Wsuwał i wysuwał je ze mnie, kciukiem masując łechtaczkę. Byłam tak blisko. Wbiłam paznokcie w jego skórę, a on przyspieszał, przyspieszał, przyspieszał, posyłając mnie wyżej i wyżej... ale potem po prostu przestał. W chwili, kiedy miałam sięgnąć szczytu tego wszystkiego. W chwili, kiedy zrobiłam się mokra i opuchnięta.

- Co ty wyrabiasz, do diabła? – wydyszałam zirytowana.

Uśmiechnął się lekko, patrząc mi w oczy i wyciągając palce z dołu mojego stroju. Chciałam błagać, żeby nie zabierał palców, ale nie zrobiłam tego. To byłoby zbyt żenujące i płytkie. – Skoro jesteśmy tylko „przyjaciółmi” nie mogę dać ci pełnego efektu.

Spojrzałam na niego gniewnie. – Żartujesz. – Uniósł brew. – Prawda?

- Nie, Ellie. Czegoś takiego nie robią przyjaciele. Po prostu to zrobimy. Obiecuję, że będzie świetnie. Sprawię, że będzie warto. Masz moje słowo.

- Gage, ja... - *Cholera, co mam powiedzieć?*

- Między nami nic nie musi się zmieniać – zapewnił mnie. – Nie musi być poważnie, a sądzę, że jeśli będziemy ciągnąć tę małą bitwę między nami, to ktoś będzie cierpieł. Pragnę cię; ty pragniesz mnie. Zrobimy to. – Posłał mi leniwy uśmiešek, pocałował mnie w szyję i prychnęłam.

Przemyślałam to, przypominając sobie rozmowę z Montaną sprzed niedawna, wiedząc, że miał rację. Chciałam robić więcej rzeczy z Gagem niż myślałam, a przez to, że poprzedniej nocy dał mi orgazm byłam w desperackiej potrzebie więcej takich doznań. Dotyk Gage'a był uzależniający i ciągle pragnęłam więcej.

To było złe, ale dobrze było czuć się zaspokojoną – sięgnąć punktu rozkoszy i nie schodzić z niego przez kilka godzin. Gage był moim najbliższym doświadczeniem z chłopakiem i był także najlepszym, więc wzruszyłam ramionami i pomyślałam do siebie, *Pieprzyć to*. Montana miał rację. Musiałam podejmować ryzyka i zamierzałam podjąć wielkie ryzyko z Gagem Grendelem.

- Dobrze – powiedziałam, po czym pocałowałam go i pozwoliłam, żeby dokończył to, co zaczął.

OSTROŻNIE

Chociaż chłopcy mieli mały koncert następnego dnia dla kilku uczniów liceum zegrali lepiej niż zwykle, a nigdy nie myślałam, że to możliwe. Okej... może *Gage* wystąpił lepiej niż zwykle. Był taki energetyczny, taki pełen życia, a głos miał tak silny, iż naprawdę myślałam, że śpiewał dla mnie. Jego głęboki głos czarował i nie mogłam powstrzymać się od klaskania i podskakiwania na palcach, kiedy nanosił wolniejszy rytm i jego głos wypełniał stadion. Tłum (zwłaszcza dziewczyny) szalał, wyciągając ręce do góry, żeby go dotknąć. Zarumieniłam się, kiedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo sama chciałam go dotknąć.

Chłopcy gwizdali i krzyczeli, wchodząc na backstage, *Gage* przyszedł ostatni i skradł mi pocałunek. – Byłeś świetny. – Uśmiechnęłam się do niego szeroko.

Rozpromienił się, orzechowe oczy rozszerzyły się w zdumieniu. – Tak myślisz?

Skinęłam głową i skradł kolejny pocałunek. Roztopiłam się.

- Zrobiłem to dla ciebie. – Mrugając ominął mnie i poszedł za chłopcami, każdy z nich wszedł do osobnej przebieralni. Dostrzegłam, jak znajomy mężczyzna z siwiejącymi włosami i garniturem biznesowym chodzi za *Deedem* do jego pokoju. Raz jeszcze jego twarz była surowa, a *Deed* spoglądał na niego przez ramię, jakby mężczyzna miał mu coś zrobić. Trochę mnie to zdziwiło, ale potem znowu wróciłam myślami do *Gage'a*. Przez chwilę myślałam, że jego oświadczenie o tym, że śpiewał tak dobrze dla mnie było prawdziwe. Czy naprawdę cieszył się, że zgodziłam się na ten romans z nim?

Westchnęłam, odwracając się i ruszając do drzwi wyjściowych. Było kilka rzeczy, do których musiałam się przystosować. Na przykład do dziewczyn, które biegnęły na tyły z zapalem czekając, żeby podpisać im udo, tyłek czy pierś. Nie chciałam być świadkiem, jak *Gage'a* podpisuje piersi, więc wyszłam na zewnątrz i wciągnęłam do płuc parne powietrze Orlando. To była nasza ostatnia noc, ale wyjeżdżamy dopiero nazajutrz, co oznaczało, że chłopaki znowu będą szaleć.

Tym razem musiałam odpuścić sobie zabawę. Tęskniłam za malowaniem i rysowaniem, dlatego chciałam do tego wrócić. Miałam wiele pomysłów, wszystkie zawierały mieszankę *Gage'a*, zjeżdżalni w parku wodnym i iskrzących się pocałunków w basenie.

Wiedziałam, że ogarnięcie się zajmie chłopakom trochę czasu, więc zamiast czekać, żeby powiedzieć *Gage'owi*, że jadę, znalazłam samochód i powiedziałam *Marco*, żeby zabrał mnie z powrotem do autokaru. Słońce wciąż widniało wysoko na niebie i otworzyłam trochę okno, czując ciepłą i świeżą bryzę.

Marco zatrzymał się przed autokarem i powiedziałam mu, żeby zaczekał, kiedy zbiorę swoje przybory. Gdy tylko byłam spakowana, powiedziałam mu, żeby zawiózł mnie na najbliższą plażę, a potem zadzwoniłam do Bena, by poinformować go, gdzie jadę, żeby nie było paniki.

W ciągu godziny przybyłam na plażę i znalazłam dobre miejsce obok pomostu z doskonałym widokiem na zachodzące słońce. Wiatr się wzmacniał, ale nie był na tyle mocny, żeby zdmuchnąć moje kartki. Najlepiej było zacząć od rysowania. Gdy moja ręka zaczęła działać, nie chciała się już zatrzymać. Minęło trochę czasu od ostatniego czasu i czułam się, jak nowa.

Kiedy zmęczyło mnie rysowanie, wstałam i zrobiłam parę zdjęć mewom na brzegu. Niektóre siedziały idealnie przed marszczącą się wodą i zachodzącym słońcem, i wiedziałam, że jak tylko przerobię zdjęcia będzie to piękny widok do wspominania. Na pewno będzie to coś, co dodam do kolażu zdjęć, które zrobiłam do tej pory.

Słońce schowało się za horyzontem sprawiając, że trudniej mi się widziało. Spakowałam rzeczy, wsadzając je pod ramię i przeszłam się wzdłuż brzegu. Minęło mnie kilka par trzymających się za ręce i na ich widok nie mogłam powstrzymać myśli o Gage'u.

Zaskoczyłam samą siebie zeszłej nocy, kiedy powiedziałam mu, że może spróbować czegoś więcej. Przysięgałam, że nigdy tego nie zrobię, ale po prostu nie potrafiłam odmówić. Byłam zmęczona okłamywaniem samej siebie i zmęczona powstrzymywaniem się. Poza tym wiedza, że nie muszę angażować się uczuciami i że wciąż mogę robić, cokolwiek zechcę była najlepszą częścią. Najgorszą częścią było to, że Gage nadal mógł robić, cokolwiek zechciał, a choć wiedziałam, że będzie mnie to denerwować, to nie będę mogła zrobić czy powiedzieć wiele na ten temat. To było jego życie, a ja byłam tylko jego małą częścią. Musiałam na to patrzeć w ten sposób – tak, jak on był małą częścią mojego życia.

Powiedzieliśmy sobie, że nie możemy robić z tego coś więcej niż przygodny romans, który obejmował pocałunki, przytulanie, może trochę tulenia, imprezowania i pewnie wkrótce... seks. Policzki zarumieniły mi się na myśl o uprawianiu seksu z Gagem. Oczywiście wiedziałam, że to będzie fantastyczne doświadczenie. To co potrafił zrobić ustami i dłońmi było fantastyczne. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak wspaniale będzie z mięśniami, który nosił w bokserkach.

Wkrótce wzniósł się księżyc, a słońca nigdzie nie było widać. Odwróciłam się powoli, żeby spojrzeć na wodę przede mną. Łagodne fale oceanu odbijały blask księżyca, jak ciemne, egzotyczne klejnoty. Uspokajający widok – taki, który mogłam docenić.

Cieszyłam się momentami, gdzie mogłam być spokojna i niespanikowana. Cieszyłam się uśmiechaniem, choć początkowo dziwnie było to robić. Gdy wprowadziłam się do Bena, właśnie do tego było najtrudniej się przystosować. Jego ciepła, nowoczesności, uścisków i tego, jak uśmiechał się do mnie, jakbym naprawdę była człowiekiem.

Ben był pierwszą osobą, do której otworzyłam się w wielu sprawach. Przez pierwsze miesiące było ciężko i w pewnych chwilach chciałam, żeby przestał próbować ze mną rozmawiać i zostawił mnie w spokoju. Byłam zgorzkniała... smutna... sama. Byłam tak przyzwyczajona do samotnego spędzania czasu, że ilekroć ktoś próbował być dla mnie miłym myślałam, że się ze mnie wyśmiewa.

Około piątego czy szóstego miesiąca mieszkania z Benem nareszcie się do niego otworzyłam – nie całkowicie, ale na tyle, żeby zobaczyć czy mogę mu zaufać. Nie miałam innego wyboru, jak w niego uwierzyć. Od tamtej pory wiedziałam, że mogłam powierzyć mu własne życie. Moje szczęście. Chciał podarować mi wszechświat, a chociaż niektórzy uważali, że nie był zdolny do bycia wzorem, to był dla mnie najlepszym cholernym ojcem na świecie. Dawał mi przestrzeń, kiedy tego potrzebowałam – coś, czego mama nigdy mi nie dała. Dał mi nawet własny pokój i za to byłam mu wiecznie wdzięczna.

Nigdy wcześniej nie miałam własnego pokoju, choć byłam jedynaczką. Mama wynajmowała jednopokojowe mieszkanie i samolubnie trzymała ten pokój tylko dla siebie. Ja miałam twardą, nierówną kanapę w salonie. Mała ilość ubrań, którą miałam była schludnie ułożona w kątach albo wisiała w szafie w salonie.

Myślenie o tym, jak nisko zaczęłam w życiu przywołało łzy do moich oczu i zamknęły się korytarze między moimi płucami, a ustami sprawiając, że trudniej mi się oddychało. Paliło mnie, ale zamrugałam szybko, wciągając powietrze aby pozbyć się wspomnień. Nie mogłam już płakać. Nienawidziłam płakać, bo teraz byłam silniejsza. Nie warto było oglądać się za siebie. Tak, jak ciągle sobie powtarzałam to była przeszłość, która już nigdy więcej się nie wydarzy. *Ona* już nigdy nie musi być częścią mojego życia. Wiedziałam, że przy Benie u moim boku nigdy nie będę musiała oglądać się za siebie. Obiecał mi i od tamtej pory dotrzymywał słowa.

Na myśl o bezpieczeństwie, które zapewniał mi Ben znowu wciągnęłam powietrze, oddychając i kiwając głową, aż poczułam się na tyle stabilnie, żeby zrobić krok w stronę wody. *Oddychaj. Uspokój się i oddychaj, Eliza.*

- Co robisz tutaj całkiem sama? – zapytał za mną głęboki głos sprawiając, że obróciłam się prędko.

Sapnęłam, kiedy Gage kierował się do mnie powoli z przechyloną głową i łagodnym uśmiechem na ustach. Dżinsy, które miał na sobie były dopasowane, ale luźne. Włosy miał idealnie zmierzwione. Miał jasnoszarą koszulkę razem z dopasowanymi jasnoszarymi Chuck Taylors. Och, jak on uwielbiał swoje Chuck T. Pomimo, że ubrania miał proste i swobodne, to wyglądał całkowicie nieodparcie. Zdumiewająco smakowicie.

Odchrząknęłam cicho, prostując się, ale uśmiech, które zdołał jego wargi zniknąć, kiedy dostrzegł moje przygnębienie i lśniące oczy. – Nic ci nie jest? – zapytał, zbliżając się.

- Nie. – Zbyłam go machnięciem ręką, przesuwając drugą po nosie. Zaciśnięłam rękę na torbie moich przyborów i spojrzałam w jego zaniepokojone oczy. – Skąd wiedziałeś, gdzie jestem?

Uśmiechnął się nagle. – Benny.

- Oczywiście – westchnęłam, odwzajemniając słaby uśmiech.

- Ale na serio – powiedział, rozglądając się po pustej plaży – dlaczego jesteś tutaj sama? Czekałam na ciebie w twoim autokarze, ale minęła godzina, a ciebie wciąż nie było. Po kolejnych dwóch godzinach pomyślałam, że sprawdzę, co się z tobą dzieje.

- Rysowałam trochę i malowałam. Dawno tego nie robiłam. Pomyślałam, że oderwę się od ciebie i chłopców na jedną noc, żeby robić to, co kocham. – Wzruszyłam ramionami, zmuszając się do uśmiechu. – A ty dlaczego z nimi nie imprezujesz?

Gage spojrzał na moje przybory schowane pod ramieniem i wrócił do moich oczu. – Myślałam, że fajniej będzie spędzić czas z tobą. Sądziłem, że może do nas dołączysz, ale skoro uciekłaś bez słowa to chyba się myliłem. – Uśmiechnął się ironicznie.

- To nie tak. – Zaśmiałam się, poprawiając ciężkie materiały pod ramieniem. – Po prostu musiałam oczyścić umysł, wiesz?

Gage potaknął, oblizując suchą dolną wargę. Podszedł do mnie o krok, żeby zabrać przybory spod mojego ramienia, jakby wyczuwał, że się męczę. Odłożył torbę na piasek i spojrzał mi w oczy łagodnie i uroczo. – Czasami wolne noce są dobre. – Wciągnął powietrze, po czym je wypuścił, rozglądając się. – Może się przejdziemy?

Uśmiechnęłam się szeroko podekscytowana tą myślą, ale nie chciałam powstrzymywać go od zabawy. Choć bardzo chciałam przejść się z Gagem, to wiedziałam, że wolałby imprezować ze swoim zespołem. – Gage, nie chcę cię powstrzymywać. Nie ma sprawy. Naprawdę. Jeśli chcesz do nich iść, to idź. Nie mogę cię zatrzymywać.

- Nie zatrzymujesz mnie. Gdybym naprawdę chciał dzisiaj imprezować, to nie traciłbym czasu z przyjechaniem tutaj. – Zaciśnięłam ponuro usta, a on zaśmiał się cicho. – Ale jak mówiłem wcześniej *my* mamy tylko kilka wspólnych tygodni. Z nimi mam w sumie resztę życia. Jestem pewien, że z tobą będzie tak wspaniale, jak z nimi. Nie przeszkadza mi to, Ellie.

Rozluźniając usta, uśmiechnęłam się do niego i przechylił uroczo głowę. Pokazał chłopięcy uśmiech, po czym niespodziewanie pochylił się, żeby rozwiązać swoje buty. – Co robisz? – zachichotałam.

- Dopiero, co je kupiłem. Nie chcę ich zmoczyć ani ubrudzić.

Uśmiechnęłam się do niego ironicznie i jak tylko ściągnął buty oraz skarpetki, a ja odsunęłam na bok swoje klapki chwyciłam rękę, którą mi zaoferował i zaczęliśmy spokojny spacer wzdłuż brzegu oceanu.

Przez większość czasu spacer z Gagem był przyjemny. Co najbardziej mnie bawiło to to, że rzadko puszczał moją rękę, a jeśli to robił to po to, żeby objąć mnie ramieniem i przyciągnąć do siebie. Przyjemnie było być obok niego – śmiać się z nim i drażnić. Te uczucie było nieznanome, ale podobało mi się. Przyswajałam się do uśmiechania, rumienienia i przekomarzania.

Jemu też nie wydawało się to przeszkadzać.

Jednak zauważyłam jedną rzecz w Gage'u, którą uważałam za dziwną. Kiedy tylko pytałam go o jego rodzinę albo przeszłość zbywał mnie albo zmieniał temat. Robiłam się podejrzliwa, ale nie byłam osobą zmuszającą innych do gadania. Nie cierpiałam, kiedy naciskali mnie ludzie, więc zostawiałam to w spokoju.

Ale potem Gage zapytał o coś, co kompletnie mnie zaskoczyło...

- Zamierasz porozmawiać z Calem i Montaną?

Spojrzałam na niego, otwierając szerzej oczy. – Czemu sądzisz, że będę z nimi rozmawiać?

- Często na nich patrzysz. Często z nimi gadasz. – Potarł się po karku. – Pewnie więcej niż ze mną.

Roześmiałam się, myśląc o tym, że nie miał pojęcia, jak często gapiałam się na niego. W tej sytuacji nie było nawet porównania. Gdyby istniał wykres, to strona Gage'a wzrosłaby w zawrotnym tempie i zaćmiła ich obu. Montana nawet nie rozbudzał mojego zainteresowania. Był jedynie przyjacielem – prawie jak zaginiony brat. Chociaż Cal miał ładne ciało, to Gage miał więcej do zaoferowania. – Nie patrzę – poprawiłam go. – Podziwiam.

- Cóż... podziwiasz. Nieważne. Uważasz ich za bardziej interesujących ode mnie?

- Nie – wypaliłam. Od razu byłam zażenowana, zwłaszcza kiedy uśmiechnął się do mnie szeroko. – Po prostu zachowujesz się teraz naprawdę głupio. Montana i ja jesteśmy tylko przyjaciółmi, tak jak z Calem.

- W skali od jeden do dziesięciu, jaki dla ciebie jestem, Ellie?
- Dziesiątka to najgorętszy? – zapytałam, uśmiechając się do niego.

Potaknął, czekając na moją odpowiedź.

- Muszę dać ci dwójkę. Jesteś w porządku – droczyłam się.

Wybuchnął śmiechem. – Ale *podziwiasz*. Muszę być w tych oczach nienajgorszy.

Zachichotałam, kiedy objął mnie w talii. – Co z Penelope? – zapytałam, gdy się do mnie zbliżył.

Zatrzymał się nagle i spojrzał na mnie nagle twardymi oczami. – Co z nią?

- Nadal będziesz z nią rozmawiał?

Wzruszył ramionami. – Nie.

Przekrzywiłam głowę. – Skąd mam to wiedzieć?

- Bo Penelope nie jest tak fajna, jak ty. Za dużo gada, za dużo narzeka. Prosi o wszystko.
- I myślisz, że nie będę taka sama? – Powstrzymałam śmiech, widząc jego zirytowaną minę.
- Wiem, że nie będziesz taka sama. Mogło minąć tylko parę dni, ale już widzę jaka jesteś.
- A jaka jestem? – ponagliłam go. Boże, dlaczego byłam taka wymagająca?

Zamiast od razu odpowiedzieć Gage pocałował mnie w policzek. Zaiskrzyłam się od środka, musując. Musowanie zwiększyło się, kiedy pocałował mnie w lewy kącik ust. Przesunął językiem po zarysie moich warg i rozchylił je, błagając o jego smak, ale odsunął się. – Jesteś inna – czasami trudna do rozgryzienia, ale inna.

Mogłam się z tym zgodzić. Kto chciał być łatwy do rozgryzienia? Objęłam go za szyję, przyciągając bliżej do siebie i zacieśniłam uchwyt na mojej talii. Byłam idealnie skoncentrowana między jego ciałem i górował nade mną, uśmiechając się tak uroczo, że nic nie mogłam poradzić na to, że go podziwiałam.

Jakim cudem człowiek mógł być tak nieskazitelny, tak wspaniały? Jeżeli miał jakiegokolwiek niedoskonałości, to ich nie dostrzegałam. Widziałam tylko tego idealnego mężczyznę z idealnymi włosami i idealnymi pocałunkami. Idealnym dotykiem, idealnym językiem. Myślenie o jego języku sprawiło, że dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie, a nogi zesztyniały, ale trzymałam się go. Nie miał najlepszej osobowości, ale przynajmniej skończył próbować zaleźć mi za skórę. Pragnął tylko mojej uwagi. Tyle mogłam mu dać.

- Sprawmy, żeby te następne tygodnie były tak wspaniałe, jak to tylko możliwe – powiedział Gage, całując mnie we wgłębienie szyi.

- Jak? – westchnęłam. Prawie zmieszało się to z jękiem. Jego wargi na mojej szyi zawsze przyprawiały mnie o dreszcze. To było moje miejsce – idealne miejsce, które mnie ekscytowało.

- Istnieje milion sposobów... Większość może być dokonanych z twoim ciałem i moim... razem. – Jego głos rozbrzmiewał obok mojego ucha taki głęboki, taki ochrypy i zawirowałam, kiedy pocałował płatek mojego ucha. – Chcę wszędzie cię dotknąć. Chcę twojej skóry na mojej. – Jeszcze mocniej ścisnął mnie w talii i krzyknęłam, kiedy mnie podniósł, i otoczyłam go nogami w pasie. Posmakował skóry na mojej szyi, lizał, ssał i jeszcze więcej lizał z głębokimi jękami. Przygryzałam mocno dolną wargę, rumieniąc się wszędzie, gdy jedną ręką objął mój tyłek. Był taki silny. Tak, jakbym była piórkim w jego ramionach.

Gage znowu przysunął się do moich ust i zaatakował zachłannie jego wargi. Tak szybko mnie podniecił. Paliłam się od środka, łaknąc czegoś – czegokolwiek, co by mnie zaspokoilo. Najwięcej w tej chwili miałam jego ust i języka, który działał cuda, pocierając się o mój język.

Przylgnął do mnie swoim pobudzeniem i chrząknął, opuszczając głowę, żeby obsypać moją szyję kolejnymi rozpalonymi pocałunkami. – Mogę ci tak wiele zrobić, Słodka Ellie – mruknął, unosząc usta do mojego ucha. – Po prostu jeszcze tego nie wiesz.

Mało wiedział, jak bardzo chciałam, żeby zrealizował swoje słowa. Chciałam, żeby zrobił cokolwiek chciał z moim ciałem. W moich myślach pojawiły się wspomnienia jego języka krążącego po moim wnętrzu, wznoszącego mnie coraz wyżej na szczyt i jęknęłam, przyciskając do niego policzek. Nagle czułam się pokonana, zwłaszcza kiedy szepnął. – Ale nie tutaj, Eliza. – Oddałabym wszystko, żeby znowu poczuć taką przyjemność, ale miał rację. Nie tutaj. Nie na plaży.

- W porządku? – Postawił mnie na nogach, śmiejąc się cicho i skinęłam głową, zaciskając usta.

- Nic mi nie jest. Myślisz, że powinniśmy załapać się jeszcze na imprezę?

Obrzucił mnie wzrokiem, upewniając się, że mówię poważnie. – Naprawdę? Chcesz tego?

- Wszystko mi jedno.

- Ale może być tam Penelope... a wiesz, jaka się robi, kiedy jestem w pobliżu...

Skrzywiłam się, kiedy jej imię wydobyło się z jego ust, ale otrząsnęłam się z tego. Niewiele mogłam zrobić w sprawie jej obecności. Gage nie był moją własnością. Nie należał do mnie. Jeśli o mnie chodziło byliśmy tylko przyjaciółmi... z przywilejami. Nie szukałam niczego innego i

byłam cholernie pewna, że on też nie. W końcu skinęłam głową ze wzruszeniem ramion, a on westchnął, podnosząc rękę, żeby przeczesać włosy. Wyciągnął swoją komórkę, jego oczy były odrobinę twardsze niż wcześniej, gdy powiedział. – Zadzwońię po Stana.

Nie wiedziałam, co było nie tak. Może martwił się, że wpadnie na Penelope. Może naprawdę nie chciał iść na imprezę. Nie miałam pewności, więc zamiast wzbudzać nim poczucie winy, objęłam ramieniem jego szczupłą talię i uśmiechnęłam się do niego, prowadząc nas z powrotem do moich przyborów. – Będzie fajnie, tak jak powiedziałaś – zapewniłam go. – Nic negatywnego. Obiecuję. A jeśli ona tam będzie, to wyjdziemy.

Pokazał łagodny, krzywy uśmiech, pocałował mnie w czoło i uśmiechnęłam się, kiedy ciepło jego warg zbombardowało mnie przyjemnością i zadowoleniem.

A przez resztę tej nocy szczęście było po naszej stronie, ponieważ Penelope nie było nigdzie w pobliżu.

Następnym stanem było Kentucky. Przebywanie w Kentucky było inne, niezbyt słoneczne ani niezbyt pochmurne. Wiatr był delikatny, kojący. Po tym, jak chłopcy poćwiczyli obok ich autokaru nadszedł czas na skierowanie się na koncert. Nie mogłam się powstrzymać od przypatrywania Gage'owi, kiedy śpiewał bez mikrofonu podczas ćwiczeń. O dziwo, słyszałam go nawet siedząc na schodkach autokaru. Głos miał głośny i hipnotyzujący. Naprawdę nie potrafiłam zrozumieć dlaczego za każdym razem zakochiwałam się od nowa w jego głosie.

Może dlatego, że śpiewał z tak wieloma emocjami, iż dawały mu więcej głębi. Miał tak wielką duszę, tak wielkie serce. Wyglądał bezbrinnie, kiedy śpiewał, tak jakby został rozcięty i wszystkie jego emocje zostały wystawione na widok całego świata.

Z ręką pod brodą i łokciem na kolanie trudno mi było odwrócić wzrok. Nie mogłam się powstrzymać od przyglądania mu się. Temu, jak stukał ręką we wnętrze uda. Temu, jak pstrykał palcami z rytmem ilekroć miał otwarte oczy i uśmiechał się za swoimi słowami. Coś mi mówiło, że za jego tekstami było znaczenie i tak strasznie chciałam się dowiedzieć jakie. Kto go zranił? Kto złamał mu serce? Nigdy nie myślałam, że jakaś dziewczyna może złamać serce Gage'owi Grendelowi. Był zbyt beztrocki i jak już, to on łamał serca i bawił się uczuciami dziewczyn. Większość ich piosenek było optymistycznych, ale ten tekst był taki smutny.

Gdy śpiewał, zobaczyłam mężczyznę z siwiejącymi włosami, garniturem i ogoloną twarzą – tego, którego obecność zawsze mnie niepokoiła. To było dziwne, że tak uważnie wpatrywał się w Deeda, kiedy ten grał na perkusji. Dostrzegłam, jak Deed rzucał nerwowe spojrzenia na tego mężczyznę i za każdym razem, gdy Deed uderzał w pewien rytm mężczyzna kiwał głową,

trzymając palce w kieszeniach, a klatka piersiowa Deeda unosiła się i opadała w uldze. Facet serio mnie niepokoił i to dziwne, że nie wiedziałam, kim on do cholery był, co robił i do jakiej części ekipy należał.

- Liza! – zawołał Ben, wrywając mnie z otępienia. Spojrzałam szybko w lewo, dostrzegając Bena z ręką na biodrze i przymrużonymi oczami. – Nie słyszałaś, jak cię wołałem?

- Nie... przepraszam. Już jedziemy?

- Tak. Musimy być tam za dwadzieścia minut.

Skinęłam głową, chwytając butelkę wody i podnosząc moją torbę. Po zarzuceniu torby na ramię odwróciłam się w stronę samochodu, ale wpadłam w parę twardych, umięśnionych ramion zanim zrobiłam pełen obrót. – Cześć, Ellie – mruknął Gage, pochylając głowę, żeby na mnie spojrzeć.

Stańto mi na moment serce, uświadamiając sobie, jak blisko stał. Wciąż musiałam się do tego przyzwyczaić – do tego, że Gage dotykał mnie, kiedy tylko chciał, nie żeby mi to przeszkadzało. – Hej – wydusiłam. – Gotowy na koncert?

- Trochę. – Puścił mnie, przeczesując palcami włosy. – Nie sądzę, żebym był jeszcze całkowicie gotowy.

Przechyliłam głowę. – Co masz na myśli? Co się stało?

- Cóż... jest taka jedna rzecz, której chcę zanim wejdę na scenę.

- A co to może być?

- Prosty całus w policzek... od mojej Słodkiej Ellie.

Uśmiechnęłam się ironicznie, kręcąc głową i splatając ramiona. – Jesteś pewien, że to nie coś innego?

- Och, zaufaj mi – westchnął. – Bardzo bym chciał czegoś więcej od ciebie, Ellie, ale skoro mamy mało czasu, całus w policzek na razie wystarczy. – Gage zgiął lekko kolana i obrócił głowę, pokazując na policzek. – No dalej. Połóż go na mnie. Nie proszę o zbyt wiele, prawda?

Zachichotałam, bo to wcale nie było proszenie o wiele. Całus w policzek może być, więc pochyliłam się i ściągnęłam usta gotowa przyłożyć je do jego policzka, ale wtedy odwrócił głowę i nasze usta się zderzyły. Sapnęłam, uderzając go w ramię, a on zaśmiał się, łapiąc mnie w tali. – Całus w policzek? Jasne – powiedział, wywracając oczami. – Myślę, że potrzebuję tych ust na swoich, żeby mieć świetne show.

Uśmiechając się szeroko, stanęłam na palcach i pocałowałam go szybko, ale czule. – Proszę. Powodzenia.

- Uch... nie. – Znowu mnie przyciągnął, przygniatając mnie do swojego ciała. Nadal obejmował mnie w talii, pochylając głowę i pocałował mnie. Pocałunek był słodki, niewinny i prosty na początek, ale potem dołączył język i jęknęłam w jego usta. Położyłam rękę na jego torsie, żeby mnie puścił i pospieszył się zanim się spóźni, ale opuściłam ją, kiedy wzrosła intensywność pocałunku. Oparłam się o niego i uśmiechnął się za pocałunkiem, powoli się odsuwając. – Proszę – powiedział kpiąco. – To może mi wystarczyć do końca koncertu.

Uśmiechnęłam się promiennie i zabrał ręce z mojej talii. – Powodzenia – powtórzyłam, patrząc, jak powoli się oddala. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Chciałam znowu go pocałować, a patrząc na jego wygłodniałe orzechowe oczy wiedziałam, że on też chce tego równie mocno. Zatrzymał się szybko, rozchylając usta i opuszczając wzrok na moje usta.

- Jeszcze jeden – mruknął, podbiegając do mnie i przyciągając do siebie. Chichocząc objęłam go za szyję i pocałowałam go. Ten pocałunek nie był tak długi ani namiętny, jak poprzedni, ale wystarczał.

Potem Gage pomachał mi lekko, pobiegł do autokaru po swoją gitarę i zarzucił przez ramię jej pasek, po czym pospieszył do samochodu. Zanim całkowicie do niego wsiadł, spojrzał przez ramię i zauważył, że wciąż na niego patrzę. Wtedy mrugnął do mnie i zamknął za sobą drzwi. Ich pojazd odjechał w chwili, kiedy wsiadł do środka i westchnęłam, nadal się uśmiechając – chwila... Dlaczego dalej się uśmiechałam? To był tylko pocałunek. Nic więcej. Przecież całowaliśmy się już wcześniej.

- No dobra, zauroczona młoda damo – odezwał się Ben i sapnęłam głośno. Objął mnie ramieniem i poprowadził drogę do samochodu. – Pozwoliłem ci na ten mały pocałunek, ale musimy jechać.

Pałyły mnie policzki, kiedy uniosłam na niego wzrok. – O, Jezu. Patrzyłeś?

- Jak mogłem nie? Staliście tuż przede mną. – Roześmiał się cicho i uśmiechnęłam się. – Tylko bądź z nim ostrożna, Liza – dodał.

Moje serce podskoczyło lekko skonsternowane powagą, która właśnie przesłoniła jego ton. – Nie jesteśmy nikim więcej jak przyjaciółmi z przywilejami, Ben.

- Rozumiem to, ale... - Ben zamilkł, kiedy zbliżyliśmy się do samochodu i otworzył mi drzwi.

- Ale co? – zapytałam, wsiadając i wiedząc, że nie zamierza dokończyć tego zdania.

Spojrzał na mnie, przyglądając mi się ostrożnie brązowymi oczami. Potem westchnął, zakładając okulary przeciwsłoneczne. – Nic, Liza, misiaczku. Tylko bądź ostrożna. Baw się dobrze, ale trzymaj serce przy sobie, kiedy spędzasz z nim czas.

Zamknął drzwi nim mogłabym o cokolwiek zapytać i oparłam się o skórzane siedzenie, trochę zdezorientowana. Co dokładnie miał przez to na myśli? Trzymać serce przy sobie? Czemu miałabym je oddać Gage'owi wiedząc, że był jedyną osobą, która może pokruszyć je na kawałki? Oddanie go byłoby ogromnie głupie z mojej strony.

Ben obszedł przód samochodu i wszedł na przednie miejsce. Powiedział Marco, że jesteśmy gotowi i ani razu nie obejrzał się na mnie. Tak jakby wiedział, że miałam milion pytań, ale nie chciał na nie odpowiadać. Trochę zrobiłam się podejrzliwa, ale powiedziałam sobie, żeby odpuścić i trzymać planu, który miałam z Gagem. Przyjaciele z przywilejami i nic więcej.

Tak.

PRALKA

Fani z Kentucky byli bardziej hałaśliwi niż ci z innych miast, ale zespół wydawał się uwielbiać ich wrzaski oraz entuzjazm. Pozwalało im to grać głośniejsze, a Gage'owi głośniejsze śpiewać. Śpiewałam do kilku piosenek, które znałam i zaskakiwało mnie, że co jakiś czas Gage zerkał na mnie i puszczał mi oko. Moją szyję ogarniało wtedy ciepło i także do niego mrugałam.

Kiedy chłopcy skończyli występ, postanowili iść coś zjeść. Nie byłam pewna, co zamierzali robić dzisiaj w nocy, ale skoro miałam być z Gagem przez większość czasu, to byłam podekscytowana. Wiedziałam, że nie powinnam, bo nadal mógł robić to, co chciał. Zmarszczyłam brwi, kiedy ta myśl przyszła mi do głowy.

Jeszcze bardziej zmarszczyłam brwi, kiedy usiadłam w łóżku naprzeciwko Bena i Cala, którzy rozmawiali o występie chłopców i nadchodzących piosenkach, które planowali. Restauracja była połączona do salonu gier. Kelnerzy i kelnerki mieli na sobie wrotki i jasne kolory. Było tu całkiem stylowo.

Gdy chłopcy skończyli jeść, rzucili się do salonu gier, wrzeszcząc jak idioci. Gdyby nie mieli zarostu i ładnych ciał, to uważałabym ich za siedemnastolatków, a nie dwudziestoparolatków.

Kilka dziewczyn chichotało w kącie, desperacko szukając ich uwagi. Zatrzymałam wzrok na Gage'u, który spojrzał szybko przez ramię i mrugnął do jednej z nich. Zachichotały jeszcze głośniejsze i zmarszczyłam brwi. Odwróciłam się prędko. Nie mogłam stać się tą dziewczyną... z drugiej strony musieliśmy ustalić parę zasad, jeżeli chciałam, żeby przebiegło to prawidłowo i było tak przyjemne, jak to tylko możliwe.

Ben i Cal skończyli jedzenie i wstali od stołu, żeby wyjść na zewnątrz do ekipy, a ja westchnęłam, wyciągając z torby książkę. Od jakiegoś czasu nie czytałam książek przez całe imprezowanie, wychodzenie i bycie skupioną na... *nim*. Stwierdziłam, że dobry romans mi wystarcza dopóki nie będzie czas wyjścia.

Jedyną negatywną rzeczą w książkach było to, że tak bardzo się wciągałam, iż nie zwracałam uwagi na nic innego. Nie czułam, żeby ktoś zaszedł mnie od tyłu. Zwykle wyczuwałam obecność innych osób bez widzenia ich, ale nie tym razem. Nie ocknęłam się, dopóki nie poczułam na karku pary ciepłych, wilgotnych ust i rozpałam się od stóp do głów. Włoski na moich plecach uniosły się i podrażniły moją skórę. Ścisnęłam nogi, ciepło zbombardowało moje podbrzusze i sapnęłam, powstrzymując jęk.

Jeszcze raz mnie pocałował i tym razem była tam mieszanka zimna, przez którą zacisnęłam palce u stóp. Ścisnęłam brzegi książki, jego usta przesunęły się po mojej skórze dość uwodzicielsko, docierając do płatka usznego, szczęki, a potem wgłębienia szyi. Jęknęłam, a on zachichotał głęboko, posyłając kolejną strzałę ciepła między moje nogi.

- Hej, Ellie – mruknął Gage, całując mnie w policzek. Odsunął się, żeby usiąść razem ze mną w łóżku i westchnęłam, kiedy objął mnie ramieniem.

- Cześć, Gage.

- Dlaczego siedzisz tutaj sama?

- Nie bawię się w gry wideo... sorry. – Wzruszyłam ramionami.

- Czytasz? – Wskazał na moją książkę.

- Tak – wypaliłam. Po mojej obcesowości czułam się trochę głupio. – Nie ma nic złego z czytaniem. Może powinieneś sam spróbować pewnego dnia.

- Raczej nie. – Oparł się o siedzenie. – Czytanie nigdy mnie nie interesowało. Ale napisałbym taką bez problemu.

- Chyba to równie dobre.

Spojrzałam mu w oczy, a on uśmiechnął się lekko. Przybliżył się, ale odsunęłam się lekko, przykładając rękę do jego twardego torsu. – Co jest? – zapytał, spoglądając na rękę na jego klatce piersiowej, a potem na mnie.

- Myślę, że jeżeli chcemy, by było to dla nas tak samo przyjemne bez żadnych dram to musimy wyjaśnić sobie parę spraw.

Gage przyjrzał mi się krótko, po czym odchrząknął. Opuściłam ramię, kiedy wyprostował się, wstał i usiadł naprzeciwko mnie. Opierając się o siedzenie ze splecionymi ramionami, powiedział. – Dobra, posłuchajmy tego.

- Po pierwsze, to że nie włączamy niczego więcej niż przywilejów nie oznacza, że powinniśmy romansować z innymi ludźmi, kiedy spędzamy ze sobą czas. Jeżeli naprawdę mamy to robić przez parę następnych tygodni, to powinniśmy skupiać się tylko na sobie... nawet jeśli tylko dla zabawy.

Gage uniósł brew. – Brzmi, jakbyś próbowała zrobić z tego jakiś... związek.

- Nie. – Potrząsnęłam szybko głową. – Nie chcę tego. Po prostu... Nie będzie to takie przyjemne wiedząc, że sypiasz z innymi dziewczynami, kiedy *my* mamy bawić się ze sobą. To sprawi, że będę chciała to przerwać, wiesz?

- Więc w sumie mówisz, że mogę pieprzyć tylko ciebie? Nikogo innego?

Spojrzałam na niego gniewnie, kiedy uśmiechnął się ironicznie. – Gage, mówię poważnie.

- Dobrze, dobrze. – Zachichotał, unosząc niewinnie rękę. – W porządku, więc zero bawienia się z innymi dziewczynami, kiedy spędzamy wspólnie czas. Okej. Rozumiem.

- Kolejna rzecz... Penelope. Co planujesz z nią zrobić?

Obrzucił mnie spojrzeniem, rozszerzając oczy. – Nie wiem. Prawdopodobnie rzucę ją... dla ciebie.

- Jesteś pewien?

Uniósł usta w kolejnym uśmiešku. – Na sto procent, Ellie. W ciągu jednej nocy miałem z tobą więcej zabawy niż z nią przez ostatnie trzy lata.

Uśmiechnęłam się na jego komplement. – Dobrze. To wszystko. Poza tymi dwiema rzeczami wszystko jest w porządku. Nic zbyt poważnego.

- Ja mam jedną rzecz – powiedział, pochylając się do przodu i kładąc ramiona na stole.

Uniosłam brwi. O co chciałby mnie prosić? Rzadko kiedy cokolwiek robiłam.

- Cal... - Urwał i uśmiechnęłam się szeroko.

- Co z nim, Gage?

- Widzę, jak z tobą flirtuje. Dużo z tobą żartuje, a skoro przebywasz w tym samym autokarze, co on to myślę, że może czegoś spróbować, a ty ewentualnie się ugniesz.

- Cal to miły facet. Jestem pewna, że nie spróbowałby niczego takiego.

- Może być miły, ale nadal jest facetem. Facet zrobi wszystko dla jakiegoś tyłka... zwłaszcza takiego, jak twój.

Zaczerwieniłam się po same koniuszki włosów. – Och, nieważne. – Zbyłam go machnięciem ręki.

- Mówię serio. – Podniósł pieprz i wysypał trochę na stół. – Wolałbym... żebyś nie odwzajemniała jego flirtów, jeśli możesz.

- Jak to ma być sprawiedliwe, że ty możesz flirtować, ale ja nie? – zapytałam, kiedy przejechał palcem przez pieprz i napisał swoje imię.

- Śpiewam w zespole, Ellie. To już dla mnie prawie naturalne.

Zmarszczyłam brwi, opuszczając spojrzenie na książkę. Udawałam, że czytam słowa, a nie denerwuję się jego aroganckim oświadczeniem, ale nie potrafiłam myśleć jasno, zwłaszcza jak zrobiło się cicho. Poza słyszeniem krzyków Montany, Roy'a i Deeda z salonu gier między nami panowała martwa cisza.

W końcu westchnął i nakrył dłonią moją rękę. Podniosłam wzrok, kiedy uniósł moją dłoń do ust i ją ucałował. – Ale jeśli naprawdę ci to przeszkadza i chcesz, żebym to złagodził, to zrobię to... dla ciebie... na razie.

- Dobrze. – Mogłam się z tym pogodzić. Kiedy zniknę z trasy znowu będzie mógł flirtować. Przynajmniej spróbuje. Tylko o to prosiłam.

- Trochę później idziemy na ognisko przy jeziorze. – Westchnął, puszczał moją rękę. – Będą piec pianki i coś jeszcze, będzie piwo, tańce... Będzie fajnie. – Spojrzał na moją książkę i uniosłam łokieć na stół, podpierając brodę dłonią.

- I? – zachęcałam.

Jego oczy stwardniały, a ja uśmiechnęłam się leciutko. – Eliza, nie jestem przyzwyczajony do prośzenia dziewczyn o wyjście ze mną. Mówię ci, żebyś ze mną poszła.

- *Mówisz* mi, że powinnam iść... z tobą?

Potaknął.

- Co, jeśli mam plany?

Zacisnął usta ze zwątpieniem w oczach. – Co będziesz dokładnie robić?

- Czytać. Może będę trochę malować.

- Jest wiele innych nocy, kiedy to możesz to robić.

- Może jeśli ładnie *poprosisz*, to wezmę to pod uwagę. – Droczyłam się z nim, ale nie uśmiechał się. Nie lubiłam działać mu na nerwy, ale miałam z tego frajdę. Nie zamierzałam dać wejść sobie na głowę.

Kolejna rzecz, którą zauważyłam w Gage'u; zawsze *kazał* mi do siebie dołączyć. Nigdy mnie nie *prosił* i trochę mi to przeszkadzało, bo był tak przyzwyczajony do mówienia dziewczynom, co mają robić, że pewnie stał się rozpieszczony na swój własny sposób.

- Eliza, musisz ze mną iść...

Uniosłam rękę, powstrzymując go. – Nie *muszę*. Jeśli chcesz, żebym poszła, to dlaczego po prostu mnie nie *poprosisz*?

- Bo wtedy będzie to wyglądać na randkę... Nie umawiamy się, pamiętasz? To tylko romans.

Roześmiałam się cicho, skupiając znowu na książce. Zdecydowanie dezorientował mnie tym, z jakimi łatwymi dziewczynami wcześniej się mierzył.

- Eliza... proszę?

Powoli uniosłam wzrok, patrząc mu w oczy. Znowu złapał mnie za rękę i ścisnął ją. – Tego chcesz? Żebym błagał cię szczenięcym wzrokiem? – Uśmiechnął się.

- Nie błagał. – Zachichotałam. – Tylko uprzejmie poprosił zamiast *mówić* mi, że coś z tobą zrobię.

- W porządku – westchnął. – Czy możesz, proszę, pójść ze mną dzisiaj na ognisko?

- Tak, Gage. – Uśmiechnęłam się promiennie. – *Mogę* pójść z tobą na ognisko.

Roześmiał się, zabierając rękę, żeby przeczesać palcami potargane włosy. Kilka kosmyków opadło mu na czoło i miałam ochotę wyciągnąć rękę, i odsunąć je na bok. Niestety zanim mogłam to zrobić sam je odgarnął. – Naprawdę zamierzasz mi to utrudnić, co nie?

- Nie, nie zawsze będzie trudno. – Uśmiechnęłam się ironicznie. – Częściej będzie przyjemnie.

- Próbujesz mnie wystraszyć. Nie ma sprawy. Poradzę sobie z tym. Poza tym... - Westchnął, siadając prosto. – Prędzej czy później to ty będziesz błagać *mnie*. – Puścił mi oko, wysuwając się z łóża, żeby wstać.

Parę dziewczyn siedzących w osobnych łóżach dostrzegło Gage'a i dosłownie przestało jeść. Jedna z nich niemal obśliniła swoje frytki, gapiąc się na niego. Gage zauważył i puścił im oko, a one zachichotały głośno, ale ja westchnęłam, wiedząc, że jego flirtowanie nie zatrzyma się całkowicie. W każdym razie nie w najbliższym czasie.

Wsuwając kciuki w szlufki spodni, odwrócił się i poszedł do salonu gier, ale spojrzął szybko przez ramię i znowu do mnie mrugnął. Dlaczego nadal na niego patrzyłam? Rozgrzałam się od

środka, powstrzymując uśmiech i spojrzałam na książkę. Naprawdę musiałam przyzwyczać się do jego uroku.

Ognisko jeszcze się nie zaczęło, dlatego leniuchowaliśmy z Gagem w domu przy jeziorze. Dom był ogromny, zbudowany z kamienia i drogiego kutego żelaza, i nie byłam pewna do kogo należał, ale właściciel miał szczęście.

Siedzieliśmy z Gagem na kanapie przez wysokim, łukowatym oknem. Odsunął zastony, żebyśmy obserwowali zachód słońca. Był piękny. Kilka promieni żółci i pomarańczy opadało kaskadą pod wiszącym nad nimi granatem. Księżyc wznosił się, kiedy słońce zachodziło, tworząc obraz prostoty.

Gage poruszył się pode mną i przesunęłam się, żeby mógł objąć mnie w talii, opierając tył głowy o jego klatkę piersiową. W wolnej ręce trzymał piwo, popijając je. Po części zastanawiałam się dlaczego nie imprezował na dole ze swoimi braćmi z zespołu do czasu rozpoczęcia ogniska. Chciałam zapytać, ale tego nie zrobiłam, bo zbyt wygodnie mi się tak siedziało.

Gdy obróciłam się w jego ramionach i położyłam policzek na jego torsie, spojrzał na mnie z góry orzechowymi oczami iskrzącymi się w świetle zachodzącego słońca. Był spokojny, pokorny. Nie chciałam niszczyć mu nastroju, więc trzymałam buzię na kłódkę... przynajmniej przez jakiś czas...

- Miałeś kiedykolwiek prawdziwy związek, Gage? – zapytałam. Od razu cała się zaczerwieniłam, ale miałam opuszczony wzrok, zwłaszcza kiedy napiął się, rozluźniając uścisk na mojej talii.

- Nie – odparł, po czym upił łyk piwa.

- Czemu nie, jeśli mogę zapytać?

Wzruszył ramionami. – Nigdy nie miałem czasu na prawdziwy związek.

Skinęłam głową, jakbym rozumiała, ale nie rozumiałam, a po jego krótki odpowiedziach wiedziałam, że nie chciał o tym rozmawiać. – Montana mówił mi, że od długiego czasu rozmawiasz z Penelope. Wcześniej powiedziałaś, że znasz ją od trzech lat.

Spojrzał na mnie z rozbawionym uśmiechem. – Tak?

- Tak.

- I?

- I zastanawiam się czemu? Na pewno coś do niej czujesz, jeżeli ciągniesz ją po stanach. Płacisz za jej bilety lotnicze, prawda?

- Tak. – Wzruszył ramionami.

- Co oznacza, że coś tam jest... do niej.

Wzdychając, oderwał ode mnie ramię i szybko napił się piwa. – Z pewnych powodów muszę trzymać Penelope blisko.

Zmarszczyłam brwi powątpiewając, bo nie było żadnego powodu, żeby trzymać przy sobie kogoś takiego, jak ona chyba, że tylko dla seksu. Zamiast mówić coś negatywnego, zapytałam. – Dlaczego?

- Ponieważ... wie o mnie wiele rzeczy, których nie powiedziałem nikomu innemu – nawet zespołowi. Pojawiła się w niewłaściwej porze. Podśluchiwała i węszyła tam, gdzie nie powinna.

- Więc myślisz, że wykorzysta to przeciwko tobie, jeśli ją rzucisz?

- Możliwe. A nie jest to nic lekkiego. Jest dramatyczną dziewczyną. Zrobi wszystko dla uwagi. Nagłośni to, jeśli będzie musiała. Moja reputacja będzie spieprzona, tak jak i zespołu. Słyszałaś kiedyś przysłowie „trzymaj przyjaciół blisko a wrogów jeszcze bliżej”?

- Och – wydusiłam tylko. Chciałam wiedzieć, co wiedziała Penelope, ale wnioskując po jego twardym spojrzeniu nie zamierzałam nawet pytać. Zamiast tego znowu przytuliłam się do niego. Westchnął, całując mnie we włosy i napięcie opuściło jego ciało. W końcu oparł się o kanapę, żeby się odprężyć i ponownie podniósł swoje piwo.

- A co z tobą? – zapytał. – Miałaś kiedyś prawdziwy związek?

Pokręciłam szybko głową. – Nie.

Uśmiechnął się. – Czemu nie?

- Po prostu nie sądzę, żebym potrzebowała teraz prawdziwego związku.

- Więc mówisz, że się nie umawiasz? – zapytał, uśmiechając się ironicznie.

- Nie, Gage, nie umawiam się. Nie mam teraz na to czasu. – Zachichotał nisko, po czym napił się piwa i odsunęłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. Uśmiechały się do mnie i przymrużyłam swoje. – Co jest zabawne?

- Nic. Po prostu uważam, że jesteś warta czegoś o wiele więcej niż romansu. Chyba mam szczęście.

- Więcej niż romansu z tobą? – Pokręciłam głową z niedowierzeniem. – Nie sądzę, żeby między nami kiedykolwiek się udało.

- Tak bardzo we mnie wątpisz? – droczył się.

Zaśmiałam się, splatając nogi. Nie mogłam zaczynać z nim tej rozmowy, ale kiedy odwróciłam się, żeby znowu na niego spojrzeć, wpatrywał się we mnie z przekrzywioną głową i trzymał butelkę piwa kilka centymetrów od ust, jakby czekał na moją odpowiedź. Serce zatłukło się w mojej piersi i miałam szczęście, że Montana poklepał go po ramieniu sprawiając, że odwrócił głowę i spojrzał w jego stronę.

- Ognisko się zaczyna. Pora na polizanie trochę pianek... i może cycek. – Montana uśmiechnął się diabelsko. Prychnęłam, a on rzucił mi szybkie spojrzenie. – Powinnaś pozwolić Gage'owi polizać twoje. Daj mu też je possać. Słyszałem, że to sprawia przyjemność kobietom... razem z paroma innymi rzeczami. – Poruszył brwiami.

Zarumieniłam się po same koniuszki włosów i oboje wybuchli śmiechem na moją wstydliwą reakcję. Gage postawił butelkę piwa na stole i wstał, żeby się rozciągnąć. Podniosła mu się koszulka, ukazując skórę tuż nad paskiem spodni.

Opartam się pragnieniu, żeby zaciągnąć go z powrotem na kanapę i wspiąć się na niego. Może nawet polizać. Zamiast tego chwyciłam rękę, którą do mnie wyciągnął i pozwoliłam, żeby pomógł mi się podnieść. Jednak nie od razu odszedł. Przyciągnął mnie do siebie i uśmiechnął się do mnie, oczy miał głębokie i łobuzerskie. – Jeżeli chciałabyś, żebym je polizał, to będę uhonorowany – powiedział, jak tylko Montana znalazł się poza zasięgiem słuchu.

Ścisnęło mnie w brzuchu, kiedy tuzin razy zlustrował mnie wzrokiem, obserwując jak moje ciało opiera się o jego z każdą sekundą. Położył rękę na moich plecach, drugą obejmując mnie za kark. Przygryzłam dolną wargę i przechylił głowę na drugą stronę, przybliżając się. Moje serce obijało się dziko o żebra. Rozchylił usta i oblizał je powoli. Wyczuwałam piwo, ale chciałam je wylizać, wyssać resztę soku z jego języka.

Pociągnął mnie za kark i chętnie podążyłam za jego ręką. Podniósł moją nogę i wkrótce ucichło bzyczenie wokół nas. Wszyscy zeszli na dół, żeby wyjść na zewnątrz i zebrać się wokół ogniska. Na szczęście Gage nie wydawał się nim przejmować. Miał wystarczająco ognia w oczach. Zabrał rękę z mojej szyi, podnosząc mnie tak, żebym mogła opleść go nogami. Possał zachłannie moją skórę i jęknęłam, roztapiając się w jego uścisku. Opadliśmy na najbliższą ścianę i kiedy tylko uderzyłam o nią plecami, zagłębił się we mnie.

Po kilku minutach tak mocnego obściskiwania się, że nasze usta zaczęły puchnąć zachichotał. – Nie chcemy dać ponieść się chwili – powiedział, uśmiechając się przy następnym pocałunku. Uśmiechnęłam się, rozptywając się jeszcze bardziej, a potem skinęłam głową, wysuwając się z jego ramion.

Kiedy skierowaliśmy się do schodów z dołu dobiegł nas łomot muzyki. Ognisko było jasne, ogromne, a wokół niego siedziało już parę ludzi z napojami w ręku. Dwie dziewczyny siedziały na kolanach Montany, kolejna siedziała za nim obejmując go w pasie. Wszystkie trzy chichotały do niego, ocierając się o jego klatkę piersiową, ramiona i twarz. Wydawał się naprawdę cieszyć uwagą.

Roy siedział przez ogniskiem, popijając długie łyki piwa i wpatrując się przed siebie. Parę dziewczyn próbowało go dotknąć, ale patrzył na nie ze zmarszczonymi brwiami i odchodziły. Na szczęście dziewczyny nie zwracały na to większej uwagi; w innym wypadku obraziłyby się. Deed stał z grupą ludzi, w tym Calem, który rozmawiał z blondynką o pełnych, czerwonych ustach i ciężko pomalowanych rzęsach. *Kiedy przyszedł tutaj Cal, do diabła?* Dosłownie pojawił się znikąd.

- Pójdę po jakieś napoje – mruknął mi do ucha Gage.

Kiwnęłam głową, patrząc jak odchodzi w stronę lodówki blisko ognia. Krzyknął coś do Montany, który uśmiechnął się leniwie, wskazując na swoje krocze, a potem na trzy dziewczyny. Gage roześmiał się i podszedł do Roy'a, żeby krótko z nim porozmawiać. Przyglądałam mu się przez cały czas, czekając na jego powrót, ale wtedy pojawił się za nim ktoś, kogo wcale się nie spodziewałam. Słyszałam jej irytujący głos nawet tutaj przy drzwiach, kiedy stanęła na palcach i zakryła mu oczy. Uśmiechała się szeroko, gotowa go zaskoczyć.

- Zgadnij kto – pisnęła.

Kąciki ust Gage'a natychmiast opadły i obrócił się, zabierając jej ręce. – Penelope? – powiedział, unosząc brew, jego głos nie był tak przyjemny, jak uśmiech, który wymusił.

- Tak! – pisnęła, obejmując go w pasie. Pocałowała go namiętnie, a Gage powoli otoczył ją ramionami. – Nie tęskniłeś za mną? – zapytała, wydymając dolną wargę. – Ja cholernie za tobą tęskniłam.

Chłód oblał moje plecy i przeszła mnie gęsia skórka na widok jej czepiającej się jego ciała.

- Uch... tak, skarbie. Tęskniłem za tobą – odparł Gage. Chłód wypełnił mój brzuch. Gage zerknął szybko na mnie błagalnym wzrokiem, ale pokręciłam głową. Musiałam uświadomić sobie, że jesteśmy tylko romansem. Niczym więcej. Ale czemu była tutaj Penelope, do diabła? Zaprosił ją? Coś podrażniło moje nerwy, ale zamiast niszczyć imprezę, podeszłam do nich

spokojnie. Penelope zobaczyła, że idę i uśmiechnęła się szelmowsko. Jej złośliwy uśmiech przyprawił mnie o drżenie, ale uśmiechnęłam się do niej uprzejmie.

- Cześć wam – odezwałam się, przenosząc wzrok na Gage’a. Jego blada twarz była ogrzana tylko przez płomienie pobliskiego ogniska i drżała mu szczęka.

- Eliza. – Penelope uśmiechnęła się szeroko, wysuwając się z jego ramion i odwróciła do mnie. – O mój Boże, uwielbiam to, co zrobiłaś ze swoimi włosami! – wrzasnęła, wyciągając rękę, żeby nawinąć na palec zakręcony kosmyk. Uśmiechnęłam się, ale w środku skrzywiłam się, nie cierpiąc jej głosu. – Jakiej odżywki używasz? Ja mieszam *Suave* i *Wen*. Tak dooobrze dla mnie działa. Chcesz dotknąć moich? – zapytała z zapalem.

Ugryzłam się w język. Tak naprawdę chciałam jej powiedzieć, żeby zamknęła jadaczkę, ale powstrzymałam cierpkość. Musiałam udawać miłą. *Ona nie jest tego warta, Eliza*. Uśmiechnęłam się do niej słodko, kiedy zrobiła krok do przodu. – Jasne. – Dotknęłam jej ciemnych prostych włosów i udałam, że podoba mi się ich dotyk, zanim się odsunęłam. – Są naprawdę miękkie i pachną też dobrze – skłamałam.

Uśmiechnęła się zadowolona z komplementu i cofnęła się, splatając palce z Gagem. Zmarszczyłam na to brwi, ale ona nie zauważyła. Oczywiście Gage tak, bo przechylił głowę i patrzył na mnie twardo, wciąż błagając.

W końcu zadałam mu pytanie wzrokiem: Zamierzał spędzić resztę nocy z nią czy ze mną? Nie lubiłam konkurowania, więc to on miał zdecydować. Jeżeli pójdzie z nią, to wycofam się trochę z romansowania z nim – pewnie pozostanę tylko przy flirtowaniu.

Muzyka zrobiła się głośniejsza i Penelope pisnęła, ciągnąc Gage’a za szlufkę i wyszczerzyła się do niego. – Och, skarbie! Uwielbiam tę piosenkę! *Musimy zatańczyć*.

Gage sztywno przeczesał dłonią włosy i wzdychając powiedział. – Pewnie.

Co?! Poważnie? Spojrzałam na niego gniewnie, robiąc krok do tyłu i odwróciłam się do nich plecami. Podeszłam do lodówki, nie ważąc się spojrzeć do tyłu i wyciągnęłam piwo. Odkręciłam nakrętkę, wzięłam długiego łyka, ale biorąc kolejny poczułam na sobie wzrok. Odwróciłam się w prawo i zobaczyłam Cala siedzącego na kłodzie, uśmiechał się do mnie rozbawiony.

- Chcesz się przysiąść? – zapytał, klepiąc miejsce obok siebie. Zamrugałam szybko, po czym spojrzałam przez ramię na tłum tańczących ludzi przy ognisku. Dostrzegłam pochyloną głowę Gage’a skupionego na Penelope i jej rytmie. Tańczyła z jego rękami na talii, a kiedy spojrzała na niego przez ramię, żeby zobaczyć czy cieszy go jej taniec on uśmiechnął się do niej leniwie. Z tego co widziałam wydawał się w pełni zadowolony.

Wzdrygnęłam się, ale potem przypomniałam sobie, jak Gage denerwował się moim rozmawianiem z Caliem. Uśmiechnęłam się na nikczemne myśli przychodzące mi do głowy i leniwie zajęłam miejsce na kłodzie. Usiadłam trochę bliżej niż się spodziewałam, ale kiedy dotknęłam go kolanem tylko się uśmiechnął.

- Ciężka noc? – zapytał.

- Gdzie tam – skłamałam. – Tylko potrzebuję trochę prawdziwej zabawy, wiesz?

Uniósł brew skonsternowany. – Co masz na myśli?

- Sama nie wiem. – Upiłam jeszcze trochę piwa. Naprawdę nie wiedziałam o czym, do cholery, mówiłam. Byłam wściekłym bałaganem i nie cierpiałam siebie za to.

- Och! Masz na myśli „zabawę-zabawę”? – zapytał Cal z uśmiechem.

Uśmiechnęłam się, powoli kiwając głową. – Co dokładnie masz na myśli?

Uśmiechnął się lekko, dokończył swoje piwo i odstawił pustą butelkę. Ja też dokończyłam swoją, ale kiedy odstawiłam butelkę Cal objął mnie ramieniem. – Możemy zatańczyć. Minęło trochę czasu odkąd tańczyłem.

Zamarłam, raz jeszcze rzucając spojrzenie na Gage'a, ale tym razem Penelope znajdowała się w jego ramionach i patrzyła mu w oczy, obejmując go za szyję. Uśmiechał się do niej, przesuwając rękę poza jej talię najprawdopodobniej do tyłka. Spojrzałam na Cala, żeby nie patrzeć jak ją tam dotyka. – Z ogromną chęcią.

Z zapałem podniósł mnie na nogi, wciąż obejmując mnie w talii i pozwolił, żebym szła przed nim. Trzymałam się jego ręki, prowadząc go do w stronę tłumu tańczących ludzi. Nie chciałam tańczyć blisko Gage'a, ale chciałam być gdzieś, gdzie mnie zobaczy. Gdy tylko znalazłam doskonałe miejsce, odwróciłam się twarzą do Cala. Miał szeroki i durny uśmiech, ale zignorowałam jego głupotę i znowu się obróciłam.

Położył mi ręce na talii, kiedy przycisnęłam tyłek do jego przyrodzenia. Stłumił jęk, chwytając mnie mocno za biodra. Muzyka robiła się jeszcze głośniejsza z każdym pochYLENIEM, obrotem, potrząśnięciem i przyłgnięciem. Tłum wokół ogniska zgęstniał i stał się cięższy, bardziej spocony. Otworzyłam powoli oczy, opierając głowę o ramię Cala.

Wyraźnie robił się podniecony, bo coś twardego szturchało mnie w pośladki. Uśmiechnęłam się. Niesamowite, jaką władzę mogła mieć kobieta nad męskim ciałem. I nie tylko byłam zadowolona erekcją Cala, ale z radością zobaczyłam, że pomiędzy podskakującymi ciałami, machającymi ramionami i kiwającymi głowami przyglądał mi się Gage z piwem w ręku. Orzechowe oczy były twarde, jak stal, wypalając we mnie dziury. Pomiedzy brwiami miał

zmarszczkę i z każdym łykiem piwa wydawał się zaciskać uścisk na butelce. Tatuaż wyróżniał się na jego ramionach razem z napiętymi mięśniami. Wyglądał niemal zabójczo, kiedy płomienie odbijały się na jego twarzy.

Penelope nie było już przy jego boku, ale oddalała się ze swoją koleżanką, żeby przejść się wzdłuż brzegu jeziora. Zobaczyłam ją, kiedy odwróciłam na chwilę wzrok zanim znowu spojrzałam w zdenerwowane oczy Gage'a. Z pulsującym mięśniami w szczęce Gage odwrócił się do mnie plecami i poszedł w kolejny tłum, żeby się zająć.

Zadowolona jego irytacją obróciłam się w ramionach Cala, a on spojrzał na mnie oczami zamglonymi pożądaniem. Spocily mu się idealne blond włosy, ale były seksowne, kiedy zwisały na jego czole. Rozchylił usta i przybliżył się, ale przekrzywiłam głowę, przyciskając rękę do jego klatki piersiowej i marszcząc brwi. *Czy on naprawdę myśli, że go pocałuję?*

- Pójdę po następne piwo. Poczekasz tutaj na mnie? – zapytałam.

Zamrugał szybko, przełykając ślinę i potaknął. – Pewnie. Weźmiesz też jedno dla mnie?

- Tak – odetchnęłam, zmuszając się do uśmiechu.

Uśmiechnął się. – Wracaj szybko, Eliza!

Przepchnęłam się przez tłum, zerkając przez ramię, kiedy dziewczyna podeszła do Cala, uśmiechając się do niego. Złapała go za rękę i zaczęła na nim tańczyć. Nie sprzeciwił się. Dobrze. Był zajęty kimś innym. I tak musiałam zrobić sobie krótką przerwę. Musiałam oczyścić mgłę z umysłu.

Wsadziłam rękę do lodówki, ale zmarszczyłam brwi, kiedy szukałam i szukałam, znajdując tylko napoje niskoalkoholowe. Wzruszając ramionami wzięłam jeden i wypiałam go.

- Dobrze się bawisz? – zapytał za mną znajomy głęboki głos.

Zmarszczyłam brwi, odwracając się szybko. Gage przyglądał mi się z pochyloną głową i oczami ciemniejszymi niż zwykle.

- Właściwie to świetnie się bawię. Dzięki, że pytasz – powiedziałam mądrze. – Dobrze się bawisz łamiąc obietnicę?

- Nic ci nie obiecywałem – odparł.

Zamknęłam usta, nie cierpiąc tego, że miał rację. Tak jakby wyglądało to dla mnie na obietnicę. – Nieważne. – Zbyłam go machnięciem ręki, przesuwając dłonią po spoconym czole. –

Wracaj do niej. Nie musisz się mną przejmować. Widać, że nie zamierzasz dać jej odejść w najbliższym czasie.

Uśmiechnął się ironicznie, stawiając swoje piwo na piasku i wsunął koniuszki palców do przednich kieszeni bojówek. – Jesteś zdenerwowana – zauważył.

Zmarszczyłam czoło. – Nie – skłamałam. *Ugh, co jest z tym moim dzisiejszym kłamaniem?* Zrobiłam krok do tyłu, nie będąc w nastroju na kłótnie. Wyraźnie było widać, kogo pragnął. Penelope. Zaczęłam się oddalać, ale zanim mogłam to zrobić Gage chwycił mnie za ramię i przyciągnął do siebie.

- Nie będziesz znowu z nim tańczyć – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Wyrwałam mu ramię, przesywając go wzrokiem. – Mogę tańczyć z kimkolwiek zechcę. Już ci to mówiłam.

Patrzył na mnie, przypominając sobie chwilę, kiedy naprawdę mu powiedziałam, że mogę tańczyć z kimkolwiek zechcę. Wtedy chciałam zostawić go w ciszy. Chciałam czuć się wyniośle – jak przemądrzały dupek – więc ponownie się odwróciłam, ale złapał mnie w talii. Kilka ludzi rozmawiających w pobliżu odwróciło się, żeby popatrzeć. Chwycił mnie za ramię niezbyt mocno, żeby mnie zranić, ale na tyle, żebym nie mogła uciec. Wkurzał mnie, a poprzez wiercenie i walczenie z nim robiliśmy scenę.

- Zwracasz na nas uwagę – syknęłam do niego.

- Dobrze, może przestaniesz robić scenę i będziesz współpracować.

- Pieprz się, Gage.

Otworzył szerzej oczy zaskoczony moimi ordynarnymi słowami. Zaraz potem uśmiechnął się ironicznie, a to jeszcze mocniej mnie wkurzyło. – Coś jeszcze, Ellie? – westchnął.

Wyrwałam mu ramię ze wściekłością. – Mniej niż dwie godziny temu powiedziałam ci, że jeśli mamy to zrobić, to nie możesz z nikim romansować. Powiedziałeś mi, że ją rzucisz – pokazałam na tłum – dla mnie. Wyraźnie tak powiedziałeś!

- Nie mogę rzucić jej ot tak, Eliza! – Rozszerzył oczy, kiedy zdał sobie sprawę, jak głośno mówił. Rozejrzał się powoli, raz jeszcze przeczesując palcami włosy. – Nie mogę po prostu udawać, że jej nie znam – syknął ciszej. – Mniej niż dziesięć temu powiedziałem ci, że wie o mnie za dużo. Nie mogę być po jej złej stronie...

Potrząsnęłam głową, zbywając go. Nie miałam czasu na jego usprawiedliwienia. – Nie mów mi, że zrobisz jedną rzecz, a potem robisz coś przeciwnego – powiedziałam gniewnie.

Odwrociłam się, żeby odejść od niego i odetchnąć, ale Gage znowu chwycił mnie w tali. – Gage, przestań! – Byłam tak sfrustrowana, ale cieszyłam się, że nie zrobiłam sobie wielkiego wstydu krzycząc. Głośna muzyka sprawiała, że mój krzyk był prawie niesłyszalny. – Robisz scenę – powiedziałam, wbijając paznokcie w jego rękę. – Puść. Mnie.

- Nie – odparł głosem bliskim warknięcia.

Próbowałam odepchnąć go wolną ręką, ale był jak mur. Spróbowałam znowu, ale uśmiechnął się do mnie ironicznie, jego oczy mówiły „Nie robisz mi krzywdy, Eliza”. Wybuchłam, widząc jedynie czerwień. Jeżeli istniała jedna rzecz, której nienawidziłam to byli to naśmiewający się ze mnie ludzie. Śmiejący się ze mnie, kiedy byłam naprawdę zdenerwowana i mieli brać mnie na poważnie. Mówiący mi, że nie zrobią jednej rzeczy, ale zaraz potem ją robili.

Pchnęłam w dużą klatkę piersiową Gage’a. Ani drgnął. W końcu zadałam mu cios łokciem w żołądek i chrząknął, częściowo zginając się w pół i patrząc na mnie twardo. Jego uśmiešek przygasł; oczy pociemniały. Zaciśnął usta w cienką linię, wciągając głęboko oddech i kilkoro ludzi odwróciło się w naszą stronę z uśmieškami na ustach, żeby zobaczyć, co zrobi dalej.

- Idziemy, do cholery – warknął, podnosząc mnie i przerzucając sobie przez ramię.

- Postaw mnie – powiedziałam wściekle, drapiąc jego plecy. Zalało mnie zażenowanie, kiedy ruszył do domu i przyglądało nam się parę ludzi, niektórzy ze śmiechem, a niektórzy zastanawiający się, co zrobi Gage. O dziwo, zastanawiałam się nad tym samym. Po części bałam się, że już zakończy nasz mały romans – powie mi, żebym zostawiła go w spokoju, a tego nie chciałam, jednak wciąż z nim walczyłam, uderzając go po plecach, aby mnie puścić. Pozwalałam, żeby pochłonęła mnie duma.

Kilkoro ludzi gawędziło w kuchni, kiedy przeszliśmy obok i wkrótce szliśmy po schodach. Wyczuwałam jego napięcie podskakując na jego ramieniu i bez przerwy warcząc, żeby mnie postawił.

Gage nareszcie skręcił do pierwszego pomieszczenia, na które trafił i gdy tylko znaleźliśmy się wewnątrz opuścił mnie i zapalił światło. Przyjrzałam się pralce, suszarce i detergentom na półce nade mną oraz koszykom ubrań w kącie. Potem spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami. – Nie chcę być tutaj z tobą – wymamrotałam.

- Chcesz – powiedział rzeczowo. Nadal miał zmarszczone czoło i im dłużej na mnie patrzył, tym trudniej było mi oddychać. – Jesteś wściekła tylko dlatego, że chciałaś mojej uwagi. No to teraz ci ją daję, Eliza. Jesteś taka wściekła. Uderzaj – powiedział, wyciągając ramiona po bokach. – No dalej. Wyrzuć to z siebie.

Zmarszczyłam brwi. – Nie będę cię bić, Gage.

- Och, na pewno chcesz znowu mnie uderzyć. Biłaś mnie przez całą drogę na górę, kiedy ludzie patrzyli. Jesteś wściekła, prawda? Byłaś tak cholernie zdenerwowana, że tańczyłaś z *Calem*. Nie miałem wyboru, Eliza! Musiałem z nią udawać!

- Nie musiałeś z nią iść, Gage! Miałaś wybór.

- Eliza, mówiłem ci, że wie zbyt wiele. Nie mogę być po jej złej stronie. Muszę udawać, że wciąż mi zależy... jakby coś dla mnie znaczyła. Muszę trzymać ją blisko. W innym wypadku stanie się moim wrogiem. Nie mogę po prostu się jej wyprzeć jakby była nikim. Ona ma kontakty. Może mnie zniszczyć.

- Nie obchodzi mnie to. – Skrzyżowałam ramiona z uporem. – Nie obchodzi mnie ty ani Penelope, ani te głupie ognisko. Nie powinnam była w ogóle przychodzić z *tobą*. Nie powinnam była się na *to* godzić! Wiedziałam, że zrobisz coś głupiego. Po prostu wstydzę się, że już to zrobiłaś.

Spojrzał na mnie gniewnie, mrużąc oczy i zaciskając usta w cienką linię. – Nie zrobiłem tego, żeby cię zranić. Robiłem to, żeby chronić siebie. Moją przeszłość.

Milczałam, czekając aż po prostu zejdziesz mi z oczu. Chciałam zapytać o jego przeszłość, ale zachowywałam się jak zbyt uparta suka, żeby w ogóle się kłopotać.

- Więc to koniec? – zapytał, uderzając dłońmi o uda. – Tak? Jesteś na mnie taka zła, że chcesz *to* między nami odwołać – już? Teraz przemawia przez ciebie złość, Eliza.

Wciąż milczałam. Zachowywałam się snobistycznie – wiedziałam o tym – ale nie dbałam o to. Nie mogłam tego ciągnąć, kiedy wiedziałam, że ciągle będzie ją wybierał ilekroć będzie w pobliżu. Po części jej zazdrościłam, bo potrzebował jej przy sobie w jakiś sposób, a to przyprawiało mnie o mdłości.

- Eliza. – Załamał mu się głos, gdy potrząsnął głową. W końcu na niego spojrzałam i jego oczy były smutniejsze, winne. – Eliza, co chcesz usłyszeć? Przepraszam? – Zrobił krok do przodu. – W porządku, przepraszam. Przepraszam, że poszedłem z nią, a nie z tobą. Przepraszam, że cię rozwścieczyłem. Ale musisz mnie zrozumieć. Rzuciłbym ją dla ciebie... Po prostu... to zajmie trochę czasu. To nie będzie łatwe.

Wzruszyłam ramionami. Dostyc miałam wymówek. Gdyby nie blokował drzwi, to już bym wyszła. Roześmiał się sucho i spojrzał na mu w oczy. – Nie rób tego – mruknął.

- Czego? – warknęłam, marszcząc brwi.

- Nie zachowuj się, jakby ci nie zależało. Nie możesz tutaj stać przede mną i zachowywać się, jakby ci nie zależało, do cholery.

- Nie zależy mi.

- Nie? – zapytał retorycznie. – Gdyby ci nie zależało, to nie byłabyś teraz zła. Gdyby ci nie zależało, to ten głupi taniec z Penelope tak bardzo by cię nie zdenerwował. Gdyby ci nie zależało, to nie stalibyśmy w tym przeklętym pokoju, Eliza. Ale powiem ci coś – powiedział, śmiejąc się bez humoru, ponownie przeczesując ręką włosy. Zauważyłam, że robił to tylko wtedy, kiedy był zdenerwowany albo próbował zachować spokój. – Mnie zależy. *Pragnę cię*. Pragnęłam cię od pierwszego dnia. Chciałem czegoś od ciebie – cokolwiek by to było. Cokolwiek byś mi podarowała, wziąłbym to i zaakceptował, nawet gdyby był to prosty uścisk albo całus w policzek. Cokolwiek – coś. Nie ważne co, jeśli tylko było od *ciebie*.

Złagodniała mi twarz, a lód otaczający moje serce topniał z każdym zdaniem.

- Zbyt dobrze się z tobą bawiłem, żeby mi nie zależało. Spędziłem z tobą zbyt wiele nocy, żeby było możliwe, aby mi cholernie nie zależało. Wkurzasz mnie, wprowadzasz uśmiech na moją twarz, irytujesz mnie – czuję te wszystkie przeklęte uczucia, kiedy jesteś w pobliżu, a jeśli potrafisz coś takiego zrobić, to oznacza, że mi zależy... może za bardzo. Jestem tylko człowiekiem, Eliza. Też mam uczucia czy chcesz w to wierzyć, czy nie. Po prostu... chciałem *ciebie*. Chcę. Ciebie. – Przesunął ręką po twarzy, wypuszczając oddech, jakby wstrzymywał go od dłuższego czasu i cieszył się, że może się go pozbyć. – Więc tego nie rób – mruknął. – Nie wzruszaj na mnie ramionami, bo nie ma cholerniej mowy, że mnie może tak mocno zależeć – że mogę tak bardzo cię uwielbiać – a ty nie czujesz tego samego. Po prostu nie ma pieprzonej mowy.

Mój grymas zamienił się w maskę szczerości. Miał rację. Nie byłabym wściekła, gdyby mi nie zależało... ale zależało. Trochę zbyt bardzo. I nienawidziłam tego... Nie, uwielbiałam to. Byłam w tym tak obezwładniona, że nie musiałam nawet stawiać czoła rzeczywistości. Mieliśmy jakąś więź i to nie było bezpieczne... ale było mi wszystko jedno. Nie patrzyłam na to, bo podobało mi się.

Gage pochylił głowę, przysuwając się bliżej. Przygryzłam dolną wargę, ale wyciągnął palec, żeby mnie powstrzymać. Potem podniósł mnie, żeby posadzić na staroświeckiej palce. Była zimna i twarda, ale zostałam na miejscu głęboko zahipnotyzowana przez te zachwycające, orzechowe oczy.

Sapnęłam, gdy objął mnie w talii. Usadowił się między moimi nogami, jego ciało było ciepłe przy moim; klatkę piersiową przyciskał do mojego brzucha, ustami dotykał obojczyka. Pocałował mnie pod obojczykiem i zadygotałam, wbijając paznokcie w jego skórę. – Nie cierpię tego, jak przyjemna jesteś w dotyku... ale nigdy nie mogę przestać cię dotykać. Dlaczego tak jest, do diabła? – warknął, całując mnie po szyi.

Uśmiechnęłam się. Jak miałam odpowiedzieć na te pytanie? Odchyliłam głowę, kiedy kontynuował pocałunki. Odpiął moją koszulkę, po czym przesunął ręką po mojej nodze, wsuwając ją pod spódniczkę. Uśmiechnął się, zbliżając się do ciepła między moimi nogami i jęknęłam, gdy je ominął, żeby pogłaskać drugą nogę. Tak cholernie lubił się drażnić i dobrze o tym wiedział, bo roześmiał się nisko. – Tak – zachichotał. – Na pewno ci zależy. – Jego oświadczenie zirytowało mnie, ale równocześnie podnieciło.

W końcu uwolnił mnie z koszulki i odrzucił ją na bok. Przejechałam dłońmi po jego klatce piersiowej, po czym wsunęłam je pod jego bluzkę. Spuścił na chwilę wzrok i zaraz znowu spojrzął mi w oczy. Oczy miał jeszcze intensywniejsze niż wcześniej. Oblizał usta i wciągnęłam powietrze, pragnąc je poczuć.

Przyciągając go do siebie, chwyciłam go za kark i wsunęłam palce w jedwabiste oczy, całując go głęboko. Jęknął, łapiąc za moją spódnicę i odpiął ją. Przesunęłam się tak, żeby mógł zsunąć ze mnie spódniczkę i usłyszałam, jak opada na podłogę. Po raz kolejny jęknął, smakując skóry na mojej szyi. Wciąż trzymał rękę na moim karku i mrowienia ogarnęły każdy centymetr moich pleców. Całowanie mi nie wystarczało. Potrzebowałam więcej. Siedziałam przed nim półnaga, okropnie pragnąc więcej jego dotyku, ale on dawał mi już wszystko. Nie mogłby całować mnie bardziej namiętnie. Jego dłonie były wszędzie. Smakował każdej części mojego ciała.

Zsunął usta na moją klatkę piersiową i uwolnił jeden sutek. Poruszyłam się gwałtownie, kiedy posadził jeden, przyciągając mnie bliżej, żeby wsunąć się między moje nogi z głębokim jękiem. Jego penis szturchnął mnie w brzuch sprawiając, że jeszcze głośniej jęknęłam. Przysunął głowę do drugiego sutka i powoli go posadził, oblizując mocno, ale delikatnie i raz jeszcze jęknął.

Wplotłam palce w jego włosy, oddech wciąż urywał mi się w gardle. Próbowałam dotrzymać sobie kroku, ale jego język czynił cuda. W końcu postanowiłam, że mam dosyć. Odepchnęłam go ramionami i ściągnęłam mu bluzkę przez głowę. Przycisnęłam dłonie do twardej, utatuowanej klatki piersiowej i zsunęłam je w dół, aż dotknęłam guzika spodni.

Spojrzałam mu szybko w oczy, a on wpatrywał się we mnie oczami przymglonymi pragnieniem, ale lekko zaniepokojonymi. Zignorowałam niepokój i poszłam za pragnieniem. Odpięłam mu spodnie, po czym zeskoczyłam z pralki, żeby zsunąć dżinsy. Wciągnął oddech przez zaciśnięte zęby, kiedy obniżałam dżinsy, a potem wsadziłam ręce w bokserki. Jego skóra była gładka i przy pierwszym dotyku całe jego ciało się spięło. Zaczęłam się odsuwać, ale pokręcił głową. – Nie – mruknął, przyciągając mnie do siebie i owiewając oddechem moje wargi. – Nie przestawaj. To przyjemne. – Oparł czoło o moje czoło i skinęłam głową, wznowiając moje ruchy.

Uniół moją brodę palcem wskazującym, jego usta znajdowały się tylko parę centymetrów od moich. Dyszał, wpatrując się w moje oczy, kiedy nie przestawałam poruszać ręką. Nigdy wcześniej tego nie robiłam, więc nie wiedziałam, co robiłam, ale miał z tego przyjemność, więc nie zatrzymywałam się. Jakieś łagodne przekleństwo wysunęło się spomiędzy jego zębów, jego wargi były niesamowicie blisko. Znowu przeklął i nie mogłam już tego znieść. Zaatakowałam jego usta, ale nie przestałam przesuwając ręką po jego długości.

Był grubszy niż sobie wyobrażałam. Był również długi i wiedziałam, że tym, co trzymałam w rękach potrafił zapewnić satysfakcję kobiecemu ciału.

Jęknęłam w jego usta i objął moją twarz, pogłębiając pocałunek. Jego oddech przyspieszył i cięższy, mocniejszy ból narastał między moimi nogami. Pragnęłam go tam. Chciałam już mieć w *sobie* to, co trzymałam w rękach.

- Gage – szepnęłam.

- Eliza, nie przestawaj, proszę. Jestem tak blisko – wydyszał, sprawiając, że ścisnęło mnie w brzuchu. Przełknęłam ślinę. Nie chciałam przestawać i lubiłam widzieć go w taki sposób. Lubiłam to, że to ja sprawiałam mu przyjemność – miałam kontrolę nad tym czy był zaspokojony, czy nie.

Gage odwrócił się i uderzyłam plecami o ścianę. Przyłgnął do mnie torsem i znowu mnie pocałował, kiedy przesuwałam dłoń w górę i w dół po jego gładkiej twardości. Pulsował przy wnętrzu moich dłoni i jęknął, wsuwając głęboko język do moich ust. Jego przyjemność mnie paliła. Warknął w moje usta, po czym odsunął się i opuścił głowę, żeby pocałować mnie w szyję. Wyszczał moje imię, napinając się jeszcze bardziej i wiedziałam, co nadchodzi.

Poruszałam ręką mocniej, szybciej i ścisnął mnie za kark, wbijając mi palce w skórę. Po raz kolejny przeklął, robiąc się coraz twardszy, aż w końcu warknął głośno i possał moją szyję tak mocno, iż myślałam, że mnie ugryzł. To zdecydowanie zostawi malinkę. Po chwili jego ssanie stało się przyjemne i coś gorącego oraz mokrego wypłynęło mi na rękę. Dokładnie wiedząc, co to jest, pokręciłam głową na jego ramieniu i uśmiechnęłam się bojaźliwie.

Gage odsunął się powoli, uśmiechając się do mnie z leniwym, zauroczonym spojrzeniem. – To było cholernie wspaniałe – mruknął. – Teraz moja kolej. – Otworzyłam szerzej oczy, ale nie miałam czasu na protestowanie (tak naprawdę nie chciałam), bo pocałował mnie mocno i ugięty się pode mną kolana, kiedy posadził mnie z powrotem na pralce. W ciągu ułamku sekundy zamienił role i pod koniec naszego zapału – po kilku rozkosznych minutach ciepłego języka Gage’a zagłębiającego się i oblizującego delikatny, słodki punkt między moimi nogami – byłam całkowicie zaspokojona.

PRYSZNIC

Sprawy toczyły się szybszym tempem po tym, jak ustaliliśmy z Gagem, że zależało nam na sobie bardziej niż powinno. Miesiąc i trzy tygodnie minęły od naszego stworzenia więzi na ognisku, ale nie wydawało się, żeby minęło tak długo. Dni i noce zamieniły się w tygodnie i wszystko stało się niewyraźną plamą. Wiedziałam, że to dlatego, iż nie musiałam się już martwić Gagem albo tym, że będę świadkiem jego bezmyślności. Byliśmy na lepszych, seksowniejszych warunkach i świetnie się bawiłam.

Mijaliśmy miasta i każdej nocy była zabawa z dodatkiem pocałunków, przytulania, tańczenia i śmiechu. Co kilka nocy docierały do mnie wydarzenia z paru poprzednich dni i rano umierałam z bólu głowy, ale Gage zawsze mówił. – Weź się w garść. Przynajmniej wciąż żyjesz.

Od stanu do stanu dowiadywałam się czegoś nowego o Gage’u. Dowiedziałam się, że jego ulubioną piosenką, którą kiedykolwiek napisał była piosenka, której nienawidził zespół. Przyznał, że jest dziecinna i nigdy nie zaśpiewa jej publicznie, ale po błaganiu go przez całą piętnaście minut nareszcie mi ją zaśpiewał i zakochałam się w tekście. Jakbym nie mogła? Były urocze, a przy jego głosie roztapiałam się z każdym słowem.

- Nienawidzisz jej, prawda? – zapytał, zdejmując pasek gitary i odkładając ją na podłogę.

Pokręciłam głowę i usiadłam mu na kolanach. Nasze dotykanie było kolejną rzeczą, która szokowała kilkoro ludzi, a jeszcze bardziej Bena, ale nie pytał o to. Tak naprawdę uśmiechał się do nas z daleka. Kiedyś zastanawiał się, czemu nigdy nie wychodzę, czemu nigdy nie rozmawiam z żadnymi chłopcami, więc widząc mnie flirtującą i wychodzącą z Gagem niezbyt narzekał. Wciąż nie mogłam zapomnieć o tym, co powiedział mi kilka tygodni temu o trzymaniu serca z dala od Gage’a. Mój umysł wciąż był tym skonsternowany, ale nigdy nie chciałam o tym rozmawiać.

- Nie nienawidzę jej. Uwielbiam ją – powiedziałam. Wygiął usta w lekkim uśmiechu i pocałował mnie w policzek.

Kolejnymi rzeczami, których dowiedziałam się o Gage’u (których nigdy bym się nie spodziewała) były, po pierwsze: uwielbiał się przytulać i po drugie: uwielbiał dotyk. Ilekroć byliśmy razem jego dłonie musiały mnie dotykać chyba, że były zajęte. Czy to dotykał moich pleców, obejmował mnie w talii, czy choćby trzymał mnie za rękę, to zawsze jakoś mnie dotykał. Nie przeszkadzało mi to. Było to pokrzepiające i cieszyłam się tym, bo nigdy wcześniej nie dzieliłam się tym z nikim innym.

Co do części z przytulaniem, kiedy tylko byliśmy w trasie i kierowaliśmy się do następnego stanu błagał mnie, żebym jechała z nim autokarem FireNine. Spałam w jego łóżku po nocy pełnej śmiechu, chichotów, flirtowania, siłowania się na żarty i paru drinkach w trakcie. Roy i Deed starali się, jak mogli, żeby trzymać się od nas z daleka (co mnie irytowało), ale Montana stał się moim najlepszym przyjacielem. Uwielbiałam osobowość Montany, jego potulność. Chociaż był balowiczem i ogromnym flirciarzem, to wciąż był słodkim facetem i doskonale wiedział, jak się zabawić.

Podczas jednej z przejazdów autokarem postanowiliśmy pograć w małą zabawę piwnego ping ponga. Ponieważ chłopcy rzadko kiedy jedli albo pili w autokarze, to musieliśmy użyć filiżanek, bo nie mieli żadnych plastikowych kubków. Montana wypełnił każdą piwem i wyciągnął białą piłeczkę ze swojej walizki.

- Tylko mi nie mów, że nigdy nie grałaś w piwnego ping ponga, panno Elizo – powiedział Montana, uśmiechając się do mnie ponad butelką piwa w jego ręce.

- Nigdy. – Wzruszyłam ramionami.

Gage stanął u mojego boku, śmiejąc się. – Jest nowa na wiele rzeczy.

- Widzę. – Montana obrócił piłeczkę w dłoni. – Może, żeby jej ułatwić możesz być w jej drużynie. Nie ma potrzeby, żeby się tutaj popłakała czy coś – drażnił się.

Roześmiałam się. – Och, jak chcesz. Wyjaśnij mi, jak się gra.

Montana wyjaśnił i co jakiś czas Gage szeptał mi coś do ucha o tym, kiedy pić i jak rzucać. Jak tylko zaczęliśmy byłam kompletną oferwą. Kilka razy przerzuciłam piłeczkę przez stół, a Gage i Montana śmieli się tak mocno, kiedy podawali mi filiżankę piwa do wypicia. Dzięki mojej kiepskości wypiałam większość piw i szybko stałam się oszołomiona.

- O kurde – zachichotał Montana. – Zatacza się. Powinniśmy przestać?

Potrząsnęłam głową i Gage podszedł do mnie, żeby objąć mnie w talii i utrzymać moją równowagę. Śmiejąc się ze mnie, powiedział. – Myślę, że powinniśmy, Ellie.

Podniosłam na niego wzrok. Spojrzał mi w oczy i ciepły uśmiech wygiął mu usta. Obróciłam się w jego ramionach, żeby opleść go za szyję. Nie był zaskoczony tym gestem. Tak naprawdę przyciągnął mnie jeszcze bliżej, zahaczając palce o szlufki moich spodenek.

- Okej. – Montana roześmiał się, podnosząc jedną z filiżanek. – Idę do mojego pokoju. Dobranoc, dziwaki.

Zignorowaliśmy go. Kroki Montany ucichły i zamknęły się za nim drzwi, ale skupiałam wzrok na Gage'u. Nie umiałam się zmusić do odwrócenia wzroku. Bycie pijaną czyniło mnie bezbroną, a ilekroć przebywałam z Gagem chciałam opleść go nogami i całować się, aż zabraknie mi tchu.

Powoli oblizał usta, a kiedy przysunął się bliżej jego oddech był spokojny. – Muszę przestać cię upijać – mruknął przekornie.

Uśmiechnęłam się do niego, przybliżając. Żar promieniował z jego ciała do mojego i po chwili przycisnęłam policzek do jego torsu. O rany, tak mocno kręciło mi się w głowie. Poruszający się autokar również nie pomagał mojemu żołądkowi.

- Wszystko w porządku? – zapytał w moje włosy.

- Powinam była ci powiedzieć, że wcześniej niewiele jadłam.

Gage zeszywniał i odsunął się nieznacznie. Unosząc palcem moją brodę, spojrzał mi w oczy i przekrzywił głowę. – Źle się czujesz?

- Troszeczkę – przyznałam.

Westchnął, podnosząc mnie w ramionach. Oparłam głowę o jego klatkę piersiową i rytm jego serce trochę mnie uspokoił. Pospieszył do swojego pokoju i posadził mnie na swoim łóżku. Wtedy pochylił się, żeby zdjąć mi buty.

- Nie patrz na moje stopy – zachichotałam.

Roześmiał się, ściągając mi także skarpetki. Przyjrzał się moim palcom pomalowanym na metaliczny błękit i spojrzał na mnie. – Są urocze. – Wywróciłam oczami, a on wyprostował się. – Chcesz wziąć szybki prysznic? Mogę pójść poszukać czegoś do jedzenia, kiedy tam będziesz.

Prysznic brzmiał przyjemnie, więc skinęłam głową i pomógł mi wstać. Nie wiedziałam dlaczego czułam się tak słabo. Trzęsły mi się kolana, a kiedy weszliśmy do łazienki i zapalono światło skrzywiłam się. Gage zauważył, jak sztywnieję i spojrzał na mnie zmartwionymi oczami.

Podniósł mnie, sadowiąc na blacie i stanął pomiędzy moimi nogami. Zamknęłam oczy, chcąc po prostu oprzeć się o jego tors. Tylko tego chciałam. Ciepła jego ciała. Jego małych pocałunków w czoło. – Eliza – zawołał. Zatrzepotałam powiekami i nachylił się lekko, próbując złapać mój wzrok. – Naprawdę odlatujesz – zaśmiał się. – Będziemy musieli ograniczyć trochę picia. Zawsze zapominam, że jesteś lekka, jak piórko.

Powstrzymałam uśmiech, po czym sięgnęłam do brzegu koszulki. Bez namysłu ściągnęłam ją przez głowę, bawełna zablokowała mi jego widok. Gdy tylko rzuciłam koszulkę na podłogę,

zobaczyłam, jak się we mnie wpatruje i odsuwa się o krok. Oczy, które jeszcze przed chwilą się uśmiechały teraz były twarde, a usta zaciśnięte w cieką linię.

- Odkręć prysznic – mruknął. Rzucił spojrzenie na mój fioletowy biustonosz zanim odwrócił się i rozsunął drzwiczki prysznic. Ponownie zamknęłam oczy i oparłam plecy o lustro. Było zimno przy moich plecach, ale przyjemne biorąc pod uwagę, jak robiło mi się gorąco. Gotowałam mi się w brzuchu i wiedziałam, że to przez piwa, ale siedziałam nieruchomo. Nie chciałam wymiotować przed Gagem. To byłoby zbyt upokarzające.

Usłyszałam strumień wody prysznic i westchnięcie Gage'a. – Chodź, Słodka Ellie. – Chrząknął, pomagając mi zejść z blatu. Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, ale on na mnie nie patrzył. Był zbyt zajęty próbą odpięcia mi spodni. Zmarszczył brwi, pokazując jak skupiony i zdeterminowany był, żeby je rozpiąć. Mało wiedział, że musiał odpiąć jeszcze trzy guziki zanim będę mogła je ściągnąć. Roześmiałam się na tę myśl i uniósł na mnie wzrok. – No co? – zapytał, też się śmiejąc.

- Nic – mruknęłam.

Pokręcił głową z lekkim uśmiechem, kucając. Zobaczył trzy guziki i spojrzał na mnie, uśmiechając się jeszcze mocniej. – Podstępna dziewczyna.

Uśmiechnęłam się leciutko, kiedy w końcu odpiął pierwszy guzik. Para wypełniła łazienkę, wywołując we mnie jeszcze większy rumieniec. Mogłabym mu pomóc, ale podobało mi się, że mnie dotykał. Podobało mi się widzenie jego koncentracji. Urocze.

Nareszcie odpinając ostatni guzik, zsunął moje spodnie do kostek. Cieszyłam się, że miałam ładną parę różowych majtek w koronkę. Noszenie babcinych majtek przed Gagem nie byłoby takie atrakcyjne. Ale podczas mojego myślenia o babcinych majtkach łazienkę ogarnęła cisza. Poza szumem wody staliśmy nieruchomo.

Spojrzał na mnie spod długich, gęstych rzęs, sunąc dłońmi po moich udach. Objął palcami moje nogi i jego oddech przyspieszył. Dyszał, tak jak i ja. Wolno oblizał wargi, opuszczając wzrok z moich oczu na biustonosz, a potem majtki. Jego spojrzenie doprowadzało mnie do szaleństwa. Tak bardzo chciałam wiedzieć, co myślał, ale nie odzywałam się.

Każda mijająca sekunda wydawała się godziną... a wtedy w końcu się poruszył, opuszczając głowę i odrywając spojrzenie o mojego ciała. – Co jest? – zapytałam.

Potrząsnął głową i powoli wstał. Dostrzegałam parę rzeczy w jego oczach, kiedy patrzył w moje. Przyjemność. Pragnienie. Irytację. Poczucie winy. Dlaczego widziałam irytację i poczucie winy? Zamierzałam o to zapytać, ale cofnął się do drzwi. – Weź prysznic, Ellie. Przyniosę ci ręcznik.

Zacisnęłam usta, patrząc na zamykające się za nim drzwi. Wzdychając, ściągnęłam biustonosz i majtki, po czym weszłam pod ciepły strumień prysznica. Gdy mnie oblał, wypuściłam oddech, ale niespodziewanie ścisnęło mnie w gardle. Odwróciłam się szybko, żeby znaleźć odpływ, wymiotując. Ogień palił mój żołądek i gardło. Bolało tak mocno. Nigdy wcześniej nie wymiotowałam od picia, ale to było najgorsze uczucie. Przynajmniej uspokoiła mnie ciepła woda i wymioty nie były gęste. Łatwo spłynęły do odpływu i kiedy miałam już pusty brzuch wyprostowałam się, czując o dziesięć razy lepiej. Bez wątpienia nadal byłam pijana, ale świadomość, że mam wolny żołądek od tego bałaganu nawet mnie uszczęśliwiła.

Łapiąc kostkę mydła, namydliłam nim ciało, odchylając głowę pod lejącą się wodą, aż uchyliły się drzwi łazienki. Otworzyłam szerzej oczy, widząc Gage'a poprzez szklane, nieprzejrzyste drzwiczki prysznicowe. Figurę miał solidną, seksowną. Jego kroki w stronę prysznica były ostrożne, kiedy zawiesił ręcznik na drążku.

Zamierzał się odwrócić, ale niespodziewanie zawołałam jego imię i zatrzymał się, spoglądając przez ramię. Milion myśli przebiegało przez moją pijaną głowę. Jedną z nich było podziękowanie mu... tak po prostu. Inną było poproszenie o pocałunek. To dziwne, ale chciałam po prostu go poczuć. Ostatnią było powiedzenie mu, żeby wszedł ze mną pod prysznic.

- Tak? – zawołał Gage, odwracając się.

Przygryzłam dolną wargę w otaczającej nas ciszy. W końcu zapytałam. – Możesz wejść tutaj do mnie?

Milczał przez kilka sekund. Poprzez nieprzejrzyste szkło był idealnie nieruchomy. Potem powoli i wciąż w ciszy ściągnął koszulkę przez głowę. Rozpiął dżinsy, ściągnął buty, bokserki i spodnie, po czym podszedł do prysznica. Moje serce przyspieszało z każdym bliższym krokiem. Jeszcze bardziej przyspieszyło, kiedy chwycił uchwyt drzwiczek prysznicowych i je rozsunął.

Wszedł, nie patrząc na mnie i stanęłam pod wodą, jakby to miało ukryć moje nagie ciało. Trzymałam kostkę mydła przy piersi i jak tylko Gage zasunął za sobą drzwiczki, spojrzał na mnie ciężkimi orzechowymi oczami.

Przez większość czasu milczeliśmy. Nie było niezręcznie patrzeć, bo miał więcej niż wystarczająco do patrzenia i trzymania mnie w milczeniu. Chociaż rysy twarzy miał twarde, to oczy były spokojne, kiedy podziwiała nagość mojego ciała. Zsunęłam wzrok z jego twarzy na klatkę piersiową. Tuż pod lewym obojczykiem znajdował się tatuaż z kobiecym imieniem, niemal tam, gdzie byłoby serce. Imię *Chloe* w zamaszystym napisie.

Wyraźny był smok na żebrach; niebieskoczarny najbardziej się wyróżniał. Plama pomarańczy wydobywała się z jego paszczy, a łeb uniesiony, jakby podpalał pachę Gage'a.

Sunęłam spojrzeniem w dół, aż dotarłam do głównej atrakcji. Nie był miękki. Był twardy, prawdopodobnie twardszy od skały. Miałam ochotę złapać go, pogłaskać... może nawet posmakować, ale powstrzymałam się, zdając sobie nagle sprawę, że to przeze mnie się podniecał.

Gage nareszcie zrobił pierwszy ruch. Jego czyny były przemyślane, szedł po to, czego pragnął. Objął moją twarz, wyciągając mydło z mojej dłoni, odłożył je i przyciągnął moje usta do swoich warg, całując mnie mocno.

Topiłam się w jego dotyku, ciało opierając o jego silne tułowie. Przełknął moje jęki, oplatając językiem mój język. Jego oddech przyspieszył, całe ciało zeszywniało. Potem podniósł mnie i nie miałam problemu z oplątaniem go w pasie. Dotknęła plecami chłodnej ściany prysznicowej, ale nasze usta ani na moment się nie rozdzieliły.

Jęcząc opuścił głowę i zlizwał kropelki wody z mojej szyi. Całował i ssał mnie czule, napierając na mnie swoim pobudzeniem. Był tak blisko mojego wejścia, że przerażało i podniecało mnie to jednocześnie. Chciałam tego bardziej niż zdawałam sobie sprawę. Moje ciało pragnęło, żeby po prostu mnie tutaj wziął. Między nami było tyle seksualnego napięcia, że to mnie dobijało. To nie była moja wina. Zawsze Gage'a. Ciągłe powstrzymywanie się, ilekroć za bardzo zbliżaliśmy się do seksu. To on zawsze się odsuwał, wiedząc, że ja nie będę miała nic przeciwko. Nigdy o to nie pytałam, a on nigdy nie wyjaśniał. Zamiast tego robił coś innego, jak na przykład zabierał mnie gdzieś, zabawiał się ze mną albo przytulał, dopóki nie przestałabym o tym myśleć.

Tym razem czułam się bardziej niż na to gotowa, a on nie miał żadnej wymówki.

- Gage... proszę – błagałam mu do ucha ochrypłym głosem.

Napiął się, nieruchomiejąc przy mnie. Odsunął się nieznacznie, odrywając usta od mojej szyi, żeby spojrzeć mi w oczy. Dostrzegłam w nich niepokój. Co było takiego złego w odebraniu mi dziewictwa? Dlaczego czuł takie poczucie winy? I tak musieliśmy przez to przejść. Czemu się nie pospieszyć i po prostu tego zrobić?

- Eliza... - Pokręcił głową. – Nie mogę.

- Czemu nie?

Opuścił wstydliwie głowę. Woda ochlapywała nas, niektóre kropelki pozostawały na długich rzęsach, które dotykały jego kości policzkowych. – Naprawdę tego chcesz? Żebym ja to zrobił?

Kiwnęłam szybko głową. Nie znałam nikogo innego, kto mógłby to zrobić. – Powiedziałeś, żebym poczekała na właściwą porę, Gage. – Pocałowałam go w policzek i objęłam go za szczękę, podnosząc mu głowę, żeby spojrział mi w oczy. – To wydaje się właściwa pora.

Patrzył mi chwilę w oczy. Jego były szeroko otwarte, chwilowo zaskoczone, ale potem poruszył się szybko, miażdżąc mi wargi w pocałunku, kiedy się obrócił. Zabrał lewą rękę z mojej talii, żeby zakręcić wodę i rozsunął drzwiczki prysznicowe, wychodząc ze mną wciąż na rękach. Skierował się chwiejnie do swojej sypialni i mieliśmy szczęście, że nie poślizgnęliśmy się na podłodze łazienkowej, bo ociekaliśmy wodą.

Zobaczyłam jego łóżko, na którym mnie ułożył. Światła były zgaszone, ale światło księżyca przedzierało się przez okno ponad nami. Przy poruszającym się autokarze trochę bardziej zakręciło mi się w głowie. W świetle księżyca rysy Gage'a były twardsze od stali. Przesunął mnie w górę łóżka i oparłam głowę na poduszkach, które nosiły jego zapach.

Przełknął głośno ślinę, wpatrując się we mnie, kiedy leżałam przed nim naga. Byłam lekko zawstydzona, ale przez alkohol wciąż penetrujący mój system nie mogłam odwrócić wzrok. Nie dbałam o to, zwłaszcza kiedy przysunął się do przodu, rozdzielając moje nogi kolanem. Owiał mnie oddechem i zadygotałam w podekscytowaniu od ciepła na mojej wilgotnej skórze. Wsunął się między moje nogi, jego wargi wisiały parę centymetrów nad moimi. Przełknęłam powoli ślinę, wpatrując się w głębie pochłaniających mnie orzechowych tęczęwek.

- Nie chcę zrobić ci krzywdy, Eliza – szepnął Gage.

Objęłam go za szyję, nie chcąc dać mu odejść. – Nie zrobisz, Gage. Wiem, że nie zamierzasz mnie skrzywdzić.

Zamrugnął szybko, nadal patrząc mi w oczy. Już się nie odezwał. Zamiast tego pochłonął moje wargi i wsunął język do moich ust. Zsunął dłonie po mojej talii, a jego penis jeszcze mocniej na mnie naparł. Jęknęłam w jego usta gotowa, żeby mnie wziął. Zabrał jedną rękę z mojej talii, żeby sięgnąć o stolika nocnego obok łóżka. Nie otwierałam oczu. Byłam zbyt oddana pocałunkowi. Był wielozadaniowcem i niech to szlag, był w tym dobry.

Szelest plastiku przerwał ciszę i Gage odsunął się lekko, zostawiając na moment moje usta, żeby spojrzeć w dół. Gdy skończył, spojrzał mi w oczy i przycisnął do siebie moje biodra, zmuszając mnie do otoczenia go nogami w pasie. – Jesteś pewna? – szepnął, całując mnie w szczękę. Jego pocałunki powędrowały do mojego płotka usznego i skinęłam głową, czując jego pulsowanie. Najwyraźniej nie tylko ja byłam gotowa. – Będę tak delikatny, jak to możliwe – szepnął.

Zamarłam, kiedy to powiedział, orientując się, że właśnie odbierał mi dziewictwo. Miał pozbawić mnie dziewictwa i zrobić ze mną prawdziwą kobietę. Z tym wiązał się ból, a nieszczególnie go lubiłam. Jednak z drugiej strony wcześniej mierzyłam się z takim cierpieniem zanim stał się on dla mnie tylko słowem. Wszystko to pokonałam i to musiało być nic w porównaniu z tym przez, co przeszłam.

Pokiwałam powoli głową, zaciskając ramiona na jego szyi. Wpatrywał się we mnie skoncentrowanymi oczami. Gdy wsunął we mnie czubek, sapnęłam i zatrzymał się. Pokręciłam głową, jeszcze mocniej zaciskając na nim ramiona. – W porządku – szepnęłam.

- Jesteś pewna? Czy ja... czy ja *zadaję ci ból*?

- Nie.

Wziął głęboki, sztywny oddech i pocałował mnie najprawdopodobniej po to, żeby mnie uspokoić i rozluźnić. Raz jeszcze wsunął czubek w moje wejście i syknęłam przez zęby, wbijając paznokcie w jego skórę. Nie chciałam, żeby znowu przestawał. Tego właśnie chciałam i chciałam, żeby to było dla niego jak najmniej problematyczne, nawet jeśli to ja przyjmowałam cały ból.

Uniosłam powoli wzrok, a on przyglądał się każdej emocji panującej na mojej twarzy. Jeszcze bardziej się we mnie wsunął, rozciągając mnie i wciągnęłam oddech przez zęby, ponownie wbijając paznokcie w jego plecy. Nie skrzywił się, ale zamierzał przestać. Potrząsnęłam głową. Chociaż był duży i dość gruby, to nie chciałam, żeby przestawał. Już prawie mieliśmy to za sobą.

- Eliza, jeżeli robię ci krzywdę...

Podniosłam rękę, żeby przycisnąć palec do jego warg. – Jest okej, Gage. Nie zatrzymuj się. – Uśmiechnęłam się tak ciepło, jak mogłam pod światłem księżycy i skinął głową, zaciskając usta. Wciąż wsuwał się we mnie, patrząc jak krzywię się, mrugam mocno powiekami, przygryzam dolną wargę, a potem spoglądał mu w oczy, aż ból nareszcie zniknął. W końcu czułam go bez żadnego bólu ani rozciągania. Był cały we mnie, a kiedy to zauważył, spojrzał na mnie i pocałował.

- Gotowa? – szepnął przy moich wargach.

Potaknęłam z zapalem i jego ruchy się pogłębiły. Schował twarz w mojej szyi, kiedy chwycił mnie za tyłek, zagłębiając się we mnie. Nigdy bym nie pomyślała, że mogę czuć taką przyjemność, taką ekscytację. Moje jęki stawały się głośniejsze, a paznokcie wciąż wbijały się w jego plecy. Chrząknął w moją szyję, trzymając mnie tak mocno za biodra, iż myślałam, że coś go boli. Kiedy się podniósł pomyślałam, że może tak jest.

Na jego szyi były widoczne żyły, kiedy próbował być opanowany i łagodny. Powstrzymał się. Położyłam rękę na jego torsie, unosząc drugą dłoń do jego twarzy. Pociągnęłam go za głowę tak, że stykaliśmy się nosami i wyszeptaliśmy. – W porządku, mogę to znieść. Odpuść sobie.

Po tych słowach intensywność wzrosła. Niemal krzyczałam, kiedy zaczął się we mnie wbijać, masując kciukiem moją łechtaczkę i sprawiając, że unosiłam się i opadałam. Tworzył orgazm po orgazmie, fala po fali i cieszyłam się tym w pełnym wymiarze.

Pożerał moje usta i przeczesywał palcami jego włosy, kiedy obejmował dłońmi mój tyłek i uderzał we mnie bez przerwy. Wezglówie obijało się o ścianę tak głośno, iż nasze jęki wydawały się niemal niesłyszalne.

Podczas ostatnich sekund Gage przyspieszył, unosząc wyżej moje biodra i nie przestając się we mnie wbijać. Krzyknęłam dziko podekscytowana, ale przeważnie podniecona jego płonącymi oczami obserwującymi mój każdy ruch. W końcu poruszyłam się gwałtownie, bo wiedziałam, że to nadchodzi. Warknął nisko, nachylając się, żeby schować głowę we wgłębieniu mojej szyi. – Pragnęłam tego od ciebie od tak dawna, Eliza – odetchnął. – Tak. Pieprzonego. Dawna.

Krzyknęłam, kiedy obezwładniła mnie przyjemność. Żar i zaspokojenie spłynęły między moimi nogami i Gage jęknął, pozwalając abym zalała go moimi sokami. Uderzając i drżąc, wyrzucił z siebie jakieś przekleństwo, kiedy pisnęłam, przyciągając go do siebie. Zadygotał kilkanaście razy i poczułam w sobie ciepło poprzez jego prezerwatywę. Drżał, dopóki jego ciało nie wyzbyło się napięcia i opadł na mnie. Oboje dyszeliliśmy sobie w uszy, pozwalając otoczyć się ciszy. Minęło kilka minut i nadal nie chciałam się ruszać.

To było... wspaniałe. Fantastyczne. Niewiarygodne. Mój pierwszy raz i był lepszy niż sobie wyobrażałam. Niestety zaczęły opadać mi powieki, a oddech Gage'a się uspokoił. Nic nie mówił i wiedziałam, że był tak zmęczony, jak ja.

W którymś momencie podczas naszego wyczerpania, wysunął się ze mnie, poszedł do łazienki, żeby ściągnąć prezerwatywę, zgasił światło, po czym wrócił, nakrywając nasze nagie ciała kołdrą. Nie miałam nic przeciwko byciu nagą w tym samym łóżku, co on. Właśnie podarował mi taką wolność. Wolność, którą się cieszyłam.

Nasze ciała dopasowały się do siebie i położyłam ramię na jego brzuchu, opierając policzek o jego umięśnioną klatkę piersiową, sunąc palcami po jego ramieniu. Nasze nogi były splecione, oddechy się mieszały, kiedy głaskał mnie po policzku i włosach. Jego wyrównany rytm serca znowu mnie uspokoił i pocałował mnie w czoło zanim westchnął głęboko, odchylając głowę i zamykając oczy.

Ta noc z Gagem była jak do tej pory najlepszą nocą, jaką dzieliliśmy.

Była idealna.

Nie chciałam, żeby to się kiedykolwiek kończyło.

SIOSTRA

Obudziłam się, wciąż zaspokojona po poprzedniej nocy. Wyciągnęłam się, patrząc w sufit i czując lekkie ukłucie między nogami. Odsunęłam kołdrę, żeby spojrzeć w dół. Na białych prześcieradłach było trochę krwi i sapnęłam, myśląc, że może naprawdę tam na dole była wisienka.

Wzruszając ramionami, zerknęłam tam gdzie spał Gage, zauważając, że jego ubrania i buty wciąż były na podłodze. Słyszałam niskie głosy rozmawiające niedaleko stąd i stwierdziłam, że pewnie rozmawiał z jednym z jego braci z zespołu.

Wzdychając, zeskoczyłam z łóżka i wyciągnęłam z małej torby ubrania na zmianę. Po szybkim i gruntownym prysznicu związałam włosy w ciasnego kucyka i spjrzałam na ubrudzone prześcieradło Gage'a z ręką na biodrze.

Nie mogłam ich tutaj zostawić i zdecydowanie nie chciałam, żeby krew była dla nim przypomnieniem tego, co zabrał. Chciałam, żeby to wyglądało na przygodny, nic nieznaczący seks, więc zabrałam kołdrę z łóżka. Ściągnęłam prześcieradło i rzuciłam wszystko do kąta, po czym podeszłam do jego szafy i znalazłam nowe prześcieradło.

Po zaścieleniu łóżka, napuszeniu poduszek i rzuceniu zrujnowanego prześcieradła obok mojej torby, założyłam japonki i otworzyłam drzwi. Wciągnęłam głęboko powietrze, bo w powietrzu wisiał gęsty, bogaty aromat kawy.

Skręcając za rogiem, zobaczyłam Gage'a i Roy'a siedzących przy stole z długopisami w rękach. Gage mnie usłyszał i uniósł szybko wzrok z ciepłym uśmiechem na ustach. Dzięki Bogu nie czynił dla mnie tej sytuacji niezręczną. W nocy ciągle mu powtarzałam, że to tylko moje dziewictwo. Przecież nie odebrał mi go wbrew mojej woli. Chciałam, żeby to się stało. Nie przeszkadzało mi to, a gdybym nie była gotowa, to nie oddałabym go. W końcu usatysfakcjonowała go moja odpowiedź i wrócił do snu.

- Dzień dobry – odetchnęłam, wchodząc do kuchni i wymyłam w umywalce jedną z filiżanek. Śmierdziała piwem, więc dodałam mydło, aby upewnić się, że będzie gruntownie wymyta. Gage odpowiedział i Roy także, ale jego głos był ledwie szeptem i nie odrywał wzroku od kartki.

Uważając to za dziwne, przyglądałam mu się przez krótką chwilę zanim wzięłam dzbanek kawy. Nalałam sobie trochę do filiżanki, dodałam śmietankę oraz cukier i zajęłam miejsce obok

Gage'a. Pocałowałam go w policzek i odwzajemnił pocałunek, ale Roy zeszywniał, przysuwając do siebie swoją filiżankę, żeby z niej popić.

To także zbyłam. Wiedziałam, że nigdy nie rozgryzę Roy'a, więc popijałam kawę, kiedy chłopcy wciąż pisali. – Pracujecie nad tekstem? – zapytałam.

- Tak – westchnął Gage. – Najlepiej pracować nad nimi rano, kiedy śpią takie zwierzęta, jak Montana i Deed. – Puścił mi oko.

Skinęłam głowę, znowu upijając kawę. Zerknęłam na kartkę Gage'a, dostrzegając takie słowa, jak *ból*, *rozpacz*, *to już koniec*, *nigdy nie oglądaj się za siebie* i *nowoodkryte uzależnienie*. Na widok *nowoodkryte uzależnienie* spojrzałam na niego, ale pociągnął nosem i otarł wierzchem dłoni nos. *Nie mówi o mnie*, pomyślałam do siebie. *To i tak tylko tekst*.

Spojrzałam w kierunku Roy'a, ale nie miałam wystarczająco czasu, żeby cokolwiek zobaczyć, bo podniósł swoją kartkę. Popatrzyłam mu szybko w oczy, ale były ciemne i zimne. Zmarszczył brwi, obrzucając mnie wzrokiem, a potem podniósł kawę i wciąż przesywając mnie spojrzeniem, poszedł do salonu. Gage nie wydawał się tym przejmować, ale ja byłam urażona jego zachowaniem. Co ja mu kiedykolwiek zrobiłam, żeby tak bardzo mnie nie cierpiał? Ledwie wypowiedziałam dwa słowa do Roy'a, a on zachowywał się, jakbym kopnęła go w jaja.

- Nie bierz tego do siebie – mruknął mi do ucha Gage, patrząc jak Roy siada na kanapie plecami do nas.

- Co jest z nim nie tak? – szepnęłam, mając nadzieję, że Roy mnie nie słyszy.

- On po prostu... nie jest przyzwyczajony do twojego towarzystwa.

- I nienawidzi mnie, bo przebywam z wami? – Zmarszczyłam brwi.

- Musi się do ciebie zaaklimatyzować. To wszystko. Nie łatwo ufa ludziom. Jest bardzo konserwatywny.

- Ta, widzę – fuknęłam, spoglądając na Roy'a, który zapisywał coś szybko w swoim notesie.

Gage przesunął ręką po moim udzie, kradnąc mi myśli. Spojrzałam na niego spod rzęs i uśmiechnął się, łapiąc mnie za rękę. – Czy ja... um... zrobiłem ci krzywdę zeszłej nocy? Jeśli tak, to przepraszam. Nigdy...

- Nie, Gage. Nic mi nie jest. Było przyjemnie. – Posłałam mu słodki uśmiech i kiwnęłam głową, ściskając moją dłoń. – Tak w ogóle to czemu tak bardzo się martwiłeś?

Wzruszył ramionami, zabierając rękę, żeby znowu podnieść długopis. Podniósł swoją kawę, żeby się napić i odstawił filiżankę, mięsień pulsował mu w szczęce. – Nie wiem. Chyba po prostu nie jestem do tego przyzwyczajony. – Zmusił się do uśmiechu, ale zmarszczyłam brwi, zamierzając coś powiedzieć. Chodziło o coś więcej. Niestety zanim mogłam coś powiedzieć, Montana ziewnął głośno w korytarzu. Oboje na niego spojrzeliśmy, kiedy wszedł do kuchni, drapiąc się po nagim torsie.

Montana również miał smoka na żebrach, ale w przeciwieństwie do niebieskoczarnego Gage'a jego był czerwono-czarny. Smoki były niemal identyczne i nie mogłam powstrzymać się od zapytania. – Razem robiliście sobie tatuaże smoka? – zapytałam.

Montana uśmiechnął się lekko, wyciągając z lodówki dzbanek mleka. Wypił prosto z niego i zmarszczyłam nos, zapamiętując sobie, żeby nigdy nie pić mleka z ich autokaru. – Wszyscy mamy takiego – odpowiedział Gage.

Uniosłam brwi i wzrosła moja ciekawość. – Och?

- Ta. – Montana westchnął, siadając naprzeciwko mnie. – Mój jest czerwono-czarny, Gage ma czarnoniebieskiego, Deed zielonoczarnego, a Roy pomarańczowoczarnego. To była... pijana i szalona noc. Tak jakby tworzenie więzi w zespole.

- O. – Uśmiechnęłam się szeroko. To było nawet urocze. – Ale czemu smoki?

- Po pierwsze, smoki to najrealniejsze mityczne stworzenia znane człowiekowi – powiedział rzeczowo Montana. Uśmiechnęłam się do niego ironicznie, wysoce rozbawiona. – Poza tym to nie są zwykłe smoki. To *chińskie* smoki. Ich znaczenie smoka jest o wiele większe. – Zerknęłam na żebra Montany, przyglądając się grafice – spiczastemu językowi, czerwonym oczom, niezwykle ostrym kłom. Potem pomyślałam o tym, jak wyglądał smok Gage'a. Rzeczywiście wydawała się chińska.

- Na przykład szczęście, nieśmiertelność, umiejętność odstraszenia złych duchów – dodał Gage. – Chcemy całe szczęście, jakie możemy dostać, jako zespół, a ponieważ Roy ma na ich punkcie lekką obsesję – Roy chrząknął, wzruszając ramionami – stwierdziliśmy, że co nam szkodzi. Jak do tej pory idzie nam świetnie. Wciąż jesteśmy wszyscy szczęśliwi, a przez nieśmiertelność mamy na myśli, że nawet jeśli się rozstaniemy albo nawet umrzemy, to chcemy, żeby nazwa naszego zespołu wciąż żyła – trochę jak The Beatles albo The Rolling Stones.

- Hmm. – Skinęłam głową. – Fajnie. Nigdy bym o tym nie pomyślała.

- Widzisz – powiedział Montana, opierając się o siedzenie. – Nie jesteśmy totalnymi kutasami. Wciąż potrafimy się troszczyć.

- Wszyscy jesteście totalnymi kutasami. – Zaśmiałam się i z jakiegoś powodu Roy roześmiał się ze mną. Spojrzałam w jego kierunku, ale dalej był odwrócony do nas plecami.

- Mówiąc o troszczeniu, słyszałam, jak dobrze zatroszczył się *tobą* Gage zeszłej nocy. – Montana wybuchł śmiechem, kiedy moje serce straciło rytm i otworzyłam szerzej oczy. – Wezglowie i w ogóle. – Roześmiał się jeszcze mocniej i zaczerwieniłam się, rzucając spojrzenie na Gage'a, który uśmiechał się rozbawiony. Oczywiście był przyzwyczajony do tego, że był słyszany, więc jemu to nie przeszkadzało, ale ponieważ to był mój pierwszy raz, wprowadziło mnie to w zakłopotanie. Gage położył mi rękę na udzie i podniosłam kawę, upijając duży łyk. Nie mogłam być taka głośna... a przynajmniej miałam taką nadzieję.

- Autokar ma się zatrzymać za parę minut. – Głęboki głos Deeda pojawił się znikąd. Nie nosił już okularów przeciwsłonecznych, ale dostrzegałam cień koloru pod jego okiem. Ktoś mógłby to uważać za brak snu, bo nie tylko jedno oko miał opuchnięte, ale ja znałam prawdziwy powód.

- Okej? – powiedział Montana, patrząc przez ramię z lekko zmarszczonymi brwiami.

- Musimy być dzisiaj wcześniej.

Montana opuścił ręce na stół, sprawiając, że zadrżał. – Koleś, co się z tobą, kurwa, dzieje? – zapytał, marszcząc czoło. – Zachowujesz się, jak suka od tamtego wieczora, kiedy spóźniłeś się na koncert.

Deed wszedł do kuchni i oparł się o blat, przenosząc spojrzenie z Montany na mnie. – Tylko mówię. Tym razem nie możemy się spóźnić, co znaczy, że *goście* powinni już iść. – Skrzywiłam się wewnątrz, urażona groźnym tonem Deeda.

Gage zeszywniał przy moim boku, pojmując ponury nastrój Deeda. – Deed – odezwał się, odsuwając się ode mnie, żeby wstać. – Porozmawiajmy. *Już*. – Gage wskazał głową w lewo i poprowadził drogę korytarzem. Zmarszczyłam brwi, kiedy Gage spojrzał na mnie szybko przez ramię, błagając wzrokiem, żebym się nie obrażała zanim zniknął w korytarzu.

Zamknęły się za nimi drzwi i niedługo potem usłyszeliśmy krzyki. Roy od razu upuścił notes i pobiegł w korytarz, a Montana syknął „o kurde”, idąc za nim.

Podniosłam się gwałtownie, odstawiając filiżankę kawy i okrążyłam stół, żeby także za nimi pójść, ale na widok Gage'a przyszpilającego Deeda do łóżka za gardło, żałowałam że to zrobiłam. Na twarzy Gage'a był wypisany gniew. Zniknęło jego spokojne zachowanie, zastąpione przez wściekłość.

- Gage, uspokój się. – Montana uniosł dłonie, próbując pośredniczyć. – Puść go. Spokój.

Gage od razu się odsunął, ale wiedziałam, że to nie przez spokojny głos Montany. Tylko dlatego, że ja patrzyłam. Wiedziałam, bo spojrzał mi prosto w oczy.

Deed zeskoczył z łóżka, popychając Gage'a w klatkę piersiową. Gage ledwo drgnął. Deed zamierzał się zamachnąć, ale Montana i Roy podbiegli, żeby to przerwać. Montana trzymał Gage'a; Roy Deeda.

- Ona rozpieprza zespół! – krzyknął Deed.

Wzdrygnęłam się, bo tylko ja byłam tutaj dziewczyną.

- Mógłbyś się zamknąć? – warknął przez zęby Gage. – Tym, kto rozpieprza zespół jesteś ty i twoje pieprzone zachowanie!

- Ona odsuwa cię od zespołu i dobrze o tym wiesz.

Przełknęłam gulę w gardle, kiedy Deed odsunął się od Roy'a i spojrzał na mnie krótko. Za jego szarymi oczami znajdowały się chłód i gniew. Co ja mu zrobiłam? Dlaczego był na mnie taki wściekły? Bo widziałam jego podbite oko? Czy to było takie poważne? Przecież nikomu o tym nie powiedziałam.

- Jak, Deed? – zapytał Gage sfrustrowanym głosem. – Ona nic ci nie zrobiła.

- Długo przed rozpoczęciem tej trasy powiedziałeś mi, że będziesz *moim* partnerem i *moim* skrzydłowym, jeżeli będziesz musiał. Miałeś mnie wspierać, ale zamiast tego pieprzysz ją, wychodzisz z nią i robisz inne bzdury. Całkowicie zapomniałeś o tym, z kim powinieneś być na tej trasie.

- Więc wściekasz się, bo spędzam z nią czas? Deed, jesteś dorosłym mężczyzną, kurwa! Nie potrzebujesz mnie, żeby cały cholerny czas się zabawiać.

- Jestem dorosłym mężczyzną, ale Bentley nie daje mi spokoju. Przez to, że spędzasz z nią cały czas, Bentley... - Deed przestał nagle mówić, zauważając, że powiedział za dużo. Gdy urwał, Gage zmarszczył brwi, a jego oczy złagodniały, jakby dopiero teraz zarejestrował znaczenie za słowami Deeda. Ja wciąż nie miałam zielonego pojęcia.

Montana powoli puścił Gage'a, ale wszyscy patrzyli na niego, oczekując od niego wyjaśnień. W oczach Gage'a była panika. Panika, niepokój, cień frustracji, a nawet współczucia. *Co się właśnie stało, do diabła?*

- Deed... cholera, stary, tak strasznie mi...

- Nie chcę twoich pieprzonych przeprosin, Gage. Nie potrzebuję ich. Widzę, kto jest dla ciebie teraz ważniejszy, nawet kiedy znasz mnie niemal całe pierdolone życie, a ją dopiero poznajesz. Nawet kiedy dałeś mi pieprzone *słowo*. – Deed prychnął, podnosząc swoją bluzkę i zakładając ją przez głowę. Ruszył do drzwi i wycofałam się, ale nie wystarczająco szybko, bo walnął mnie w ramię, odsuwając o parę kroków.

Wpatrywałam się w plecy Deeda szeroko otwartymi oczami. Otworzył jedne drzwi na przodzie i krzyknął do kierowcy, żeby się zatrzymał. Autokaru zwolnił, jak tylko podszedł do drzwi wyjściowych i otworzył je, osłaniając oczy przed słońcem. Zszedł po schodkach i wyszedł na zewnątrz, kiedy autokar całkowicie się zatrzymał, a drzwi trzasnęły za nim głośno, przez co wzdrygnęłam się.

Kiedy wyszedł, opuściłam wzrok na podłogę. W pokoju panowała martwa cisza i nie chciałam patrzeć, ale i tak to zrobiłam. Wszyscy na mnie patrzyli rozżalonym wzrokiem, w tym Roy. Przynajmniej wciąż miał ludzkie uczucia.

- Eliza, przepraszam – przeprosił Gage, omijając Montanę, żeby do mnie podejść. – Ja... on nie mówił poważnie. Przysięgam. Po prostu przechodzi przez trudny okres...

Zamierzał powiedzieć coś jeszcze, ale nie chciałam tego słuchać. Gdy rozejrzałam się po nich zobaczyłam, co zrobiłam. Znowu żyłam chwilami – przeważnie nocą w klubie. Gage miał spędzać wtedy czas z Deedem, nie ze mną. Deed próbował wzbudzić zazdrość Gage'a i zadziało, ale ostatecznie Gage spędził samotnie noc. Montana ostrzegł mnie w dniu, kiedy poszedł ze mną na śniadanie. Nie chciał, żeby zrobiło się brzydko, ale i tak się zrobiło.

Wchodziłam między nich. Ciągle powtarzałam Gage'owi, że może wyjść ze swoim zespołem i bawić się beze mnie, ale zawsze odmawiał. Zawsze chciał, żebym poszła razem z nim. Tak często ze sobą bywaliśmy, iż nie zdawał sobie sprawę, jak bardzo oddalił się od zespołu.

Kiedy my się bawiliśmy, to Deed zawsze znikał. To on zawsze wychodził wcześniej, a powodem jego zachowania był mój romans z Gagem. Ilekroć pojawiałam się w pobliżu spoglądał na Gage'a, oczekując, że ten mnie spławi, ale Gage obejmował mnie i zabierał w inne miejsce. Wcześniej tego nie zauważyłam, ale za każdym razem, kiedy Gage ze mną odchodził, Deed wychodził z imprezy. Wydawało się to takie niedojrzałe ze strony Deeda i wiedziałam, że musiało chodzić o coś więcej. Nie mogłam być jedynym powodem jego sfrustrowania.

- Powinnam iść, Gage.

Otworzył szerzej oczy, kręcąc głową. – Nie. Czemu, Eliza? Nic się nie stało. On nie mówił poważnie. Musi po prostu się uspokoić. Potem mu się polepszy.

Wzruszyłam ramionami, jakby ostre słowa Deeda nie miały znaczenia, ale w głębi serca powoli mnie zabijały. Przełknęłam ślinę, żeby nie zaschło mi w gardle. Montana zrobił krok do przodu, splatając ramiona. – Eliza, nie powinnaś pozwolić, żeby zniszczył ci humor. Porozmawiamy z nim. Przekonamy go, żeby cię przeprosił, jeśli chcesz.

- Nie musi przeproszać. – Westchnęłam. – Będę w moim autokarze. – Uśmiechnęłam się wymuszenie do Gage’a, ale potrząsnęłam głową, łapiąc mnie za ramię.

- Eliza, jest jeszcze wcześnie. Możesz zostać trochę dłużej... prawda?

- Gage. – Uśmiechnęłam się tak ciepło, jak potrafiłam, ale wydawało się to dla mnie zimne i mało znaczące. – To nic takiego. Możemy pogadać później. I tak muszę zameldować się u Bena. – To było kłamstwo. Po prostu potrzebowałam wymówki.

Gage powoli puścił moje ramię i zrobiłam kilka kroków do przodu. – Na pewno dobrze się czujesz? – zapytał, idąc za mną korytarzem.

- Dobrze, Gage. – Uśmiechnęłam się znowu i nieoczekiwanie przyciągnął mnie do siebie. Ogrzałam się w jego uścisku, wciągając głęboko powietrze. – Zobaczymy się za niedługo. Poszukaj Deeda i porozmawiaj z nim. Potem możesz mi o tym opowiedzieć.

Odsunął się powoli, żeby spojrzeć mi w oczy. Pozostawałam silna, upewniając się, że na twarzy wciąż mam uśmiech, kiedy tak naprawdę chciałam położyć się sama do mojego łóżka i przespać resztę dnia i nocy.

Wzdychając Gage pocałował mnie w policzek i czoło, po czym znowu przytulił. – Nie bierz sobie do serca tego, co powiedział – szepnął mi do ucha. – Przysięgam, że nie mówię poważnie. Znam Deeda. Przemawia przez niego gniew. – Odsunął się, jego chłopięcy uśmiech rozgrzał mi serce.

- Nie wezmę. – Oczywiście to było kłamstwo, bo kiedy pocałowałam Gage’a w policzek i wysiadłam z autokaru, podbiegłam do mojego autokaru i zapukałam do drzwi, gotowa przebywać we własnym mroku. Cal podszedł zaspany do drzwi, ale na mój widok uśmiechnął się i rozjaśniły mu się oczy.

- Dzień dobry, Eliza.

- Dzień dobry – mruknęłam, mijając go. Nie potrzebowałam go na swojej drodze. Nie potrzebowałam nikogo na swojej drodze, a ostatnią osobą, jaką chciałam widzieć był Ben. Dobrze, że nadal był w swoim pokoju, bo byłam pewna, że zobaczenie się z nim wywołałoby wodospad. Nienawidziłam płakać i nie zamierzałam tego dzisiaj robić. Zamiast tego zamknęłam za sobą drzwi na klucz i zrealizowałam myśl o położeniu się w łóżku.

Ben dwa razy podszedł do moich drzwi i zapukał, ale za każdym razem mówiłam mu, że źle się czuję. Głos miałam słaby. Cała czułam się słaba i myślałam, że zachowuję się dramatycznie, ale to nie było to. Naprawdę mnie to niepokoiło. Cieszyłam się, że zamknęłam drzwi, bo znając Bena wpadłby do środka i zażądał, żebym z nim porozmawiała, a to wymagałoby spojrzenia w jego wyrozumiałe oczy i pewnie rozplakałabym się.

Żadnych łez, powiedziałam sobie. Żadnych łez.

Ben zapytał czy będę obecna na koncercie, ale powiedziałam, że nie. Nie chciałam. Chciałam zostać sama. Wyczerpało mnie zamartwianie się.

Wiedziałam, że autokar będzie pusty, kiedy wszyscy wyjdą, więc wyszłam z pokoju, żeby poszpicować przy stole. W międzyczasie zrobiłam sobie parę kubków kawy, aż w końcu postanowiłam przestać i znowu zaszyć się w łóżku.

Niepostrzeżenie podkradła się do mnie noc i westchnęłam, obracając się na plecy i zamykając oczy. Zdrzemnęłam się, ale otworzyłam szeroko oczy na dźwięk otwierających i zamykających drzwi. Serce mi przyspieszyło, kiedy usłyszałam kroki w korytarzu i uchyliły się drzwi mojego pokoju. Przeklęłam się w myślach za nie zamknięcie na klucz drzwi. Miałam nadzieję, że to nie jest Ben ani Cal. Nie chciałam ich widzieć, wiedząc, że zawsze są w pogodnym nastroju. Zwłaszcza Ben, który zawsze chciał, abym wyrażała swoje zmartwienia. Po prostu to nie była noc na wyrażanie czegokolwiek. Lubiłam być sama, ale część mojego ciała tęskniła za dotykiem Gage'a. Jego obecnością. Czymkolwiek z nim związanym.

Pokój znieruchomiał, kiedy czekałam, żeby ten ktoś zapalił światło albo coś powiedział. Łóżko ugięło się pod czymś ciężarem i ręka dotknęła mojej nogi. Znając ten dotyk, poruszyłam się i uniosłam wzrok. Gage uśmiechnął się do mnie z góry, światło księżycy oświetlało jego przystojną twarz. Miał zmęczone oczy, ale poza tym wyglądał wspaniale. Był cały ubrany na czarno; kilka kosmyków włosów opadało mu na czoło. Jego woda kolońska miała przyjemny zapach i wciągnęłam oddech, ciesząc się jego zapachem.

- Cześć, Ellie – szepnął.

- Hej – odszepnęłam.

- Nie przyszedłeś na koncert. Dobrze się czujesz?

Potaknęłam, układając się wygodniej. – Po prostu potrzebowałam trochę czasu dla siebie. – Zacisnęłam usta i odwróciłam wzrok. – Czy... Deed dobrze się czuje?

- Nic mu nie jest. – Westchnął. – Jest jedynie zdenerwowany... i zraniony. Kiedy już wiem, czemu tak się zachowuje czuję się, jak najgorszy przyjaciel na świecie.

- Dlaczego? – zapytałam, siadając przy wezglowiu. – Co się stało?

Wzruszył ramionami i ściągnął buty. – Powiedziałbym ci, ale to jest dla niego osobiste.

- Nikomu nie powiem.

- Wiem, że nie, Ellie, ale muszę uszanować jego prywatność. – Uśmiechnął się uroczo, znowu kładąc rękę na mojej nodze. Wydęłam dolną wargę, ale nachylił się, żeby ją ucałować. – To nic osobistego między nami – zapewnił. – Gdyby nie przejmował się, że będą wiedzieć inni ludzie, to powiedziałbym ci.

Westchnęłam, ponieważ miał rację i nie naciskałam. Ja też nie chciałam, żeby inni wtrącali się w moje sprawy, więc usiadłam prościej. Gage patrzył mi przez chwilę w oczy, po czym przyciągnął mnie do siebie. Objął mnie w talii i położyłam brodę na jego ramieniu, odwzajemniając jego uścisk. – Przykro mi, Ellie. Wiem, że powiedział kilka rzeczy, które mogły cię zranić, ale chce przeprosić. Nie mówił poważnie.

Przełknęłam ślinę, kiwając głową. – To nic takiego. Może powinieneś z nim spędzić resztę nocy. Pewnie polepszy mu to humor.

Odsunął się ode mnie z uśmiechem na ustach. – Idzie do lokalu ze striptizem razem z Montaną i paroma innymi osobami. Montana dał mu gotówkę pieniędzy, żeby go rozweselić i o dziwo zadziałało.

Skrzywiłam się na myśl, że Gage poszedłby do lokalu ze striptizem i gapił się na piersi i tyłki innych dziewczyn, ale powoli powiedziałam. – Cóż, powinieneś do nich dołączyć. Jestem pewna, że i tak tego chciałeś.

Zaśmiał się cicho, zdrząły mu szerokie ramiona. – Mógłbym, ale chciałem sprawdzić, co z tobą.

- Nic mi nie jest – westchnęłam. – Naprawdę, powinieneś iść. Może trochę będę malować, a potem poczytam, aż zasnę.

Gage przyglądał mi się przez chwilę, po czym westchnął i odsunął się ode mnie. Skrzywiłam się w duchu, kiedy wycofał się spod światła księżycy. Podniósł swoje buty i opuściłam wzrok, bo choć tak powiedziałam, to nie chciałam, żeby szedł. Nienawidziłam tego, że tak się nim martwiłam. Nienawidziłam tego, że zaczynało mi zależeć bardziej niż to było konieczne. Robiliśmy z tego coś więcej niż romans i wiedziałam o tym, ale nie chciałam się z tym mierzyć. Skądś wydobywały się uczucia i nie mogłam temu zaprzeczyć.

Położyłam się na boku, słuchając, jak się wierci. W końcu westchnął i ugięło się pod nim łóżko. Poczulałam ciepło na plecach i objął mnie w talii, przytulając się do mnie. – Dzisiaj zrobię

sobie z ciebie moją striptizerkę – szepnął mi do ucha. Uśmiech rozciągnął moje usta i motylki zatrzepotały w moim brzuchu, ale zachowywałam spokój. Nie mogłam pokazywać zbyt wielu emocji. Nie włączaliśmy emocji... ani uczuć.

Gage pocałował mnie w szyję i odchyliłam głowę, nie powstrzymując go. Nawet cieszyłam się, że został, ponieważ w podświadomości wiedziałam, że nie malowałabym ani nie czytałam po jego wyjściu. Męczyłam się myślami o tym, co robi i czy prześpi się z jakąś striptizerką.

Ciepłe, miękkie usta przysunął do mojego ucha i przejechał po nim językiem, sprawiając, że słodkie ciepło zacisnęło się między moimi nogami. Chwycałam rękę, którą trzymał na moim brzuchu, uśmiechając się od ucha do ucha ze świadomości, że przez resztę nocy będę miała go tylko dla siebie. Odwróciłam się w jego ramionach i spojrzałam mu w oczy. Jego były twarde, a ciało napięte, kiedy patrzył na mnie, jego uśmiech zrobił się niespokojny. – Mam przestać? – zapytał.

- Nie. – Pokręciłam szybko głową. – Podoba mi się to. Nie przestawaj.

Uśmiechnął się lekko na mój komplement i znowu pocałował mnie w szyję. Z każdym pocałunkiem topiłam się coraz bardziej. Przynajmniej nie musiałam się martwić, że będzie się powstrzymywał przez moje dziewictwo. Nie było już takiego problemu, co czyniło przygodny seks jeszcze lepszym.

W każdej pozycji byłam niemal w raju. Po kilkunastu jękach i ciężkich oddechach pomiędzy gęstym potem i niekończącymi się pocałunkami wzięliśmy z Gagem osobne prysznicze, założyliśmy ubrania i postanowiliśmy pójść do najbliższej restauracji coś zjeść.

Wybrałam cheesburgera z frytkami, a Gage zamówił dwie grillowane kanapki z serem i frytki z chili i serem. – To dużo sera – zachichotałam, kiedy wrzucił sobie do ust frytkę.

Uśmiechnął się lekko. – Uwielbiam ser. Moja mama zawsze robiła mi grillowane kanapki z serem po szkole... - Nagle urwał, nie dokończając zdania i przechyliłam zaciekawioną głowę. – Po jakimś czasie moja siostra zaczęła je robić, a potem... sam musiałem sobie robić.

- Och – powiedziałam cicho. – Ile miałeś lat, kiedy zacząłeś sam je robić?

- Dwanaście. – Wzruszył ramionami, nie podnosząc wzroku.

Jeszcze bardziej zaciekawiał mnie Gage. Rzadko kiedy mówił o swojej rodzinie i zawsze zastanawiałam się czemu. Nawet kiedy byliśmy młodszy nigdy nie widziałam Gage'a z kimś innym oprócz jego zespołu. Żadnej rodziny, żadnych innych przyjaciół. Bez zastanowienia zapytałam. – Kim jest Chloe i Kristina?

Uniósł gwałtownie wzrok, jego oczy były pociemniałe. Wtedy oblizał usta i sięgnął po szklankę swojego napoju. – Moją mamą i siostrą.

- Och. Twoja siostra jest starsza czy młodsza?

- Starsza.

Zamknęłam usta, skonsternowana dlaczego dawał mi krótkie odpowiedzi. Byłam wścibska, to na pewno, ale naprawdę próbowałam go rozgryźć. Po odczytaniu tego w głowie, postanowiłam zaryzykować. Może będę mogła wymienić kilka informacji, kiedy tylko zapyta o moją rodzinę albo przeszłość. Zrobiłabym to tylko po to, żeby bardziej poznać Gage'a, nawet jeśli bolało mnie rozmawianie o tym. – Co się z nimi stało? – zapytałam.

Przełknął ciężko ślinę, jego jabłko Adama ciężko pracowało, żeby połknąć niewidzialną gulę. Unosząc rękę, przecesał palcami włosy i nie chciał spojrzeć mi w oczy. Patrzył wszędzie tylko nie na mnie. – Powinniśmy iść – powiedział, wrzucając swoją serwetkę do koszyka frytek.

- Nie... Gage. – Sięgnęłam po jego rękę, ale powoli się odsunął. – Gage? – Znowu cisza. Nie podobało mi się, że nie odzywał się ode mnie. Czułam okropne poczucie winy za pytanie, zwłaszcza kiedy załśniły mu oczy. Kiedy znowu zawołałam jego imię, jego oczy jeszcze bardziej zabłyły i potrząsnął głową, odpychając się od stołu. – Serio, Eliza, chodź.

- Gage, ja... przepraszam – szepnęłam, wstając z krzesła. Nie patrzył na mnie. Zamiast tego patrzył na okno za mną. Podeszłam do przodu, unosząc dłoń, żeby zmusić go do spojrzenia na mnie. Początkowo był uparty, trzymał sztywno szyję, żeby na mnie nie patrzeć, ale próbowałam, dopóki nie spojrzał mi w oczy. Gdy to zrobił od razu żałowałam, że to zrobiłam. Kąciki jego oczu były czerwone i lśniące. Widzenie jego cierpienia rozdzierało mi serce. – Gage...

Objęłam jego twarz. Zamknął na chwilę oczy, kręcąc głową. – To nic, Eliza – szepnął, kiedy opadła samotna łza. – To nic. Chodź... proszę.

Przełknęłam ślinę, ustępując i kiwając głową. Żeby go pocieszyć, objęłam go w pasie i uśmiechnęłam się do niego. Zmusił się do odwzajemnienia uśmiechu, obejmując mnie i przytulając. Serce mi się łamało. Nie powinnam była pytać. I tak nie powinnam wtrącać się w jego sprawy. To nie byłam ja... ale tak bardzo chciałam wiedzieć. Wiedziałam, że trochę czasu zajmie mu chęć porozmawiania o tym, więc odpuściłam.

Po jakimś czasie poprawił mu się humor i poszliśmy do autokaru FireNine, przytulaliśmy się na kanapie i trochę się obściskiwaliśmy podczas grających filmów. Byłam pewna, że wciąż o tym myślał, bo jego spojrzenie wciąż się oddalało. Opuszczał wzrok, a w jego szczęce drgał mięsień, ale zamiast wyrywać go z tego stanu, przyglądałam mu się.

Tyle emocji widniało na jego twarzy zanim spojrzał na mnie i zmuszałam się do uśmiechu. Gniew. Oszukanie. Cierpienie. W pewnej chwili wyglądał tak słabo, że poczułam jeszcze większe poczucie winy, a moje serce było rozdarte z jego powodu. Najwyraźniej przywróciłam wstrętne wspomnienia. Wspomnienia, których na pewno nie chciał znowu przeżywać.

Niech to szlag, Eliza! Ty idiotko, przeklęłam samą siebie.

Martwiłam się o Gage'a, ale gryzłam się w język i przytulałam do niego, całując go czule w policzek i usta, mając nadzieję, iż to pomoże mu zapomnieć i poczuje się lepiej. Uśmiechał się do mnie i ostatecznie z każdą mijającą godziną coraz bardziej się uspokajał, przytulał mnie i całował, jakby naprawdę tego chciał.

Naprawdę chciałam wiedzieć, co się wydarzyło. Miałam tylko nadzieję, że powie mi z własnej woli zanim nadejdzie pora, abym wracała do Wirginii. Po tej nocy nie zamierzałam znowu o tym wspominać, dopóki sam o tym nie opowie.

ODDYCHAJ

Mijaliśmy miasta tak szybko, że nawet nie zdawałam sobie sprawy, że byliśmy w Chicago. Domyśliłam się tego, kiedy usłyszałam za oknem wyjący wiatr i przypomniałam sobie, ile razy poprzedniego popołudnia Ben identyfikował mi najnowszy stan. Byliśmy w Wietrznym mieście już od jakiejś doby, a ja dopiero teraz się orientowałam. Jeżeli stawało się to dla mnie rozmazaną plamą, to musiało być tak samo dla zespołu.

Skończyło się na tym, że zasnęliśmy z Gagem na kanapie. Leżałam na nim, wciąż obejmując go jednym ramieniem w pasie, a drugie miałam pod nim. Wyglądał spokojnie, kiedy spał. Miał odprężone rysy i żadna część jego ciała nie wydawała się zmartwiona czy zaniepokojona poprzednim wieczorem. Miał rozchylone usta, a po ciemnych worach pod oczami wiedziałam, że potrzebował snu. Nie chciałam go budzić, więc wysunęłam spod niego ramię i powoli oderwałam się od niego. Poruszył się, jęknął i chwycił mnie za ramię, mrużąc coś niewyraźnego.

Wzdychając, po raz kolejny uwolniłam ramię i zesłam z kanapy. Odwróciłam się, patrząc czy się obudzi lub znowu poruszy, ale leżał idealnie nieruchomo i ponownie wyrównał mi się oddech. Usatysfakcjonowana, że wciąż śpi obróciłam się i założyłam klapki, spiesząc do drzwi i wyszłam na zewnątrz, zamykając je cicho za sobą.

Dzisiaj było wietrzniej. Drzewa za autokarami poruszały się od silnego wiatru. Jeżeli się nie myliłam, nadchodziła burza. Chmury były szare, a nad parkingiem wisiła mgła, otaczając autokary.

Zadrżałam od wiatru, spiesząc do mojego autokaru, ale usłyszenie krzyku „WSTAWAJ!” sprawiło, że wzdrygnęłam się i gwałtownie zatrzymałam. Zamarłam, wciągając gwałtownie powietrze i rozglądając się wkoło. Nikogo nie było w okolicy; parking był pusty. Stwierdziłam, że to jeden z ochroniarzy w przyczepie krzyczy na jakąś grę, więc odwróciłam się znowu do mojego autokaru, ale tym razem usłyszałam głośny trzask i ktoś krzyknął w bólu.

Sapnęłam, biegnąc w stronę hałasu. Uderzenie i chrzęst kości rozbrzmiewały raz po raz, a im bliżej byłam tym bardziej boleśnie to brzmiało. Stękanie wypełniło ciszę i jak tylko okrążyłam jedną z przyczep stanęłam, jak wryta, patrząc przed siebie z niedowierzeniem.

Zobaczyłam pochylonego nad kolanami Deeda. Opuszczał nisko głowę, krew spływała z jego ust na chodnik. Mokre włosy zasłaniały mu oczy i pociągał nosem, trzymając się za brzuch. Zaskoczyło mnie, że się nachylał, ale jeszcze bardziej zaskoczył mnie widok mężczyzny w garniturze (którego obecność zawsze mnie niepokoiła) stojącego nad nim z nienawiścią w

oczach. Dużą rękę zaciskał w pięść i trzymał w powietrzu, jego szczęka była zaciśnięta, kiedy piorunował wzrokiem Deeda. Gdy usłyszeli moje sapnięcie, oboje na mnie spojrzeli i mężczyzna opuścił powoli rękę.

- C-co ty robisz? – Staralam się, żeby mój głos był stabilny... Niestety mi się nie udało.

Mężczyzna w garniturze przecesał dłonią włosy przetkane siwizną. Spojrzał raz jeszcze na Deeda i cofnął się o krok. – To nie twoje zmartwienie – odpowiedział, wsuwając palce w kieszenie spodni.

- Dlaczego go bijesz? – zapytałam gniewnie. Potem spojrzałam na Deeda, ale spuszczał głowę ze wstydem i nadal pociągał nosem, zaciskając szczękę i trzymając się za brzuch. – Deed – szepnęłam. Bardziej brzmiało to tak, jakby załamana mi się głosa. – Wszystko w porządku?

- Eliza... nic mi nie jest. Po prostu... odejdz – wymamrotał.

Natychmiast zobaczyłam czerwień. Dźwięk jego łamiącego się głosu i pełnego agonii przywrócił ostre wspomnienia. Wspomnienia, których nie chciałam znowu przeżywać. *Trzepnięcie w głowę. Kopniak w brzuch. Uderzenie w klatkę piersiową. Uderzenie w twarz. Sztuczna skóra na moim kruchym ciele.* Wszystko zalało mój umysł i zrobiłam krok do przodu. – Ty bezwartościowy gnojku – syknęłam do mężczyzny w garniturze.

Zachichotał rozbawiony moją niespodziewaną wściekłością, ale nie zamierzałam na to pozwolić. Chciałam zadać mu cios prosto w pieprzoną szczękę. Teraz wiedziałam, dlaczego Deed miał ostatnio takie zachowanie. Nie chodziło o mnie. Ten człowiek był winny. Współczułam Deedowi, bo bycie targanym i bitym nigdy nie było dobrym uczuciem. Bolało. Wiedziałam z doświadczenia.

Przepychając się obok mężczyzny, pomogłam Deedowi wstać, ale skrzywił się, kiedy objęłam go ramieniem. Zrosiła nas mżawka, gdy chwyciłam go za ramię, żeby utrzymać równowagę. – Deed, spójr na mnie – powiedziałam, unosząc jego podbródek. – Jesteś ranny?

Skinął raz głową, ale miał zaciśnięte wargi. – Nie powinno cię tu być, Eliza – szepnął do mnie. – Tylko sprawiasz, że potem będzie gorzej. – Kiedy Deed skończył mówić, został uderzony w plecy i zgiął się w pół. Nie chciałam, żeby upadł, a nie umiałam podeprzeć całego jego ciężaru, więc skończyło się na tym, że upadłam razem z nim na chodnik.

- Nie skończyliśmy rozmowy, Dedrick – powiedział mężczyzna, wyglądając na o wiele zbyt przerażającego, żeby któreś z nas mogło sobie z nim poradzić. Odsunęłam się do tyłu z Deedem, ale mężczyzna wciąż kroczył do przodu, jego oczy były ciemne i groźne.

Wtedy cofnął nogę, unosząc stopę wyżej w powietrzu i wiedziałam, co nadchodzi. Zamierzał go kopnąć. A przez naszą bliskość – przez to, jak siedziałam przed nim, próbując go obronić – wiedziałam, że najpierw ja mogę dostać kopniakiem.

Skrzywiłam się, przygotowując. Im wyżej unosiła się jego noga, tym bardziej robiłam się przerażona – tym ciężiej obijało się moje serce o klatkę piersiową. Zaciśnęłam powieki. Zrobię to dla Deeda. On i tak był już zraniony. Przyjmę uderzenie i od razu powiadomię Bena, żeby wysłał go prosto do więzienia. Kim on tak w ogóle był, do diabła?

W chwili, kiedy pojawiła się ta myśl, ktoś ryknął z daleka. – Bentley! – Odwróciłam się szybko, dostrzegając Gage'a, który miał zmarszczone brwi. Jego nozdrza były rozszerzone, a usta tak mocno zaciśnięte, że skóra wokół warg była pobladła. Skóra na jego knykciach była biała niczym śnieg przez zaciśniętą pięść.

- Popatrzcie, jak wy wszystkie gnojki martwicie się mną i moim interesem. Zajmijcie się swoim – warknął Bentley, ale zanim mógłby powiedzieć coś więcej Gage walnął go pięścią w szczękę. Bentley zachwiał się do tyłu i złapał równowagę zanim by upadł. Warcząc się i krzywiąc na Gage'a, ruszył do przodu, ale było za późno. Gage stanął z szeroko rozwartymi nogami, jego pięści były zaciśnięte i gotowe na niego, ale nim miał szansę dotrzeć do Gage'a, kilku dużych mężczyzn wypadło z pobliskich przyczep i przybiegło do Bentley'a. Chwycili go za ramiona, a on próbował się wyrwać, zamachnąć i nawet pchnąć, ale oni na to nie pozwolili.

Wtedy Bentley roześmiał się sarkastycznie, patrząc na każdego mężczyznę, na Gage'a, a potem na Deeda i mnie. Deed wciąż miał spuszczone głowę i oddychał za mną boleśnie ciężko. *Kim jest Bentley dla Deeda?*

- Zabawne – powiedział Bentley, rozglądając się z szerokim, upiornym uśmiechem. – Naprawdę zabawne. – Wyrwał ramiona z uścisków mężczyzn i ruszył w stronę pobliskiej przyczepy. Trzasnęły za nim drzwi i po kilku burknięciach oraz zaniepokojonych spojrzeniach mężczyźni również wrócili do swoich przyczep. Gage wciąż stał ze zmarszczonymi brwiami, wpatrując się w przyczepę Bentley'a.

Wstałam powoli, próbując podnieść Deeda razem ze mną. Gage usłyszał moje wysiłki i przybiegł do nas, zawieszając sobie na barkach ramię Deeda. – Mam go – westchnął Gage, odsuwając go ode mnie. – Zacznij swój dzień, Ellie. Spotkamy się później.

Potaknęłam, nie chcąc się kłócić. Byłam przerażona. Było tak blisko do tego, abym została kopnięta – tak blisko, żeby stała mi się krzywda i wróciłabym do koszmaru, którym kiedyś żyłam, od którego musiałam uciec. Cholera. Bentley to uruchomił.

Zaczęłam panikować, oddychając trochę zbyt szybko przez nos i usta. Pobiegłam do drzwi mojego autokaru i walnęłam w nie pięścią. Pojawił się w pełni ubrany i uśmiechnięty Ben, ale kiedy dostrzegł moją przerażoną, bladą twarz i jak szybko oddychałam, to także spanikował i pomógł mi wejść do środka.

- Eliza, skarbie, co jest? – zapytał, ciągnąc mnie do kanapy.

Wciągnęłam oddech, ale nie wydawał się wystarczyc. *O nie*. Znowu to przeżywałam. Nadchodziły wspomnienia. Kopniaki. Uderzenia skórzanym paskiem. Szturchanie w plecy. Jej dręczące słowa, kiedy śmiała się ze mnie, jak to się działo. To było bolesne, straszne.

- Eliza, co ci wcześniej mówiłem? – zapytał Ben, kucając przede mną. – Oddychaj, Eliza. To przeszłość. Po prostu... oddychaj, kochanie.

Potaknęłam, nabierając ogromne hausty powietrza. Zaczęłam się uspokajać, kiedy ścisnęłam razem ręce, a noga podskakiwała w górę i w dół, próbując się tego pozbyć. Niestety to wciąż wracało i mój oddech tylko przyśpieszał. Po chwili hiperwentylowałam, a Ben zaklął pod nosem, odsuwając się ode mnie. Zniknął w korytarzu i ścisnęłam klatkę piersiową, czując jak moje serce przemierza milę na minutę.

Nie wiedziałam dlaczego nie potrafiłam nad sobą zapanować. Teraz byłam starsza, a tamten okres się skończył. Minęło trochę czasu odkąd o tym myślałam, ale bycie świadkiem przemocy Bentley'a przywróciło ostre, przerażające wspomnienia. Przywołało mękę i roztrzaskało świat wokół mnie. Żebra zamykały się wokół mojego serca; płuca zostały pozbawione tlenu.

Otworzyły się drzwi wejściowe autokaru, ale nie próbowałam podnosić wzroku, żeby zobaczyć kto to. Nie mogłam. Utknęłam.

- Eliza? – zawołał Gage od drzwi.

Chciałam mu odpowiedzieć. Moje serce nawet straciło rytm na dźwięk jego głosu. Cieszyłam się, że go słyszę, ale nie potrafiłam tego zatrzymać. Zaskakujące, że kiedy się odezwał zmartwienia trochę zmały.

Podszedł do mnie i uklęknął na kolanie. – Eliza, co się dzieje? – zapytał drżącym głosem. Potrząsnęłam głową, ściskając razem palce. Spojrzał na moje palce, a kiedy popatrzył mi w oczy jego były szeroko otwarte. – Eliza, powiedz mi, co się dzieje. – Objął moją twarz, zmuszając mnie do spojrzenia sobie w oczy. – Oddychaj, Eliza. Oddychaj. Co jest? – szepnął.

Pocałował mnie w policzek i moje serce znowu zgubiło rytm. Ciężki oddech zwolnił i ścisnęłam go, błagając aby powiedział coś, co odepchnie wspomnienia z mojego umysłu. Wbiłam paznokcie w jego ramię, ściskając go coraz mocniej.

- Co? – zapytał, spoglądając na mój mocny uchwyt na jego ramieniu. – Co? Eliza, proszę, powiedz coś. – Odsunął się powoli. – Cholera, gdzie jest Ben?

- Tutaj. – Ben wyłonił się z korytarza z moim inhalatorem w ręku. – Musiałem poszukać jej inhalatora. – Włożył inhalatora do mojej ręki i podniosłam go do ust, wciągając ze wszystkich sił powietrze, naciskając górę, żeby dostać tyle leku, ile tylko mogłam. Byłoby to żenujące, gdyby moje życie nie wisiało na włosku, ale nie obchodziło mnie, że przyglądali mi się Gage i Ben. Nie obchodziło mnie nawet, że do salonu wszedł w pełni ubrany Cal. Nucił coś, ale natychmiast stanął, kiedy zobaczył, jak stoją przede mną z zaniepokojonymi spojrzeniami.

- Co się dzieje? – zapytał, patrząc po nas.

Moje serce uspakajało się z każdym głębokim wdechem, aż w końcu mogłam znowu oddychać. Wciągnęłam powietrze ostatni raz ustami i nosem, odrywając inhalator od warg.

- Dobrze się czujesz, Liza, misiaczkule? – zapytał Ben. Skinęłam powoli głową, ale trzęsły mi się ręce. Gage zauważył i przełknął ślinę, potrząsając głową. – Co się wydarzyło, do diabła? – syknął Ben, uderzając Gage'a w ramię.

- To nie przeze mnie! – warknął Gage, podnosząc się. – Deed ostrzegł cię, co do Bentley'a w pierwszy dzień, a ty wciąż go tu trzymasz. Dlaczego nie możesz po prostu go rzucić, do diabła?

Rzucić go? Co miał przez to na myśli?

- Bentley jest ogromną częścią ekipy. Zajmuje się kierowcami autokarów, organizuje trasę podróży i zapewnia nam bezpieczne dotarcie do celu na czas.

Gage jeszcze bardziej zmarszczył brwi. – Bentley to pieprzony dupek. – Nareszcie zauważyłam, jaki Ben miał wcześniej drżący głos. Dlaczego drżał mu głos? Gage pokręcił głową, przeczesując palcami włosy. – Bentley prawie... *kopnął* Elizę.

Zadrżałam, błagając moje ciało, żeby tego nie wspominało. Ben znieruchomiał przy moim boku i wciągnął głośno powietrze. – Jak to ją *kopnął*? Dlaczego miałby próbować ją kopnąć? – W jego głosie była furia.

Gage splótł ramiona, cofając się o krok i wskazując głową na drzwi. – Nie wiem. Może sam go zapytasz? Jesteś mu najbliższy oprócz Deeda. Jeśli ja go zobaczę, to go rozpieprzę.

Ben przepchnął się obok Gage'a, ruszając do drzwi.

- Gage – wychrypiałam. Nadal się trzęsłam. Gage spojrzął na mnie i przytulił mnie do siebie, siadając obok. – Dlaczego mu to powiedziałaś? Nie powinieneś być. To może zniszczyć trasę.

- Dzisiejszy koncert i tak pewnie musi być odwołany. Równie dobrze można dojść do porozumienia. – Wzruszył ramionami. – Poza tym, gdyby rzeczywiście cię kopnął, to jego tyłek zostałby mu podany na srebrnym talerzu. – Spojrzął na mnie krótko przygnębionymi oczami. Chwycił mnie za ręce i ucałował je. – Dlaczego po mnie nie przysłaś? Mógłby zrobić ci krzywdę, Eliza.

Wzruszyłam ramionami, kręcąc głową. Mogłoby wtedy być za późno. – Nie mogłam pozwolić, żeby znowu uderzył Deeda, Gage. Ktoś musiał stanąć mu na drodze.

- Jesteś taka mała, Eliza. Mógłby zranić cię o wiele bardziej niż Deeda.

Westchnęłam, a wtedy Cal odchrząknął. – Więc dziś nie ma koncertu? – zapytał.

Gage pokręcił głową. – Najprawdopodobniej nie.

Zaciskając usta Cal potaknął i obrócił się na pięcie, wracając do korytarza. Gage westchnął, po raz kolejny mnie przytulając i pocałował w czoło. – Co to było? – zapytał.

- Co takiego? – wyszeptałam, dokładnie wiedząc, o co pytał. Lepiej było udawać głupią.

- Te... dyszenie i sapanie. Miałaś napad lękowy?

- Coś w tym stylu – westchnęłam. Uniósłam wzrok i Gage uśmiechnął się ciepło, sprawiając, że jeszcze mocniej chciałam się do niego przytulić. – Mam mały przypadek PTSD. – Uniósł brwi, jakbym odezwała się w innym języku i zaśmiałam się z jego miny, kręcąc głową. – Zespół stresu pourazowego.

Zmarszczył na to brwi. – Czemu? Co się wcześniej stało?

Przygryzłam dolną wargę, nie chcąc znowu do tego wracać. To oznaczało myślenie o przeszłości, a o tym nie chciałam myśleć. Nie chciałam, żeby powróciły wspomnienia, więc wtuliłam się w jego ramiona, potrząsając głową.

- Rozumiem. – Westchnął. – W porządku. Nie musimy teraz o tym rozmawiać.

Cieszyłam się, że rozumiał. Nie chciałam znowu panikować. – Przykro mi, że wasz koncert został odwołany – mruknęłam, kiedy mnie przytulał.

- Nie twoja wina – szepnął, opierając się o kanapę. – To wyłącznie wina Bentley'a. Ochroniarze pomogli zawieźć Deeda do szpitala. Myślą, że ma złamane żebro. Jest dość poobijany. Nawet się do mnie nie odzywa.

Potrząsnęłam głową, nie ciesząc się z tego. Gage ścisnął mnie mocniej i po chwili zaczął oddychać nierówno przez nozdrza. Podniosłam wzrok, zdezorientowana dlaczego jego ciało tak się spięło. – Gage, co jest?

- Po prostu... - Pokręcił głową, odsuwając się ode mnie. – Czuję, że to moja wina, że Bentley tak się do niego zbliżał. Miałem z nim być... - Urwał, wzdychając i przesuwając dłońmi po twarzy. – Za każdym razem, kiedy Deed wcześniej opuszczał imprezę, Bentley go znajdował. Deed powiedział mi zeszłej nocy. Myśli, że może mu uciec, ale jest tak, jakby Bentley ciągle go szukał. Wścieka się, kiedy Deed nie jest z zespołem.

- Początkowo Bentley zaczął go bić, bo oczekiwał perfekcji. Dawno temu powiedział Deedowi, że jeżeli chce być członkiem zespołu, to musi zachowywać się, jak profesjonalista, którym chce być. Oznaczało to, że w graniu na perkusji nie mógł się mylić. Bentley jest mistrzem perkusji i słysząc, jak Deed raz spieprzył... jeden raz... Bentley go za to zaatakował. Tak się wkurzył, że podbił mu oko. Deed zakrywał to przez kilka tygodni.

Gage zamilkł i na chwilę zamarł mi oddech, kiedy w końcu usłyszałam prawdę o podbitym oku. Więc Gage cały czas wiedział, dlaczego je miał. Od początku wiedział, ale to ukrywał. Zastanawiałam się czy Montana i Roy też wiedzieli. Kiedy Deed nosił okulary przeciwsłoneczne, byłam pewna, że większość ludzi uważało to za wyrażenie modowe i nie zastawali się nad tym, ale nie ja. Nie my. Nie, kiedy naprawdę wiedziałam, co znajdowało się pod tymi okularami. Gage zagrał niezwykle dobrze.

- Czemu nie powiedzieliście Benowi?

- Benowi? – Pokręcił głową, śmiejąc się sucho. – W tej chwili Ben pewnie siedzi w przyczepie Bentley'a i obściskuje się z nim.

Sapnęłam, uderzając go mocno w ramię. – Czemu tak mówisz? – spytałam gniewnie.

- Bo oni się umawiają, Eliza. Czy to nie oczywiste? Ben nie jest jedynym owocem w warzywniku. – Gage uśmiechnął się leciutko i nie mogłam powstrzymać prychnięcia. Ale to nie trwało długo. Bo zdałam sobie sprawę, że Ben ukrywał to przede mną.

Ben był bardzo tajemniczy co do swojego życia intymnego. Nie przeszkadzało mi, że był gejem. Nie odpychało mnie to ani nie myślałam o nim gorzej. Nie przejęłabym się, gdyby powiedział mi o Bentley'u. Jego umawianie się z Bentley'em nie było oczywiste, ale zauważyłam, że Ben zawsze wspominał, iż wychodzi gdzieś z przyjaciółmi. Złożyłam wszystko w jedną całość. Przez „przyjaciół” miał na myśli wyjścia z jego „przyjacielem” Bentley'em.

- Zatem nie pozbył się Bentley'a, bo go lubi?

- Bardziej *kocha* – prychnął Gage. – Ben i Bentley spotykają się od dłuższego czasu.

- No to go kocha. Nieważne. – Zbyłam to machnięciem ręki.

- Ta – westchnął. – Bentley był w pobliżu długo przed tym, jak zespół stał się popularny. Przez jakiś czas był naszym kierowcą, a Deed tego nie znosił, bo to oznaczało, że Bentley będzie na każdym koncercie. Deed był przy nim zawsze taki sztywny, taki... jak nie on. Rzadko, kiedy się odzywał, gdy Bentley był obok i zauważyłem to. Oczywiście zbywał to, mówiąc, że to nic, ale dowiedziałem się pewnego dnia. Byłem świadkiem siniaków i podbitych oczu Deeda, kiedy odwiedziłem go bez zapowiedzi. Wstyd, że ciągnie się to tak długo. Bentley jest lepszy dla Bena niż dla swojego własnego pasierba. To najsmutniejsze w tym wszystkim.

- Pasierba? – zapytałam, unosząc brwi. Być może miałam z Deedem więcej wspólnego niż myślałam.

- Tak. – Gage odchrząknął, znowu przesuując dłońmi po twarzy. – Tylko... nic nikomu nie mów – powiedział, patrząc na mnie twardo.

- Czemu miałabym to zrobić, Gage? Nigdy nie upadłabym tak nisko.

- Wierzę ci. Tylko mówię. Montana i Roy nawet nie wiedzą... a przynajmniej jeszcze nie.

Zbyłam jego oświadczenie wzruszeniem ramion i jak tylko poczułam się wystarczająco stabilnie, wstałam na nogi i poszłam do kuchni. Wzięłam butelkę wody i opróżniłam całą, a potem Ben wszedł do autokaru, informując nas, że koncert rzeczywiście jest dzisiaj odwołany i że wysłał Bentley'a do domu. Kilka minut później Ben zadzwonił do szpitala i powiedział nam, że Deed miał złamane żebro i był dość mocno pobity. Musieli mu zszyć czoło i lewą rękę.

Okropnie współczułam Deedowi i chciałam go odwiedzić, ale Gage powiedział, żebym się nie zamartwiała i że razem z zespołem przekażą moje kondolencje z kilkoma żartobliwymi całusami. Próbowałam być wesółą po jego wyjściu, ale kiedy się odwróciłam poczułam się jeszcze okropniej.

Ben siedział przy stole, wzdychając kilkanaście razy nad małą szklanką Jacka Danielsa. Czulałam się strasznie, bo po części wiedziałam, że to przeze mnie musiał odesłać Bentley'a. Mężczyzna, którego kochał przeciwko córce i karierze. Byłam wdzięczna, że wybrał karierę i mnie, ponieważ znałam ludzi, którzy wybraliby mężczyznę ponad własnym dzieckiem... ponad własną przyszłością. Nie mogłam wypełnić miłością dziury, którą na pewno miał wydrążoną w klatce piersiowej. Nie mojego typu miłości szukał.

Nie widziałam tak przygnębitego Bena odkąd mama okradła nas ze wszystkiego. To był ostatni rok liceum i pojechaliśmy z Benem na małą wycieczkę do Virginia Beach, żeby mógł

załatwić parę spraw. Gdy wróciliśmy do domu, mieszkanie było kompletnie zniszczone. Zniknęło większość naszych kosztownych rzeczy – telewizory, srebro stołowe, porcelana, nasze kanapy... nawet skradziono nasze łóżka. Wszystko zniknęło i wiedzieliśmy, że stała za tym mama. Była zazdrosna, wściekła że w końcu postanowiłam wprowadzić się do Bena. Wiele razy nam groziła, ale nigdy nie myśleliśmy, że zrealizuje swoje groźby.

Jedyną rzeczą pozostawioną w mieszkaniu w dzień, kiedy nas okradziono były moje przybory do malowania, co sprawiło, iż pomyślałam, że jej na mnie zależy. Były nietknięte, leżały w tym samym kącie w pokoju i zobaczenie ich sprawiło, że się rozplakałam.

Mieszkaliśmy z Benem w malutkim, jednopokojowym mieszkaniu i nie mieliśmy wiele pieniędzy po tym, jak zwolniono go z pracy, więc strata tego wszystkiego nas dobiła. Dobiła *jego*. Nie miał pracy i nie cierpiał tego, że nie mógł mnie utrzymywać, ale wszystko co miał wydał na to, żeby mnie uszczęśliwić. Gdy kilka tygodni później zaoferowano mu posadę menadżera FireNine, wszystko się poprawiło. Ciężko pracował i ostatecznie wszystko odzyskał. Zajął to trochę czasu, ale nieważne. Kupił nawet większy dom, a ponieważ oddał mi jedyną sypialnię w swoim mieszkaniu, to powiedziałam mu, żeby zajął największy pokój w nowym domu. Nalegałam, ponieważ kupił ten dom i na to zasługiwał. On po prostu się nie zgodził, mówiąc, że chce podarować mi świat i jeszcze więcej. Po jakimś czasie przestałam się z nim kłócić i to zaakceptowałam. Nigdy nie będę w stanie wystarczająco podziękować Benowi za jego hojność.

Wyrwałam się ze wspomnień, przytulając Bena, kiedy porozmawialiśmy trochę o jego sytuacji z Bentley'em. Powiedział mi, co dokładnie powiedział Bentley'owi:

- Mam dosyć słuchania o tym, że krzywdzisz swojego syna. Niemal skrzywdziłeś moją córkę. Nie możemy już tego ciągnąć, Bentley. Musisz odejść. To szkodzi zespołowi... przykro mi, ale... jesteś zwolniony.

Czułam ból, słysząc te słowa z jego ust, bo jego głos łamał się przy każdym słowie. Pod koniec naszej rozmowy Ben wypił piątą szklankę i odszedł do swojego pokoju, trzaskając za sobą drzwiami zanim ktokolwiek zobaczyłby jego łzy. Wiedziałam, że płakał. Słyszałam jego siorbanie i szloch, kiedy poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic. Każdy szloch uderzał o jeden z moich nerwów, zwiększając moje poczucie winy. W podświadomości wiedziałam, że to mnie trzeba było obwiniać; on po prostu nie chciał pokazywać, że to moja wina.

Gdybym nie wtrąciła się i nie pomogła Deedowi, to Bentley pewnie dalej byłby tutaj, a Deed zbyłby to, jak zawsze. Gdybym nigdy nie dołączyła do trasy, to Gage spędzałby więcej czasu z Deedem, a Deed nie byłby krzywdzony, nie byłby ofiarą przemocy. Miałby kogoś do ochrony, kto byłby przy nim każdej nocy. Bentley nie szukałby go, bo nie mógłby go bić, kiedy ten przebywał z zespołem. Chłopcy mogliby grać i koncert nie zostałby odwołany. Bolała mnie

mocniej niż cokolwiek świadomość, że mój tata był nieszczęśliwy – świadomość, że Gage złożył obietnicę Deedowi, ale złamał ją, żeby spędzać więcej czasu ze *mną*, dziewczyną, którą dopiero co poznał. Dziewczyną, którą dopiero poznawał.

Lecz najbardziej bolał mnie kłopotliwy fakt, że Ben nie wyszedł ze swojego pokoju do następnego popołudnia.

ZNOWU CZUĆ

Wszyscy postanowili, że najlepiej będzie opuścić Chicago i pojechać do Nowego Jorku, skoro koncert został odwołany. Dwie rzeczy bardzo przeszkadzały mi w Nowym Jorku. Pierwsza – mieliśmy zostać przez cały tydzień, bo zespół ma koncert dopiero w weekend. Druga – choć mocno próbowałam przestać o tym myśleć, to był to mój ostatni tydzień trasy.

Moje pierwsze myśli o trasie były takie, że będzie gówniana i tylko stracę na niej czas. Wszystko to zmieniło się z jakiegoś powodu. Może dlatego, że po raz pierwszy miałam przyjaciół. Po raz pierwszy cieszyłam się spędzaniem czasu z facetem – w dodatku naprawdę seksownym facetem. Nie był tylko przeciętną osobą. Tak o sobie myślał, ale dla mnie taki nie był. Był Gagem Grendelem. Gwiazdą rocka.

Zauważyłam, że nie chciałam wychodzić nigdzie z Gagem, tak jak to robiłam wcześniej. Przez pierwsze dwie noce Gage nie przejmował się tym i nie wahał się wychodzić. Całował mnie na pożegnanie, a potem wychodził z Montaną i Roy'em. Deed tkwił w przyczepie pod opieką kilku pań, które wybrał Montana, razem z prawdziwą pielęgniarką. Miało mu się polepszyć do weekendu i nawet cieszyłam się, że miał przy sobie dziewczyny. Przynajmniej był silnym facetem. Przynajmniej znowu się uśmiechał.

Wciąż powracało do mnie wspomnienie Deeda doświadczającego przemocy od własnego ojczyma. Po tylu latach zapomnienia o przemocy dotarło do mnie, że kiedyś przeszłam przez to samo i przerażało mnie myślenie o tym. Zmuszałam się do uśmiechania i zbyt często się zamyślałam, licząc na to, że nikt nie zauważy. Siedziałam w posępnym nastroju na kanapie, kiedy wszyscy wychodzili, a gdy robiło się późno i dalej nikogo nie było, kładłam się do łóżka, zwiјаłam w kulkę i robiłam to, czego najbardziej nienawidziłam.

Płakałam.

Nienawidziłam płakać. Nienawidziłam uczucia słabości. Byłam silna. Wiedziłam o tym, ale nie mogłam o tym zapomnieć. Nie mogłam zapomnieć o tym, jak moja mama pozwalała ojczymowi robić ze mną, co zechciał. Jak mogła pozwolić mężczyźnie krzywdzić jej jedyną córkę? Własne ciało i krew.

Czasami mnie broniła i tylko *czasami* – tylko, jeśli czegoś ode mnie chciała. Jeżeli chciała, żebym „wzięła” coś ze sklepu albo „pożyczyła” kilka dolarów od moich kolegów z ulicy. Byłam okropna i nienawidziłam siebie za to.

Łzy wciąż się lały, ale otarłam twarz tak mocno, jak mogłam. Nie chciałam mieć na sobie ich śladu. Nie chciałam łez przez ból, którego mi przysporzyła. Chciałam po prostu zasnąć i ostatecznie, przy zimnych poduszkach i zmęczonych oczach poddałam się. Uległam.

Poruszyłam się we śnie, kiedy pojawiły się wizje Gage'a. Był wszędzie i w pewnej chwili mogłabym przysiąc, że usłyszałam jego głos. Odwracając się półprzytomnie, żeby się go pozbyć, po raz kolejny usłyszałam, jak woła moje imię i otworzyłam oczy. Sapnęłam, dostrzegając go nad sobą z ręką na mojej talii i orzechowymi oczami zmrużonymi w zdezorientowaniu.

- Eliza, co się dzieje?

Odsunęłam się, kręcąc głową i uniosłam się, żeby oprzeć się o wezgłowie. Skąd on się wziął, do diabła? Moje oczy wciąż były zmęczone i zauważyłam, że nie było już ciemno. Słońce widniało wysoko na niebie, przedzierając się przez okno i oświetlając piękną twarz Gage'a. Zamrugał szybko, sunąc dłonią po mojej talii, ale odsunęłam się z westchnieniem i zesłam z łóżka.

- Eliza – zawołał, kiedy stałam do niego plecami. Na pewno wyglądałam, jak sto nieszczęść. Czułam się gorzej niż okropnie.

- Hmm? – odparłam, pochylając się, żeby rozpiąć walizkę.

Gage milczał i chciałam spojrzeć na niego przez ramię, ale wiedziałam, jaką ma minę. Wyczuwałam jego frustrację. – Jesteś zdenerwowana, że wczoraj znowu wyszedłem? – zapytał. – Jeżeli tak, to możemy dzisiaj wyjść. Mogę ci to wynagrodzić...

- Nie. – Potrząsnęłam głową, ale miałam spuszczone wzrok. Świetnie, myślał, że byłam na niego wściekła. Grzebałam w walizce, żeby znaleźć najbardziej wygodne ciuchy. Znalazłam parę dżinsów razem z jasnoniebieską bluzką. Dzisiaj będą pasować.

Wzdychając, podniosłam się i odwróciłam, ale sapnęłam, kiedy wpadłam w ramiona Gage'a. *Kiedy tak się zbliżył, do diabła?*

- Co się dzieje, Eliza? – zapytał, spuszczając wzrok na moje usta.

Potrząsnęłam głową. – Nic. Wszystko w porządku – skłamałam. Byliśmy tak blisko i nie mogłam powstrzymać nierównego oddechu. Pragnęłam jego warg, ale z drugiej strony nie pragnęłam, bo pod koniec tygodnia ten nasz romans się skończy i nie cierpiałam tego, jak szybko dobiegał końca. Był tuż za rogiem, a potem wróci do sypiania z przypadkowymi dziewczynami i imprezowania z innymi panienkami przy boku. *Może nawet wróci do Penelope.*

- Jeżeli jesteś na mnie zła za zeszłą noc...

- Nie jestem – westchnęłam. To prawda. Nie byłam. Zeszłej nocy nawet o nim nie myślałam. Zbyt bardzo martwiłam się sobą, żeby w ogóle o nim myśleć. Na pewno gdzieś się tam pojawił; tylko nie wiem gdzie.

- Więc czemu mnie unikasz? Odsunęłaś się ode mnie, jak... - Opuścił głowę, patrząc w podłogę. Jego rzęsy dotknęły kości policzkowych i miałam ochotę podejść, i pocałować go w policzek, ale tego nie zrobiłam. Stałam idealnie nieruchomo.

Zrobiło się tak cicho, że zrobiło się niekomfortowo, więc znowu zaczęłam się odsuwać, ale zacisnął wokół mnie ramiona, unosząc na mnie wzrok. – Dlaczego się odsuwasz? – zapytał, owiewając oddechem mój policzek.

Ścisnęłam w dłoni tył jego koszulki, nagle czując słabość w kolanach, bo za jego pytaniem było całkiem inne znaczenie. Wiedział tak dobrze, jak ja, że nasz wspólny czas miał się zakończyć. Wiedział...

- Gage – szepnęłam, opuszczając wzrok. Nie mogłam na niego patrzeć, więc zamknęłam oczy. – Gage, może powinniśmy to przerwać teraz, kiedy...

Uciszył mnie ustami. Moje ciało się ożywiło, gdy pochłaniał mnie wargami. Nagły przypływ elektryczności dotknął mojego wnętrza, kiedy całował mnie mocniej, głębiej, namiętność przeniosła się z jego ciała na moje. Objęłam go za szyję, opierając się o jego twardy tors. Zsunął palce na moje biodra. Przyciągnął mnie jeszcze bliżej do siebie i jęknęłam w jego usta, raz jeszcze rozpalając się od środka. Smakował, jak jakiś owoc. Nie byłam pewna jaki, może truskawka albo malina? Cokolwiek to było, smakowało świeżo i bosko, kiedy przesunął językiem po moim języku i od czasu do czasu dotykał mojego podniebienia. Dyszałam ciężko, gdy ruszył do przodu, nie pozostawiając mi innego wyboru, jak iść do tyłu i uderzyć w najbliższą ścianę.

Trzymał jedną rękę na mojej talii, drugą stopniowo ciągnąc mnie za udo, żebym uniosła nogę i oplótła ją wokół niego. Jego pobudzenie napierało na dżinsy sprawiając, że jęknęłam nieswojo przy jego ustach. Pragnęłam go, ale wiedziałam, że to nie jest dobry pomysł. Wtedy będzie mi o wiele trudniej odpuścić. Puścić *jego*.

- Gage – wyszeptałam mu do ucha.

Znieruchomiał, ale nie przestał mnie całować. – Nie – warknął.

Zmarszczyłam brwi. – Co nie?

- Nie, Eliza. – Oderwał usta od mojej szyi i zamrugnął szybko, ale dostrzegłam tży w orzechowych, pozbawionych snu oczach. Bolało mnie serce, kiedy mu się przyglądałam. Jego

twarz była obolała, zraniona. Za jego oczami widziałam samotność, smutek. Nie potrafiłam rozgryźć, o czym myślał, ale wiedziałam, że cokolwiek to było, to ja byłam tego powodem.

Zamiast o tym mówić, opuściłam głowę, a on puścił moją nogę. – Gage...

- Przestań wymawiać tak moje imię, Eliza. Nie jestem... - Jego głos się załamał, pochylił głowę. – Wiem, co zamierzasz powiedzieć. Nie teraz... Proszę. Przestań. Jeszcze tego nie kończ. Po prostu... przestań.

Łzy zakłuły mnie w oczy, ale zamrugałam szybko, żeby pozbyć się ich. – Ostatecznie będę musiała odejść, Gage. Zostało mi tylko kilka dni. Wiesz o tym. Równie dobrze możemy to zakończyć, kiedy możemy... zanim zrobi się zbyt ciężko. – Łamał mi się głos. Ja się łamałam.

- Nie chcę tego kończyć – powiedział. – Zbyt bardzo mi się to podoba. Robisz mi coś. Sprawiasz, że dwa razy się zastanawiam... Sprawiasz, że coś czuję. Czuję się przy tobie żywy. Od dawna nie czułem czegoś tak prawdziwego. Od... - Zamilkł i spojrzałam na niego z zaciekawiona.

- Od czego, Gage?

- Od... mojej siostry.

Nie patrzył na mnie, kiedy to mówił. Próbowaliśmy spojrzeć mu w oczy i rozgryźć go, ale trzymał głowę w dół, na czole opadało mu kilka kosmyków włosów. Teraz sprawiał, że czułam jeszcze większe poczucie winy. Teraz sprawiał, że nie chciałam tego kończyć tylko po to, żeby znowu go uszczęśliwić. Nie wiedziałam, co jeszcze zrobić – co jeszcze powiedzieć. Nie odezwałam się, obejmując jego twarz i zmusiłam go, żeby na mnie spojrzał. Podniosłam jedną rękę, żeby przeczesać palcami jego włosy, przyciskając się do jego torsu, kiedy nasze oddechy mieszały się ze sobą. Przyglądałam się jego smutnym orzechowym oczom, żalowi, który niósł ze sobą tak długo.

Nie chciałam go zranić. Nie chciałam tracić więzi, więc powiedziałam sobie, że mogę zostać... na razie. Nadal mogłam pozostać neutralna, ale to tylko tyle. Powoli przysunęłam usta do jego warg, całując go żarliwie i jęknął, przyciągając mnie do siebie za biodra, żebym mogła się w niego wtopić. Wiedziałam, że w autokarze nikogo nie było. Słyszałam, jak Cal wcześniej wychodził, a Ben poszedł gdzieś ze swoim asystentem Terrim. Byliśmy tylko my i chciałam to wykorzystać.

- Gage – szepnęłam, kiedy uniósł mnie w ramionach. Podszedł do przodu, żeby zamknąć drzwi pokoju. Zamknął je na klucz, po czym przycisnął mnie do nich plecami. – Gage – powtórzyłam.

- Nie zamierzam jeszcze cię puścić... Nie możesz odejść... Nie możemy tego skończyć, Eliza. – Dotknął wargami mojego obojczyka i odrzuciłam głowę do tyłu, czerpiąc przyjemność z ciepłych pocałunków na mojej skórze. Przeniósł się na moją szyję i pocałował mnie, przyciskając do mojego brzucha swoją erekcją. Jęknęłam głośno na jego dotyk i gotowa byłam, żeby już zdarł ze mnie ubrania i zabrał się do roboty. Wszystkie myśli były stracone. Cały smutek zdawał się zniknąć.

Przyspilał mnie do drzwi swoimi biodrami i wyciągnął ręce, pomagając mi ściągnąć koszulkę. Po rzuceniu jej na podłogę sięgnął za mnie, żeby odpiąć mi biustonosz, odsłaniając moje piersi. Biustonosz również odrzucił, ale jego wzrok ani na chwilę nie opuścił mojej klatki piersiowej. W końcu spojrzął mi w oczy, przyglądając mi się intensywnie, wygłodniałe. W jego tęczęwkach tlił się ogień, który absolutnie mnie podniecał. Wypalał mnie od środka pożądaniem. Ścisnęło mnie w brzuchu, kiedy patrzyliśmy sobie w oczy. Jeszcze bardziej ścisnęło, gdy nachylił się i possał zachłannie mojego sutka, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Oddech utknął mi w gardle, podobała mi się przepływająca przeze mnie przyjemność, jego dłonie na mojej talii, język przesuwający się po moim sutku, dopóki ten nie stał. Przeniósł się na drugi i oparłam głowę o drzwi, akceptując to wszystko.

Jęknęłam, trzymając się kurczowo jego ramion, gotowa na niego. On się nie spieszył. Wciąż ssął mojego sutka, aż stał się małym pączkiem, a wtedy zsunął mi spodni. Postawił mnie tylko na moment i pomogłam mu, wychodząc ze spodenek i majtek. Stałam przed nim całkiem naga i czułam palenie na twarzy, ale jego oczy pozostawały twarde, pochłaniając mnie. Po wpatrywaniu się we mnie przez wydawałoby się godziny, zaatakował moje usta i przycisnął do siebie moje ciało.

Wyciągnęłam rękę, żeby odpiąć mu spodnie i łatwo się z nich wysunął. Obracając mnie w ramionach, ułożył mnie na łóżku i rozsunął moje nogi, wsuwając się między nie. Odnalazł wargami moją szyję i chwyciłam go za plecy, moje wnętrze pulsowało im bliżej mnie był. Był tak blisko. Wyczuwałam żar jego penisa. Raz jeszcze zapulsowałam, pragnąc i podążając. Chciałam tego bardzo, chociaż wiedziałam, że tego nie potrzebowałam. Nie powinnam była ale nic nie mogłam na to poradzić. Powinnam była to powstrzymać, ale poddałam się uczuciom.

Gage odsunął się w pośpiechu, żeby poszukać prezerwatywy w spodniach. Po założeniu jej drażnił się ze mną, znowu działając językiem na moich sutkach. Przejechał językiem w dół mojego brzucha i sapnęłam, wciągając głęboko powietrze na to, jak daleko zaszedł i jak blisko był mojego wnętrza.

- Nie możesz tego kończyć, Eliza – powiedział, całując mnie w udo. – Potrzebuję tego. – Zadrzałam, kiedy pocałował drugie i ciepło spłynęło między moje nogi. Ucałował skórę przy moim wejściu, sprawiając, że ścisnęło mnie w środku i zadygotałam mocno, po czym zacisnęłam

pięści na kołdrze. – Dopiero z tobą zacząłem – szepnął. – Nie możesz jeszcze tego kończyć. – Potem wsunął język między moje słodkie, wrażliwe fałdy i poruszyłam się gwałtownie przy jego wargach.

Dyszenie wzrosło. Ścisnęłam mocno kołdrę, nie chcąc go drapać. Jedną ręką przeczesalam jego włosy, kiedy jego język lizał, zagłębiał się i okrężał moją łechtaczkę, wywołując krzyk z głębi mojej piersi. Przebiegł mnie dreszcz, jak napierałam na jego usta. Wydawał ciche jęki, powodując wibrację pomiędzy moimi nogami. *O cholera*. Trzymał mnie w talii, żeby powstrzymać moje wiercenie, a potem powiedział. – Spójrz na mnie, Eliza.

Potrząsnęłam głową. Nie mogłam. Spojrzenie mu w oczy całkowicie mnie wykończy. Gage wbił palce w moje boki, kiedy warknął, poruszając językiem mocniej i szybciej, co doprowadzało mnie do szaleństwa. Nie wytrzymam tak długo.

- Popatrz na mnie, Eliza – powtórzył. Ledwie co odsunął ode mnie usta. Lizał mnie i mówił. Był tak utalentowany w łóżku i nie cierpiałam tego, jaką amatorką byłam. Odważyłam się na niego spojrzeć i w odpowiedzi zawirowałam. Ogień w jego oczach, ten żar, jak obserwował moje jęki, sposób, w jaki poruszał językiem wzbudziły we mnie dygotanie. Roztrzaskałam się na kawałki. Pисnęłam, zadrżało mi ciało, nogi trzęsły się niekontrolowanie. W ciągu ułamku sekundy Gage poruszył się szybko, całując moje sutki, każdą stroną obojczyka, szyję. Zawisł nad moimi ustami z małym uśmiechem w kącikach ust.

- Pragniesz mnie? – zapytał.

Potaknęłam, przyciskając rękę do jego klatki piersiowej i wierciłam się, żeby jak najbardziej się do niego przybliżyć.

- Na pewno? Pragniesz mnie?

Skinęłam z zapałem głową, jęcząc cicho, kiedy musnął wargami moje usta.

- Jak bardzo? – zapytał.

- Pragnę cię całego, Gage – szepnęłam.

- Całego? – Nim mogłabym potaknąć, wsunął się we mnie głęboko. Wciągnęłam oddech przez zęby, kiedy syknął. – To jestem cały ja, Eliza. Chcesz, żebym zwolnił? Chcesz, żebym się z tobą *kochał*?

Spojrzałam na niego szybko, przetykając ciężką cegłą w gardle. Kochać się ze mną? Jak miałyby to być możliwe, kiedy nie byliśmy zakochani? Miałam otumaniony umysł, ale po chwili Gage pogłębił ruchy, sprawiając, że wszystkie zmartwienia zniknęły. Zmiażdżył moje usta i

poczułam słony posmak w kubkach smakowych. To siebie smakowałam razem z jego osobistym smakiem.

Gage oparł czoło na moim czole, przyglądając mi się, ale zamknęłam oczy, pragnąc, żeby obezwładnił mnie jego dotyk. Przyspieszył rytm, trzymając mnie za biodra, zagłębiając się we mnie raz po raz, kiedy wbijałam palce w jego skórę. Jęknęłam przez zęby, jak nagromadził się między nami pot i opuścił głowę, by schować twarz we wgłębieniu mojej szyi. Possał delikatnie moją skórę, liżąc mnie po szyi, a potem płatku usznym, wzbudzając we mnie falę po fali wilgoci gromadzącej się pomiędzy moimi nogami. Zadygotałam kilkanaście raz, zaciskając się na jego przyrodzeniu.

- Jesteś taka dobra, Eliza. Sprawiasz, że ja czuję się dobrze – szepnął. – Nie możesz odejść. Musisz zostać.

Nie próbowałam się odzywać. Gdybym miała odpowiedzieć, to okłamałabym go. Oboje wiedzieliśmy, że nie mogłam zostać. Miałam własne życie, sprawy do załatwienia. Marzenia, które chciałam zrealizować. Zamiast mówić, przyciągnęłam go do siebie, nie pozostawiając między nami żadnej wolnej przestrzeni i jego uderzenia stały się jeszcze mocniejsze. Jego oddech stał się cięższy, jak ścisnął moje biodra.

Wtedy zrobił coś, czego się nie spodziewałam: podniósł mnie, nie wysuwając się ze mnie i nie odrywając ode mnie, ale moje plecy nie były już na łóżku. Byłam trzymana prosto przez niego, obejmował mnie ramieniem, żeby podtrzymać mi plecy. Wbił się we mnie jeszcze kilka razy i patrzyłam mu w oczy, ciesząc się pełnym uczuciem w podbrzuszu.

- Ujeżdżaj mnie – szepnął.

Zrobiłam, co mi kazano. Nie miałam pojęcia, co robię, nie miałam pojęcia, jak to robić, jak szybko się poruszać, jak wolno, ale poruszałam biodrami najlepiej, jak mogłam. Jego oczy płonęły, przyglądając się uważnie mojej zadowolonej twarzy. Trzymał mnie za tyłek, pozwalając, żebym robiła, co zechcę. Całował mnie po szyi, zapewniając własne uderzenia i własny rytm, co mi pomagało. Przytrzymał mnie, dając mi dobrą równowagę i po chwili wiedziałam, że dobrze mi idzie, bo wysyczał moje imię, zaraz potem przeklinając. Jęczałam głośno, niezdolna do powstrzymywania się.

Przylegałam do niego biodrami, wciąż czując go w podbrzuszu. Moje wnętrze się zaciskało. Ścisnąłam się wokół niego, czując jak nadchodzi kolejna fala przyjemności. On również o tym wiedział, bo uniósł głowę, żeby znowu spojrzeć mi w oczy. – Chcę, żebyś patrzyła na mnie, jak ja będę przyglądał się tobie. Chcę, żebyś patrzyła mi w oczy. Nie zamykaj ich. Nie blokuj mnie.

Jego ochrypty głos posłał mnie jeszcze wyżej. Wpatrywał się w moje oczy, jego twarz pokazywała tyle samo przyjemności, co moja. Chrząknął cicho; ja jęknęłam przeciągle. Pocałowałam go i zacisnęłam paznokcie na jego skórze, ale nie zamykałam oczu. Nadchodziło i z każdą sekundą robiłam się coraz gorętsza, ale nie odważyłam się odwrócić wzroku. Nie mogłam. Jego oczy robiły mi coś takiego, przed czym nie mogłam się obronić. Były ciemne i ciężkie, obserwując każdą moją reakcję.

W końcu krzyknęłam, zwilżając jego długość, wciąż poruszając biodrami i kropelka potu spłynęła po moich plecach. Rozwiązywałam się, rozpadałam. Roztapiałam. Warknęłam przy mojej brodzie i nie mogłam już się powstrzymać. Zamknęłam oczy, dygocząc i roztrzaskując się. Trzęsąc i drząc. Nie przestawałam ruszać biodrami. Odchyliłam głowę, a wtedy przeklął pod nosem, obracając mnie na brzuch. Chwyił mnie za tyłek, uderzając we mnie od tyłu kilkanaście razy, oddychając przez zęby, aż nareszcie opadł na moje ciało.

Oddychaliśmy przez moment, intensywność wciąż wisiała w powietrzu, aż w końcu odwróciłam się do niego twarzą, wsuwając palce w jego mokre włosy, kiedy pocałował mnie w policzek.

Tyle myśli przelatywało mi w głowie. Musiałam to zakończyć zanim skończę jeszcze bardziej rozdarta niż teraz. Po prostu musiałam powiedzieć wprost Gage'owi. Przecież nie było tak, że nie zastąpi mnie inną dziewczyną w ciągu chwili. Mógł – wiedziałam o tym – a chociaż nie chciałam być częścią jego przeszłości, to wiedziałam, że nigdy nie może nas łączyć coś więcej od romansu. Nigdy nie możemy mieć prawdziwego związku, bo Gage żył szybkim życiem. Miał życie, za którym nigdy bym nie nadążyła. Byliśmy dwoma kompletnie innymi osobami z kompletnie innymi życiami. Ja chciałam normalnego. Nie potrafiłam tolerować bycia w brukowcach albo programach rozrywkowych. Większość nazywało mnie jego dziewczyną, ale nie byłam nią. Byliśmy tylko przyjaciółmi... z przywilejami.

Nie mogłam być dziewczyną, jakiej pragnął Gage'a. Miałam własne marzenia, które chciałam gonić i wiedziałam, że nie byłabym w stanie mu zaufać, kiedy będzie poza zasięgiem. Nawet, gdybym poprosiła o więcej, to w podświadomości wiedziałam, że byłoby to głupie z mojej strony, bo on nie był wierną osobą. Nie musiał tego przyznawać, abym wiedziała. Prędzej czy później odległość stanęłaby nam na drodze.

Pomiędzy pożegnaniem się z Gagem, który szedł poćwiczyć z zespołem, wzięciem prysznicą, umyciem zębów, rozczesaniem włosów, zjedzeniem czegoś lekkiego, ubraniem się i siedzeniem na kanapie przez cały dzień z twarzą przyklejoną do książki nareszcie postanowiłam, że pozwolę, żeby życie przebiegało naturalną koleją rzeczy. Nie chciałam myśleć o końcu tygodnia więcej niż było to potrzebne, więc odespałam i bez przekonania o tym zapomniałam.

OJCZYM

Następnego dnia wybraliśmy się z Benem, żeby wybrać kwiaty i balony dla Deeda. Żaden facet nie chciał kwiatów, ale Ben się upierał i zirytowana uległam, idąc razem z nim. Jednak powinnam była wiedzieć, że coś kryje się za tym jego wyjściem. Wydawał się o wiele szczęśliwszy niż w dzień, kiedy płakał nad Bentley'em. Nie chciałam o tym wspominać, zwłaszcza kiedy wiedziałam, że prawdopodobnie rozmowa o tym zabije mu humor.

Postanowiliśmy zjeść lunch po wsadzeniu kwiatów i balonów do samochodu z Marco. Marco wywrócił na nas oczami, ale jak zwykle nie przejęliśmy się nim. Restauracja, którą wybrał Ben znajdowała się w sercu Nowego Jorku. Miasto tętniło życiem; ciała były wszędzie. Para unosiła się z wybojów, żółty kolor zatłaczał ulice przez taksówki. Nigdy nie zrozumieć, czemu Nowy Jork był taki zajęty, ale to naprawdę było miasto, które nigdy nie zasypiało.

Gdy weszliśmy do środka, powitał nas wysoki mężczyzna z siwymi włosami i ciepłym uśmiechem. Miał czapkę szefa kuchni, czysty biały fartuch i czarne spodnie. Był przyzwoicie wyglądającym facetem i wiedział, kim jesteśmy, kiedy weszliśmy do restauracji. Nazywał Bena po imieniu, a Ben rumienił się kilka razy, szczerząc się do mężczyzny, którego kilka razy nazwał przy mnie prawdziwym „ciasteczkim”. Uśmiechałam się i śmiałam, żeby podtrzymać jego wesoły nastrój, ale wiedziałam, że próbował jedynie ukryć złamane serce.

Myślenie o złamanym sercu przyprawiło mnie o ból brzucha. Po ostatniej nocy byłam rozdarta w pół. Ledwo, co mogłam spać. Nie rozmawiałam tego ranka z Gagem i czułam lekką ulgę, że dał mi trochę przestrzeni. Musiałam oczyścić umysł. Musiałam pomyśleć.

Ben gawędził z mężczyzną przy barze, ale wyrztałam na pełne ulice. Przesuwałam wzrokiem po znikających pieszych, stoiskach z jedzeniem, parach trzymających się za ręce. Westchnęłam, tęskniąc za dłońmi Gage'a. Po czym otrząsnęłam się z tego, wiedząc, że nie potrzebowałam jego ręki. Zostały mi tylko trzy dni do wyjazdu. *Trzy dni*. Naprawdę nie chciałam stawiać czoła rzeczywistości. Marzenie było lepsze. Spędzanie czasu z Gagem było lepsze. Śmianie się, żartowanie, droczenie, przytulanie, a nawet *seks* były lepsze od bycia samą.

Zastanawiałam się czy on myślał o mnie więcej, tak jak ja o nim. Wiele mówił poprzedniego dnia, ale wszystko było rozbite. Nie dokończył zdań, co jeszcze bardziej mnie dezorientowało. Jego twarz była rozdarta, ale musiałam to usłyszeć. Musiałam wiedzieć. Miałam nadzieję, że nie reagowałam przesadnie z tym, że nasz romans zamienił się w coś więcej. Nie byłam głupia. Wyczuwałam to między nami. Po prostu tak bardzo chciałam to zlekceważyć. Udawać, że to nic takiego. Oczywiście to było prawie niemożliwe.

- Eliza – odezwał się głośno Ben, wyrrywając mnie z myśli. Zabrałam rękę z brody, skupiając na nim całą uwagę. – Eliza, porozmawiaj ze mną – westchnął. – Znikasz w swojej głowie przez cały poranek. Gadaj.

Westchnęłam, wzruszając ramionami i wymuszając uśmiech. – To nic takiego. Tylko myślę... o szkole, zajęciach i takich innych.

Zerknęłam na niego i jego oczy były przymrużone, pełne wątpliwości. – Gage – powiedział.

Zmarszczyłam brwi, rumieniąc się. – C-co?

Uśmiechnął się dziwnie rozbawiony moim rumieńcem, po czym znowu westchnął, splatając ramiona. – Myślisz o nim. Widzę po twoich oczach. Po twarzy. Po lekko zaczerwienionych policzkach – zauważył, sięgając przez stół, żeby je uszczypnąć.

Odepchnęłam jego ręce z uśmiechem. – Wcale nie. Nic mi nie jest.

- Hmph. – Prychnął. – Cokolwiek powiesz. – Ben podniósł swoje menu i zrobiłam to samo, ale nie spuszczał ze mnie wzroku. – Liza, mogę cię o coś zapytać?

Podniosłam spojrzenie, przełykając ciężko ślinę. – Tak, Ben. O wszystko.

- Kiedy nadejdzie czas twojego wyjazdu, co właściwie mu powiesz?

Ścisnęłam razem ręce. – Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to... jak zamierzasz to rozegrać bez zranienia samej siebie? Bez zranienia jego?

- To go nie zrani – zapewniłam, zbywając go i wpatrując się w swoje menu. Ale wewnątrz moje serce skakało, a jego rytm dudnił mi w uszach.

- Tak sądzisz? A co z tobą? – zapytał. – Nie odpowiedziałaś za siebie. Jak ty zniesiesz pożegnanie?

Przygryzłam dolną wargę. Łzy zakłuły mnie w oczy, ale trzymałam je w dole, sięgając po szklanekę wody. – Nie wiem, Ben. – Mój głos był słaby, niemal niesłyszalny, ale jakoś i tak mnie usłyszał.

Ben westchnął, poprawiając się po swojej stronie stołu. Podniosłam wzrok i jego oczy były puste, zdystansowane, ale nadal na mnie patrzył. Troska pojawiła się w tych oczach i ponownie westchnął, sięgając po moją wolną rękę, którą trzymałam na stole. Ścisnęłam szklanekę wody, nie cierpiąc tego, że tak mnie wrobił, aby o tym pogadać. Nie chciałam o tym rozmawiać. Chciałam po prostu mieć to za sobą, nieważne jak bardzo mnie to rozerwie.

- Widzę, jak na ciebie patrzy – szepnął. – Widzę, jak ty na niego patrzysz. Powiedziałaś mi, że to tylko romans – przygodny związek – ale widzę coś więcej, a ty się temu opierasz. Zaprzeczasz temu, żeby nie być zranioną pod koniec tego tygodnia.

Paliły mnie oczy i spuściłam wzrok, nie panując już nad sobą na tyle, żeby patrzeć mu w oczy. Ścisnął moją rękę, przesuając kciukiem po jej wierzchu. – Nic mi nie będzie – wyszeptałam.

- Zawsze tak mówisz, Eliza. Przysięgasz, że nic ci nie będzie, ale to wtedy czujesz największy ból. – Nie cierpiałam tego, jak dobrze mnie znał. – Eliza, skarbie – powiedział drżącym tonem, przez co na niego spojrzałam. – Tylko nie okłamuj siebie. Nie okłamuj jego. Zrób to we właściwy sposób. Nie uciekaj od tego. Zabije cię to tak mocno, jak zabije jego.

- Gage'owi nic nie będzie, tato – warknęłam. – Poradzi sobie beze mnie świetnie, tak jak robił to przede mną. Ruszy dalej. Nic mu nie będzie.

- I to najbardziej cię martwi? Fakt, że on może ruszyć dalej z kimkolwiek zechce, a ty nie.

- Mogę – odparowałam. Nagle byłam oślepią wściekłością i nie cierpiałam całej tej rozmowy. Wszystko znowu zaczęło do mnie wracać. Po tym tygodniu on wróci do swojego życia i będzie tak, jakbym nigdy nie istniała.

- Mogłabyś, ale nie chciałabyś – powiedział. – Eliza, bądź ze mną szczerą. Kochasz go?

Zmarszczyłam brwi, wahając się przez chwilę. – Nie.

- Jesteś tego pewna? Zastanów się nad tym. Nad czasem, który spędzaliście ze sobą. Nad nocami, które ze sobą dzieliliście. Nad tymi wszystkimi uśmiechami. W te wakacje częściej widziałem twój uśmiech niż w jakimkolwiek innym momencie twojego życia. Uszczęśliwił cię, a tobie podobało się to uczucie.

Potrząsnęłam głową, zabierając rękę. Nie chciałam tego słyszeć. – Dlaczego teraz go bronisz, kiedy to ty mi powiedziałaś, żebym była ostrożna z moim sercem, gdy będziemy razem?

- To było przed tym, jak zobaczyłem ile tak naprawdę dla niego znaczysz – zanim zauważyłem, że o wiele więcej czasu spędza z tobą niż ze swoim zespołem, facetami, z którymi dorastał. Dostrzegam takie rzeczy, Eliza. Rozpoznaję miłość. Czułem ją. Jesteś zakochana, więc przestań się okłamywać. Przestań nad tym rozpaczać.

- Nie rozpaczam – mruknęłam. – I nie jestem zakochana.

- Jesteś i to cholernie irytujące, skarbie. – Próbował okazać współczucie, ale wiedziałam, że działałam mu na nerwy. – Po prostu nie chcesz być, bo nie chcesz zostać zraniona. Bo wiesz, że będziesz musiała odejść.

W końcu się poddałam, wciągając wolno oddech i patrząc w moje menu. Łzy kłuły mnie w oczy i próbowałam z nimi walczyć, ale ostatecznie jedna opadła, uderzając w moje kolano. – Wiem, że kiedy wyjadę nie będzie już tak samo, Ben. Nawet, jeśli chcę więcej, to nie mogę tego mieć, bo będziemy rozdzieleni. Ja będę w szkole, a on będzie... gdziekolwiek. Ja będę prowadzić normalne życie, a on dalej będzie prowadził szybkie życie. Dziewczyny wciąż będą się na niego rzucać, a ja zacznę przygasać do *niczego*. Przecież nie będzie odmawiał dziewczynom, które staną mu na drodze. Zniknę z jego pamięci. Będzie pił, imprezował i zapomni o mnie, i tym co mieliśmy, bo jest, jaki jest i zawsze taki będzie. Będzie tak, jakbyśmy nigdy nie istnieli. Tak miał się zakończyć ten romans... prawda?

Ben milczał przez chwilę, zaciskając wargi. Jego cisza naprawdę mnie męczyła, kiedy popijał swoją wodę, przeczesał falowane włosy i zasznurował usta. Zamierzałam krzyknąć na niego, żeby się odezwał – żeby cokolwiek powiedział – lecz zanim miałam na to szansę, powiedział coś, co powtarzało się w mojej głowie przez resztę wieczoru. – Porozmawiaj z nim o tym i zobacz, co naprawdę czuje. Nie przypuszczaj. Będzie cię to dalej męczyć, jeżeli nie poznasz prawdy, Eliza.

Do kitu, że miał rację.

Zatrzymaliśmy się z Benem przy autokarze FireNine. Postanowiłam posiedzieć z Deedem, kiedy Ben poszedł z Terrim sprawdzić, co z ekipą i upewnić się, że wszystko będzie w porządku na koncercie w sobotni wieczór. Deed leżał na kanapie, grając w grę wideo i opierając nogi na stoliku do kawy. Siedziałam naprzeciwko niego, kompletnie skonsternowana tym, że zabijanie zombie przynosiło taką radość. Mnie to trochę niepokoiło.

- Oglądasz *Żywe trupy*? – zapytał Deed, patrząc na mój grymas w stronę ekranu telewizora.

Pokręciłam głową. – Nie. Co to jest?

- Zajebisty serial o zombie. Kiedyś ciągle oglądaliśmy go z Roy'em. Ostatnio niewiele mieliśmy czasu, ale przysięgam, że jest najlepszy.

Potrząsnęłam głową ze śmiechem. – Nienawidzę zombie. Przerazają mnie. Pewnego dnia może wybuchnąć epidemia, która nas wszystkich zabije. Potem zaczniemy zjadać się nawzajem, a to jest po prostu... obrzydliwe. – Wzdrygnęłam się na tę okropną myśl.

Deed zachichotał. – Zabawne, Eliza.

Przycisnął coś na swoim kontrolerze do gry i westchnęłam, spoglądając w stronę kuchni. – Chcesz, żebym zrobiła coś do jedzenia? Nie jestem pewna, co tutaj macie, ale mogę spróbować coś przyrządzić.

- Ty gotujesz? – zapytał z uniesionymi brwiami, ale nie odrywając wzroku od telewizora.

- Tak – zaśmiałam się, wstając z kanapy. – Ciągle gotuję dla Bena, kiedy jesteśmy w domu.

- Och. Nie wyglądasz na kucharkę.

- A jak dokładnie wygląda „kucharka”? – odparowałam, drażniąc się.

Wzruszył ramionami, po czym prychnął. – Jak moja mama.

Zachichotałam, okrążając kanapę, żeby wejść do kuchni. Pootwierałam szafki, patrząc na to, z czym będę musiała pracować. W jednej szafce był makaron, butelka wina w innej, ser w lodówce, słoik miodu i puszka kukurydzy. Otworzyłam zamrażarkę i znalazłam w pudełku mrożone plastry szynki. Dziwnie było widzieć całe oddzielne jedzenie, ale wyciągnęłam makaron, kostkę sera, kukurydzę, miód i szynkę.

- Co powiesz na makaron i ser z szynką oblaną miodem i kukurydzą po boku? – Kiedy zadałam te pytanie, zabrzmiało śmiesznie i Deed zaśmiał się w tym samym czasie, co ja.

- Pewnie. Wszystko będzie dobre, Eliza.

Skinęłam głową, odwracając się po garnek pod blatem i napełniłam go wodą. Wrzuciłam do niego makaron, dodałam kilka szczypt soli, po czym potarłam ser na tarce. Podczas tarcia sera zrobiło się cicho i uniosłam szybko wzrok, ale Deed już wpatrywał się we mnie z przechyloną głową. Zmusiłam się do uśmiechu, myśląc, że wyrwie się z otępienia i odwróci wzrok, ale tego nie zrobił.

- Wszystko w porządku? – zapytałam, nadal wymuszając uśmiech.

Pokręcił głową na nie. Gapił się na mnie, aż zaczęły mu błyszczeć oczy i odwrócił wzrok. Odłożył kontrolera, potrząsając głową i burcząc, kiedy wstawał z kanapy.

- Potrzebujesz pomocy? – zapytałam, przerywając tarcie. Znowu pokręcił głową.

- Tylko muszę skorzystać z łazienki – powiedział, kuśtykając w stronę korytarza. Przyglądałam mu się, dopóki nie zniknął z pola widzenia, marszcząc brwi z niepokojem. Woda polała się w łazience, więc powróciłam do tarcia sera.

Po wymieszaniu miodu z brązowym cukrem, polałam plastry szynki i wsadziłam je do piekarnika. Teraz musiałam tylko zaczekać na ugotowanie się makaronu. Westchnęłam,

splatając ramiona i opierając o blat. Deed wyszedł z łazienki, wyglądając o wiele lepiej. Nie lśniły mu oczy.

Gdy wszedł z powrotem do pokoju, spotkał mój wzrok i uśmiechnął się. Kuśtykając do stołu kuchennego, usiadł na jednym miejscu, patrząc prosto na mnie. – Chciałem cię o coś zapytać – powiedział.

Przełknęłam ślinę, kiwając głową i chowając kosmyk włosów za ucho. – Dobrze.

- Byłem dla ciebie taki wredny – niegrzeczny wobec ciebie, kiedy to nie była nawet twoja wina. Przepraszam za to, naprawdę – powiedział, przeczesując ciężką ręką ciemne włosy.

- W porządku – mruknęłam.

Skinął głową, przełykając głośno ślinę. – Czemu to zrobiłaś? – zapytał.

- Co zrobiłam? – Nie chodziło o to, że nie wiedziałam, o czym mówił; po prostu nie chciałam znowu tego przeżywać.

- Dlaczego się wtrąciłaś? – zapytał. – Dlaczego zamierzałaś przyjąć cios za mnie?

Spojrzałam mu w oczy, które były poważne, desperacko szukające odpowiedzi. W końcu zamrugał i westchnęłam, zaciskając usta. – Ja po prostu... wiem, jak bardzo boli bycie... zranionym przez pozornie kochającą cię osobę. Nie chciałam, żeby stała ci się większa krzywda.

- Więc wkroczyłaś i próbowałaś odebrać mi tę krzywdę?

Potaknęłam. – Tak.

- Wow – odetchnął, opuszczając głowę. Wpatrywał się w stół przez kilka minut i żeby znaleźć sobie jakieś zajęcie, sprawdziłam piekarnik. Potem sprawdziłam makaron i zobaczyłam, że jest gotowy. Wzięłam durszłak, wrzuciłam do niego makaron i trochę zalałam go zimną wodą. – Dziękuję ci, Eliza – odezwał się Deed przy stole. Zakręciłam wodę, patrząc na niego powoli. Jego oczy były łagodne, szczere. Kilka łez spłynęło mu po policzkach, ale na ustach miał lekki uśmiech.

Odstawiłam szybko makaron, podchodząc do niego, aby go uściskać. – Nie musisz mi dziękować, Deed. – Westchnęłam, przytulając go mocniej, ale nie na tyle, żeby zranić mu żebra. Pociągnął nosem, ocierając go ręką i pozbywając się łez, ale po chwili poddał się, bo łzy wciąż płynęły. Pozostaliśmy w takiej pozycji przez dłuższą chwilę, aż przestał płakać. Gdy to zrobił, odsunęłam się i usiadłam naprzeciwko niego.

- Po prostu nie pojmuję, czemu tak długo pozwalałeś mi, żeby cię bił. Dlaczego nie walczyłeś?

Wzruszył ramionami, kolejny raz ocierając czerwony nos. – Bo chociaż Bentley używa przemocy, to tylko on wspierał moje marzenie. Tylko jemu podobało się, że podążam za karierą perkusisty. Moja mama tego nie cierpiała i wiem, że nadal tak jest, bo ilekroć do niej dzwonię, mało co do mnie mówi. Jestem najmłodszy w zespole, mam dwadzieścia dwa lata, a kiedy zaczęliśmy być dostrzegani byłem w ostatniej klasie liceum. Do wyboru miałem podążenie za marzeniami czy zdobycie dyplomu. Wybrałem marzenia, a jej nie podobała się moja decyzja. Po tym, jak rozstała się z Bentley'em przez jakiś czas się do mnie nie odzywała. Bentley zrezygnował ze wszystkiego w domu, żeby dołączyć do FireNine. Nie wiedziałem, jak mu podziękować, więc pomyślałem, że najlepiej będzie pozwolić mu jeździć z nami.

- Ale czy nie powinien być z ciebie dumny? Nie powinien cię bić – powiedziałam, coraz bardziej denerwując się jego przeszłością.

- Nigdy nie zrozumie Bentley'a. – Przetarł twarz poszywaną ręką. – Ma różne sposoby pokazywania, jaki jest ze mnie dumny. Jest tak surowy i przyzwyczajony do perfekcji, że jeśli coś spieprzę, to wścieka się i mnie bije. Od długiego czasu był częścią tego zespołu. Byliśmy jego sposobem na zarabianie pieniędzy. Choć mogę go nie lubić, to wychował mnie i naprawdę go kocham. Chciałem, żeby miał dobre życie i nie walczyłem, ponieważ pewnie zrobił dla mnie więcej niż moja mama. Był dla mnie większym ojcem niż mój biologiczny...

- Och – wydusiłam tylko. Był rozdarty. Nie chciał, żeby Bentley wszystko stracił, więc się nie skarżył. Ale prędzej czy później Deed mógłby zostać brutalnie skrzywdzony, bardziej niż teraz. Bentley wyglądał na takiego, co biłby coraz mocniej, im starszy byłby Deed. – Co go tak denerwuje? – zapytałam.

Wzruszył ramionami, przeczesując dłonią włosy. – Nie wiem. Myślę, że miał popieprzone dzieciństwo. Pewnego razu widziałem jakieś blizny na jego plecach... Przeraziły mnie. Jak blizny po chłostach. Nie jestem pewien, co się stało, ale nigdy nie chcę się dowiadywać.

Kiwnęłam głową. To mogło być zrozumiałe. Być może Bentley wyładowywał swoje frustracje z przeszłości na Deedzie. Może choć raz czuł się lepszy od kogoś innego i to wykorzystał. To się zdarza.

- Ale poważnie – powiedział Deed, uśmiechając się łagodnie i wrywając mnie z szalonych myśli o Bentley'u – jeżeli będziesz czegoś ode mnie potrzebować, to mów. Jestem twoim wielkim dłużnikiem. Naprawdę nie wiedziałem, jak wyjdę z tamtej sytuacji.

Odwzajemniłam uśmiech. – Nie ma sprawy, Deed.

Rozmawialiśmy o mniej poważnych sprawach, jak na przykład o tym czy będzie gotowy zagrać w sobotę i czy czuł się lepiej, a wtedy oczywiście próbował zmęźnieć i powiedział, że jest więcej niż gotowy, ale patrząc na jego kuśtykanie wiedziałam, że musiał jeszcze trochę wyzdrowieć. Dokończyłam gotowanie podczas pogawędki i po przygotowaniu jedzenia rozmawialiśmy przy posiłku, popijając butelkę wina, która znajdowała się w szafce.

Wiele dowiedziałam się o Deedzie, co mnie zaskoczyło. Tak długo ukrywał ciężar, że otworzył mi się na takie sposoby, które stworzyły lepszy most dla naszej przyjaźni. On i Montana byli podobni, tyle że Montana był trochę bardziej głupkowiasty i lekkomyślny od Deeda. Przynajmniej Deed zastanawiał się nad swoimi wyborami zanim zaciągał je do autokaru i z nimi sypiał.

Posprzątałam po zjedzonym posiłku i Deed wrócił na kanapę, żeby kontynuować grę. Podczas mojego sprzątanego przyszedł Gage ze zbyt podekscytowanymi oczami.

Gdy tylko mnie zobaczył, uśmiechnął się szeroko i podszedł do mnie szybko. – Co robisz dziś wieczorem? – zapytał.

Uśmiechnęłam się, kiedy przyciągnął mnie do siebie. – Nic, czego byłabym świadoma. Czemu? Co planujesz? Kolejną imprezę?

- Nie – odparł, zaskakując mnie. – Coś o wiele lepszego. Niespodziankę.

- Gdzie?

- To niespodzianka, Słodka Ellie – powiedział, całując mnie w policzek. – Będziesz musiała ze mną pójść, żeby dowiedzieć się gdzie i co robimy.

Też pocałowałam go w policzek, obejmując go za szyję. W końcu skinęłam głową i dokończyłam zmywanie, a Gage powiedział, żebym poszła spakować rzeczy na noc. Stwierdziłam, że to dziwne, ale i tak to zrobiłam, nie chcąc przegapić z nim ani chwili czasu. Byłam jeszcze bardziej podekscytowana, gdy powiedział, żebym zabrała kilka przyborów artystycznych. Nie wiedziałam, które materiały wziąć, więc wybrałam trochę farb, szkicownik i ołówki.

Wsadziłam do małej torby parę spodenek i kilka podkoszulków, kosmetyki, a nawet ładny strój zawierający rurki, zwiewną czarną bluzkę i Chuck Taylor's, które kupił mi Gage. Uwielbiałam go za to, że mi je kupił. Nawet droczyłam się z nim, mówiąc, że możemy być bliźniakami i pewnego dnia się dopasować. Nie wiedziałam, kiedy ten „pewien dzień” nadejdzie, ale starałam się o tym nie myśleć.

Po spakowaniu wszystkiego wysłałam Benowi wiadomość mówiącą, z kim spędzam noc i odesłał mi mrugającą buźkę razem z kolejnym przypomnieniem „bądź otwarta i szczerą”. Próbowałam nie myśleć o tym za dużo, kiedy zarzuciłam torbę na ramię, skierowałam się do drzwi wejściowych autokaru, wyszłam na zewnątrz i spotkałam się z Gagem przy samochodzie Stana.

- Gotowa? – zapytał, zabierając ode mnie torbę i przybory, po czym zapukał w okno samochodu, żeby Stan otworzył drzwi.

- Tak – westchnęłam. – Gotowa.

Wrzucając torbę do środka, zbliżył się do mnie. – Wiesz, co właśnie sobie uświadomiłem? – zapytał Gage, sunąc nosem po moim policzku.

- No co? – odetchnęłam.

- Przez cały dzień nie dostałem od ciebie całusa, Ellie. – Jego usta zawisły tuż nad moimi wargami. Głos mu się pogłębił i zmienił w jedwab. Zadrżałam zachwycona bliskością jego ust. Była jesień, więc w Nowym Jorku noc była chłodna, ale przy jego bliskości moje wnętrzności płonęły. Po całym moim ciele przechodziły ciepłe dreszcze.

- A może weźmiesz go sobie sam? – Uśmiechnęłam się szelmowsko.

Uniósł brew, uśmiechając się szerzej. – Popatrz, jaka zrobiłaś się niepokorna. Mam nadzieję, że to nie przeze mnie – drażnił się z uśmiezkiem.

Roześmiałam się, kiedy zachichotał i po chwili nasze usta się spotkały. Ogień wystrzelił w całym moim ciele, kierując się do palców u stóp i je zaciskając. Wciągnęłam do płuc jego świeżą, męską wodę kolońską i zagłębiłam paznokcie w jego koszulce, trzymając się, nigdy nie chcąc puszczać. Między nami było ponaglenie. Narastało, kiedy przesunął językiem po mojej górnej wardze i uśmiechnął się diabelsko. Złapałam wargami jego język, oplątując go z paroma rozkosznymi jękami. Przygryzł lekko moją dolną wargę, przesuwając rękę z mojej talii na pierś. Przełknął mój kolejny jęk i odetchnęłam ciężko, kiedy zaczął całować mnie po szyi. Ale wtedy rozbrzmiał głośny klakson, wyrывая nas z gorączkowego pocałunku.

- Później macie na to czas, wy dwoje! – zawołał przez okno Stan. – Wsadzać tyłki do samochodu. Nie mam całej nocy!

Zachichotałam, zerkając przez ramię. Uśmiechając się lekko Gage poprawił swoją pogniecioną czarną bluzkę i chwycił mnie za rękę, podchodząc do drzwi pasażerskich od strony Stana. – Wybacz, Stan – powiedział Gage ze śmiechem, otwierając drzwi i pozwalając mi wejść pierwszej.

Stan tylko zachichotał, odpalając silnik.

Gdy tylko Gage wsiadł do środka, Stan wyjechał z parkingu i podążyliśmy do mojej „niespodzianki”.

SAMOTNA GOŁĘBICA

Hotel, pod którym wysiedliśmy z Gagem był więcej niż luksusowy. Wieża za wieżą, światło za światłem. Był piękny i stał obok portu Nowego Jorku. Oczywiście Gage musiał być wymyślny i wynajął penthouse. Gdy winda się otworzyła, zachwytiłam się scenerią przede mną.

Przestronny salon ze skórzaną kanapą. Świece zaświecone w każdym kącie. Szerokie okno zajmowało jedną stronę pokoju i podbiegłam do niego, żeby przez nie wyjrzeć. Znajdowaliśmy się tuż obok oceanu atlantyckiego. Woda marszczyła się, a blisko portu cumowało kilka jachtów i łódek. Sapnęłam, absolutnie zachwycona, a potem poczułam ciepło na plecach. Ciepłe wargi dotknęły mojej szyi i ogień przelał się przez moje ciało.

- Podoba ci się? – zapytał, odsuwając moje włosy, żeby pocałować mnie w kark. Uśmiechnęłam się, zdając sobie sprawę, że jego pytanie miało wiele znaczeń. Zbliżył się i przycisnęłam brzuch do szkła. Jego męski zapach wypełnił moje płuca i odetchnęłam głęboko, splatając z nim palce.

- To było słodkie z twojej strony, Gage – szepnęłam.

Powoli przestał mnie całować, odwracając mnie do niego. – Myślisz, że to wszystko? – zapytał z szerokim uśmiechem.

Rozejrzałam się, marszcząc brwi. – Co jest z tym nie tak? Uwielbiam to miejsce.

Zaśmiał się cicho. – Jesteś urocza, Ellie. To tylko rozgrzewka. Mamy na dzisiaj większe plany. – Pocałował mnie w policzek i odsunął się ode mnie, idąc po moją torbę. Wracając do mnie, uśmiechnął się i podał mi ją. – Idź się przebrać. Wiem, że lubisz wyglądać „przyzwoicie” – zrobił cudzysłów palcami – jak to mówisz.

Uśmiechnęłam się, ściskając torbę. – Lubię. I cieszę się, że o tym wiesz.

Gage pocałował mnie czule, zanim mnie puścił.

Gdy byłam usatysfakcjonowana swoim wyglądem i tym, jakiego warkocza sobie zrobiłam, wyszłam do salonu. Cekał na mnie na kanapie, brzdąkając na swojej gitarze. Usłyszał mnie i podniósł wzrok, uśmiechając się uroczo. – Gotowa?

- Tak – mruknęłam.

Wstał z kanapy, przerzucił przez ramię pasek gitary, złapał mnie za rękę i ruszyliśmy w drogę.

Napchaliśmy się z Gagem włoskim jedzeniem i winem. Wiele się śmialiśmy i równie dużo rozmawialiśmy. Flirtowaliśmy i trzymaliśmy się za ręce. Przytulaliśmy i całowaliśmy. Tak wspaniale się bawiłam i starałam się, jak mogłam, żeby zablokować ograniczony czas, jaki z nim mam. Były chwile, kiedy o tym myślałam i moje serce dosłownie bolało.

Nienawidziłam tego.

Przechadzaliśmy się po mieście, spoglądając na wysokie wieże i migoczące światła. Gwiazdy były jasne i zdawały się bliższe niż zwykle. Ulice były spokojne, ale jakoś zatłoczone. Kilka taksówek wciąż jeździło po drogach, ale to było uspokajające, zwłaszcza przy Gage'u boku i jego ręce w mojej dłoni. Minęliśmy nawet kilkoro ludzi, którzy od razu rozpoznali Gage'a, a on podpisał im parę rzeczy. Cieszyłam się, że to była grupka spokojnych nastolatków. Chyba tej nocy nie zniosłabym dziewczyn pokazujących cycki. Zabiłoby mi to humor.

Po tym, jak Gage zrobił kilka głupkowatych zdjęć ze swoimi fanami, przytulił kilkoro z nich i wrócił do mnie. Uśmiechnął się szeroko, otwierając ramiona i obejmując mnie w talii. Pocałował mnie kilka razy w policzek i zachichotałam, prosząc by przestał.

Kontynuowaliśmy spacer, słysząc sporadyczne pstryknięcia aparatów. Myślałam, żeby niektórym pokazać środkowego palca, ale Gage powiedział, żebym zachowywała się, jakby ich tam nie było. Po jakimś czasie stało się to łatwiejsze, bo wciąż skradał moją uwagę, ale wciąż mnie to irytowało, bo nie mieliśmy żadnej prywatności.

- Chcę cię gdzieś zabrać – odezwał się Gage, uśmiechając się do mnie.

- Gdzie? – zapytałam zaciekawiona.

Jego oczy złagodniały i pocałował mnie lekko w usta, po czym zatrzymał taksówkę. Wsiedliśmy do niej, a on nachylił się, żeby szepnąć coś taksówkarzowi. Nie dosłyszałam słów, ale kierowca kiwnął głową i Gage podał mu napiwek w postaci dwustu dolarów. Kierowca przyjął go z wdzięcznością i ruszył.

Przytuliłam się do Gage'a, obejmując go ramionami i ciesząc się jego ciepłem. Zawsze podobał mi się jego dotyk. Czerpałam przyjemność z jego pocałunków w czoło podczas jazdy, kiedy swobodnie obejmował mnie ramieniem. Chyba tego nie zauważył, ale zawsze przytapywałam go na patrzaniu, a on uśmiechał się do mnie, jakby wcale tego nie robił. To było słodkie. Niewinne. Urocze. Uwielbiałam go.

Taksówka w końcu zwolniła i dojechaliśmy do celu. Kierowca podziękował Gage'owi za napiwek, ale Gage zbył to wzruszeniem ramion, jakby to nie było nic takiego. Łapiąc mnie za

rękę, zamknął za nami drzwi i jak tylko się odwróciliśmy, byłam oczarowana. Nie wiedziałam, gdzie byliśmy, ale ulica była długa i wszędzie znajdowały się jaskrawe plakaty. Światła o różnych kolorach świeciły na mile, jeszcze bardziej przykuwając uwagę do obszaru. Minęło nas kilka ludzi, niektórzy wołali taksówkę, a inni podziwiali scenerię tak samo, jak ja.

- Gdzie teraz jesteśmy? – zapytałam.

- Times Square – mruknął mi do ucha. Mrowiła mnie skóra, kiedy położył rękę na moich plecach. – Chodź – powiedział, pokazując głową w lewo. Szliśmy ulicą, trzymając się za ręce, aż nagle skręcił i natknęliśmy się na obszar pełen ławek. Część siedzeń było już zajętych – mężczyzna czytający gazetę, kobieta z książką i kubkiem kawy. Reszta ludzi wokół robiła w sumie to samo. Nawet było parę przytulonych par.

- Gage – szepnęłam.

Spojrzałam na niego i uśmiechnął się. – Chciałem coś tutaj zrobić. Moja mama ciągle o tym mówiła, kiedy byłem dzieckiem. Jej marzeniem zawsze było przyjście na Times Square... żeby tylko mi zaśpiewać.

Uśmiechnęłam się, zajmując miejsce w pierwszym rzędzie. Usiadł obok mnie, uśmiechając się chłopięco. Po czym zdjął z siebie gitarę, układając ją na swoich kolanach i położył palce na strunach. – Będziesz śpiewał? – zapytałam podekscytowana.

- Mhmm – potaknął. Opuścił wzrok, skupiając się na swojej gitarze akustycznej. Była czarna, ale struny niebieskie. Na dole znajdowała się nazwa zespołu i imię Gage'a w kursywie. Domyśliłam się, że ta gitara musiała zostać zrobiona specjalnie dla niego. – Pamiętasz piosenkę, którą pisałem tamtego poranka z Roy'em?

Skinęłam głową. – Tak.

- Mogę ci ją zaśpiewać? Pierwsza ją usłyszysz.

Zarumieniłam się zenująco. – Oczywiście, Gage. Z wielką chęcią jej posłucham.

Uśmiechnął się lekko, przez chwilę patrząc mi w oczy, po czym znowu skupił się na gitarze i odchrząknął. Gdy brzdąkał, kilkoro mijających nas ludzi zwolniło, żeby popatrzeć. Niektórzy sapnęli, rozpoznając wspaniałego człowieka z gitarą i stanęli, gotowi na jego śpiew.

Patrzyłam na ruch jego ust – zaabsorbowana tym, jak jego głęboki, jedwabisty głos mnie wypełniał i posyłał mnie na wysokość, której nigdy nie czułam. Każde słowo było łagodne, troskliwe. Jego głos sprawiał, że były dla mnie jeszcze bardziej odurzające. Były kochane – on był kochany. Śpiewał z głębi duszy. Czasami zanosił się wyżej; czasami niżej. Tak czy inaczej

byłam zachwycona. Finalny tekst, który zaśpiewał był słowami, których wiedziałam, że nigdy nie zapomnę:

Była samotną gołębicą, pięknością,

Prawdziwie cudowną miłością,

Nowym uzależnieniem, o które bym walczył,

Moim uzależnieniem, być może sercem i czymś więcej.

ZŁAMANE OBIETNICE

Nie mogłam się oprzeć. Nie potrafiłam powstrzymać się od wsunięcia palców pod bluzkę Gage'a, kiedy dojechaliśmy windą na ostatnie piętro. Spojrzeliśmy sobie w oczy, intensywność wzmagała się między nami i jak tylko doszliśmy do drzwi hotelowych i je otworzył, odłożył swoją gitarę i wziął mnie w ramiona.

Pocałował mnie mocno, głęboko... namiętnie. Nigdy nie czułam tak silnego pocałunku, a chociaż nie chciałam się nad nim zastanawiać, to nic nie mogłam na to poradzić. Przyjęłam pocałunek, zatapiając się w jego ustach, jego ciele. Objął moją twarz, kiedy podeszliśmy chwiejnie do najbliższego podestu. Wylądowałam łagodnie plecami na jednej z kanap i nachylił się nad moim ciałem. Wpatrywałam się w jego twarde, intensywne i pożądliwe oczy, kiedy patrzył na mnie z góry. Zobaczyłam coś za jego oczami, ale nie potrafiłam rozgryźć co to. *To nie może być miłość.* My nie byliśmy... byliśmy?

Szklane okno było szeroko otwarte, ukazując księżyc wysoko na niebie, który nas oświetlał. Po raz kolejny na niego spojrzałam i uśmiechnął się. – Myślę, że skoro mamy całą noc, to może powinniśmy zwolnić – mruknął.

Przełknęłam ślinę, ale potaknęłam. Złapał mnie za rękę, podniósł z kanapy i poprowadził drogę przez penthouse. Zauważyłam, że świece nie stopiły się. Wyglądały, jakby dopiero co zostały zapalone. – Kto tu był? – zapytałam, uśmiechając się do niego.

- Mam swoje sposoby – powiedział, dostrzegając świece, ale nadal kierując się do sypialni.

Uśmiechnęłam się lekko, przypominając się, że dzwonił gdzieś zanim wróciliśmy. Splótł nasze palce, kiedy weszliśmy do sypialni. Była ogromna. Francuskie okno mieściło się nad wielkim łóżkiem pod północną ścianą. Na przeciwnej ścianie wisiał płaski telewizor, a przy wschodniej ścianie stały dwie komody. Dywan był jasnobrązowy i wyglądał niezwykle miękko.

- Zrobmy coś, co uwielbiasz robić – powiedział Gage, uśmiechając się.

Przechyliłam głowę. – Co masz na myśli?

- Malowanie... rysowanie. Cokolwiek. – Uśmiechał się szeroko, ściskając mnie za rękę.

Odwzajemniłam uśmiech, kiwając głową i idąc po swoje przybory. Bardzo się cieszyłam, że chciał robić ze mną rzecz, którą kochałam najbardziej. To było zawsze moje marzenie – malować z kimś, kogo naprawdę lubiłam, więc z zapałem zebrałam swoje rzeczy i wróciłam do pokoju.

Gage siedział na brzegu łóżka, buty stały obok jego stóp i odchyłał głowę do tyłu, podbierając się na rękach. Przy jego pozycji wyraźnie było widać tors pod jego koszulką. Dostrzegałam zarysy, linie i mięśnie. Chciałam na niego wskoczyć i oblizać całe jego ciało, ale powstrzymałam się, zwłaszcza kiedy uśmiechnął się do mnie niewinnie, sprawiając, że moje myśli nabrały ekstremalnie zły obrót.

- Więc co robimy? – zapytał.

- Malujmy – odparłam, wyciągając kilka kartek papieru. Wyciągnęłam z torby farby i powiedziałam Gage'owi, żeby przyniósł nam trochę wody. Usiedliśmy na podłodze, kiedy Gage rozłożył jakieś gazety i przez większość czasu, malowanie z nim było zabawne. Śmieliśmy się, malując własne głupkowate obrazki. Namalował jakiegoś dziwnie wyglądającego ptaka i nazwał go Słodką Ellie. Wybuchłam wtedy śmiechem, a potem spojrzał na mój. Namalowałam połączone serce, jedno niebieskie, a drugie czerwone. Jego uśmiech trochę osłabł, kiedy podniósł na mnie wzrok, ale zaraz znowu uśmiechnął się ciepło.

Trochę farby z mojego pędzla ochlapało jego ramię i zadeklarował wojnę, przysięgając, że zrobiłam to celowo. Śmiałam się, błagając, żeby nie umazał mnie farbą (przeważnie włosów), ale oczywiście nie posłuchał. Nie umazał mi włosów, ale zrobił cienką fioletową kreskę na moim policzku. Dotknęłam pędzlem czubka jego nosa, pozostawiając zieloną kropkę. Poruszył nosem, wycierając go ramieniem, chichocząc, po czym rzucił się na mnie, pocierając nosem moją szyję.

- Co powiesz na kąpiel? – szepnął, zabierając mi pędzel i ciągnąc mnie za ramię, żeby mnie wyprostować. Spojrzałam na różne kolory farby na moim ciele i zgodziłam się.

Wziął mnie za rękę, pomagając mi wstać i poprowadził mnie do łazienki. Chód miał taki uwodzicielski, taki seksowny i nie sądzę, że zdawał sobie z tego sprawę. Jego ramiona poruszały się w szybkich, ale gładkich ruchach. Biodra kołysały się na tyle, żebym chciała je złapać i przyciągnąć go do siebie. Ugh... był zbyt cholernie piękny.

Gdy weszliśmy do łazienki, pierwsze co zobaczyłam, to ogromna wanna jacuzzi stojąca przy jednej z kremowych ścian. Ściana za nią miała u górze wysokie, zakrzywione okno ukazujące pobliskie ogromne wieże Nowego Jorku. Na brzegu wanny stało kilka świec, których płomień rzucał cienie na ściany łazienki i tworzył absolutnie romantyczną atmosferę. Rozglądałam się w zachwycie, obejmując wzrokiem białe marmurowe blaty, dopasowaną marmurową podłogę, prysznic w kącie, który miał szklane drzwiczki niemal takie same, jak prysznic w autokarze FireNine. Zarumieniłam się, przypominając sobie wydarzenie, które miało miejsce przez tamten prysznic.

Gage sięgnął za mnie, całując mnie czule w szyję. Objął mnie w talii, wyciągając rękę do brzegu mojej bluzki. Pozwalałam mu robić, co zechciał. Mieliśmy tylko parę dni i przeżywałam z nim wspaniałą noc. Czemu nie dopełnić jej czymś parującym?

Dopiero, kiedy ściągnął mi bluzkę przez głowę i ściągnął własną, zdałam sobie sprawę, jak zrobiło się cicho. Nie, żebym miała coś przeciwko; po prostu nie oczekiwałam tego od niego. Odwróciłam się powoli, żeby spojrzeć mu w oczy. Wpatrywał się we mnie z przekrzywioną głową, oczami pełnymi ognia i namiętności. Opuściłam wzrok na jego umięśniony tors. Powoli przesunęłam dłońmi po jego klatce piersiowej i cicho wciągnął oddech. Potem przejechał nosem po mojej szyi i zachichotałam, jak złagodniały mu oczy i pocałował mnie w czubek nosa.

Wtedy jego wzrok lekko stwardniał, kiedy sięgnął do guzika moich dżinsów i zsunął je po moich nogach. Odsunęłam je na bok i zrobiłam to samo z nim. Uśmiechnął się lekko, stojąc przede mną w czarnych bokserkach.

- Naprawdę nie masz dość czerni, co? – droczyłam się.

Zaśmiał się cicho i spuściłam wzrok na V schowane pod paskiem jego bokserek. V Matthew McConaughey'a. Chciałam się nad tym poślinić, ale zaśmiał się ze mnie, wrywając mnie z otępienia. – Kąpiel, Ellie – szepnął, nachylając się by pocałować mnie w ucho. Rozgrzałam się, kiwając głową i chwytając go za utatuowane ramiona. – Pójdę włączyć jakąś muzykę.

Potaknęłam, wiedząc, że używał muzyki jako jedynie dystrakcję. Tak naprawdę chciał, żebym napuściła wodę, dodała bąbelki i poczekała na niego. Pomyślałam, że najlepiej będzie tak zrobić, więc patrzyłam, jak wychodzi z łazienki i zamyka za sobą drzwi.

Wzdychając, stanęłam przed lustrem i przeczesałam ręką włosy. To było dziwne, że... uśmiechałam się. *Dlaczego się uśmiechałam?* Próbowałam zrzucić uśmiech, ale wciąż wracał. Wciąż się pojawiał. Potrząsnęłam na siebie głową, uważając Elizę w lustrze za głupiutką za jej durny uśmiech.

Nalałam trochę wody do wanny, upewniając się, że jest ciepła i zadowalająca, dodałam bąbelki i ściągnęłam biustonosz oraz majtki. Weszłam do wanny, wzdychając ciężko. Uczucie było dziesięć razy przyjemniejsze niż na to wyglądało. Wymyłam się, pozbywając się farby z twarzy i ramion, i niedługo potem rozbrzmiała muzyka. Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Ed Sheeran, jeden z moich ulubionych wokalistów. Wiedział o tym? Nie byłam pewna, ale słyszenie śpiewu Eda o daniu mi miłości sprawiło, że uśmiechnęłam się niczym idiotka.

Gage wszedł do łazienki chwilę później, przeczesując ręką ciemne, potargane włosy. Staął za mną, żeby zniknąć mi z widoku i usłyszałam niekomfortowe wiercenie się i szelest. Nagle zrobiło się niezręcznie, ponieważ doskonale wiedziałam, co robił. Doskonale wiedziałam, co było

nie tak. Denerwował się i najprawdopodobniej wpatrywał się w lustro, upewniając się, że jest na tyle opanowany, żeby przetrwać resztę tej nocy. Zerknęłam przez ramię, dostrzegając jak ściska brzegi blatu, wpatrując się w swoje odbicie. Oczy miał twarde, jak granit, usta zaciśnięte w cienką linię. W końcu westchnął i odsunął się, a ja obróciłam się szybko, wtapiając się w ciepło wody.

Czekałam wydawałoby się godziny zanim nareszcie znowu westchnął i wszedł do wanny. Nie ważyłam się na niego spojrzeć. Ed Sheeran wciąż się powtarzał i słuchanie jego śpiewu o miłości naprawdę mnie dobijało. Serce obijało mi się o żebra i robiłam się coraz bardziej nerwowa, zastanawiając się, co Gage zrobi, powie – cokolwiek. Cokolwiek to było, nie byłam na to przygotowana. Ben ciągle powtarzał, żeby wyciągnąć z niego prawdę, ale ja nie chciałam prawdy. Prawda zrani nas obojga, więc najlepiej było udawać, że pomiędzy nami nic nie ma. Bezpiecznie było myśleć, że to wciąż tylko romans. Ale wiedziałam, że byliśmy czymś o wiele więcej... i naprawdę nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Gage poruszył się, chrząkając. Uniosłam wzrok i pochyłałam głowę, uśmiechając się. – W porządku? – zapytał.

- Tak – odetchnęłam. Oczywiście to było kłamstwo.

Uśmiechnął się szczerze i przysunął się do mojego boku. Uśmiechnęłam się do niego, kiedy złapał mnie za rękę i uniół ją do swoich ust. Tuż po tym, jak odsunął usta, oblizał wargi. – Wyglądasz na spiętą. Chcesz masaż?

- Pewnie. – Odwróciłam się powoli, moje serce przemierzało milę na minutę. Gage westchnął, sięgając do moich barków i przycisnął kciuki do moich łopatek. Rozluźniłam się po chwili, kiedy grała muzyka, a jego palce wgniatały się w moje plecy. To było przyjemne, inne. – Jesteś naprawdę dobry – powiedziałam, śmiejąc się cicho.

- Tak – odparł. Napięłam się wtedy, słysząc ochrypłość jego głosu. Przysunął się powoli i wsunęłam się pomiędzy jego nogi. Jeszcze przez parę chwil kontynuował masaż, aż wolno przestał, odsuwając włosy z mojej szyi i pocałował ją. Ścisnęłam uda, ponownie się napinając. Pocałował mnie między łopatkami i zadygotałam zachwycona ciepłem jego leciutkich pocałunków. Zsuwał się w dół, jedną rękę trzymając na moim ramieniu, a drugą obejmując mnie w talii i przyciągając do siebie.

Rozgrzewałam się od środka i motylki obijały się w moim podbrzuszu, kiedy uniół wargi i ucałował mój płatek uszny. Potem zabrał rękę z mojego ramienia, żeby całkowicie mnie przytulić. Odetchnął w moje włosy, całe ciało miał sztywne. Oddychał ciężko, a jego erekcja napierała na moje plecy. Jęknęłam i wyszeptam słabo moje imię, błagając mnie abym się odwróciła.

Obróciłam się i usiadłam mu na kolanach. Woda poruszyła się między nami, ale jak się zbliżałam, czułam tylko jego. Wpatrując się w jego widziałam, że są zamglone namiętnością, ogniem, pragnieniem... pomyślałam, że wytapałam *miłość*, ale zamrugnął szybko i przysunął moją twarz do swojej. Pocałował mnie, owijając język wokół mojego z przyspieszonym oddechem. Przełykał moje jęki, dłońmi nadal trzymając mnie za twarz. Objęłam go za szyję, poruszając się przy nim, jakby to miało jeszcze bardziej mnie zbliżyć. Wiedziałam, czego chciałam. Wiedziałam, że żeby czuć go całkowicie blisko siebie musiał znaleźć się we mnie.

- Boże, Eliza – wydyszał szorstko, odrywając ode mnie usta, żeby pocałować mnie w szyję. Odchyliłam głowę, żeby odsłonić szyję i dać mu mnie posmakować. – Nigdy wcześniej tak się nie czułam – wyszeptał.

- Jak?

- Tak – odparł między całowaniem mojego obojczyka. – Nigdy... nie pragnęłam tak bardzo kobiety. – Powoli przestał mnie całować, żeby spojrzeć mi w oczy, ale ja już patrzyłam na niego zszokowana. Próbowałam nie panikować, bo wiedziałam, że nie myliłam się. W tych oczach *była* miłość. Pełna, namiętna i niesamowicie głęboka miłość. I nie mogłam jej zignorować.

Pewnie pomyślał, że moje milczenie oznaczało, żeby mówić dalej, ale chciałam, żeby tego nie robił. Przyciągnął mnie do siebie, kładąc rękę na moich plecach i trzymając nas blisko siebie, kiedy mówił. Nie odrywaliśmy od siebie spojrzenia. Trudno mi było na niego nie patrzeć. – Myślę o tobie dniem i nocą, Eliza. Budzę się i marzę, żebyś każdego poranka leżała obok mnie w łóżku. Ilekroć naprawdę się uśmiecham to dlatego, że jestem z tobą albo o tobie myślę. – Pokręcił głową, opuszczając wzrok. – Czułam coś między nami od tak dawna, Eliza. Tak dawna. Próbowałam to blokować, ignorować, unikać i pozostać niezaangażowanym, ale... już nie mogę. Nie z tobą. Wiem, że jeśli spróbuję udawać, że to nie ma znaczenia – że my nie mamy znaczenia – to mogę cię zranić, a to ostatnia rzecz, jaką chcę zrobić. Nigdy nie mógłbym cię zranić, bo ranienie ciebie to... ranienie samego siebie.

Łzy zakłuły mnie w oczy, kiedy zabrał jedno ramię, aby przesunąć nim po twarzy. – Gage – wydusiłam, nie mrugając od dłuższego czasu.

- Eliza... nie. Powiedziałem ci, żebyś nie wymawiała w taki sposób mojego imienia. Nie próbuj temu zaprzeczać. Wiedziałem o tym, zanim odebrałem ci dziewictwo. Wiedziałem o tym od pierwszego dnia trasy. Byłaś inna, nie taka jak reszta. Przy innych dziewczynach to nic. Przy tobie coś czuję. Przy tobie mogę być naprawdę sobą. Zamiast wymuszać uśmiechy, pozwalasz mi robić to własnowolnie. Zamiast powstrzymywać się, pozwalasz mi dawać wszystko. – Objął moją twarz, nie odrywając ode mnie orzechowych oczu. – Nie zostawiaj mnie, Eliza. Nie możesz... zbyt bardzo cię potrzebuję. Zbyt bardzo cię kocham.

Znowu się zakrztusiłam, po czym wybuchłam płaczem. Obrzucił mnie wzrokiem, jego oczy były tak samo smutne, jak moje, zalane łzami. Próbowałam się odsunąć, ale trzymał mnie. Chciałam, żeby mnie puścił, ale tak naprawdę najbardziej chciałam pozostać w jego ramionach. Chciałam, żeby mnie przytulił. Nigdy nie chciałam go opuszczać, ale wiedziałam, że za trzy dni będę musiała, a to załamie nas oboje. Otarł kciukami moje policzki, po czym przyciągnął mnie do siebie, żeby pocałować mnie w policzek.

- Wiem, że mnie kochasz, Eliza – szepnął. – Kocham cię. Jestem w tobie *zakochany*. I dzisiaj chcę ci to udowodnić.

Polato się więcej łez, kiedy Gage wstał i podniósł mnie razem ze sobą. Wyszedł z wanny, trzymając mnie w ramionach i ruszył do sypialni. W dużym pokoju migotało więcej świateł. Ich płomienie tańczyły na ścianach poprzez mój rozmazany wzrok. Nienawidziłam płakania. Czułam się taka słaba. Tak naprawdę chciałam uśmiechnąć się i cieszyć się naszą wspólną nocą.

Gage ułożył mnie na łóżku, całując mnie kilka razy w czoło i rozsuwając moje kolana nogą. Patrzył na moją zapłakaną twarz, ale jego oczy mnie podziwiał, jakby uważał mnie za najpiękniejszą istotą na świecie. Jego pocałunki zaczęły się na moich policzkach, nosie i wylądowały na wargach. Całował mnie tuzin razy w usta, obejmując moją twarz. Ed Sheeran nadal się powtarzał i moje łzy zgęstniały, ale on jedynie ocierał je kciukiem.

Niech to szlag, czemu nie mogłam przestać płakać? Czy to dlatego, iż wiedziałam, że to co czułam nie było fałszywe? Czy to dlatego, iż wiedziałam, że chociaż chciał, żebym została, to i tak będę musiała wyjechać? Myślenie o ostatnim pytaniu przywołało więcej gorących łez. Miałam stypendium. Nie mogłam go stracić. Zbyt ciężko na niego pracowałam.

Patrzył przez moje łzy, raz po raz dotykając wargami moich ust. Potem przesunął się w dół, całując mój obojczyk, klatkę piersiową, powoli oblizując każdy sutek, całując wgłębienie brzucha, pępek. Dotarł do mojego słodkiego obszaru i tam też mnie pocałował. Zacisnęłam palce u stóp, kiedy całował mnie po udach, kolanach, a nawet każdym palcu stóp. Zachichotałam wtedy i wkrótce łzy wyparowały.

Wstał z łóżka, poszukał w swojej torbie prezerwatywy, nasunął ją, po czym wrócił między moje nogi. Spodziewałam się, że przejdzie od razu do rzeczy, ale tego nie zrobił. Zamiast tego pocałował mnie głęboko, delikatnie, tak jakbym była krucha i mógłby mnie złamać. Przesunęłam palcami po jego mięśniach brzucha i napiętych ramionach. Jęknął, całując mnie po szyi i sprawiając, że odchyliłam głowę.

- Dzisiaj się z tobą kocham, Eliza – szepnął mi do ucha ciężkim i ochryłym głosem.

Ścisnęło mnie w gardle, ale przełknęłam wszystkie emocje i pokiwałam głową, przysuwając do siebie jego twarz. Pocałowałam go, przylegając do jego ciała tak, że nie było między nami żadnej wolnej przestrzeni. Oplotłam go nogami, trzymając się go z całych sił, jakby miał nagle mnie zostawić.

Powoli się we mnie wsunął, odsuwając usta, żeby spojrzeć mi w oczy. Wpatrywałam się w niego, kiedy obezwładniło mnie pełne uczucie, wydobywając z moich ust jęk. Jego oczy były łagodne z odrobiną stali, kiedy skupiał się na każdej emocji ukazującej się na mojej twarzy. Tym razem nie było tak, jak wtedy, kiedy pozbawił mnie dziewictwa. Myślałam, że to była najlepsza chwila mojego życia, ale myliłam się. Teraz było lepiej, bo to nie był tylko seks. To była *miłość*. Ognista, intensywna miłość, z której czerpałam przyjemność. Jęknął, wsuwając się we mnie, poruszając się tak delikatnie, jak potrafił i otaczając się moją nogą, żeby dotrzeć jeszcze głębiej.

Obniżył się, sunąc palcami po moim ramieniu, żeby spleść je z moimi. Drugą ręką trzymał w moich włosach, całując mnie bez przerwy. Wyczuwałam, że chciał odpuścić, że chciał po prostu osiągnąć szczyt. Widziałam to w jego zamglonych oczach, ale ścisnął moją dłoń i czekał, aż go dogoniłam. Aż wykrzyknęłam jego imię, przejechałam paznokciami po jego plecach i jęknęłam w jego usta.

Osiągnął orgazm tuż po mnie, jęcząc w moją szyję i dygocząc kilkanaście razy. Zrosił mnie pot z jego ciała, kiedy opadł na mnie, oboje oddychaliśmy ciężko. Wciąż mieliśmy splecione palce. Owiął oddechem moją szyję i ucho, i byłam całkowicie zaspokojona uczuciem jego ciała przy moim.

Wplotłam mu palce we włosy i po kilku minutach wyszeptał coś, co niemal znowu mnie wzruszyło. To było szczere, głębokie i wiedziałam, że naprawdę mówi poważnie.

- Kocham cię, Eliza.

- Ja też cię kocham, Gage. Tak mocno – szepnęłam.

Wydawał się zadowolony moją odpowiedzią, bo uniósł się na łokciu, pocałował mnie, trzymając za twarz, po czym opadł na plecy z ciężkim westchnieniem. Przyglądał mi się przez chwilę i znowu złapał go za rękę. Uniósł dłoń, z którą wciąż splatałam palce, żeby ucałować moje knykcie, jego spojrzenie było niezgłębione.

Troskliwe.

Poważne.

Kochające.

Nie potrafiłam odwrócić wzroku.

W końcu odwrócił głowę, ale nie zabierał ręki. Wpatrywał się w sufit, jakby był głęboko zamyślony, ale po chwili jego powieki stały się ciężkie i niedługo potem opadły. Jego oddech się wyrównał, klatka piersiowa unosiła się i opadała. Wiedziałam, że zaraz zaśnie, ale miałam jedno pytanie, na które potrzebowałam odpowiedzi.

- Gage? – szepnęłam.

- Hmm? – Brzmiał na zmęczonego.

- Dlaczego tak trudno ci było odebrać mi dziewictwo?

Jego oddech znowu przyspieszył i napiął się. Przytuliłam się do niego mocniej, słuchając jak jego serce zwiększyło rytm. – Nie wiem... chyba przez moją siostrę – wymamrotał. Milczałam, mając nadzieję, że będzie mówił dalej i o dziwo to zrobił. – Została zgwałcona w wieku osiemnastu lat. Nienawidziłem faktu, że przydarzyło jej się coś takiego, bo przed tym wydarzeniem ciągle gadała o tym, jak to nie może się doczekać, aby poznać właściwego faceta i mu się oddać. Powiedziała, że to będzie najlepsze uczucie na świecie. – Załamał mu się głos i zablokował mnie serce z jego powodu, przytuliłam go jeszcze mocniej. – Była jedna noc, kiedy przez to płakała i próbowałem ją pocieszyć. Kazała mi obiecać, że nigdy nie pozabawię żadnej dziewczyny dziewictwa, dopóki nie będę zamierzał tej dziewczyny kochać. – Moje serce straciło rytm, a wtedy pocałował mnie w czoło. – Nie wiedziałem czy byłem gotowy zmierzyć się z miłością do ciebie, Eliza – szepnął.

Skinęłam głową, całkowicie rozumiejąc. Ja też nie wiedziałam, a kiedy to wyjaśnił poczułam się o wiele lepiej. Tamtej nocy, kiedy odebrał mi dziewictwo wiedziałam, że mnie kochał. Jeszcze bardziej się we mnie zakochał, zabierając mi niewinność. Pocieszała mnie wiedza, że kochał mnie dawno przed tym, jak w ogóle o tym pomyślałam.

Wzdychając, Gage po raz kolejny pocałował mnie w czoło. Wiedziałam, że nie chciał już o tym rozmawiać, więc milczałam, słuchając jak jego oddech znowu się uspokoił. Minęło dziesięć minut i całkowicie znieruchomiał. Napięcie zniknęło, informując mnie, że zasnął.

Obróciłam się na plecy, wpatrując się w sufit nade mną. Więcej łez groziło wylaniem, ale odepchnęłam je, błagając moje ciało, aby wytrzymało. Niestety ciało działało przeciwko mnie, wiedząc, że muszę się tego pozbyć. Moje serce wiedziało tak samo dobrze, jak umysł, że za mniej niż siedemdziesiąt dwie godziny Gage i ja pójdziemy oddzielnymi drogami. Tak bardzo mi się otwierał i nie chciałam z tego rezygnować.

Dobijała mnie świadomość, że pozostawię to wszystko za sobą i łzy stały się cięższe, ale powstrzymywałam szloch. Nie chciałam go budzić. Nie chciałam, żeby wiedział, że nie mogę zostać. Dawała mu nadzieję, nic mu nie mówiąc, ale... po prostu nie mogłam. Wyraz jego

błagalnych oczu ściskał moje serce i rozdzierał mnie. Będzie oczekiwał, że spędzę z nim resztę trasy, ale to się nie wydarzy. Musiałam wrócić do własnego życia. Do rzeczywistości. Musiałam wrócić do szkoły, uczyć się i zdobyć dyplom. Musiałam zapewnić sobie życie, a nie mogłam tego zrobić z Gagem – nie, kiedy ciągle będzie w ruchu. Nie, kiedy podążał za własnymi marzeniami i musiał się zająć własnymi osiągnięciami. Może w przyszłości nam się uda, ale teraz nie byliśmy gotowi. Ja nie byłam gotowa.

Prowadziliśmy dwa odrębne życia i pechem było, że nie mogłam być częścią jego życia tak, jak tego pragnęłam. Nie mogłam ciągle być przy jego boku, chociaż tylko tego pragnęłam. Musiałam myśleć najpierw o swoich priorytetach, a tym była szkoła. Nie chciałam być, jak moja matka, która rzuciła studia. Chciałam być od niej lepsza i udowodnić sobie, że potrafię to zrobić.

Przynajmniej Ben miał rację, co do jednej rzeczy. Dowiedziałam się prawdy od Gage'a. Wiedziałam, co naprawdę do mnie czuł. Wiedziałam, co ja czułam do niego. To było zbyt silne, żeby tego nie czuć. Każdego dnia przyciągał mnie do siebie bliżej każdym uśmiechem i uściskiem. Każdym czułym pocałunkiem i każdą chwilą, którą dzieliliśmy. Do kitu, że na koniec naszej zabawy będzie go boleć patrzeć, jak odchodzę. Nie chciałam go zranić, a świadomość, że będziemy musieli się rozstać już rozdzierała mnie na pół. Nie wiedziałam, co dokładnie zrobi, jak zniesie moją decyzję, kiedy w końcu mu powiem. Naprawdę nie chciałam w ogóle się żegnać. Po prostu chciałam wyjechać... ale wiedziałam, że to jeszcze bardziej złamałoby mu serce.

Wtedy się załamalam, stawiając czoła prawdzie. W niedzielny poranek po ich koncercie wyjadę, żeby pracować nad własną przyszłością i nie wiedziałam, kiedy ponownie zobaczę Gage'a Grendela.

I niech to szlag, to mnie zabijało.

Przyglądałam się Gage'owi przez większość nocy. Zawsze wyglądał tak spokojnie, kiedy spał. Mamrotał kilka imion przez sen. Jednym było moje (i na ten dźwięk moje serce przyspieszyło z radości), a innymi Kris i mama. Martwiłam się, że miał koszmar, bo zaczął się trząść i burczeć pod nosem. Jeżeli się nie myliłam, to uronił łzę podczas snu.

Od razu wyciągnęłam do niego ręce, wrywając go ze snu. Wciągnął głęboko powietrze, ściskając mnie za rękę i trzepocząc powiekami. – Wszystko w porządku, Gage. Wciąż tutaj jestem – wyszeptalam, głaszcząc go po włosach. Dalej oddychał nierówno, wpatrując się w moje oczy. Jego lśniły pod blaskiem księżyca i westchnęłam. – Co się dzieje? – zapytałam.

Potrząsnął głową, mrugając szybko i uniósł się na łokciach, żeby usiąść. – Uch... nic. Tylko koszmar. – Westchnął, przeczesując ręką włosy. Przyglądałam mu się w zamyśleniu, przechylając głowę.

- Chcesz o nim porozmawiać?

- Nie. Powinniśmy wrócić do snu.

Zmarszczyłam brwi. – Gage, proszę, powiedz mi o czym był koszmar. Płakałeś przez sen.

- Zdarza się. – Wzruszył ramionami, unikając mojego wzroku.

Wyciągnęłam ręce do jego twarzy, zmuszając go, żeby na mnie spojrzał. – Powiedz mi – szepnęłam, całując go w usta. – Proszę. Przysięgam, że nie będę cię osądzać. Nie mam miejsca, żeby kogokolwiek osądzać, Gage.

Zmarszczył brwi, jego oczy znowu zalśniły. Odsunął twarz i westchnął, przełykając głośno ślinę. Potem sięgnął po kołdrę, żeby znowu nas okryć. Przyciągnął mnie do siebie i objął go w pasie, opierając policzek na jego torsie. – Powiem ci, jeżeli ty powiesz mi dlaczego masz PTSD.

Przełknęłam ślinę, ale potaknęłam, bo chociaż o tym nie wiedział, to dawno temu obiecałam jemu i sobie, że powiem wszystko, aby dowiedzieć się co nieco o jego przeszłości. – Dobrze. Obiecuję – szepnęłam.

Gage westchnął, podnosząc wolną rękę do twarzy i przesunął po niej wnętrzem dłoni. Opierał plecy o wezgielce, a kiedy uniosłam wzrok, patrzył na drugą stronę pokoju nagle głęboko zamyślony.

- Powiedz mi tylko, co chcesz wiedzieć – mruknął.

- Opowiedz mi o Kristinie.

Znieruchomiał na chwilę, ale złapałam go za rękę, zapewniając go, że wszystko będzie w porządku. – Kristina – odetchnął, ściskając moją rękę. – Była moją ulubioną osobą na świecie... po śmierci mamy. – Urwał, przełykając emocje. – Mama umarła, kiedy miałem cztery lata, ale przysięgam, że pamiętam wszystko, co z nią związane. Nazywała mnie jej małym księciem, jej bohaterem. Jej cudem.

- Jej cudem? – zapytałam z ciekawością. – Czemu?

- Gdy się urodziłem, byłem chory. Nie byłem tak zdrowy, jak sądzili. Miałem problemy z sercem i powiedzieli jej nawet, że pewnie nie dożyję sześciu lat... - wykrztusił i ścisnęłam jego rękę, błagając go, żeby nie przestawał. – Były moje urodziny. Kończyłem cztery lata, a mama

urządziła mi wielkie przyjęcie. Nigdy mi nie powiedziała, że mogłem umrzeć – że byłem chory. Dowiedziałem się dopiero w wieku dwunastu lat i to tylko dlatego, że wykrzyknął mi to mój tata, kiedy był pijany. Gdybym wiedział, dlaczego urządziła mi takie wielkie przyjęcie, to nie cieszyłbym się nim. Byłbym zgorzkniały, zły na nią.

Zmarszczyłam brwi. – Dlaczego?

- Tej samej nocy przysła i pocałowała mnie na dobranoc. Powiedziała, że tak bardzo mnie kocha i myślałem, że po prostu jest emocjonalną mamą. Jej łzy mnie dezorientowały, ale byłem młody. Nie mogłem zastanawiać się nad tym tak, jak tego chciałem. Gdybym wiedział, co zamierzała zrobić, to powstrzymałbym ją. Błagałbym na kolanach, żeby nie odchodziła.

Gage znowu się zakrztusił, zacieśniając uścisk na mojej dłoni. Poprawiłam pozycję, żeby spojrzeć mu w twarz. Po jego policzku spływała łza. Sapnęłam, wyciągając rękę, żeby ją otrzeć. – Co jej się stało? – szepnęłam.

Nie od razu odpowiedział. Wydawał się opanowywać oddech. Ponownie przeżywał wspomnienia i nie znośiłam jego rozdarcia. – Mama umarła, żeby oddać mi swoje serce. Żeby ja mógł żyć dalej... Oddała mi je. Mieliśmy tę samą grupę krwi i miała dosyć czekania na serce kogoś innego, więc...

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy więcej łez polało się z jego oczu. Zamknął oczy, opuszczając głowę i najprawdopodobniej wracając do wspomnień. – Gage, tak mi przykro – szepnęłam, przytulając go do siebie.

Płakał przez chwilę, po czym otarł twarz i odsunął się, nabierając głębokiego tchu. – Zrobiłbym wszystko, żeby ją powstrzymać. Mama tak wiele dla mnie znaczyła. Kiedy dowiedziałem się, że zmarła, Kristina powiedziała mi, że po prostu był na nią czas. Nigdy nie wchodziła w szczegóły, a ja nie myślałem nad tym, gdy dwa dni później poszedłem na operację i wróciłem, jako zdrowy chłopiec. Mama wciąż mi mówiła, że umarłaby za mnie. Że oddałaby dla mnie wszystko. Wierzyłem jej, ale nigdy nie myślałem, że zrobi to dosłownie.

- Och – mruknęłam. – Więc gdzie jest teraz Kristina?

Potrząsnęłam głową, patrząc gniewnie na swoje kolana. – Nie wiem. – Milczałam. Jak mógł nie wiedzieć, gdzie jest jego siostra? Zanim mogłabym zapytać, ponownie się odezwał. – Kilka lat po mojej operacji przeprowadziliśmy się z Teksasu do Wirginii. Kris błagała mojego tatę, żeby załatwił nam mieszkanie, żebyśmy mogli się wyprowadzić i zrobił to, ale oczywiście nie za darmo. Kris musiała mu odpłacić. Tata był i wciąż jest wielkim kutasem, a cieszę się, że jest częścią mojego życia tylko dlatego, że wypromował nasz zespół. Przedstawił nas Benowi, a

wtedy Ben wszystkim się zajął, załatwiał nam koncerty, woził nas do programów talentów, załatwiał nam granie na imprezach, aż w końcu zaproponowano nam umowę na płytę.

- Ben zna twojego tatę? – Zmarszczyłam brwi. To było dla mnie nowe.

- Tak. Poznał tatę w jego... lokalu ze striptizem. – Spojrzał na mnie nieśmiało i roześmiałam się cicho. – Tata jest właścicielem łańcucha lokalów ze striptizem i nienawidziłem tego. Pracował do późna, chodził tam wcześniej bez żadnego powodu. Nie podoba mi się, co tata zrobił mamie zanim umarła. Złamał jej serce na więcej niż jeden sposób. Zdradził ją wiele razy z kobietami, których nawet nie znał... Przynajmniej tak powiedziała mi Kris. Tak wiele podróżowaliśmy, że żadne miejsce nie wydawało się domem oprócz Suffolku. – Gage zamknął usta, patrząc na mnie. – Chyba jest po części powodem, dlaczego myślałem, że w porządku jest robić coś podobnego. Był jedynym mężczyzną w moim otoczeniu, kiedy byłem młodszy. Myślałem, że to było fajne, iż ciągle miał przy sobie panienki. Gdy byłem nastolatkiem, wiedziałem, że to niewłaściwe, ale przyjemnie było to robić.

Zacisnęłam usta, potrząsając przekornie głową. – Znowu oddalasz się od Kristiny.

- Racja. – Poprawił pozycję przy wezglowiu, odchrząkując. – A więc po tym, jak wyprowadziliśmy się z Kris, co tydzień zatrzymywaliśmy się w klubie taty, żeby mogła wziąć od niego pieniądze na opłacenie rachunków. Kris wszędzie szukała pracy, ale nikt nie chciał jej zatrudnić, ponieważ... Cóż, ona jest jak żeńska wersja mnie – tatuaże, potargane włosy, miłość do muzyki, trochę beztroska. Mieliśmy taką samą charakterystykę i chyba dlatego tak mocno ją kochałem – nie tylko dlatego, że była moją siostrą, ale dlatego, że była również najlepszą przyjaciółką. Po śmierci mamy to Kris mnie wychowywała. Rzadko kiedy mieliśmy choćby pensa i nie zносиła prośzenia ojca o pieniądze, ale i tak to robiła, bo wiedziała, że on je nam da. Jednak dawał je tylko po wykładzie. Zawsze pytał czy chce dołączyć do klubu i tam tańczyć. Powtarzał jej, że nie będzie musiała się martwić o pieniądze, ale zawsze odmawiała. Mówiła mu, że ma odpowiedzialności – zajmuje się mną.

- Dopiero, kiedy skończyłem dziesięć lat sytuacja zaczęła się zmieniać. Kris zaczęła się ode mnie odsuwać. Czasami zostawiała mnie samego w domu. Zostawiała kartkę na blacie, na której pisało, żebym na kolację zjadł kanapkę i chipsy, i poszedł wcześniej do łóżka. Kilka razy złamałem godzinę policyjną, czekając na nią. Jednej nocy żałowałem, że to zrobiłem. – Rysy Gage'a stwardniały i zacisnął usta. – Wróciła pijana do domu ze skołtunionymi włosami, mając na sobie pończochy i zbyt dużą ilość perfum. Miała rozmazany makijaż; jej oddech śmierdział alkoholem – nie wyglądała, jak Kris, którą znałem. To zaczęło się dziać po tym, jak została zgwałcona. Potrafiłem zrozumieć jej cierpienie, ale denerwowałem się, że się niszczyła.

- Pomogłem jej się rozebrać, wejść pod prysznic, a nawet pomogłem jej położyć się do łóżka. Wciąż drżała i nie wiedziałem, co innego zrobić, więc przytuliłem się do niej i ogrzewałem

ją. Dalej dygotała, ale nie tak mocno. Doskonale wiedziałem, co się z nią działo, więc tamtej nocy kazałem jej obiecać, że będzie trzymać się z daleka od taty i jego klubu. Kazałem jej obiecać, że znajdzie prawdziwą robotę i będzie wracać do mnie do domu, tak jak powinna. Była wszystkim, co miałem. Nie mogłem i jej stracić.

Przygryzłam dolną wargę, myśląc, że będzie mówił dalej, ale milczał, jego spojrzenie było odległe. – Przestała?

Roześmiał się bez humoru. – Gdyby przestała, to nie byłbym teraz tak na nią wkurzony. Wiedziałbym, gdzie jest. Z kim się umawia i co robi każdego dnia.

- Och – szepnęłam. Tylko tyle mogłam wydusić. Dostrzegałam ból w jego lśniących oczach, ale próbował z tym walczyć.

- Ale nie będę się zachowywał, jakby nie próbowała. Bo próbowała. Tej samej nocy pocałowała mnie w czoło i powiedziała „Dobrze, dzieciaku”. Przez kolejne pięć lat szło jej dobrze. Znalazła pracę w sklepie detalicznym i każdego poranka chodziła do pracy, a ja do szkoły. Odbierała mnie ze szkoły i chodziliśmy coś zjeść, do parku albo po prostu do domu, żeby pooglądać filmy. Tworzyliśmy razem piosenki, graliśmy na swoich gitarach – nauczyła mnie gry – i byliśmy własnym zespołem. Było fajnie... ale wtedy znowu zaczęła znikać. Kiedy znowu to się stało, miałem piętnaście lat. To był mój pierwszy rok liceum i właśnie poznałem Deeda, Roy’a i Montanę. Zajmowali większość mojego czasu i czasami wracałem późno do domu... ale jej nadal nie było.

- Potem jednej nocy wiedziałem, że nie będę mógł znowu na nią spojrzeć. Wróciłem do domu po ćwiczeniu na gitarach z Roy’em w parku. Było późno, kiedy wróciłem – może około trzeciej nad ranem. Pamiętam, że był weekend. Gdy wszedłem, słyszałem włączony prysznic, więc wiedziałem, że była w domu. Dopiero, kiedy zjadłem miskę płatków, przebrałem się w pidżamę i położyłem się do łóżka, zdałem sobie sprawę, jak długo była pod prysznicem. Wyszedłem z łóżka i pobiegłem do łazienki. Ku mojemu szczęściu drzwi nie były zamknięte, ale nie cierpiałem tego, co zobaczyłem. Pochylała się nad wanną, zwieszając głowę pod lejącą się wodą, która była lodowata. Poczulem to, kiedy przyciągnąłem ją do siebie w panice. Miała obrzyganą koszulkę, włosy i zbyt krótką spódniczkę. Wyglądała okropnie, co mnie przeraziło.

- Następnego poranka nigdzie nie mogłem znaleźć Kris. W następnym tygodniu nigdzie nie mogłem jej znaleźć. W następnym miesiącu wziąć nie mogłem jej znaleźć. Załapałem niepełnoetatowe prace, a pomiędzy nimi miałem szkołę, a potem ćwiczyłem z zespołem. Byłem wyczerpany, czekałem, aż to wszystko się skończy. Pewnego razu byłem bliski rzucenia szkoły, ale nie zrobiłem tego. Było ciężko, ale zmotywowałem się do zakończenia szkoły.

- Tak długo nienawidziłem Kris. Obiecała mi, że z tego zrezygnuje. Obiecała, że zawsze przy mnie będzie – że zawsze będzie się mną opiekować. Obiecała, że będzie tak troskliwa i słodka, jak mama. Obiecała, że kiedy ziści się moje marzenie, będzie wspierać mnie na backstage'u. Złamała wszystkie swoje obietnice. Nie widziałem Kris odkąd skończyłem dziewiętnaście lat. Dobija mnie świadomość, że minęło pięć lat.

- Ostatni raz rozmawiałem z nią, kiedy zespół właśnie podpisał umowę na płytę. Byliśmy szczęśliwi, napływały pieniądze i nawet kupiłem własne mieszkanie. Nie wiem, jak Kris mnie znalazła, ale pewnego dnia pojawiła się na moim progu. Wyglądała okropnie, Eliza. Chorobliwie – powiedział, jego oczy były przerażone. – Była chudsza niż kiedykolwiek. Pod oczami miała wory; włosy skołtunione; wargi spierzchnięte. Powiedziała, że nic jej nie jest, ale wiedziałem, że zażywała wszystkie możliwe narkotyki. Oczywiście wpuściłem ją do środka. Wciąż była moją siostrą. Wciąż ją kochałem. Tamtej nocy nawet pozwoliłem jej zostać w moim mieszkaniu i błagałem, żeby mnie nie zostawiała.

- I tak to zrobiła... i zabrała większość pieniędzy, które trzymałem w szafie. Ona... okradła mnie. I znienawidziłem ją. Wybaczenie jej zajęło mi kilka lat. Pewnego dnia uchlałem się i zadzwoniłem do taty, żeby poprosić o jej numer. To było głupie z mojej strony, ale skończyło się na tym, że ją przekląłem. Byłem wkurzony. Niestety pojawiła się Penelope i usłyszała każde słowo. Nawet odkryła imię mojej siostry. Dlatego widzisz, czemu muszę trzymać ją w pobliżu. Za dużo wie. Nie chcę, żeby wydała mnie albo moją rodzinę, a choć jestem wkurzony na Kris, to nie chcę, żeby ktokolwiek dowiedział się, kim albo gdzie jest, i to rozgłosił. Wolę, żeby była nikim niżeliby cały świat dowiedział się, że moja siostra jest cholerną narkomanką. Wciąż ją Kocham.

Kiwnęłam głową, ściskając jego rękę.

Westchnął ze łzami w oczach i odwrócił wzrok. – Tęsknię za nią... każdego dnia. Tęsknię za mamą. Tak bardzo za nimi tęsknię i chciałbym, żeby mama nigdy się nie poświęcała, bo gdyby tego nie zrobiła, to Kristina nigdy nie obrałaby takiej drogi. Nigdy nie zostałaby zgwałcona. Nigdy nie stałaby się striptizerką. Ćpunką.

- Ale ty nie byłbyś tam, gdzie jesteś teraz, Gage. Twoja mama cię kochała – odezwałam się.

Przełknął ślinę, kręcąc głową. – Wiem. Po prostu... to tak cholernie boli. Oddałbym wszystko, żeby znowu się z nimi spotkać. Oddałbym wszystko, gdyby mama miała szansę na powrót.

Gage ścisnął brzeg łóżka ze łzą spływającą po policzku. Wyciągnęłam rękę, żeby ją zetrzeć, ale zaczęło spadać więcej, aż w końcu zaczął płakać. Przytuliłam go do siebie, kiedy wszystko z siebie wyrzucał. Teraz wiedziałam, dlaczego tak trudno mu było o tym mówić. Gage miał kiedyś

trudne życie. Okropną przeszłość. Mieliśmy wiele wspólnego, a to mnie przerażało. Teraz wiedziałam, czemu nie chciał mnie wypuszczać, czemu zawsze porównywał mnie do Kristiny.

Odrętwiał po jej zniknięciu. Będąc z nią był szczęśliwy, kochany. Jego siostra była jego światem; wiedziałam o tym. Głęboko ją kochał, wyczuwałam to po tym, jak bardzo płakał w moich ramionach. Gage wstrzymywał wszystkie swoje emocje, dopóki nie poznał *mnie*. Ze mną znowu pokochał i świadomość tego wywołała jeszcze większy ból w moim sercu. Moje odejście robiło się jeszcze trudniejsze.

Po kilku minutach Gage w końcu się uspokoił, trzymając się mnie, jakbym miała go puścić. Chował twarz w mojej szyi, owiewając mnie oddechem. Westchnęłam, całując go w policzek. – Możesz opowiedzieć mi innym razem – szepnął.

Potaknęłam, rozumiejąc jego oświadczenie i ciesząc się, bo nie byłam gotowa na panikowanie. Miałam w torbie inhalator, ale nienawidziłam go dotykać, bo dotykanie go oznaczało, że myślałam o mamie, diablicy. W końcu zasnęliśmy w swoich ramionach. On zasnął przede mną i zanim sama odpłynęłam, myślałam o wiele za dużo.

Martwiłam się – bałam się, że znowu go skrzywdzę. Nie chciałam skrzywdzić go tak, jak zrobiła to Kristina, ale wiedziałam, że odejście rozerwie mu serce. Byłam rozdarta, tkwiłam pomiędzy moim życiem, moją przyszłością i jego sercem. Im dłużej o tym myślałam, tym trudniej było mi oddychać, ale wciągnęłam oddech, trzymając go blisko i zmuszając się do zamknięcia oczu.

Nie wiedziałam, co zrobię, a czasu było coraz mniej. Musiałam mu powiedzieć prędzej czy później.

ZOSTAŃ

Następnego ranka zamówiliśmy z Gagem śniadanie poprzez obsługę hotelową. Wybrałam cynamonową owsiankę z krojonymi bananami, podczas gdy Gage zamówił prostą miskę zimnych płatków.

Kiedy jedliśmy, trochę mnie niepokoiło, że niewiele się odzywał. Tak, wciąż się uśmiechał i mnie dotykał, ale wydawało się to trochę przygaszone. Próbowалаm nie zastanawiać się nad tym, ale ilekroć patrzyłam mu w oczy było w nich milion pytań. Były także żal i ból po zeszłej nocy.

- Wszystko w porządku? – zapytałam w końcu po zjedzeniu owsianki.

Spojrzał na mnie ponad swoją miską płatków, kiwając głową. – Tak, Ellie.

- Na pewno? Wydajesz się... przygaszony.

Uśmiechnął się lekko, wypijając mleko z miski, po czym odstawił ją na stół. – Nic mi nie jest, Ellie. Czuję się o wiele lepiej po ostatniej nocy, ale... chciałem cię o coś zapytać.

- Okej. – Wyprostowałam się, wrzucając łyżkę do miski. – Pytaj.

- Chcę porozmawiać o dwóch sprawach.

Skinęłam głową, przetykając ślinę, a on westchnął, przeczesując ręką mokre włosy.

- Pierwsza rzecz to twoje PTSD. Opowiedz mi o tym. Dlaczego się dzieje, jak to kontrolujesz... i tak dalej. Zeszłej nocy trzęsłaś się i mruzczałaś. Nie wiedziałem czy budzić cię, czy zostawić, ale sama się obudziłaś.

- Naprawdę? – szepnęłam.

Potaknął, ale nie pamiętałam, żebym się w ogóle budziła.

Ponownie przełknęłam ślinę, splatając palce na stole. A Gagem znajdowało się okno, które ukazywało port Nowego Jorku i przycumowane jachty oraz łódki. Wokół żagiel krążyły mewy, trzepocząc gorączkowo skrzydłami i obracając się wokół. Przed wschodem słońca był to prawdziwie piękny widok.

- Moja mama... - urwałam, zamykając na chwilę oczy i widząc jej twarz. Krzesło Gage'a zaszurało o podłogę i podniosłam wzrok w chwili, kiedy podnosił się, żeby ustawić krzesło obok mnie.

- Co z nią? – zapytał.

- Była suką. – Roześmiałam się sucho. Jednak on się nie uśmiechał. Jego twarz była poważna, czekał aż kontynuuję. – Powiedzmy po prostu, że była najgorszą mamą na świecie. Wszystkie wspomnienia, które o niej posiadam są okropne. Była manipulująca, agresywna, oszukańcza. Nic nie wiedziała o wartości rodziny – nic o obronie własnego ciała i krwi. – Wzięłam łyżkę, ale nachylił się, rozluźniając mój uchwyt i splótł ze mną palce. – Powinnam zacząć od najgorszego wspomnienia o niej? – zapytałam, wymuszając uśmiech.

- Jeżeli chcesz, żebym to usłyszał – szepnął, przyglądając mi się uważnie. Chwyciłam jego rękę, powstrzymując się od załamania. Ben wciąż mi powtarzał, żebym tego nie wspominała – żebym po prostu o nim zapomniała – ale przebywanie z Gagem sprawiało, że znowu o tym myślałam. O przeszłości. O cierpieniu. O wszystkim.

- Cóż... właśnie skończyłam trzynaście lat. Nie byłam już dzieckiem, ale nastolatką i szczerze mówiąc byłam tym podekscytowana. Nie oczekiwałam, że mama da mi cokolwiek na urodziny, ale zwykle była trochę bardziej pobłażliwa i zostawiała mnie w spokoju. Przynajmniej wiedziała, kiedy mam urodziny. – Wzruszyłam ramionami. Uśmiechnął się.

- Pamiętam to tak, jakby to było wczoraj. Dzień, kiedy mama wyszła za mąż, kilka tygodni po moich trzynastych urodzinach. Jej mąż nazywał się Jeremy. Miał duży brzuch od piwa, łysiał; miał zepsute zęby, a jego ciało miało okropny odór. Nie wiedziałam, co mama w nim widziała. Tak, była suką, ale jest moją kopią. Błada skóra i w ogóle. Ale jest śliczna. Te same jasnoniebieskie oczy, ten sam nos, usta, policzki i dołeczki. Jedyna różnica jest taka, że ma ciemniejsze włosy ode mnie, ale jesteśmy kompletnymi przeciwieństwami. Przyznaję, osobowość mam po Benie. – Uniosłam kosmyk włosów, okręcając go wokół palca. Wyczuwałam na sobie wzrok Gage'a, ale nie patrzyłam już w jego stronę. Skupiałam się na mojej pustej misce z odległym wzrokiem, przypominając sobie to wszystko.

- Początkowo Jeremy był fajny. Rzadko ze sobą rozmawialiśmy i dlatego myślałam, że jest miłym koleśkiem – bo nie czepiał się mnie. Pracował dla firmy hydraulicznej i pracował wczesnymi porankami oraz późnymi wieczorami. Czasami nie wracał do domu i znajdowałam mamę płaczącą w swojej sypialni, najprawdopodobniej przez niego. Był oszustem... kłamcą. Potem była jedna noc podczas mojej ósmej klasy, kiedy sprawy stały się... nieprzyjemne.

- Rysowałam przy stole jadalnym. Jeremy wrócił do domu około pierwszej nad ranem i miał poczerwieniały oczy. Jego ubrania były zaniedbane i obrzydliwe, i jak tylko wszedł do środka utkwiał wzrok we mnie. Jego spojrzenie było zabójcze. Mama usiadła na kanapie i spojrzała na niego. Była zaspana, ale wiedziała tak samo dobrze, jak ja, co się wydarzy. Wstała i popatrzyła prosto na mnie. „Powiedziałaś jej” rzekła, pokazując na mnie. „Powiedziałaś jej dokładnie, co powiedziałaś, a ona tego nie zrobiła. Nie chciała”.

- Jeremy trzasnął drzwiami i pamiętam, że cholernie się bałam. „Więc sądzę, że konieczna jest kara za nieposłuszeństwo” powiedział. Byłam przerażona. Nigdy nie słyszałam, żeby brzmiał tak mrocznie ani nawet nie widziałam, żeby mama tak dygotała od strachu przed nim. Jeremy podszedł do mnie i złapał mnie za ramię, a ja krzyknęłam, bo jego uchwyt był o wiele za mocny. Pamiętam, że zostawił siniaka, którego musiałam zakrywać przez kilka tygodni. Moje serce przemierzało milę na minutę, kiedy ustawił mnie przed sobą, chwycił mnie za włosy i rzucił na podłogę. – Zaciśnęłam usta, gdy zaschło mi w gardle. Zamknęłam oczy, czując jak Gage ściska moją dłoń. Pocałował mnie kilka razy w policzek, skroń i czoło, aż szepnął do mnie, że wszystko jest w porządku i żebym mówiła dalej. Potaknęłam, przeżykając wszystkie emocje.

- Zaciągnął mnie do sypialni mamy... - Załamał mi się głos, kiedy mocniej zaciśnęłam powieki, ale nie potrafiłam powstrzymać łez ani wspomnień. – On... rzucił mnie na łóżko... a mama po prostu tam stała, przyglądając się temu wszystkiemu. Wciąż powtarzał, jak to potrzebuje pieniędzy, jakie to dla niego ważne i da mi naukę. Mama tylko uśmiechnęła się ironicznie i skrzyżowała ramiona, potrząsając na mnie głową. Tak bardzo jej nienawidziłam, że mi nie pomogła, nawet kiedy do niej krzyczałam – nawet, kiedy błagałam, żeby mnie obroniła. To co powiedziała zraniło mnie bardziej niż cokolwiek innego i do tego dnia zawsze słyszę, jak mówi. „Przykro mi, Liza, ale wiedziałaś, że to ważne. Kiedy potrzebujemy pieniędzy, to nie są żarty. Trzeba było zrobić to, o co cię prosiliśmy”.

Nie zdawałam sobie sprawy, że szlocham, ocierając twarz wolną ręką. Wspomnienia mnie parzyły. Mieszały mi w żołądku i chciało mi się wymiotować. Mój oddech zaczął świszzczeć i Gage chwycił mnie za twarz, zmuszając do spojrzenia na niego. – Eliza, oddychaj. Uspokój się i oddychaj, kochanie.

Przetknęłam ślinę, kiwając głową i mając nadzieję, że to zadziała. Nie widziałam go przez łzy, ale wiedziałam, że jego oczy były pełne smutku. Jego twarz stwardniała, szczeka pulsowała, ale kiwał głową, powtarzając mi, żebym oddychała dla niego. O dziwo, kiedy przyglądałam się jego twarzy, mój oddech zwolnił i rozluźniłam uchwyt na jego ramieniu. Zauważył i uśmiechnął się do mnie, nachylając się aby scałować moje łzy. – To jest moja słodka Ellie – szepnął, całując mnie w nos.

Uśmiechnęłam się słabo, opuszczając wzrok na kolana. – Po prostu ciężko o tym myśleć. Tak bardzo mnie bił, nawet po tamtej nocy. Innej nocy ściągnął mnie z łóżka, żeby rzucić mną o ścianę. Po raz kolejny wołałam mamę, ale odwróciła się do mnie plecami i odeszła. Po tamtej nocy już nigdy jej nie zaufałam. Bił mnie paskiem... Pozostawił blizny, które nie chciały się leczyć przez wiele miesięcy. Pozostawił siniaki od uderzenia mnie w głowę, zadawania mi ciosów w brzuch... popychał mnie w plecy, sprawiając, że nos krwawił mi po uderzeniu w podłogę. – Pociągnęłam nosem, kiedy połało się więcej łez.

- Najgorsze... - wydusiłam – było to, że nigdy nie próbowała mi pomóc chyba, że dostawała coś w zamian. Chyba, że okradałam dla niej ludzi albo godziłam się na walczenie w klatkach z innymi dziewczynami w moim wieku, żeby mogła zarobić dodatkową kasę. Ale to chyba było dobre. Nauczyłam się walki, nawet jeśli kończyłam z podbitym okiem albo rozbitą wargą. Zaczęłam opierać się Jeremy'emu, kiedy byłam w liceum, ale zawsze był silniejszy. Biłam się z dziećmi na ulicy, które obgadywały mnie albo naśmiewały się ze mnie. Przez większość czasu wygrywałam... ale to nie byłam ja. Pragnęłam normalnego dzieciństwa i normalnego życia. Nie podobało mi się to, jak dla nich żyłam, okradałam dla nich, łamałam kości i rozlewałam krew.

- Byłam tą zamkniętą w sobie dziewczyną, która nie wiedziała, co zrobić ze swoim życiem, gdzie pójść ani jak poradzić sobie z pewnymi sytuacjami. Po wprowadzeniu się do Bena sprawy się polepszyły, ale nie wiedziałam jak się przy nim zachowywać – przy kimkolwiek – więc milczałam. Nie odzywałam się do nikogo i trzymałam się na dystans. – Zerknęłam na Gage'a, który wpatrywał się we mnie orzechowymi oczami lśniącymi szczerością. – Nie zaczęłam być sobą, dopóki nie zaczęłam spędzać z tobą czasu.

Uśmiechnął się na to szeroko, jego zęby zabłysnęły w słońcu przedzierającym się przez szerokie okno. – Cieszę się, że mogłem pomóc, Eliza – szepnął, po czym mnie pocałował. Objął mnie za kark i jęknęłam, wtulając się w niego. Wtedy odsunął się, całując mnie kilka razy w policzek zanim wyprostował się na swoim krześle, wypuszczając oddech. – Wow... to było... wiele do przyjęcia. Przykro mi, że to ci się przydarzyło. Jeśli chcesz, to możemy go znaleźć i skopię mu tyłek dla ciebie.

Zachichotałam, kręcąc głową. – Nie. To nie będzie konieczne. Oboje są już w mojej przeszłości i nigdy do niej nie powrócę.

- Ale co z Benem? Gdzie on był w tym czasie?

Wzruszyłam ramionami. – Gdy wprowadziłam się do Bena, powiedział mi, że domyślił się, iż jest gejem, kiedy byłam niemowlęciem. Przestał sypiać z moją mamą, przestał wracać do domu i spędzał większość czasu z jakimś mężczyzną o imieniu Franco. Chyba w końcu nadszedł dzień, kiedy odważył się jej powiedzieć, a kiedy to zrobił wyrzuciła go z domu i zagroziła, że jeśli kiedykolwiek się pokaże, to pozwie go i zażąda alimentów. Z tego co wiem Ben żył ciasnym budżetem. Wiele razy mi mówił, że zabralby mnie, ale myślał, że mama dobrze się mną opiekowała. Nigdy nie widział w niej agresywnej strony. Był zszokowany, gdy opowiedziałam mu, jak przyglądała się temu, jak Jeremy mnie bije. Nie sądził, że pozwoli komukolwiek mnie skrzywdzić, skoro zawsze miała tylko mnie.

Westchnęłam, znowu wzruszając ramionami. – Najwyraźniej się mylił. Chciałam zadzwonić do Bena za każdym razem, kiedy byłam ranna albo sama, ale nie wiedziałam gdzie był. Mama

przeprowadziła się na drugi koniec miasta, chodziłam do nowej szkoły i zmieniała nasze numery. Pewnego dnia po szkole, kiedy chciałam go odwiedzić, dowiedziałam się, że Ben nie mieszkał w tym samym miejscu, o którym mi mówił. Ktoś z okolicy powiedział mi, że został eksmitowany. Ciągle miał wyłączony telefon, bo nie mógł spłacać rachunków, więc skończyło się na tym, że straciliśmy kontakt, aż odwiedził każde liceum w Suffolk, żeby mnie znaleźć. Codziennie mi mówi, że zrobiłby wszystko, żeby mi pomóc, ale czuł, że z mamą jestem w lepszych rękach. Sam sobie nie radził. Żył z pomocy przyjaciół. Wtedy musiał wybierać między jedzeniem na stole, a dachem nad głową. Nigdy nie miał wystarczająco, żeby mieć oba. Moja mama przynajmniej miała pracę w pewnym momencie. Płaciła rachunki. Codziennie mnie karmiła. Ben nie mógł tego zrobić. Nie zarabiał wystarczająco pieniędzy.

Gage pokiwał głową, chwytając mnie za rękę. – To poważnie popieprzone ze strony twojej mamy.

- Tak, wiem. Jest samolubna. Zawsze była. Nie wiem, jak nie dostrzegał tego, co nadchodzi.

Gage westchnął, potrząsając głową. Milczał przez kilka sekund, ale potem spojrzał na mnie, wymuszając uśmiech. – Drugą rzeczą, o którą chciałem cię zapytać jest twój wyjazd... - Urwał, przeczesując ciężką dłonią włosy. – Jest jakiś sposób, żebym cię zatrzymał? Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko, prawda?

Opuściłam wzrok, przygryzając kącik dolnej wargi. – Gage... nie mogę zostać. Szkoła zbyt wiele dla mnie znaczy. Muszę wybudować własne życie. Dostałam stypendium od Uniwersytetu Wirginii. Muszę pracować nad moim stopniem.

- Ale mogę ci pomóc. Mogę dać ci cokolwiek chcesz, jeśli tylko mi powiesz.

Potrząsnęłam głową. – Jestem pewna, że zrobiłbyś dla mnie wszystko. – Objęłam jego twarz. – *Wiem*, że zrobiłbyś dla mnie wszystko, ale to jest coś, co chcę zrobić sama dla siebie. Chcę wybudować własne życie, a nie żeby ktoś spróbował wybudować je dla mnie. Tak jak ty i zespół pracowaliście ciężko, żeby dotrzeć tam, gdzie jesteście, ja chcę pracować ciężko, żeby odnieść sukces. Chcę spojrzeć za siebie i zobaczyć, że osiągnęłam własne marzenia. Dla nas zawsze będzie czas. Nie martw się. – Próbowałam się nie zakrzusić. Bolały mnie te słowa, zwłaszcza kiedy kąciki jego oczu poczerwieniały i zalśniły, ale po krótkiej sekundzie pokiwał głową.

- Proszę cię tylko o to, żebyś właściwie się ze mną pożegnała. Nie chcę, żeby nasza więź umarła. Zbyt bardzo ją kocham. Zbyt cholernie bardzo kocham *ciebie*. Nie sądziłem, że to dla mnie możliwe, ale szlag... to cholernie nie do wiary. – Uśmiechnął się lekko i odwzajemniłam szczerze uśmiech, przytulając się do niego. Nie byłam pewna, jak się pożegnaj, ale przynajmniej mi tego nie utrudniał. – Po prostu zastanów się nad tym, Eliza. Wiem, że boisz się,

iz mogę cię skrzywdzić i o tobie zapomnieć, ale obiecuję ci, że się staram. Obiecuję, że tego nie zrobię. Wiem, że mogę podarować ci świat, a nawet więcej, jeśli tego chcesz. Będę się starał uszczęśliwić cię.

- Wiem – szepnęłam mu w ramię, ale nie musiałam się zastanawiać.

Musiałam odejść.

Podczas drogi powrotnej do autokarów przytulaliśmy się i rozmawialiśmy o tym, jak pójdzie jego występ w sobotę. Powiedział, że ma wszystko załatwione, a chłopcy ćwiczyli tak mocno, że nie mają innego wyboru, jak dać wspaniały koncert. Zgadzałam się z tym. Chłopcy ćwiczyli przez większość poranków albo wczesnymi popołudniami. Trudno było to robić bez Deeda, ale poradzili sobie. Deed ćwiczył w autokarze, próbując zyskać siły. Wciąż brzmiał niesamowicie.

Gdy wjechaliśmy na parking, wyskoczyłam z auta i pocałowałam Gage'a na pożegnanie. Za pół godziny miał wywiad w stacji radiowej i nie mógł się spóźnić. Trzymaliśmy się chwilę dłużej za ręce, kiedy powoli się cofał, jego uśmiech był łagodny i kochający. W końcu skradł mi kolejny pocałunek i wsiadł do auta. Patrzyłam, jak odjeżdża i westchnęłam.

Nie widziałam Gage'a przez resztę dnia. Wiedziałam, że był ze swoim zespołem, więc wykorzystałam ten czas na malowanie. Oczywiście namalowałam piękną twarz Gage'a. Nawet stworzyłam nowe logo dla FireNine i uważałam je za nawet fajne.

Potem powróciły do mnie świeże, piękne wspomnienia. Smarowanie farbą cudownego ciała Gage'a. Patrzenie, jak farba pokrywa niektóre tatuaże. Mój chichot i jego śmiech, kiedy zaatakował mnie, żeby zrobić jedynie kropkę pośrodku mojego czoła. Westchnęłam, bo to było takie wyraźne, takie romantyczne... takie *surrealne*.

Następnego poranka czułam się, jakbym w każdej chwili miała wymiotować. Była sobota, dzień koncertu chłopców. Myślenie o tym przyprawiało mnie o jeszcze większe mdłości. Tak wielkie, że nawet nie uczestniczyłam w koncercie. Wiedziałam, że powinnam była pójść. Powinnam tam być, żeby wspierać Gage'a, ale ciało nie chciało mnie tam puścić. Przez cały dzień trzymałam się za brzuch z koszem przy boku. Nienawidziłam tego, jak chora i samotna się czułam. Myślałam, że przesadzam... dopóki w końcu się nie poruszyłam.

Wypiłam trochę soku pomarańczowego, żeby uspokoić żołądek, po czym wróciłam do pokoju, żeby zrobić coś, czego naprawdę nie chciałam. Spakować się. Spakowałam wszystko, pościeliłam łóżko, napuszyłam poduszki i nawet posprzątałam łazienkę. Salon również

posprzątałam, a kiedy zabrakło mi zajęć opadłam na kanapę, czując palące mnie łzy. Panowałam nad sobą, przetykając ślinę i oddychając przez nozdrza.

Gage dzisiaj również się nie pojawił, co zraniło moje serce, ale wiedziałam, że to konieczne. Może wiedział, że nie przyjmę jego oferty i wybrałam powrót do domu. Może wiedział tak samo dobrze, jak ja, że musiałam wyjechać, nawet kiedy nie chciał, żebym to robiła. Powinnam być tym zadowolona... prawda? To powinno mnie uszczęśliwić, ponieważ oznaczało to, że łatwiej będzie mi wyjechać. Nie będę musiała się martwić zranieniem go.

W końcu łzy popłynęły, kiedy zdałam sobie sprawę, że może spędzał czas z inną dziewczyną. Jakąkolwiek dziewczyną. Mógłby robić to tylko po to, aby zapomnieć. Pewnie wiedział, że nie będzie w stanie mnie zatrzymać, więc załamalam się, szlochając w dłonie, aż zabrakło mi łez. Nienawidziłam tego bólu. Tego, jak bardzo bolała *miłość*. Byłam taka przyzwyczajona do bycia sobą, unikania chłopców i zajmowania się własnymi sprawami, a tu nagle *bam*, pojawił się Gage Grendel. Miał moje serce, a ja nawet nie wiedziałam, że mu je dałam.

Pełna smutku wstałam i poszłam do mojego pokoju, ani trochę gotowa na niedzielę. Nadszedł czas; wiedziałam. Musiałam odpuścić i powiedzieć sobie, że moje życie i kariera są ważniejsze... nawet, jeśli będę miała obolałe serce podczas tego procesu.

Obudziłam się wcześniej rano. Wyłączyłam budzik w telefonie, wyszłam nieprzytomnie z łóżka, wymyłam zęby, ubrałam się i wzięłam swoje torby. Ben czekał już w kuchni z filiżanką w dłoni, która najprawdopodobniej zawierała kawę. Poprawiłam pasek na ramieniu, posyłając mu wymuszony uśmiech.

- Dzień dobry, skarbie – szepnął.

- Dobry – westchnęłam, kładąc torby przy drzwiach. Wsunęłam palce w tylne kieszenie, patrząc na Bena, który mi się przyglądał. – Co? – zapytałam, nagle niespokojna. Wiedziałam, że wyglądałam okropnie z braku snu, ale nie musiał się na mnie gapić.

- Nic – odparł po prostu, po czym upił łyk swojej kawy.

- Czy Marco jest już na zewnątrz? – zapytałam, znowu sięgając po własne torby. Im szybciej będę w domu, tym lepiej. Nie mogłam zwlekać, bo zwlekanie oznaczało rozpaczanie.

- Tak, Liza. Idź. – Wymusił uśmiech, ale zmarszczyłam brwi, zdezorientowania jego spojrzeniem i krótkimi odpowiedziami.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytałam w końcu, odwracając się do niego.

Zatrzymał filiżankę w połowie drogi do ust, wpatrując się w moje opuchnięte oczy. Potem odstawił kawę na blat i westchnął, a ja znienawidziłam samą siebie za wyżywanie się na nim. – Liza – mruknął znowu, wychodząc z kuchni. Podszedł do mnie, biorąc mnie w ramiona i zacisnęłam powieki, odpychając wszystkie łzy. – Skarbie, wiem, że denerwujesz się wyjazdem – powiedział, pocierając mnie po plecach. – Przykro mi, że to musi tak być. Przykro mi, że to takie trudne. – Odsunął mnie od siebie i łza spłynęła po moim policzku. – Wiesz równie dobrze, jak ja, że szkoła i twoja przyszłość są najważniejsze. Tylko o tym zawsze mówiłaś. Jesteś ważniejsza od każdego faceta, nieważne czy ma twoje serce, czy nie. Zawsze będą okazje, żebyś znowu zobaczyła Gage’a...

- Nie będzie tak samo, Ben – powiedziałam, przerywając mu w połowie zdania.

- Czemu nie?

- Po prostu... nie. Wiem o tym. Nie widziałam go od dwóch nocy. On też o tym wie.

- Dwóch nocy? – Zacisnął usta, odsuwając się. – Och. Przykro mi, Liza, misiaczku.

- W porządku. Tylko ułatwił mi wyjazd. – Odwróciłam się plecami do Bena, pochylając się po swoje torby. – Będę gotowa, kiedy ty będziesz.

Rozchylił usta, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale postanowił się wstrzymać i skinął głową. Otworzyłam drzwi i jak tylko to zrobiłam, zamarłam na widok Gage’a. Moje serce zgubiło rytm, kiedy patrzyłam na jego pięść uniesioną w powietrzu do zapukania.

Uniósł wzrok, kiedy otworzyły się drzwi i jak tylko mnie zobaczył, jego oczy złagodniały. Pod nimi miał ciemne wory, jakby nie spał od wielu godzin. Jego ubrania były pogniecione, a włosy bardziej roztrzepane niż normalnie, ale wciąż niesamowicie seksowne. Spojrzałam przez ramię ciesząc się, że Ben zniknął w korytarzu.

Potem spojrzałam na Gage’a, który odsunął się, jego wzrok był błagalny. – Eliza, możemy pogadać? – zapytał. Zaraz potem zerknął na torby w moich rękach i na ramieniu.

- Nie ma o czym gadać, Gage. – Wyszłam na zewnątrz i ominęłam go, żeby przejść przez parking do samochodu Marco, ale on złapał mnie za ramię i obrócił.

- Eliza, przestań. Przepraszam. Ja... zaplątałem się.

- W czym, Gage? – warknęłam, wrywając ramię. Przełknęłam ślinę, opuszczając głowę. – W pieprzeniu swoich dziwek? Tuzin zdzir, które pragną cię tylko dla twojej sławy? – Mój ton był ostry, wiedziałam o tym, ale byłam wściekła. Nie mogłam przestać. – Myślałam, że dobrze się bawiliśmy. Naprawdę chciałam czegoś więcej. Brałam pod uwagę właściwe pożegnanie z tobą,

ale wtedy ty... po prostu zniknąłeś. – Paliło mnie w oczach, a głos się załamał. Uniósł głowę i sięgnął do mojej twarzy, ale odsunęłam się. – Nie dotykaj mnie. Idź sobie.

- Eliza, przepraszam. Przysięgam. Zaplątałem się! Penelope nie chciała odejść. Groziła mnie po tym, jak zobaczyła nas razem w piątkowy wieczór. Obserwowała mnie. Nie wiem jak, ale zagroziła, że powie o Kris, jeśli nie będę spędzał z nią czasu. Nie pozwolę jej na to.

Spiorunowałam go wzrokiem, szturchając palcem w klatkę piersiową. – Byłeś z *Penelope*? – warknęłam. – Poważnie!

- Przepraszam! Mówiłem ci o niej. Ona zbyt wiele wie. Próbowałem zadzwonić do Bena, żeby się z tobą skontaktować, Eliza. Dzwoniłem, kiedy tylko mogłem, ale wciąż włączała się poczta głosowa – nawet przyszedłem tutaj, kiedy miałem okazję, ale nikt nie otwierał pieprzonych drzwi!

- Obiecałeś, Gage! Obiecałeś, że zostawisz ją dla mnie!

- Eliza, j-ja przepraszam.

Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem. Nie mogłam w to uwierzyć. Kiedy ja byłam sama i zamartwiałam się o niego, on był z nią. Przyszły mi do głowy okrutne myśli i tak bardzo chciałam go spoliczkować, ale powstrzymałam się, przygryzając wargę.

- Dobrze, że z nią jesteś, Gage – powiedziałam. – To dobrze.

W jego oczach pojawił się ból. – Jak? Czemu tak mówisz?

- Bo łatwiej jest wyjechać. Łatwiej jest zapomnieć o tym, co było między nami. Wiedziałam, że to się nie uda.

Otworzył szeroko usta. Zrobił krok do tyłu, jakbym właśnie postrzeliła go w serce. Może tak się czuł, bo kiedy powtórzyłam swoje słowa zdałam sobie sprawę, jak ostro brzmiały. Ale zranił mnie. Nie mogłam o tym zapomnieć. Noc, którą spędziliśmy w hotelu... czym dla niego była?

- Nie wiem czemu tak bardzo ci zaufałam. Sam mnie ostrzegałeś. Jesteś cholernie samolubny, Gage.

- Eliza, nie mówisz poważnie. Przepraszam, przysięgam. – Sięgnął po moją rękę, ale cofnęłam się.

- Nie dotykaj mnie, do cholery – warknęłam.

Obrzucił mnie skonsternowanym spojrzeniem i chciałam zostawić go zakłopotanego. Byłam wkurzona. Nie chciałam już na niego patrzeć. Był kłamcą. Był moim pierwszym doświadczeniem

we wszystkim i po prostu... to zrujnował. Myślałam, że mamy coś większego, ale biorąc pod uwagę, że przebywał z Penelope przez całe dwa dni, być może myliłam się.

Postanowiłam nie mówić nic więcej. Musiałam jechać.

Natychmiast.

Odwróciłam się, zarzucając torbę na ramię i walcząc ze łzami, ale Gage okrążył mnie, żeby mnie zatrzymać. – Eliza, nie wyjeżdżaj. Proszę – szepnął, łapiąc mnie za ręce. Łzy wzbierały się w jego oczach, ale potrząsnęłam głową. Nie mogłam na niego patrzeć. Nie mogłam dopasowywać się do jego cierpienia. Załamałabym się. Nie potrzebowałam tego; musiałam po prostu jechać. – Starłam się znaleźć czas, aby przekonać cię do zmiany zdania i przepraszam, że pozwoliłem jej stanąć nam na drodze. Przepraszam, że nie spędziłem z tobą dwóch ostatnich nocy. Tylko tego chciałem, ale... ona mnie powstrzymywała. Wiedziała, że odtrącę ją dla ciebie, więc ciągle się mnie czepiała. Groziła, że wyjawি mnie i Kris.

Pokręciłam głową. – Muszę jechać, Gage.

- Eliza, nie. Błagam – prosił, ściskając moje dłonie i przylegając do mnie czołem. – Eliza, tak wiele dla mnie znaczysz. Nie możesz tak po prostu wyjechać.

Nie zamierzałam otwierać oczu. Nie mogłam na niego patrzeć. Nie mogłam się załamać. Tylko kręciłam głową, licząc na to, że mnie puści.

- Pomyśl o tym, Eliza. Mogę się tobą zaopiekować. Mogę załatwić ci tę pracę projektantki graficznej. Jeżeli chcesz, to załatwię ją w tej chwili. Mogę kupić ci mieszkanie – uch... dom. Wiem, jak bardzo uwielbiasz czytać... mogę wybudować ci tonę regałów... kupić mnóstwo książek, jeżeli to cię uszczęśliwi. Nawet dam ci twoje własne studio, gdzie będziesz malować i rysować kiedy tylko będziesz chciała oderwać się od świata. Możemy mieszkać razem, kiedy skończy się ta trasa. Pozwolę ci wybrać, gdzie zamieszkamy – w jakimkolwiek stanie. Gdziekolwiek. Nie ma to znaczenia, jeśli tylko będziemy razem. Kiedy tylko będę musiał gdzieś jechać, możesz jechać ze mną. Możesz podróżować razem ze mną. Dalej możemy być szczęśliwi... Poradzimy sobie. – Załamał mu się głos, dlatego otworzyłam oczy. Łzy spływały po jego policzkach i przygryzłam dolną wargę. Tak dobrze mnie znał, co jeszcze bardziej mnie raniło.

- Mogę tyle dla ciebie zrobić, Eliza. Tylko... nie zostawiaj tego, co mamy. Zostań. Proszę. Nie odchodź w taki sposób. – Ogarnęło mnie nagłe poczucie winy. Łzy nadal oblewały jego policzki i przygryzałam wargę, starając się powstrzymać, ale to było niemożliwe. Widzenie jego łez doprowadzało mnie do płaczu. Widzenie jego załamania doprowadzało mnie do rozdarcia.

- Gage, nie mogę – szepnęłam. – Nie mogę. Muszę wracać. Muszę prowadzić własne życie. Mówiłam ci o tym.

- Możesz. Kochasz mnie, prawda? Możesz zbudować swoje życie razem ze mną. – Objął moją twarz, przysuwając do mnie wargi. – Możesz, Eliza. Zostań ze mną. Przysięgam, że rzucę Penelope. Jeżeli to tym się martwisz, to w tej chwili do niej zadzwonię i powiem, że z nami koniec. Zrezygnuję z tego wszystkiego dla ciebie, Eliza. Pozwolę, żeby powiedziała całemu cholernemu światu o Kriss i mnie, jeśli tylko będę mógł zatrzymać *ciebie* w ramionach. Ona głównie mnie obchodzi. *Kocham cię*. Proszę... - poprosił. Wiedziałam, że mówił to tylko, żeby mnie zatrzymać. Nie mówił poważnie. Nie zamierzał dać Penelope tak łatwo wygrać. – Błagam, nie zostawiaj mnie. Nie zmuszaj mnie, żebym znowu czuł pustkę. Nie pozwól mi się złamać.

Przełknęłam szloch, opuszczając torbę. W jego oczach pojawiła się ulga na widok toreb na ziemi, ale objęłam go za twarz, całując go głęboko i namiętnie. Nie wiem jak długo go całowałam, ale tak strasznie mocno próbowałam go puścić. Trudno było to zrobić. Chciałam pozostać w jego uścisku przez resztę życia. Chciałam, żeby całował mnie tak przez każdą godzinę każdego dnia, ale wiedziałam, że nie możemy. Jeszcze nie. Musiałam wracać. Musiałam spełnić to, co chciałam. Choć myślenie o tym rozrywało mnie na pół, to musiałam.

- Kocham cię, Gage, ale nie mogę zostać.

Pogłaskałam go po policzku, ale pokręcił głową ze szlochem, opuszczając czoło na moje ramię. Ścisnął mnie w ramionach, nie chcąc dać mi odejść. Próbowałam się odsunąć, ale za każdym razem ścisnął mnie mocniej, potrząsając głową. – Eliza... błagam cię.

- Ja... nie mogę, Gage.

- Możesz! – krzyknął, w końcu mnie puszczając. – Możesz! Nie rozumiesz, jak bardzo potrzebuję cię przy sobie. Potrzebuję twojego uśmiechu, twojego wdzięku... twojej miłości. Potrzebuję całej ciebie, żeby być szczęśliwym. Nie będę szczęśliwy, jeśli wyjedziesz i dobrze o tym wiesz! Ty też nie będziesz szczęśliwa, więc... zostań ze mną. Proszę. Podążaj za swoim sercem, Eliza. Kochasz mnie! Nie odtrącaj tego.

Przygryzłam dolną wargę, niemal ją przegryzając. Pokręciłam głową. Im dłużej stałam tu z nim i płakałam, tym trudniej będzie odejść. – Muszę jechać, Gage. Przepraszam. Jeszcze się zobaczymy – zapewniłam go. – Coś wymyślimy.

- Eliza, nie! Kurwa... nie. Przestań. Nie pozwolę ci wyjechać! – Powstrzymał mnie przed podniesieniem toreb. Spojrzałam w jego zranione, rozgniewane oczy. Łzy wciąż spływały po moich policzkach, zamazując mi widok. Za nim rozbrzmiało coś głośniejszego, coś podobnego do

trzasku drzwi, ale nie potrafiłam odwrócić wzroku. Niskie głosy zawołały jego imię, ale nie zrywaliśmy kontaktu wzrokowego. Znowu mnie chwycił i powoli się odsunęłam.

- Gage, musisz mnie puścić – szepnęłam, kręcąc głową.

Nic nie powiedział. Wciąż ciągnął mnie za ramię. Zamierzał mnie objąć i pozwoliłabym mu na to, gdyby ktoś nie złapał mnie za ramiona, wyrwijąc z jego uścisku. Wpatrywałam się w Gage'a, który był odciągany przez Montanę i Roy'a. Początkowo nie wiedziałam, kto mnie złapał, ale po dłoni pocierającej mnie po plecach byłam pewna, że to Ben.

Gage wykrzykiwał gwałtownie moje imię, błagając mnie, żebym nie wyjeżdżała. Żebym została. Wołał to bez przerwy i nie potrafiłam zmusić się do odwrócenia wzroku od jego cierpienia. Montana popychał go w klatkę piersiową, zerkając na mnie, a Roy trzymał Gage'a za ramiona, żeby ten się nie zamachnął. – Eliza, nie możesz ta, kurwa, wyjeżdżać! – zawołał znowu Gage. Skrzywiłam się i po chwili zostałam pchnięta na skórzane siedzenie, i drzwi samochodowe trzasnęły mi przed twarzą... ale wciąż go widziałam. I było tak, jakby on wciąż widział mnie, nawet przez przyciemnione szyby. Nadal przeszywał mnie wzrokiem, na jego szyi wyraźne były żyły, kiedy Montana i Roy wykorzystywali całą swoją siłę, żeby skierować go do autokaru FireNine. Po chwili Deed wyszedł chwiejnie na dwór z szeroko otwartymi oczami, kiedy podbiegł pomóc Montanie i Roy'owi.

Ale nie było potrzeby, żeby Deed pomagał, bo Gage się poddał. Przestał krzyżeć i chłopcy próbowali go podtrzymać, ale opadł na kolana. Sapnęłam, tży zalewały moją twarz. Szlochałam i nawet nie zdawałam sobie z prawy. Krztusiłam się, rozpaczliwie chcąc wysiąść z samochodu i go pocieszyć, ale wiedziałam lepiej. Nie mogłam się na to zdobyć, bo *musiałam* jechać.

Ale kiedy Gage po raz ostatni zawołał moje imię, coś we mnie pękło. Chwyciłam klamkę drzwi i wysiadłam, biegnąc w stronę Gage'a. Wciąż zwieszał głowę, więc nie widział, że biegnę, ale nie zatrzymywałam się. Zderzę się z nim, jeśli będę musiała. Zrobię wszystko, żeby poinformować go, iż kocham go całym sercem. Byłam w nim zakochana i odległość nigdy tego nie zmieni.

Już prawie tam byłam – jeszcze parę kroków – ale zanim do niego dotarłam, złapał mnie jeden z ochroniarzy i krzyknęłam, kiedy popchnął mnie w kierunku auta. – Gage, tak strasznie mi przykro! – wrzasnęłam, starając się wyrwać ochroniarzowi. – Tak bardzo mi przykro. Kocham cię.

Usłyszał mnie, wiedziałam o tym, bo potrząsnął opuszczoną głową. Ochroniarz wepchnął mnie do samochodu, owinął mnie pasem bezpieczeństwa i zatrzasnął drzwi, stając przed nimi, żebym nie próbowała znowu wysiąść. Zobaczyłam migotanie aparatów i nie byłam pewna skąd się wzięły. Odwróciłam się i spojrzałam przez okno. Cał wychodził na zewnątrz z aparatem w

ręku, patrząc szeroko otwartymi oczami na klęczącego Gage'a. Wtedy wrócił biegiem do autokaru, wyciągając swój telefon. Nie wiedziałam, co wyprawiał i nie obchodziło mnie to. Nie myślałam nawet jasno. Bolało mnie.

Łamałam się.

Rozpadałam się.

Gdy tylko Ben wrzucił moje torby do bagażnika i wskoczył na tylne siedzenie, każąc Marco odjeżdżać, przyciągnął mnie do siebie i pogłaskał mnie po włosach, mrużąc, że wszystko będzie w porządku. Ale wiedziałam, że tak nie będzie. Czułam ból, rozpadając się od środka, ale najlepiej było nie oglądać się za siebie.

Jak tylko pocałowałam smutno Bena na pożegnanie i wsiadłam na pokład odrzutowca, wyrztałam przez okno i całkowicie się załamałam. Szloch za szloch. Łza za ciężką łzą. Miałam szczęście, że byłam sama w odrzutowcu, ponieważ miałam cały czas dla siebie, żeby wszystko z siebie wyrzucić. Żeby uwolnić cierpienie, zranienie i żal. Dosłownie zabijało mnie to od środka. Złamałam Gage'a. Zabrałam ze sobą jego szczęście. Wyłobitą w nim dziurę, po raz kolejny pozostawiając go pustym.

W chwilach, kiedy nie mogłam go znieść powtarzałam sobie, że taki po prostu jest. Jego nawyki – sypianie z różnymi osobami, flirtowanie, imprezowanie, picie i ranienie dziewczyn... To był cały on, bo tylko w taki sposób mógł zapomnieć – tylko tak nie musiałyby nic nie czuć. Tylko tak nie pamiętałby swojej przeszłości i tego, ile odebrała mu Kristina.

Ale po części jakoś się zmienił. Nie była to kompletna zmiana, ale wystarczała i najsmutniejsze było w tym to, że te zmiany były dokonane dla *mnie*. Te zmiany były dokonane po to, żeby mógł mnie *pokochać*.

A skoro byłam teraz w drodze do domu – skoro zostawiałam go za sobą razem ze związkiem, który chciał kontynuować i rozwinąć między nami – wiedziałam, że go zniszczyłam. Wiedziałam, że prędzej czy później jego poprzednie nawyki, których tak bardzo nienawidziłam, po raz kolejny go pochłoną, żeby nie musiał czuć bólu, zranienia i smutku. Tak po prostu, żeby mógł spróbować zapomnieć o kolejnej osobie bliskiej jego sercu.

I nienawidziłam tego bólu wewnątrz.

Nienawidziłam tego – przez moje priorytety, moje życie i moją decyzję – że to ja będę obwiniana o roztrzaskane serce Gage'a Grendela.